ROCZNIK PRZEMYSKI

t. 50 2014 z. 2

LITERATURA I JĘZYK

PRZEMYŚL tpn

Komitet Redakcyjny „Rocznika Przemyskiego”
dr Ewa Grin-Piszczek, dr Jolanta Czartoryska, mgr Lucjan Fac, dr Grzegorz Klebowicz, dr Tomasz Pudłocki (redaktor naczelny „Rocznika Przemyskiego”), mgr inż. Grzegorz Poznański, dr Maciej Waltoś.

Redakcja zeszytu *Literatura i Język*
prof. dr hab. Jerzy Bartmiński (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – redaktor językowy), prof. dr hab. Piotr Borek (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie – redaktor naczelny), mgr Jakub Knap (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie – sekretarz), dr Monika Kulesza-Gierat (Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II), dr hab. Marceli Olma (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), dr Tomasz Pudłocki (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr hab. Maria Wichowa (Uniwersytet Łódzki).

Rada Naukowa zeszytu *Literatura i Język*
dr hab. Elwira Buszewicz, prof. UJ (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr hab. Margreta Grigorova (Wielkotyrnowski Uniwersytet św. św. Cyryla i Metodego, Bułgaria), prof. dr hab. Mirosława Hanusiewicz-Lavallee (Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II), prof. dr hab. Aleksander Madyda (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), doc. Romuald Naruniec (Litewski Uniwersytet Edukologiczny, Wilno, Litwa), prof. dr hab. Alina Nowicka-Jeżowa (Uniwersytet Warszawski), doc. Jarosław Redkwa (Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy, Ukraina).

Kolegium Recenzentów:
dr hab. Marek Buś, prof. UP (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), dr hab. Dariusz Chemperek, prof. UMCS (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), dr hab. Marek Karwala (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), dr Kinga Kosmala (The University of Chicago, USA), prof. dr hab. Roman Mazurkiewicz (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), prof. dr hab. Józef Tomasz Pokrzywniak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr hab. Urszula Sokólska, prof. UwB (Uniwersytet w Białymstoku), dr hab. Anna Szczepan-Wojnarska, prof. UKSW (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie).

Redaktorzy tematyczni: Piotr Borek, Jakub Knap
Redakcja techniczna i językowa: Katarzyna Starachowicz
Projekt okładki i strony tytułowej: Janusz Polaczek
Logo TPN wg projektu: Marii Witkiewicz
Na okładce: kopia obrazu Jeana-Marca Nattiera, *Louise Henriette de Bourbon-Conti, Countess-Duchess de Orlean jako Hebe,* własność prywatna, fot. J. Polaczek.

Dofinansowano ze środków otrzymanych od Województwa Podkarpackiego
oraz Gminy Miejskiej Przemyśl.

PODKARPACKIE
przestrzeń otwarta

Przemyśl

Współpraca organizacyjna nad projektem – Wydział Filologiczny
Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

ISSN 0137-41-68
© Copyright by
Wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu
37–700 Przemyśl, ul. Kościuszki 7, tel. 16 678 56 01
http://www.tpn.pbp.webd.pl; e-mail: biblioteka-tpn@wp.pl; tpntpn@wp.pl
Wydanie I. Nakład 220 egzemplarzy
Druk: Sanset Przemyśl, tel. 16 671 02 22

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

PIOTR BOREK (Kraków)

PIĘĆDZIESIĄTY TOM „ROCZNIKA PRZEMYSKIEGO"

Pięćdziesiąty zeszyt „Rocznika Przemyskiego" – czasopisma wydawanego od roku 1911 dzięki staraniom Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu – zdecydowanie odbiega w zakresie treści i formy od dawniejszych numerów. Pierwotnie bowiem nie wyodrębniano subdyscyplin w obrębie czasopisma, a jego główny trzon tematyczny stanowiły rozprawy z zakresu historii, archeologii, etnografii, wojskowości oraz kultury Ziemi Przemyskiej.

Warto też odnotować, że rocznik nie ukazywał się systematycznie od momentu swego zaistnienia. Pewną stabilizację w rytmie wydawniczym uzyskano dopiero dzięki rozparcelowaniu periodyku na kilka zeszytów (TPN zdecydowało o tym na przełomie roku 1993/1994), obejmujących zarówno nauki humanistyczne i społeczne, jak również techniczne oraz przyrodnicze.

Obecnie „Rocznik Przemyski" może poszczycić się znaczącym wkładem do badań nad językiem, kulturą i literaturą regionu przemyskiego. Dokładnego rekonesansu osiągnięć naukowych w tym zakresie dokonał Profesor Jerzy Starnawski w studium *Sto lat mijało…* („Rocznik Przemyski" 2010, t. 46, s. 3-12). Z satysfakcją trzeba odnotować, że wachlarz poruszanej tematyki na łamach czasopisma jest doprawdy szeroki: od znamienitego apokryfu *Rozmyślanie przemyskie* do literatury i piśmiennictwa naszej współczesności. Wieloletni Redaktor zeszytu *Literatura i język* potrafił animować nie tylko uczonych bezpośrednio związanych z regionem przemyskim, ale także uznanych badaczy z najważniejszych ośrodków uniwersyteckich w Polsce. We wspomnianym rocznicowym studium uczony zauważył: „Dokonawszy przeglądu tematycznego, pokusić się warto o zestawienie listy tych profesorów wyższych uczelni, którzy z »Rocznikiem« […] współpracowali. Włącza się także osoby, które ogłaszały prace przed profesurą, ale w szeregach profesorskich znalazły się nieco później. Oto nazwiska: Irena Bajerowa, Henryk Barycz, Franciszek Bielak, Tadeusz Błażejewski, Piotr Borek, Józef Budzyński, Elwira Buszewiczowa, Agnieszka Dziuba, Zbigniew Jabłoński, Krzysztof Koehler, Michał Łesiów, Władysław Makarski, Mieczysław Mejor, Barbara Milewska–Waźbińska, Zbigniew Jerzy Nowak, Kazimierz Ożóg, Zofia Ożóg–Winiarska, Krystyna

Płachcińska, Dariusz Rott, Joanna Rusin, Anna Sitkowa, Zofia Sokół, Krystyna Stasiewicz, Zbigniew Sudolski, Zdzisław Szeląg, Leszek Tymiakin, Elżbieta Umińska–Tytoń, Wacław Urban, Maria Wichowa, Halina Wiśniewska, Ewa Woźniak, Robert K. Zawadzki" (s. 12). Do tego szeregu nazwisk wypadnie doliczyć profesorów i doktorów habilitowanych – Jerzego Bartmińskiego, Marię Barłowską, Krzysztofa Bilińskiego, Marcelego Olmę, Annę Podstawkę, Agatę Seweryn – którzy zechcieli przedłożyć swe prace redakcji „Rocznika Przemyskiego" w latach 2011-2013. Gremium autorów uzupełniają sukcesywnie przedstawiciele młodszego pokolenia filologów i kulturoznawców, co dobrze rokuje przyszłości czasopisma.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu Profesora, potrafiącego zebrać wokół siebie badaczy zafascynowanych językiem i literaturą Ziemi Przemyskiej, periodyk osiągnął wysoki poziom merytoryczny. Bezsprzeczną zasługą Jerzego Starnawskiego było również zaproponowanie poszerzenia składu Rady Naukowej „Rocznika Przemyskiego" i zaproszenie doń wybitnych specjalistów w zakresie filologii polskiej. Działania te (w połączeniu z powołanym w ostatnim czasie Kolegium Recenzentów) spowodowały, że periodyk znalazł się na ministerialnej liście czasopism punktowanych.

W ostatnich latach redakcja zdecydowała o poszerzeniu profilu czasopisma. Obecnie w roczniku publikowane są zarówno studia dotyczące kultury polsko-ukraińskiego pogranicza, jak również artykuły z zakresu literatury polskiej oraz światowej. W związku z powyższym wyodrębniono w zeszycie stałe rubryki, obejmujące studia analityczne, materiały źródłowe oraz dział recenzyjny.

Zapraszając do dalszej współpracy środowisko humanistów polskich, redakcja wyraża nadzieję, że dorobek kilku pokoleń – pomieszczony w pięćdziesięciu tomach „Rocznika Przemyskiego" – przyczyni się do pełniejszego rozpoznania wybranych fragmentów przestrzeni literacko-językowej.

I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

MARCIN PIĄTEK (Kraków)

„VOBIS O FORTES ANIMAE". WIZJA BOHATERSKIEJ OBRONY CHOCIMIA W DZIEŁACH *NAUMACHIJA CHOCIMSKA* JANA BOJANOWSKIEGO I *PAMIĄTKA WOJNY TURECKIEJ* JÓZEFA BARTŁOMIEJA ZIMOROWICA

Przedmiotem niniejszego studium są dwa teksty – *Pamiątka wojny tureckiej* Józefa Bartłomieja Zimorowica[1] i *Naumachija chocimska* Jana Bojanowskiego[2]. Utwory zostały wydane w nieoddalonych od siebie miastach – w Jarosławiu (Bojanowski) i w Krakowie (Zimorowic). Ta bliskość przestrzenna nie przekłada się jednakże na podobieństwa treściowo-formalne utworów. Oba teksty opowiadają o kampanii chocimskiej, o ile jednak ambicją Zimorowica rzeczywiście było opisanie wydarzeń, które miały miejsce jesienią 1621 roku, o tyle w oktawach Bojanowskiego bitwa ta jest jedynie tłem dla peanów na cześć jednego z uczestników walki i opiekuna autora – Mikołaja Sieniawskiego.

Obaj autorzy są przekonani co do tego, że wieści o bohaterstwie żołnierzy Rzeczpospolitej rozniosły się po całej Europie, wzbudzając powszechne uznanie. Tyle że u Zimorowica „Cne Lachy wszędy sława wiekopomna głosi", u Bojanowskiego natomiast nawet Hiszpanie i Włosi słyszeli o bohaterskich poczynaniach… Sieniawskich – wspominamy o tym już na wstępie, gdyż kwestia ta doskonale odzwierciedla podejście autorów do

---

[1] Bartosz Zimorowicz Leop. [J.B. Zimorowic], *Pamiątka wojny tureckiej w roku MDCXXI od polskiego narodu podniesionej i szczęśliwie, za łaską i dobrodziejstwem miłego Boga, dokonanej...*, Kraków 1623. Wszystkie cytaty przytaczane są w transkrypcji, po cytacie w nawiasie kwadratowym podano numery wersów.

[2] J. Bojanowski, *Naumachija chocimska do Jaśnie Wielmożnego Pana, Jego Mości Pana Mikołaja Sieniawskiego krajczego koronnego, najpierwszego komisarza wojennego na expedycyjej walnej. Przeciwko Turkom w Wołoszech roku 1621*, Jarosław 1622. Wszystkie cytaty przytaczane są w transkrypcji, po cytacie w nawiasie kwadratowym podano numery wersów.

opisywanego tematu. Do kwestii tych przyjdzie jeszcze wrócić w analizie obu poematów.

Co ważne, nie sposób porównywać umiejętności obu poetów. *Pamiątka…* jest wczesnym dziełem autora pierwszorzędnego i już tutaj ujawnia się jego opisowy i poetycki talent. *Naumachija…* wyszła spod pióra twórcy pośledniego, trzeciorzędnego, o którym informacje są tak skąpe, jak jego literacki dorobek.

Mając na uwadze wymienione wyżej względy, nie decydujemy się na analizę porównawczą obu tekstów. W dalszej części opiszemy pokrótce, na ile to możliwe, okoliczności powstania dzieł – tło kulturowo-historyczne. Dokonamy także próby interpretacji obu tekstów, odwołując się do (nielicznych) opinii potomnych. Zachowamy porządek chronologiczny, zaczniemy więc od *Naumachiji…* (1622). Kolejność uzasadnić można też tym, że nad *Pamiątką…* można i trzeba zatrzymać się na dłużej. Jeśli nawet stanowi ona epizod, to jest to epizod w twórczości poety uznanego. *Naumachija…* natomiast pojawiła się w momencie zastoju rozwoju literatury okolicznościowej opisującej zmagania Rzeczpospolitej z jej południowym sąsiadem, być może dzięki temu nie zginęła w gąszczu podobnych panegirycznych śpiewów[3]. Chocim ma obfitą literaturę, żeby wspomnieć choćby *Transakcję wojny chocimskiej* Wacława Potockiego[4] czy *Wojnę chocimską* Ignacego Krasickiego, są to jednak teksty późniejsze, nie zaś towarzyszące wydarzeniom bieżącym.

[3] Na ten fakt wskazuje Juliusz Nowak-Dłużewski. Wydarzenia nie zaangażowały piór wielu autorów, co może dziwić o tyle, że inne walki z tego okresu odbiły się głośnym echem w okolicznościowej literaturze. Wśród piewców Cecory wymienia Nowak-Dłużewski m.in. Marcina Paszkowskiego (*Bitwy znamienite tymi czasy na różnych miejscach mężnych Polaków z nieprzyjacioły Krzyża Świętego w r. teraźniejszym 1620. Na ostatek nieszczęsny przypadek ich za niezgodą*), Stanisława Witkowskiego (*Pobudka ludzi rycerskich przez nawałność turecką w małej kupie z żałością chrześcijaństwa zniesionych, ku czułości i przestrodze dalszej wojny tureckiej Panom chrześcijańskim nowo uczyniona*), Grzegorza Czaradzkiego (*Pobudka na wojnę turecką 1621 r.*). Kampanii chocimskiej dotyczą: *Poseł z Wołoch z obozu polskiego, r. 1621*; *Chorągiew Sauromacka w Wołoszech* Marcina Paszkowskiego; druga część *Krwawego Marsa narodu sarmatckiego* Piotra Napolskiego; *Pieśń, w której się zamyka porażka pogan. Przez rycerstwo polskie, raz po raz trzy razy, tudzież też trwoga turecka i męstwo chrześcijańskie*; panegiryki na cześć Chodkiewicza (np. *Głos tureckiej wojny* Franciszka Małkota). Zob. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 283-301.

[4] We wstępie do wydania *Wojny chocimskiej* Aleksander Brückner wymienia oba omawiane utwory: „Poezja spółczesna uwieczniła natychmiast zwycięstwo oręża polskiego; nastąpiły szybko po sobie Jana Bojanowskiego *Naumachia* (!!) *chocimska*, 1622; […] Bartłomieja Zimorowica *Pamiątka wojny tureckiej*, 1623 i i. Ale to były gazety wierszowane, nie dzieła sztuki" (A. Brückner, *Wstęp*, [w:] W. Potocki, *Wojna chocimska*, Kraków 1924, BN I 75).

Naumachija chocimska…, czyli „nader rycerskie czyny" Mikołaja Sieniawskiego

Nie mamy wielu informacji na temat życia i działalności Jana Bojanowskiego. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*[5] podaje krótką notę biograficzną owego „wierszopisa". Pochodził przypuszczalnie z Bojanowa w powiecie rawickim, studiował w Akademii Krakowskiej, gdzie uzyskał stopień bakałarza nauk wyzwolonych i filozofii. U boku Bojanowskich uczestniczył w kampanii chocimskiej, niewykluczone, że służył u nich. Miał być spokrewniony z poetą Piotrem Bojanowskim. Więcej konkretnych informacji nie znajdziemy też u Tadeusza Mikulskiego[6]. Wynotowuje on tytuł pierwszego utworu Bojanowskiego – *Łódki kościoła świętego, pokazującej błędy heretyckie* (Kraków, 1613). Nie znamy dat urodzenia i śmierci autora. Nie jesteśmy pewni jego pochodzenia, nie wiemy, jak trafił pod opiekę Sieniawskich i co działo się z nim po wydaniu *Naumachiji…*

Bojanowski przetrwał w historii literatury, ale odnoszące się do niego notatki są tak lapidarne (i wątpliwe), jak powyższa biografia. Jego nazwisko pojawia się, by tak rzec, mimochodem, zrośnięte z tytułem poematu. W XIX wieku o naszym autorze przypominają: Hieronim Juszyński[7], Michał Wiszniewski[8], Wacław Aleksander Maciejowski[9], Piotr Chmielowski[10], Żegota Pauli[11], a także Józefa Tretiak[12]. Spośród XX-wiecznych źródeł wymienić należy wspomniane już wyżej hasła słownikowe. Poza tym nazwisko Bojanowskiego widnieje u Aleksandra Brücknera[13]. Na ogół są to opinie pozytywne, często zdecydowanie przesadzone – jak choćby „styl pindaryczny" u Juszyńskiego czy: „w niektórych strofach wiele pięknej

---

[5] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*, red. R. Pollak i in., t. 2, s. 40.

[6] *Polski słownik biograficzny*, red. W. Konopczyński i in., t. 2, Kraków 1936, [hasło *Bojanowski Jan*, opr. T. Mikulski] oraz: T. Mikulski, *Rzeczy staropolskie*, Wrocław 1964, s. 335.

[7] M.H. Juszyński, *Dykcyonarz poetów polskich*, t. 1,Kraków 1820, s. 29.

[8] M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 7, Kraków 1854, s. 146.

[9] W.A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie*, t. 3, Warszawa 1852, s. 678-679.

[10] P. Chmielowski, *Bojanowski Jan*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 9 , Warszawa 1893, s. 54.

[11] Ż. Pauli, *Przedmowa*, [w:] *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, opr. Ż. Pauli, Kraków 1853, s. 6.

[12] J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej*, Lwów 1889, s. 2.

[13] A. Brückner, *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, wyd. 2, cz. 1, Kraków 1935, s. 236 oraz wymienione w przypisie 4. wydanie *Wojny chocimskiej* Potockiego.

poezji" (Wiszniewski). Najwięcej miejsca (niemalże trzy stronice) poświęcił oktawom Bojanowskiego Juliusz Nowak-Dłużewski, podważając jednocześnie, w większości przychylne autorowi, komentarze poprzedników.

Trudno nie zgodzić się z Nowakiem-Dłużewskim w jego niskiej ocenie oktaw Bojanowskiego. Zmylić może już sam tytuł – w opisie wód zalewających cały świat i w strofach wielbiących Sieniawskiego nie odbywa się żadna naumachia. W oktawie dziesiątej co prawda „Nawimachije na wodę ubrane / Pchają jej strasznych niepamiętni wałów…", ale na tym wątek się urywa. Wcześniej czytamy opis walki żywiołów czy, mówiąc dokładniej, powodzi. W oktawie XI mowa już o „tureckim polu" i janczarach, ale wrogie wojska pojawiają się dopiero w strofie następnej, gdzie zostają porównane do straszliwego żywiołu:

Tak pod Chocimem w wołoskiej krainie
Turecka powódź rozlała szeroko,
Że jako okręt, gdy po morzu płynie,
Ni skąd mu brzegu nie dosięże oko.
Tak w krąg tureckich zawojów nie minie,
Chyba tam niebo gdzie świeci wysoko,
Zewsząd pogańskie rozbito namioty,
Tu i dedalskie nie zbawią cię loty. [89-96]

Od tego momentu znajdujemy się już na polach Chocimia, tyle że opisowi oddziałów poświęcono trzy strofy (XII-XIV), później przeciwko morzu tureckiemu walczy sam Sieniawski.

Kompozycja to tylko jedna ze słabych stron poematu. Bojanowski zastosował jedną z najtrudniejszych poetyckich strof – oktawę. Być może inspiracją była dla niego oktawa Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego (*Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, Kraków 1618). Trudna kompozycja stroficzna skrępowała nieporadnego twórcę, wskutek czego rymy często są sztuczne, wymuszone, inwersję trudno traktować jako literacki zabieg, stanowi ona raczej narzędzie, za pomocą którego Bojanowski próbuje sprostać przerastającej go formie. Ostatecznie otrzymujemy tekst w wielu miejscach niejasny, „naciągany", niezrozumiały, np.:

Kostko, Sieniawskie cóż rzucasz w otchłanią
Tych obrzezańców plemię? Ty na mękę
Podajesz śliczną (co o krasność) łanią?
Aleś ty mądra. Przydałaś jej rękę
Lwią i żelazu wcześnowładną panią.
Ta onę smoczą zjuszyła paszczękę,

Ta ostrem mieczem Turki pokajała,
Ta je przed króla na bankiet krajała. [158-165]

To oczywiście przykład skrajny. Niektóre oktawy, jak np. te, w których zwraca się do Sieniawskiego, są o wiele zgrabniejsze poetycko. Nie można też odmówić autorowi pewnych interesujących konceptów, nawet jeśli ich realizacja pozostawia wiele do życzenia.

Ciekawym pomysłem jest samo przedstawienie nawały tureckiej jako wody – burzliwego żywiołu zalewającego ziemie Rzeczpospolitej. Tyle że w pierwszych dziesięciu oktawach (czyli więcej niż trzeciej części utworu) nie zostaje nawet zasugerowane, o jakim wydarzeniu historycznym mowa. Opis żywiołu, jeśli nawet miejscami interesujący, w perspektywie całości jest nazbyt rozciągnięty.

Innym konceptem jest wykorzystanie kostki jako symbolu ludzkiego losu. Z jednej strony rzuca ona Sieniawskiego w tureckie morze, z drugiej pozwala mu wyjść cało z tej powodzi. Przydaje mu „rękę lwią", którą roznosi tureckie oddziały i dzięki temu zyskuje wiekopomną (w mniemaniu autora) sławę. Koncept z kostką wciąga Bojanowskiego nie mniej niż wspomniana wyżej powódź, podobnie też gubi się w nim. Apostrofy do kostki i próby podjęcia z nią rozmowy wywołują efekt raczej komiczny.

Trzeba wspomnieć jeszcze o tym, że w *Naumachiji…* pojawia się strofa autotematyczna (XIX). Informuje nas Bojanowski, że owa kostka jemu „[…] w tureckim krwawie / Spróbować szable kazała zawoju, / I ręką czynić, nie językiem żwawie". Z konieczności jednak, stawiając czynną walką ponad działania poetyckie, sięga po pióro, wierząc, że przy cnotliwym Sieniawskim dosięgnie poetyckiej sławy.

Ostatecznie Bojanowski całkowicie pogrąża się w panegirycznym żywiole:

> […] poeta potrafi delikatnie doprowadzić do takiego przewartościowania postaci Sieniawskiego, że ten stał się u niego niemal sprawcą klęski tureckiej i wszczętych przez Turków rokowań pokojowych. To się nazywa umieć pisać panegiryk, przy którym zapomina się oczywiście o rzeczywistości[14].

Nie dzieje się to oczywiście, jak stwierdza dalej Nowak-Dłużewski, bez szkody dla poematu. Przypomnijmy, że Sieniawski stał na czele jednej chorągwi. Wykazał się dzielnością, ale bynajmniej to nie on dowodził

[14] J. Nowak-Dłużewski, *op.cit*., s. 296.

wojskami Rzeczpospolitej, a jego zasługi nie były większe niż innych dowódców.

Swojego mecenasa dowartościowuje Bojanowski chwytami literackimi najbardziej charakterystycznymi dla panegirycznej poezji. Stosuje więc hiperbolizację: zalety Mikołaja Sieniawskiego są tak ogromne („nader rycerskie czyny"), że aż niewyrażalne. Wieści o dzielnych poczynaniach obu Sieniawskich[15], jak wspomniano we wstępie, dotarły nawet do Włochów i Hiszpanów – tutaj rzeczywiście traci Bojanowski kontakt z rzeczywistością. Panegiryzm potęgują włączone w tok mowy poetyckiej apostrofy skierowane do Mikołaja Sieniawskiego (oktawy: XV-XVIII).

Sieniawski niczym Achilles czy wschodniosłowiański *bogatyr'* ścieli pole Turkami i Tatarami, usypuje z nich mogiły. Wesoło (!) występuje przed szereg chorągwi, z brawurową odwagą rzuca się w tureckie morze, „gdzie drugim serce z strachu taje", on natomiast „dzielnie pływa". W końcu doprowadza do tego, że Turcy, pokajani „ostrem mieczem" i pokrajani „przed króla na bankiet", zaczynają myśleć o pokoju.

Portret głównego bohatera zostaje uwznioślony także przez aluzje mitologiczne i historyczne. Ma on za plecami hufce nie polskie, kozackie czy litewskie, towarzyszą mu: „Bóg, aniołowie, cnota, krzyż, sumnienie, / Króla i mężnych przodków swoich cienie" (XXV). Poleca w końcu Bojanowski swojego patrona opiece Charyt na czas pokoju.

Trudno w oktawach Bojanowskiego doszukać się tej „poezji bardzo pięknej", „stylu pindarycznego", nie są nawet „ładnym osiągnięciem artystycznym"[16] wśród literatury panegirycznej. To (nieudana) próba zmierzenia się z wymagającą formą, zrealizowana nie najlepiej formalnie, kompozycyjnie niespójna.

Z opinią Maciejewskiego: „W ośmiowierszowych sonetach, z których szczególniej początkowych kilka dobrze mu się udało, opisał ową wojnę pamiętną…" trzeba się po trzykroć nie zgodzić. Nie opisał wojny chocimskiej, a już na pewno nie zrobił tego umiejętnie w pierwszych strofach, gdzie ani słowa o owej wojnie nie ma. I oczywiście nie opisał nic w sonetach. Słowa, że stanąłby bez wątpienia obok Sępa Szarzyńskiego, „gdyby […] nie był uwiódł [go] z dobrej drogi panujący podówczas smak skażony"[17], uznać trzeba jedynie za frazes.

[15] Imię Prokopa wymienia Bojanowski tylko w ostatnim wersie oktawy XVIII. Dzielność obu braci wychwala w dodatku do *Naumachiji… – Zwadzie nadobnej…* W jej strofach dowartościowuje „zaniedbanego" w *Naumachiji…* Prokopa.

[16] J. Nowak-Dłużewski, *op.cit*., s. 296.

[17] W.A. Maciejowski, *op.cit*.

Bohaterstwo uwiecznione w kamieniu i w pieśni – *Pamiątka wojny tureckiej…* J.B. Zimorowica

Poezje Józefa Bartłomieja Zimorowica doczekała się kilku opracowań, jednakże ich przedmiotem były niemalże wyłącznie *Sielanki nowe ruskie*[18]. Biografia autora, zwłaszcza gdy spojrzymy na fragmentaryczne biogramy barokowych poetów, jest dość dobrze znana[19]. Początkowo pisarz radziecki, później rajca, a w końcu burmistrz Lwowa widnieje jako autor wielu zapisów czy też wspomina się o nim często.

O *Pamiątce wojny tureckiej…* z różnych względów pisano mało: np. Stanisław Adamczewski do poematu nie dotarł[20], trzymające się chronologii opracowania wymieniają ten utwór, poświęcając mu jedno, dwa zdania[21], zwracając uwagę na wzięty z *Proporca* Kochanowskiego koncept. Nowak-Dłużewski analizuje wcześniejsze dzieło Zimorowica – *Żywot kozaków lisowskich…* – o *Pamiątce…* nawet nie wspomina. Więcej miejsca poświęca jej biograf poety – Korneli Heck. Zarysowuje przy tym tło historyczne – przedstawia sytuację Lwowa podczas wojny w roku 1621, próbując tym samym wskazać na Zimorowicowe inspiracje. Nie uważa *Pamiątki…* za jakieś szczególne osiągnięcie poetyckie – wręcz przeciwnie, wyrzuca autorowi kronikarski sposób opisywania, „szumne wyrazy", niespójność stylistyczną, nieumiejętność selekcji wydarzeń i nadawania im odpowiedniej wartości[22].

Daleko *Pamiątce…* do *Sielanek…*, jednakże, w naszym mniemaniu, nie powinno ignorować się wczesnego poematu Zimorowica z kilku względów. Przede wszystkim, czego wciąż nie dokonano, analiza taka mogłaby stanowić asumpt do badań nad historiozofią Zimorowica[23]. Co z kolei nie pozostałoby bez wpływu na opinie o historiozofii całej epoki, zwłaszcza tej wyrażonej w literaturze mieszczańskiej.

Historia wdziera się do utworów Zimorowica na wszystkich etapach jego twórczości, począwszy od wspomnianego *Żywotu Kozaków lisowskich*

---

[18] Zob. np. K.J. Heck, *Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimków) na tle stosunków ówczesnego Lwowa*, [w:] *Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności*, Kraków 1894, t. 23, s. 1-187; S. Adamczewski, *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza*, Warszawa 1828.

[19] Zob. K.J. Heck, *Józef Bartłomiej Zimorowicz, burmistrz, poeta i kronikarz lwowski*, Lwów 1897.

[20] S. Adamczewski, *op.cit*., s. 5.

[21] Por. Cz. Hernas, *Barok*, wyd. 4, Warszawa 1980, s. 295.

[22] K.J. Heck, *Józef Bartłomiej Zimorowic…*, *op.cit*., s. 18-20.

[23] Na temat oblężenia Lwowa (1648, 1655) w twórczości Zimorowica, zob. P. Borek, *Oblężenie Lwowa 1648 i 1655 roku w twórczości Józefa Bartłomieja Zimorowica*, [w:] idem, *W służbie Klio. Studia o barokowych pisarzach* minorum gentium, Kraków 2011, s. 109-139.

(1620), poprzez *Pamiątkę wojny tureckiej…* (1623), pisma dotyczące dziejów Lwowa, aż po *Sielanki nowe ruskie* (1663), gdzie, zwłaszcza w *Kozaczyźnie* i *Burdzie ruskiej*, historia staje się jednym z tematów, rozbijając zarazem wzorzec gatunkowy sielanki.

Silnie zarysowane kontrasty, idea przedmurza, próba połączenia relacji diariuszowej z konceptem naskalnej rzeźby, kilka ciekawych partii opisowych – to wszystko zachęca do odkurzenia dzieła Zimorowica i próby podjęcia analizy. W tym celu konieczne jest jego porównanie z zachowanymi diariuszami opisującymi wydarzenia chocimskie, przy czym od razu trzeba nadmienić, że nie sposób orzec, który z zachowanych do naszych czasów diariuszów mógł być inspiracją dla Zimorowica[24].

W czasie bojów Rzeczpospolitej z Turcją Lwowianie mogli obawiać się o swoje bezpieczeństwo. Przybycie pospolitego ruszenia i wjazd królewicza Władysława nieco uspokoiły nastroje. Z twierdzy chocimskiej nieraz przez kilka dni nie docierały żadne informacje. Dodatkowo Lwów po zawarciu pokoju przyjmował wynędzniałych żołnierzy wracających z boju i własnymi środkami zapewnił im opiekę. Na tej podstawie można przypuszczać, że Zimorowic znał przebieg bitwy z pierwszej ręki, o czym świadczą skrupulatne opisy, w których pojawia się wiele nazwisk, nie tylko głównych dowódców, ale też pomniejszych rotmistrzów chorągwi.

Pojawia się w *Pamiątce…* wiele postaci z diariusza Prokopa Zbigniewskiego, jednakże poeta często podaje je w formie zniekształconej. Ustalenie źródła, na którym bazował Zimorowic, nie wydaje się w tym miejscu najważniejsze. Bardziej interesuje nas sposób przedstawienia faktów historycznych i ich interpretacja. W tej kwestii zbliża się poeta do Jakuba Sobieskiego, a więc autora najlepszego spośród chocimskich diariuszów (po polsku i po łacinie) – „plastyczny, pełen werwy, jest [diariusz Sobieskiego] jednym z najpiękniejszych pamiętników siedemnastowiecznych”[25].

Wyrażone przez Sobieskiego idee pobrzmiewają echem u Zimorowica. Będą to kolejno: wizja Polski jako obrońcy Europy i przedmurza chrze-

[24] Józef Tretiak wymienia diariusze: Prokopa Zbigniewskiego, Jana Ostroroga, Macieja Tytlewskiego (pisany na podstawie relacji Ostroroga), Jakuba Sobieskiego oraz *Dyaryusz wojny tureckiej r. 1621* i tzw. *Dyaryusz Lubomirskiego*. Zob. J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej…*, *op.cit*., s. 2-3.

[25] Z. Trawicka, *Jakub Sobieski 1591-1646. Studium z dziejów warstwy magnackiej w Polsce doby Wazów*, Kraków 2007, s. 214. Pauli podaje dzieło Sobieskiego w brzmieniu niepełnym. Trzeba pamiętać oczywiście o tym, że *Dziennik…* posłużył Sobieskiemu do napisania *Commentariorum Chotinensis belli libri tres* (przetłumaczone przez J. Syrokomlę: J. Sobieski, *Pamiętnik wojny chocimskiej, ksiąg troje*, tłum. i oprac. W. Syrokomla, Petersburg 1854). Sobieski w początkowych partiach owego diariusza pisze o „tureckim pogromie”, podobnie jak Zimorowic podkreśla siłę wojsk turecko-tatarskich, dokonuje nobilitacji obrońców Chocimia.

ścijaństwa, wsparcie, jakiego Bóg udzielał walczącym, nieśmiertelna sława i pamięć u potomnych, poświęcenie w imię religii i wiary, męstwo obrońców Chocimia i wreszcie ugruntowanie mitu zwycięskiej kampanii chocimskiej. Świadczą o tym doskonale ostatnie ustępy diariusza:

> Nie zamilczą potomne wieki dzięk swoich *suum cuique decus posteritas rependet* [potomność odda każdemu cześć powinną] i postronne narody napełnią się sławą czynów twoich [rycerstwa]. Przyjdą te dni, kiedy chrześcijaństwo was wszystkich *devota pro patria capita* [poświęcające się za ojczyznę głowy] jako *victimam sacrosanctam* [ofiarę świętą] święcić i pod niebiosa wynosić będzie[26].

W zakończeniu poematu Zimorowica:

> Sława też wiekopomna tego czyn<u> <strzeże>,
> A choćże pierzchliwymi piórami wiatr <rzeże>,
> Cne Lachy wszędy trąba ochrapiała głosi.
> I tam, kędy spotniałe Tytan topi osi,
> I gdzie Ewrus z porywczym pasuje się duchem,
> I gdzie Boreas wody wiąże lodem kruchem,
> I kędy Egips role dwakroć przez rok kosi,
> Cne Lachy wszędy sława wiekopomna głosi. [507-514]

Nie można zapomnieć także o łacińskiej dedykacji podkreślającej wymienione wyżej aspekty łączące diariusz Sobieskiego z poematem Zimorowica, z której wywodzi się pierwsza część tytułu niniejszego studium.

Do opisywanych faktów Zimorowic podchodzi w sposób kronikarski (to kolejna analogia z diariuszem, tym razem formalna), co Heck wyrzuca poecie. Taki sposób prowadzenia narracji nie pozwala na selekcję wydarzeń ważniejszych i mniej ważnych. Jest to bez wątpienia zarzut słuszny, niemniej musimy pamiętać o specyfice barokowej epiki historycznej, dla autorów której absolutnie najważniejsza była wierność faktom, wiążąca się z odrzuceniem fikcjonalności oraz wszelkich ornamentów[27].

---

[26] J. Sobieski, *Dziennik wyprawy chocimskiej*, [w:] *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej*, *op.cit*., s.184.

[27] Por. S. Nieznanowski, *Staropolska epopeja historyczna. Kształtowanie się pojęcia, drogi rozwoju*, [w:] *Problemy literatury staropolskiej*, red. J. Pelc, s. III, Wrocław 1978; M. Kaczmarek, *W kręgu poetyki „ojczystego heroicum". Z badań nad modelem sarmackiego eposu*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach", Prace Historycznoliterackie 12 – Studia Staropolskie 1979, nr 282; L. Szczerbicka-Ślęk, *W kręgu Klio i Kalliope. Staropolska epika historyczna*, „Studia Staropolskie" 1973, t. XXXVI.

Pamiątka... nie jest wyłącznie wierszowanym diariuszem. Wyłania się z niej, i jest to najważniejsza kwestia dla naszych rozważań, konkretny obraz historii i określona wizja Rzeczpospolitej. Zimorowic wypowiada się z pozycji katolickich, czego wynikiem jest charakterystyczna antynomia: my/chrześcijanie – niewierni. Podział ten podkreślają pejoratywne określenia odnoszące się do bezimiennej, dzikiej masy turecko-tatarskiej[28]: „Tatarowie dzicy", „niecni zbójej", „chamowe nasienie", „pies nieuśmierzony", „otyli Turcy", „obrzezańcy". Po śmierci trafiają oczywiście od razu do mitologicznego piekła.

Strach przed mahometanami jest potęgowany także przez świadomość ich siły – ilość wojsk przeciwnika, którą podaje, to „pięćkroć sto tysięcy komonika" (czyli ok. pięciokrotnie więcej niż podają źródła historyczne[29]), wiele wersów poświęca ich uporowi, dzikiej odwadze. Oddajmy głos poecie:

Pieniężne Bosforany i Podunajczyki,
I oglany danajskim sfarbowane słońcem,
Bułgary z Frygiany, a pod samym końcem
Piękna sprawa nadchodzi: czarski lud nadworny,
Złotem i Kalekuckiem ubiorem pozorny.
U każdego chwieje się nad zawojem kita,
W ręku czekan albo też bałta złotolica,
Przy boku obleczony bułat w złoto świci,
Szaty ich teletowe z bisiorowych nici. [240-248]

Mimo wspomnianych wcześniej określeń pejoratywnych narrator zdaje sobie sprawę z siły przeciwnika i docenia ją. W XVII wieku niejednokrotnie podkreślano, że Turcy dysponują dobrą, doskonale zorganizowaną armią, wskazywano też, jak w powyższym cytacie, na estetyczne piękno tureckiego wojska, o czym świadczą np. poematy Samuela Twardowskiego[30].

Zwycięstwo[31] nad takim przeciwnikiem jest nobilitujące dla wojsk koronnych. Oddziały Rzeczpospolitej muszą od tej powodzi uratować całą

[28] Być może wypadałoby rozciągnąć to określenie, w końcu masy wojsk podległych Osmanowi to nie tylko Turcy i Tatarzy, ale zbiorowisko różnych narodowości: zislamizowani Bośniacy, Serbowie, Bułgarzy, a także Albańczycy, Kurdowie, Wołosi, Mołdawianie, Węgrzy i in.

[29] L. Podhorodecki, R. Naszba, *Wojna chocimska 1621*, Kraków 1979, s. 171. Leszek Podhorodecki wspomina też o niewielkiej ilości broni palnej, jaką dysponowały wojska Osmana.

[30] Zob. C. Backvis, *Słowianie w obliczu „lekcji" tureckiej u zarania czasów nowożytnych*, [w:] *Szkice o kulturze staropolskiej*, wybór i oprac. A. Biernacki, Warszawa 1973.

[31] Trzeba pamiętać, że bitwa chocimska w rzeczywistości nie zakończyła się zwycięstwem żadnej ze stron. Wrócono do dawnej granicy polsko-tureckiej. Rzeczpospolita zobowiązała się do

Europę. Pamiętajmy, że to właśnie Chocim „rozsławił [...] w całej Europie Polskę jako przedmurze chrześcijaństwa. [...] Świadczyło o tym nazwanie jej w jednym z listów papieża (1621) *antemurale christianitatis*"[32]. Poza tym Sarmaci mają „na pamięci / Zgubę swej braciej miłej, gdy ich zbite głowy / Na Czeczorze nieszczęsnej strumień niósł prutowy". Chcą odpłacić Turkom i Tatarom za zuchwałość i nieliczenie się z ich siłą.
Narrator nawołuje do pomsty na poganinie:

Ani świątnice Pańskie w całości zostają,
Bo i dwory ziemiańskie, i chłopskie gorają
Zagrody. Ej, cny Lachu, jako takie szkody
Cierpisz? Zbójca nikczemny pustoszy twe grody,
Twą majętność dziedziczną, ojczyznę twą pali,
Ociec i matka twoja od pogańskiej stali,
Ach, umiera. Dziateczek twoich krwią niewinną
Napawa swe oręże, ozdobę dziecinną
Cór twoich ukochanych, wespółek z twą żoną,
Na zelżywość i hańbę pędzi nieskończoną.
Co rzeczesz? Jeżeli cię gniew słuszny nie ruszy,
Gdy twe serce jedyne, gdy twojej część duszy,
Gdy twoję krew i orszak domowej czeladzi
Pies plugawy do wiecznej niewolej prowadzi.
Teraz, o teraz powstań, a za takie szkody,
Jakiej możesz, żelazem dziś dochodź nagrody. [193-208]

Fragment ten od razu nasuwa na myśl skojarzenie z *Pieśnią V* z *Ksiąg wtórych* Jana Kochanowskiego, funkcjonującą pod nazwą *Pieśń o spustoszeniu Podola*[33].

Nobilitacja jest widoczna też na innych poziomach: wyrzeźbienie i utrwalenie owych wydarzeń w kamieniu, zarówno poprzez trwałość tego kruszcu, jak i długowieczność sztuki. Oczywiście nośnikiem pamięci jest też dzieło literackie. Chwałę potomnych chcą głosić autorzy wszystkich wymienionych wyżej diariuszów (nie inny zamiar przyświecał Bojanowskiemu). W tym wypadku nobilitacja jest jeszcze większa – postaci historyczne stają się, niczym najodważniejsi rycerze w dziejach, bohaterami

powstrzymywania Kozaków od wypraw na Morze Czarne, Turcja natomiast miała hamować najazdy tatarskie. Wskutek niedotrzymania zobowiązań doszło do kolejnego konfliktu.

[32] J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987, s. 52-53.

[33] Por. J. Kochanowski, *Księgi wtóre. Pieśń 5*, [w:] tegoż, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka-Ślęk, BN I 100, s. 62-65.

poematów, zyskują zasłużoną cześć i nieśmiertelność w pamięci potomnych. Innym sposobem oddania chwały zwycięzcom jest mitologizacja wydarzeń, osób walczących.

Zacznijmy od owego, jak już wspomnieliśmy zapewne od Kochanowskiego zaczerpniętego, konceptu[34]. Zimorowic porzuca swoją metaforę już po wersie trzydziestym, od tego momentu opis żyje własnym życiem, czytelnik zaś zapomina o tym, że ma do czynienia z deskrypcją naskalnej rzeźby. O tym, że mamy do czynienia z opisem rzeźby, przypomina autor dopiero w wersach 293 i 503. Ów wykuty w skale grobowiec jest inspiracją do wszczęcia opowiadania i poprowadzenia narracji. Zimorowic przede wszystkim chce, by ocalała pamięć o walczących w obronie ojczyzny. Nie odwołuje się poprzez aluzje do bieżących wydarzeń politycznych, nie zarysowuje całego tła historycznego, jak czynił to Kochanowski.

Druga z wymienionych kwestii to mitologizacja poematu, nadająca mu wymiar ponadczasowy. Repertuar mitologicznych odwołań Zimorowica jest typowy, niczym niewyróżniający się: Mars podburzający Turków do bitwy, panoszący się bogowie wiatrów, niosąca śmierć Kloto, Pluto znoszący tureckie ciała „do galery Charonowej", nimfy życzące królowi „dni […] długich i powolnego Marsa". Następstwo dnia i nocy czy panujące warunki pogodowe opisywane są właśnie za pomocą figur mitologicznych, co także wpisuje poemat Zimorowica w „epicką przeszłość":

> […] ale skoro zorza złotousta
> Z oceanu różane pokazawszy usta,
> Świt szkarłatny za rękę z łoźniczy perłowy
> Na świat wwodzić poczęła; Zefir mokro dżdżowy
> Przyleciał z chmurnych Bieszczad, a z swej mglistej brody
> Na zbrojne wojsko dżdżyste wylał niepogody,
> Że z placu dla powodzi ustąpiło. [283-289]

Ciekawszym zagadnieniem, zwłaszcza w kontekście powyższych rozważań, jest porównanie obrońców Chocimia z Homerowymi bohaterami. Bellona każe wydrążyć w skale ową „pamiątkę", tak jak uczyniła to w przypadku Achillesa. Bohaterska obrona twierdzy nasuwa wreszcie skojarze-

[34] Koncept taki ma oczywiście antyczne proweniencje. Mowa o misternie wyrzeźbionej przez Hefajstosa tarczy dla Achillesa. Por. Homer, *Iliada*. *Pieśń osiemnasta*, przeł. K. Jeżewska, Warszawa 2005. Zob. Z. Głombiowska, *„Proporzec" Jana Kochanowskiego – wzory literackie i inspiracje z kręgu sztuk plastycznych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historycznoliterackie" 1986, s. 149-160.

nia z historią Troi. Śmierć Jana Karola Chodkiewicza wstrząsa „zimnemi Troiny". Obrońcy angażują wszystkie swoje siły, są nieustępliwi i odważni. Wymienia się ich nazwiska, podkreślając męstwo poszczególnych żołnierzy.

Nie można zapomnieć o pojawiających się elementach panegirycznych, co oczywiście w niczym nie umniejsza poematowi lwowskiego poety, gdyż wpisuje się w obyczajowość epoki. Już w dedykacji podkreśla Zimorowic zasługi jednego z uczestników walk – Mikołaja Cetnera, później składa hołd wielkiemu Chodkiewiczowi, na cześć którego powstała owa kamienna pamiątka. Za odwagę i nieustępliwość w boju wyróżnia także młodego, „cnotliwego Mogilnickiego". Wszyscy bohaterowie bitwy zostali srogo pomszczeni. Na przykład śmierć Mogilnickiego przypłacają poganie śmiercią pięciuset swoich żołnierzy (!).

W perspektywie najważniejszego dzieła Zimorowica – *Sielanek nowych ruskich* – trzeba też zwrócić uwagę na obraz Kozaków. Nie jest to, co zrozumiałe, nienawistna, zdradziecka dzicz z Kozaczyzny[35]. To dzielni, nieustępliwi mołojcy, wracający z pola walki z tarczą albo na tarczy:

W wieczór zaś jeszcze śpiewak nie krzyknął czubaty,
Kiedy kozacka horda, wypadszy na czaty
Przez spojone łańcuchy, zbiegszy czujne warty,
Czyni przystęp do turskich namiotów otwarty.
Siecze, zabija oślep, kto się jej nawinie,
Równa śmiercią: jedwabny tyran przez nie ginie
I ubogi Seremak, tam pobite trupy
Zwycięzcom znakomite odkazują łupy.
Idą na majdan konie, derhy, złote rządy,
Opony drogo tkane, garbate wielbłady.
Idą otyli Turcy, bo i tych po parze,
W trokach dla targu wodzi Kozak po bazarze. [331-342]

Widać jednak wyraźnie, że na wyliczenie z nazwiska zasługują raczej rycerze wojska koronnego, nie zaś Kozacy ukazywani zawsze w grupie („ktoś z Kozaków", znamienne: „Polski żołnierz wespółek z zebraniem kozackiem"), co wskazuje na ich poddańczy wobec Rzeczpospolitej charakter.

[35] Por. J. Kroczak, *Dzikie żądze i zdziczali ludzie w arkadii „Sielanek nowych ruskich" Józefa Bartłomieja Zimorowica*, [w:] *Staropolskie arkadie*, red. J. Dąbkowska-Kujko, J. Krauze-Karpińska, Warszawa 2010.

Jeśli chodzi o ukształtowanie formalne, Zimorowic wykorzystał najbardziej charakterystyczny dla poematu epickiego wiersz sylabiczny: 13 (7+6). Stosuje epitety homeryckie, nie nadużywa ich jednak. Wspomnianych metafor mitologicznych nie rozciąga nazbyt, co stanowiło problem wielu twórców jego epoki.

Historia jako konieczność nieustannego przeciwstawiania się siłom dzikim, destrukcyjnym, które chcą pogrążyć szlachetnych; Rzeczpospolita jako obrońca całego świata chrześcijańskiego; chęć zapewnienia chwały poległym bohaterom – za pomocą takich obrazów poetyckich Zimorowic kreuje ponadczasowy wymiar bitwy. W dużej mierze są to pomysły nienowe, wiele z nich uzyska w latach późniejszych lepsze realizacje. Warto jednakże pamiętać o poemacie burmistrza Lwowa i, o czym była mowa na początku, uwzględnić jego pomysły w badaniach nad historiografią XVII wieku.

Marcin Piątek

"Vobis o Fortes Animae". The Vision of the Heroic Defence of Chocim (Khotyn) in *Naumachija chocimska* (The Khotyn Naumachia) by Jan Bojanowski and *Pamiątka wojny tureckiej* (The Memory of the War with the Turks) by Józef Bartłomiej Zimorowic

Summary

The author of the article analyzes two texts in their first editions – *Naumachija chocimska* (The Khotyn Naumachia) by Jan Bojanowski and *Pamiątka wojny tureckiej* (The Memory of the War with the Turks) by Józef Bartłomiej Zimorowic. Both works concern the event significant for consolidating the idea of the Polish-Lithuanian Commonwealth as the bulwark of Christendom, namely the heroic defence of Chocim in 1621. Both texts were created with a view to commemorating the heroism of the ancestors; however, Bojanowski praises only Mikołaj Sieniawski, whereas Zimorowic mentions a lot of names of brave defenders of the country.

Naumachija chocimska… is an incoherent work composition-wise and stylistically awkward (the author failed to master the difficult stanza ottava rima), and what is more, completely dominated by its panegyric nature. Still, Bojanowski used a few interesting concepts, among which we should distinguish the comparison of the invasion of the Turkish army to a flood inundating the lands of the Commonwealth.

The early poem by Zimorowic is an incomparably better work. Despite the chronicle-like narration (characteristic of the Old Polish historic literature) which was considered the author's fault, the text is valuable among others on account of the combination of a diary account with the concept of a rock sculpture, several interesting descriptive fragments, strong contrasts and the appearance of the idea of the bulwark.

Key words: Chocim 1621, historical narrative, the nobility of the Polish-Lithuanian Commonwealth period, panegyrism, heroism

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

WERONIKA WITOSŁAW (Lublin)

GRY W ROZBIERANIE. O ASOCJACJACH STROJU I NAGOŚCI W POLSKIEJ POEZJI BAROKOWEJ

W sferze złożonej problematyki widzenia oraz artykułowania ciała w literaturze staropolskiej wciąż znajdujemy obszary, które czekają na opracowanie.[1] Jednym z nich jest kwestia obecności oraz semantyki wizerunków nagiego ciała.

Różnorodność obrazów nagości w literaturze barokowej stanowi wyzwanie badawcze. Obrazy te można bowiem sytuować w konkurencyjnych obszarach sensów – oscylują one między konkretem a charakterystyczną dla postrzegania ciała w kulturze dawnej metaforyzacją i symbolizacją[2]. Sama nagość jest naznaczona ambiwalencją, obarczona zarówno pozytywnymi, jak i negatywnymi implikacjami, ponadto uwikłana oczywiście w kontekst określonego czasu – filozofii, religii, uwarunkowań społecznych[3].

Tajemnice ciała to bez wątpienia przestrzeń kulturowego tabu, ale ukazywanie nagości było w kulturze dawnej determinowane nie tylko przez obyczajowe reguły stosowności. Nagość podlegała różnym konwencjom obrazowania w różnych dziedzinach sztuki. Na formie prezentacji postaci ciążyły wzorce ukształtowane w europejskiej tradycji literackiej. Jak przypominają badacze, opis wyglądu ciała, przynależący do charakterystyki bohatera, uzależniony był w literaturze dawnej od gatunku utworu, a także od założeń ideowych[4]. Nagość była zatem niejako sankcjonowana przez poetykę.

---

[1] Dyskusję o literackich reprezentacjach sarmackich ciał zainicjował ponad trzydzieści lat temu Tadeusz Chrzanowski (*Ciało sarmackie*, „Teksty" 1977, z. 2, s. 54-83). Problematykę manifestacji cielesności w literaturze staropolskiej podejmowali w swoich pracach m.in.: Jadwiga Kotarska, Hanna Dziechcińska, Mirosława Hanusiewicz, Beata Cieszyńska, Dariusz Śnieżko, Ireneusz Szczukowski. Por. też choćby „Litteraria Copernicana" 2012, nr 1 – numer w całości jest poświęcony zagadnieniu ciała w literaturze staropolskiej.

[2] Zob. I. Szczukowski, *Ciało w badaniach nad polską literaturą dawną*, „Litteraria Copernicana" 2012, nr 1, s. 19.

[3] Na ten temat zob. choćby: *Akt. Eros, natura, sztuka*, pod red. G. Fossi, przeł. H. Cieśla, Warszawa 1999, s. 16-18; S. Kobielus, *Nagość jako symbol i wartość w kulturze średniowiecza*, „Communio" 1991, nr 4, s. 103-117. Por. też: J. Łojek, *Nagość ciała w obyczajowości i kulturze Europy,* „Teksty" 1997, nr 3, s. 89-105; J. Sprutta, *Nagość jako motyw w teologii i sztuce religijnej. Próba analizy problemu*, „Zeszyty Naukowe KUL" 2004, nr 1, s. 63-76.

[4] Zob. A. Pizun, *Strój kobiecy w literackiej dokumentacji Wacława Potockiego – nowele i romanse*, [w:] *Sarmackie theatrum II: idee i rzeczywistość,* pod red. R. Ocieczek, Katowice 2001, s. 178. Na

Znaczące dla kategorii nagości są jej asocjacje ze strojem. Truizmem jest stwierdzenie, że nagość znaczy dopiero w powiązaniu ze strojem, strój zaś nabiera sensu w obliczu nagości. Nagość bowiem „realizuje się" niejako w odniesieniu, a o jej znaczeniu decyduje kontekst miejsca, przedmiotów, stroju właśnie. Ubiór nadaje ciału określone sensy, przede wszystkim społeczną tożsamość. Ciało ubrane to ciało ucywilizowane, „oznakowane"[5].

Motyw stroju to w literaturze barokowej obszar różnych konotacji znaczeniowych. Niewątpliwie jest związany ze wspomnianą „społeczną tożsamością", sygnalizowaniem przynależności lub odmienności, ale łączy się też z ówczesnym dyskursem moralnym i rezonuje znaczenia z kręgu *vanitas*. „Strojność", szczególnie kobieca, bywała bowiem waloryzowana negatywnie i przedstawiana jako rekwizyt w oszukańczym teatrze świata, symbol złudności i pozorności ziemskich splendorów, czy wręcz grzechu[6].

Barokowi twórcy wykorzystywali strój z całą jego pojemnością semantyczną jako element wspomagający budowanie wizerunku bohatera, choć wydaje się, że ten element deskrypcyjny był zależny zarówno od przynależności gatunkowej utworu, jak i zamierzonej kreacji postaci[7].

Dokumentacja stroju w literaturze barokowej przybierała różne formy – od zaledwie jednowyrazowych czy jednowersowych wzmianek aż po rozbudowane, rejestrujące szczegóły opisy, jak choćby ten w *Historyi uciesznej o królewnie Banialuce* Hieronima Morsztyna:

Królewnę też tymczasem do ślubu strojono.
Włos rozczosany pięknie po plecach puszczono,
w który drobnych łańcuszków subtelnie wmieszano
i misternie na głowie wstęgi powiązano.
Z kosztownych dyjamentów koronę nosiła,
samę zaś teletowa szata ją okryła
białej farby, a przy niej kształtnie urobiony
rękaw na boku wisiał, z francuska strzyżony;

temat barokowych konwencji deskrypcji bohatera zob. np.: D. Ostaszewska, *Postać w literaturze. Wizerunek staropolski. Obrazy – konwencje – stereotypy*, Katowice 2001, s. 133-179. Por też. J. Maciejewska, *Narracja w polskim romansie barokowym – o kształtowaniu się rodzimej epiki powieściowej*, „Barok" 2004, z. 2, s. 158; T. Michałowska, *Bohater literacki – pojęcie*, [hasło w:] *Słownik literatury staropolskiej*, pod red. T. Michałowskiej, Wrocław 1998, s. 123-131.

[5] Por. I. Turnau, *Ubiór jako znak,* „Lud" 1986, t. 70, s. 67-84.

[6] Por. M. Hanusiewicz, *Święte i zmysłowe w poezji religijnej polskiego baroku,* Lublin 1998, s. 78. O religijnej wykładni stroju i postrzeganiu go przez pryzmat grzechu, winy i kary zob. np. R. Ryba, *Barokowe „ogony", „muchy", i dekolty, czyli „zbytki na dnie samym piekła wymyślone"*, [w:] *Człowiek w literaturze polskiego baroku*, pod red. A. Borkowskiego, M. Pliszki, A. Ziontka, Siedlce 2007, s. 255-275. Zob. też: H. Dziechcińska, *Ciało, strój, gest w czasach renesansu i baroku*, Warszawa 1996.

[7] Zob. A. Pizun, *op.cit*., s.178.

śrzodkiem złoty pasamon z dołu szedł do głowy;
subtelną rękę spinał rękaw tabinowy
z tej materyjej, z której i ankrę zrobiono,
a tę wkoło sztukami drogiemi sadzono.
Skronie dyjamentowe roboty zdobiły,
które na wszytkie strony wzrok ludzki paliły.
Szyja kanak kosztowny piersiom posyłała.
Pas sudanny tak sztuczna robota wiązała
z złotych sztuk i kamieni, owo się tak zdało,
że przyrodzenie, nie mistrz, wszytko to działało.
(*Historyja ucieszna o królewnie Banialuce,* Rozdział IV, w. 35-52)[8]

Poeci barokowi chętni stroili swoich bohaterów w drogocenne kamienie, zapewne przenosząc na grunt literatury ówczesne upodobania do szczególnie ozdobnych ubiorów[9]. Chyba najbardziej wymowna jest w tym względzie twórczość Samuela Twardowskiego. Spójrzmy choćby na kreację wizerunku wjeżdżającego do Rzymu posła Ossolińskiego w utworze *Władysław IV, król polski i szwedzki*:

[…] Między sam którymi,
jako dwiema przednimi światły niebieskimi
pałający Lucyfer poranną wdzięcznością,
poseł śrzedni; koń pod nim, strojem i pięknością
wszytkim nieporównany, szumne ważeł nogi,
szczero od manijery jubilerskiej drogiej
błyszcząc i chryzolitów; szata haftowana
w łuskę złotą, którą mu tam, gdzie zapinana,
z dyjamentów wschodowych pętlice okuły,
czołdar perły i krwawe rubiny posuły –
owo wszytek jako gdy, dziennej swej karoce
dosiadszy w Ijonijej, Słońce się migoce
w przeźrzoczystym jezierze albo w szarym zmierzchu
rozczosany kometa, a jeśli po wierzchu,
cóż zewnętrzne gracyje i ozdoba ciała
nie więcej go daleko nad to oświecała:
ono twarz otworzona, śmiejące się oczy,
czoło jasne, po którym kosztowna się toczy,
na kształt umbry południej, długo gdzieś po niskich
pracowicie zbierana odnogach laryjskich,

[8] Cyt. wg: H. Morsztyn, *Historyja ucieszna o królewnie Banialuce*, wyd. R. Grześkowiak, Warszawa 2007.

[9] Na ten temat zob. np.: M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 110-118; Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 151-152.

kita czapla, że którzy wszytko to widzieli,
więtszą rozkosz daleko z jego samej mieli
napiękniejszej urody.
(*Władysław IV*, Punkt IV, w. 1433-1455)[10]

Obecność w stroju szlachetnych kruszców pełniła, rzecz jasna, funkcję nobilitującą, ewokowała wrażenie przepychu, bogactwa, splendoru i szlachetności kreowanej postaci – dystynkcje wpisane w ubiór wspomagały tym samym kreację bohatera. O swoistej atrakcyjności szlachetnych kamieni jako elementu obrazowania decydowały zapewne również ich symboliczne konotacje. Jak przypomina Jadwiga Kotarska,

> świat kamieni, klejnotów dostępny poznaniu zmysłowemu ewokował dużo bogatsze za sprawą także innych zmysłów – na przykład dotyku – skojarzenia. Barwa, kształt, blask, ciepło, zimno, miejsce i sposób usytuowania kamienia, oprawa jubilerska, pochodzenie kruszcu, towarzyszące mu mity, własności magiczne, lecznicze itp. współtworzyły wartości alegoryczne i symboliczne tych znaków, komunikujące głębszą rzeczywistość. Odsyłały do znaczeń religijnych, sfery duchowości, do emocji. Dzięki wiedzy znaczeń i ich konwencjonalizacji, z czym obeznany był czytelnik, wyłuskanie sensu naddanego nie natrafiało na trudności, nawet u średnio literacko przysposobionego odbiorcy[11].

W barokowych opisach strojów szlachetne kruszce przede wszystkim jednak pomagają w sposób zmysłowy ukazać obraz postaci, a także – szczególnie w przypadku bohaterek kobiecych – wydobywają i podkreślają urodę ciała. Piękno cielesne kobiety jest w literaturze barokowej niemalże zawsze kojarzone właśnie z klejnotami, które stają się tym samym niejako „atrybutem" samej postaci. Tak oto w *Obleżeniu Jasnej Góry Częstochowskiej* przedstawia autor toaletę Lidory:

[…]
I stroiła się w drogi ubiór złoty,
W perły, w bisiory i świetne klejnoty.

Naprzód swe złote włosy powiązała
W warkocz, a gdy je pieszczoną czesała

[10] Cyt. wg: S. Twardowski, *Władysław IV, król polski i szwedzki*, wyd. R. Krzywy, Warszawa 2012.

[11] Zob. J. Kotarska, *„Nad blask brylantów, pereł miganie". Wśród symboli szlachetnych kamieni i klejnotów*, [w:] eadem, *Theatrum mundi. Ze studiów nad poezją staropolską,* Gdańsk 1998, s. 153. Por. też: I. Opacki, *„Barokowe ogniwo różnobarwnych kras"*, „Język Polski" 1962, nr 5, s. 330-339.

Ręką, kładła w nie kosztowne kamienie
Z których blask biegał i jasne promienie […].

Potym na szyję, która śnieg białością
I urodziwą przeszła subtelnością,
Perły włożyła, na urząd wybrane,
Wielkie, a zgoła nieoszacowane;
Ale te perły nic jej nie przydały
Piękności, bo z niej same piękność brały.
(*Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej*, IX, w. 197-202; 211-216)[12]

Blask postaci jest tu ewokowany głównie poprzez odniesienie do szlachetnych kamieni i związanych z nimi efektów świetlnych, tak lubianych przez ówczesnych twórców[13]. Kruszce przydają oczywiście nastroju niezwykłości, ale przede wszystkim kumulują dwie ważne dla schematu opisu ciała jakości: barwę i blask[14].

Opisy gry świateł na szatach ozdobionych klejnotami są szczególnie częste w twórczości Samuela Twardowskiego[15], ale „iluminacyjne" właściwości kruszców zostały wyzyskane już choćby w *Gofredzie abo Jeruzalem wyzwolonej* Tassa-Kochanowskiego. W pieśni XV autor próbuje zwerbalizować i przybliżyć czytelnikowi wrażenie swoistej migotliwości płaszcza bohaterki:

Czoło włosami kryte wystawiła,
Postawę miała złożoną z ludzkości,
A kiedy piękne oko otworzyła,
Ciskała z niego szczyre życzliwości.
W modroczerwony płaszcz się ustroiła,
Który wydawał tysiąc odmienności,
Że wszędzie, gdzie nań pojrzysz, w każdej dobie
Zda się inakszy i niezgodny w sobie.

Takie więc gołąb miłością ruszony
U malowanej nosi pióra szyje:

[12] Cyt. wg: W. Odymalski, *Obleżenia Jasnej Góry Częstochowskiej pieśni dwanaście*. Z rękopisu wyd. J. Czubek, Kraków 1930.

[13] Por. J. Kotarska, *op. cit*., s.162; M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości. O wyobraźni erotycznej w polskiej poezji barokowej*, Warszawa 2004, s. 64.

[14] Zob. M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości*…, *op. cit*., s. 80-81.

[15] Jak pisała Róża Fischerówna, „kochał się on najwięcej w barwach lśniących, w drogich kamieniach, czy tkaninach, bo te cieszyły oczy jego nie tylko barwą, ale i blaskiem", eadem, *Samuel Twardowski jako poeta barokowy*, Kraków 1931, s. 28.

Z sobą niezgodny i z różnych złożony
Barw – przeciw słońcu – blask od niego bije.
Czasem się tak zda, że smarag zielony,
Czasem, że rubin zapalony kryje,
A czasem społem miesza farby obie
I oczy cieszy w stokrotnem sposobie.
(*Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, Pieśń XV, w. 25-40)[16]

Mimo upodobania do opisu strojów, barokowi poeci wyraźnie przeciwstawiają naturalny urok ludzkiego ciała rzeczom złudnym, sztucznym; deklarują, szczególnie w odniesieniu do kobiet, że najlepszą ozdobą nie są wcale strojne szaty, a „wdzięki przyrodzone". Bardzo obrazowo i ciekawie ujął to Marcin Borzymowski, twierdząc, że odkryte piersi same w sobie zdobią panny niczym naszyjnik: „A każdej na wierzch drogi kanak dano / Odkrytych piersi, skąd się wydawała / Uroda płci ich i pięknego ciała" (*Konszty nadobne*, w. 12-14)[17].

W literaturze barokowej odnajdujemy zatem świadectwa pozytywnie waloryzowanej nagości, chodzi jednak o nagość młodej kobiety i kontekst erotyczny. W wielu utworach pojawiają się konwencjonalnie utyskiwania na okrucieństwo pań ukrywających pod ubraniem swe cielesne powaby. Szymon Zimorowic przekonuje w *Roksolankach*:

Przeto milszaś ty u mnie, nadobna dzieweczko,
Gdy się z prosta ubierzesz w cieniuchne giezłeczko,
Niżeli niepozorna panna, chociaż szatna,
Milszaś ty mnie w koszuli, dziewczyno udatna.
Jeżelić i ta cięży, [więc i tę zrzuć] z siebie
I bez niej, ma pociecho, przyjmę ja [rad] ciebie.
(*Roksolanki*, *Drugi: Amarant*, w. 13-18)[18]

Jan Andrzej Morsztyn w znanym utworze *Letni strój* głosi pochwałę zwiewnych ubiorów kobiecych, pozwalających „cieszyć oko" odsłanianymi wdziękami. Ten sam poeta wiersz *Stroje* kończy śmiałym wyznaniem: „Wolałbym przecię, moja droga Jago, / Nie w tych cię strojach widzieć, ale nago" (w. 23-24)[19].

---

[16] Cyt. wg: T. Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, przeł. P. Kochanowski, wyd. R. Pollak, Wrocław 1951.

[17] Cyt wg: *Helikon sarmacki, wątki i tematy polskiej poezji barokowej*, oprac. M. Malicki, Wrocław1989, s. 12-13.

[18] Cyt. wg: Sz. Zimorowic, *Roksolanki*, oprac. L. Ślękowa, Wrocław 1983.

[19] Cyt. wg: J. A. Morsztyn, *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971.

Samuel Twardowski w epitalamium dla Anny Przyjemskiej i Jakuba Rozdrażewskiego opisuje najpierw toaletę bogini Wenus, by następnie stwierdzić, że postać jest mu jednak, bez zabiegów upiększających i „w niedbalstwie", w niekompletnym stroju, „trzykroć milsza niżby się nadrożej ubrała". Również tytułowa bohaterka poematu *Nadobna Paskwalina*, przechadzając się po izbie jedynie w cienkiej koszulce, była, zdaniem poety, „podobansza daleko, niżby ustrojeła w sydońskie się purpury".

Akt kobiecy był dla barokowych twórców źródłem literackiej ekspresji. Jak ówcześni poeci rozbierali swoje bohaterki? Zacznijmy od wskazania, w jakich sytuacjach mogły pojawiać się obrazy kobiecej nagości.

Barokowe prezentacje nagiego, kobiecego ciała, występując w związku z opisem wyglądu postaci, łączą się z częstym w dawnej literaturze i sztuce motywem podglądania[20]. Pretekstem do prezentacji podglądanej nagości były sytuacje wyraźnie uzasadniające obnażenie – najczęściej prywatne, intymne, takie, które można zobaczyć niejako przypadkowo, jak choćby kąpiel. Dla motywu nagości kobiecej podglądanej w takim kontekście, szczególnie inspirująca okazała się mitologiczna historia Akteona– myśliwego, który przez przypadek był świadkiem kąpieli bogini Diany, za co, jak wiadomo, spotkała go surowa kara. Warto jednak zauważyć, że barokowi twórcy sięgali najczęściej po historię Akteona, by potępić pożądliwość spojrzenia, a nie po to, by wykorzystać ten mitologiczny wątek do opisu nagiego ciała[21]. Motyw przypadkowej obserwacji kąpieli doskonale wyzyskał za to autor *Gofreda*, który w pieśni XV zawarł piękny opis odsłanianej nagości:

[…] A dwie nadobne dziewczynie przed niemi
Bezpiecznie sobie po wodzie igrały,
To sobie twarzy rękoma prętkiemi
Pryskały wzajem, to się wyścigały;
Czasem szły nurkiem i nagle ginęły,
Czasem po społu po wierzchu płynęły.

Choć beli twardzi, przedsię się zmiękczyli
Obaj rycerze i poszedszy blisko
Długo na piękne pławaczki patrzyli,

[20] Por. R. Grześkowiak, *Pchła – zapomniany temat erotyczny*, [w:] idem, *Amor curiosus. Studia o osobliwych tematach dawnej poezji erotycznej*, Wilanów 2013, s. 159. Por. też M. Prejs, *„Pochwała piersi" i problem rokoka na przełomie XVII i XVIII wieku*, „Pamiętnik Literacki" 2000, z. 3, s. 194.

[21] Na ten temat zob. np. K. Zimek, *„A toż tobie cielesność!". Interpretacja mitu Akteona w wierszu „Nagroda wszeteczności" Hieronima Morsztyna,* [w:] eadem, *Reinterpretacje „Metamorfoz" w poezji polskiego baroku,. Narcyz – Akteon – Dafne*, Warszawa 2013, s. 81-127.

Kiedy swe lube kończyły igrzysko.
Wtem pełne piersi jedna w onej chwili
I pod piersiami insze członki nisko
Ukaże, i to, co wzrokowi miło –
Dalsze swe rąbkiem jezioro zakryło.

Jako jutrzenka – prowadząc świt rany –
Z morza zmaczane ukazuje włosy,
Lub jako na świat urodzona z piany
Oceanowej szła matka rozkoszy –
Taka ta beła i tak włos pijany
I pełny mokrej ukazała rosy.
Potem pojrzawszy w kupę się ściskała
Zmyślając, że ich dopiero ujrzała.

I włosy, które w róg jeden źwinione
Na czele były, nagle rozpuściła;
Temi – bo beły długie i zgęstwione –
Swe alabastry miękkie zasłoniła.
Zbiegło jem piękne widzenie stracone.
Lecz ta piękniejsza, co je jem straciła.
Tak i włosami, i wodą odziana
Obrociła się do nich zasromana.
(*Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, Pieśń XV, w. 456-488)

Nagość „pławaczki" została tu ujawniona niejako przypadkowo – podczas beztroskiej zabawy w wodzie. Wrażenie piękna i doskonałości nagiego, kobiecego ciała, które przykuło uwagę i „zmiękczyło" twardych rycerzy, zostało spotęgowane obrazem wyłaniającej się z wody bogini, silnie nawiązującym do przedstawień malarskich.

W utworze *Zuzanna potwarzą zalotnych starców nieprzekonana, do j.m. pani Maryanny z Michałowa Korycińskiej* Wespazjana Kochowskiego motyw odsłanianych w kąpieli kobiecych wdzięków zostaje wprzęgnięty w semantykę wanitatywną. Posługując się paralelą wody i lustra, Kochowski aktywuje napięcie między niezmiennością a ruchem:

Tam gdzie przezorna woda ze źródła pryskała,
Tamem się często myła, tam warkocz czesała.
Często członki me sporkę z pięknem źródłem mieli,
Ciało z wody? czy woda od ciała się bieli?
A kiedym złoty warkocz nagle rozwinęła,
Zaraz cysterna złotym glansem się błysnęła.

Niepotrzeba zwierciadła w przeźroczystym stoku,
Ni woda patrzącemu nie zatai oku.
Oraz myje, i oraz stawia obraz żywy,
A pochlebna wydaje szmer jakiś kłamliwy.
W temem jednak niemądrze przyznam postąpiła,
Znikomej żem urody wodom powierzyła.
Ani mi na myśl przyszło, że jak woda płynie
Niezwrotnym biegiem, tak też wiotcha gładkość ginie.
(*Zuzanna potwarzą zalotnych starców nieprzekonana*, w. 31-44)[22]

Woda jest tu przezroczysta i lustrzana zarazem. Myje, ale i pełni funkcję zwierciadła, które odbija, „prezentuje" nagość Zuzanny. Odbicie w wodzie-lustrze z jednej strony można traktować jako „ocalenie" przed przemijaniem, ale z drugiej strony woda służąca za zwierciadło bardziej to przemijanie uświadamia. ‚Kochowski ujawnia w wierszu typowo barokowe zamiłowanie do iluzji odbić i metamorfoz. Woda przyczynia się tu do pięknego złudzenia, tworzy iluzoryczny, odrealniony obraz ciała Zuzanny, odcieleśnia ciało i jego kontury, czyni je ruchomymi, falującymi, drgającymi. Przede wszystkim jednak, inaczej niż w przywoływanym fragmencie *Gofreda,* woda nie chroni tajemnic ciała, ale je odsłania.

Inną okazją do podglądania obnażonej bohaterki był dla barokowych twórców kontekst snu. W dwóch epitalamiach Samuela Twardowskiego to motyw śpiącej Wenery generuje wzmianki o niekompletnym stroju – obraz ledwie zasugerowany w utworze dla Anny Przyjemskiej i Jakuba Rozdrażewskiego zostaje przez poetę rozwinięty w epitalamium dla Anny Sieniucianki i Piotra Opalińskiego:

[…] Zaniedbany od niej
Wszytek strój i ozdoba sydońskiej purpury,
Prócz jako urodzona z morskiej swej natury,
Tak lozem się rozbierze, wysmuknąwszy białą
Pierś na wymiot, skąd jako urwie kto dostałą
Pomarańczą albo dwa melograny śliczne,
Na wierzch się jej dobędą, z czego okoliczne
Knieje się zakochają. Cytrynę ma w dłoni,
A ostatek płci swojej niedbale zasłoni
Subtelną bawełnicą.
(*Epitalamium dla Anny Sieniucianki i Piotra Opalińskiego*, w. 16-25)[23]

[22] Cyt. wg: *Wespazjana Kochowskiego, wojskiego krakowskiego pisma wierszem i prozą*, wyd. Kazimierz Józef Turowski, Kraków 1859.

[23] Cyt. wg: S. Twardowski, *Epitalami*a, oprac. R. Krzywy, Warszawa 2007.

Z przywołanymi wizerunkami śpiącej, półnagiej bogini z epitalamiów koresponduje znany i eksploatowany badawczo[24] fragment *Nadobnej Paskwaliny*, w którym bohaterka po zniszczeniu broni Kupidyna zdejmuje szaty i zasypia na złotej łące. Niedyskretne spojrzenie poety staje się tu niejako „voyerystycznym" dotykiem. Obserwator jest wyraźnie poruszony widokiem nagiej Paskwaliny, wydaje mu się ona doskonałym modelem do obrazu. Ekspresywne oddziaływanie tego fragmentu jest silniejsze dzięki eksponowaniu aspektu emocjonalnego, a doznania podmiotu patrzącego zastępują opis wdzięków ciała:

[…] jako urodziła
Matka ją Andronija, prócz się zasłoniła
Subtelną bawełnicą, ale nie tak, żeby
Oko nie przeniknęło, z czego by i gdzie by
Rozkosz swoję odniosło. A tu by dopiero,
Widząc tak obnażoną i w ozdobie szczero
Własnej swojej, malarz ją który mógł malować
(Jeźli by się wszytkim jej członkom przypatrować
Okiem czystym godziło), jako piękna była,
Jako szyja, jako pierś na wierzch się dobyła!
Cóż dalsze alabastry! Cóż, gdzie warowała
Wstydem ją swym natura i uformowała
Obeliszki tak śliczne!
(*Nadobna Paskwalina*, Punkt III, w. 227-239)[25]

Ciekawym kontekstem podglądania nagości kobiecej jest jednoczesna ekspozycja postaci w oknie. W *Nadobnej Paskwalinie* odkrywanie wdzięków głównej bohaterki po raz pierwszy odbywa się właśnie w takiej scenerii, a deskrypcja Paskwaliny zawiera informację o stroju, który odsłania nieco cielesne powaby. Twardowski narzuca czytelnikowi perspektywę kontemplacji ciała, powoli „rozwijając" przed naszymi oczami wizerunek bohaterki:

[24] Zob. np. A. Czechowicz, *Sprzeczne komunikaty. Alegoria i mowa podwójna w „Nadobnej Paskwalinie"*, [w:] *Wielkopolski Maro. Samuel ze Skrzypny Twardowski i jego dzieło w wielkiej i małej Ojczyźnie*, pod red. K. Meller i J. Kowalskiego, Poznań 2002, s. 230-231; D. Kűnstler-Langner, *Mądrość i miłość w romansie „Nadobna Paskwalina" Samuela Twardowskiego*, [w:] *Wielkopolski Maro*…, *op. cit*., s. 218-219; C. Backvis, *Panorama poezji polskiej epoki baroku*, pod red. A. Nowickiej-Jeżowej i R. Krzywego, t. 1, Warszawa 2003, s. 35; M. Kuran, *O erotyzmie w twórczości Samuela Twardowskiego,* [w:] *Amor vincit omnia*…, *op. cit*., s. 188-189; P. Bohuszewicz, *Gramatyka romansu. Polski romans barokowy w perspektywie narratologicznej*, Toruń 2009, s. 226. Por. też. M. Szczot, *„Żyjcie z sobą na wieki…" – epitalamium Samuela Twardowskiego*, [w:] *Wielkopolski Maro*…, *op. cit*., s. 95-96.

[25] Cyt. wg: S. Twardowski, *Nadobna Paskwalina*, oprac. J. Okoń, Wrocław 1980.

[…] Szyja z żadnym śniegiem
Tatarskim nie równała, którą swym szeregiem
Droga sznura perłowa w koło opasała,
Aż gdzie dalej natura wstydem warowała.
Pierś, zupełna i biała, na wierzch się dobywa
Kształtem dwu pomagranat, której część pokrywa
Subtelna bawełnica, a część do wpół nagiej
Wydawa się na wymiot. Wszytkie by posagi
Ważył kto Helenine z połowicą świata,
Żeby, co zazdrościwa kryje dalej szata,
Mógł przeniknąć! Ale dość ciekawemu oku
Z tego tylko, co widzi, cieszyć się obroku.
(*Nadobna Paskwalina*, Punkt I, w. 179-190)[26]

Starannie wyreżyserowana ekspozycja postaci , demonstrującej swoje wdzięki w oknie, pojawia się też w *Wizerunku złocistej przyjaźnią zdrady* Adama Korczyńskiego. To zresztą jeden z sugestywniejszych barokowych opisów nagości. Tekstowa wizualizacja ciała bohaterki otwiera tu wyobraźnię czytelnika na bogactwo zmysłowych impulsów i koncentruje jego uwagę na konkretnych detalach:

[…] czasem, rozczesawszy warkocze złocone
szczotką i słoniowemi grzebieńmi, w tęż stronę
rzucała żywe ognie okiem przeraźliwym,
co go strzegła czarniawa brew miesiącem krzywym.
Bywało i to z rana, gdy pchły obierała
i w przezroczystem rąbku przeciw okna stała,
alabastrowe ciało jako w perspektywie
z najskrytszemi członkami mógł widzieć prawdziwie,
które się wydzierały przez słabą zasłonę
do kawalera lub go w swą chcąc zwabić stronę.
(*Wizerunk złocistej przyjaźnią zdrady*, Punkt II, w. 47-56)[27]

Obnażenie postaci jest w *Wizerunku* motywowane nie tylko wyrażonymi wprost przez autora zamiarami bohaterki, ale również poprzez kontekst dość specyficznego i nieco szokującego współczesnego odbiorcę zabiegu pozbywania się insektów[28]. Śmiałość i sugestywność całego obrazu potęguje okno. Stanowi ono, rzecz jasna, przestrzeń gry miłosnej, ale również,

[26] Ibidem.

[27] Cyt. wg: A. Korczyński, *Wizerunk złocistej przyjaźnią zdrady*, wyd.. R. Grześkowiak, Warszawa 2000.

[28] Zob. R. Grześkowiak, *op. cit*.

czy może przede wszystkim, przestrzeń publicznego pokazu, w której ciało Włoszki zyskuje szczególną siłę ekspresji[29]. Motyw takiego pokazu, swoistego „spektaklu estetycznego"[30] odnajdujemy w wielu barokowych tekstach. Twórcy pokazują kobiety upiększające się i „demonstrujące" urodę, znajdujące potwierdzenie swoich wdzięków w oczach zalotników lub podziwiające się w lustrze.

Śmiała Włoszka z tekstu Korczyńskiego wabi nie tylko kawalera, ale i czytelnika. Autor aktywizuje naszą uwagę, nasycając każdy wers leksyką ewokującą wrażenia zmysłowe, używa rzeczowników konkretnych, apelujących do wrażliwości wzrokowej, mających materialne i łatwo wyobrażalne desygnaty. Wizerunek jest „ożywiany" przez czasowniki ewokujące ruch. „Żywe ognie" rzucane przez „przeraźliwe", czyli przeszywające, przejmujące oczy bohaterki to, rzecz jasna, wyraz przekonania o aktywnej roli wzroku w grze miłosnej[31], ale również kolejny element dynamizujący obraz.

Przywołane fragmenty tekstów Twardowskiego i Korczyńskiego oraz *Oblężenia* i *Gofreda* dowodzą, że barokowe deskrypcje nagości są bez wątpienia sugestywniejsze w epice[32]. Wszystkie barokowe opisy kobiecej cielesności rejestrują co prawda w zasadzie te same wdzięki – „topografia" ciała bohaterki zawiera się najczęściej w kolorze włosów, oczu, ust i skóry – jednak narracja wspomaga budowanie pełniejszego obrazu ciała. Dzięki niej nagość jest „stawaniem się", kształtuje się, wyłania niejako z każdym wersem, jak we fragmencie z utworu Korczyńskiego, gdzie „najskrytsze członki" bohaterki „wydzierają się", jak chce poeta, do patrzącego. Postać widziana „jako w perspektywie", niemalże przekracza świat przedstawiony utworu i staje się wizualną „własnością" czytelnika. Ważny staje się tu sam akt percepcji i dokonywany przez patrzący podmiot dynamizm odkrywania i rozpoznawania tajemnic ciała. Czytelnik zostaje włączony przez barokowego twórcę w sytuację „przeżywania" patrzenia.

Formuła narracyjna przywołanych fragmentów, w których pojawia się motyw nagości, jest podporządkowana ewokowaniu wrażenia, jakie

[29] O bogactwie odcieni znaczeniowych i kulturowych kontekstach motywu kobiety w oknie zob. R. Grześkowiak, *Okno Cyceryny. Studium o staropolskiej serenadzie*, [w:] idem, *Amor curiosus…*, *op. cit*., s. 281-324.

[30] Zob. *Historia ciała*, t. 1: *Od renesansu do oświecenia,* pod red. Ge.orges'a Vigarello, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2011, s. 57.

[31] Na ten temat zob. choćby: B. Cieszyńska, *Okna duszy. Pięć zmysłów w literaturze barokowej*, Bydgoszcz 2006, s. 84-87; M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości…*, *op. cit*., s. 43-64.

[32] Por. D. Ostaszewska, *op. cit*., s. 153.

wywołują postaci, akcentuje ich urok fizyczny, a zmysłowe opisy bohaterek umieszczają nagość w paradygmacie ideałów cielesnego piękna. Barokowi twórcy zwracają uwagę na sposób posługiwania się ciałem i dbają o jego intensywnie zmysłową oraz sugestywną deskrypcję. Wizualizacja kobiecego ciała w przywoływanych fragmentach to dowód niezwykłej wrażliwości estetycznej poetów i realizacja reguł energei[33]. Dzięki unaoczniającemu opisowi w wyobraźni czytelnika powstaje wyraźny obraz postaci.

Co znamienne, w przywołanych fragmentach nagość nie jest wyrażona zupełnie, uroki płci są zawsze w pewnym stopniu zasłonięte, ukrytych wdzięków najczęściej „zazdrośnie" strzeże fragment ubioru. Barokowi twórcy wiedzą jednak, że strój może tyleż ukrywać, co ujawniać cielesne powaby. Strategie obnażania bohaterek w literaturze barokowej wyzyskują zatem ubranie, które co prawda kamufluje intymność, ale przecież potrafi się rozpiąć, rozchylić i odkryć nieco tajemnicę ciała, jak zauważa autor utworu *O piersiach białogłowskich*:

W tych wszytkich kształtak ktokolwiek dowcipnie
Dociec co może myślą albo okiem
Dojrzeć, gdy rąbek niedobrze się przypnie,
I jeśli nie wprost, postrzeże ich bokiem.
(*O piersiach białogłowskich*, w. 72-75)[34]

Strój kobiecy jest w tekstach barokowych częścią erotycznej narracji. W wielu utworach obecna jest bardzo charakterystyczna strategia odsłaniania i zasłaniania wdzięków bohaterek, aktywująca erotyczne poziomy znaczeń. Tak jest choćby w anonimowych poematach o piersiach, które znamionuje nieustanne „zwodzenie odbiorcy", odwlekanie całkowitego obnażenia tajemnicy, jak wskazuje Marek Prejs, „metoda »drażnienia« czytelnika polega na konsekwentnym a to »odsłanianiu«, a to »przysłanianiu« przedmiotu pożądania"[35].

Opisy oscylujące między ukryciem a ekspozycją mają prowokować czytelnika do domyślności. We wspomnianym już wierszu *Letni strój* Jan Andrzej Morsztyn pisze: „Kształt porzezany przy jednej spódnicy / O skrytej każe myślić tajemnicy" (w. 23-24). W utworze *Do jednej zacnej damy* Zbigniew Morsztyn przekonuje natomiast:

[33] Na ten temat zob. B. Niebelska-Rajca, *„Enargeia" i „energeia" w teoriach literackich renesansu i baroku*, Warszawa 2012.

[34] Cyt. wg: R. Grześkowiak, *Poeta i piersi*, [w:] idem, *Amor curiosus…*, *op. cit*., s. 50.

[35] M. Prejs, *op. cit*., s. 195.

Pod którą co zazdrosne kryją bawełnice,
Nie moja rzecz zachodzić w takie tajemnice,
Ale jak słońce, choć się za chmurę zakryje,
Przecie po wszytkim świecie blask od niego bije,
Tak tam łakome oczy przecie się wkradają
I przez zasłony cienkich rąbków przenikają.
(*Do jednej zacnej damy*, w. 35-40)[36]

Ten sam krąg inspiracji leksykalnych i wyobrażeniowych odnajdujemy już w opisie wyglądu „wielkiej i barzo sławnej czarownicy" Armidy, bohaterki *Gofreda abo Jeruzalem wyzwolonej*:

Śnieg biały z piersi i z szyje wynika
Gdzie ma swe gniazdo miłość przeraźliwa;
Mniejsza część piersi na wierzch się wymyka,
Więtszą część kryje szata zazdrościwa;
Ale chocia je przed okiem zamyka,
Przechodzi rąbek i szatę myśl chciwa:
Ta nie ma dosyć na zwierzchnej piękności,
Wdziera się gwałtem w tajemne skrytości.

Jako przez wody i jasne kryształy
Bez szkody promień słoneczny przechodzi,
Tak i myśl, kiedy co widzi do chwały,
Przejdzie na wylot, a szacie nie szkodzi –
I swej rozkoszy owoc niedostały,
Po wolej sobie dopiero rozwodzi,
Potem z nią żądzej i chciwego sięga
Serca, w którem swe płomienie zażega.
(*Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, Pieśń IV, w. 241-257)

Przypomnijmy jeszcze, że oglądana w oknie piękna Włoszka z utworu Korczyńskiego nie jest przecież w istocie ani naga, ani w pełni ubrana. Ma na sobie strój, ale jest on tak przezroczysty, że bez trudu można podziwiać „najskrytsze członki". Natomiast Paskwalina z poematu Twardowskiego co prawda okrywa się „subtelną bawełnicą, ale nie tak / żeby oko nie przeniknęło". Jak zauważa Michał Kuran, „Twardowski nie pozostawia odbiorcy złudzeń: mimo że wstydliwe części ciała okrywa subtelna szata, to jednak nie jest ona nieprzezroczysta, oko, a przede wszystkim wyobraźnia odbiorcy, mogą dopatrzyć się wszystkich szczegółów"[37].

[36] Cyt. wg: Z. Morsztyn, *Wybór wierszy*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1975.

[37] M. Kuran, *op. cit*., s. 187.

Mirosława Hanusiewicz, opisując topos *quinque gradus amoris,* stwierdza, że „w dwornej poezji barokowej najważniejszą strategią opisu ostatecznego »boju Kupidynowego« jest – brak opisu, przemilczenie, niedopowiedzenie, figlarne »mrugnięcie« do czytelnika"[38]. Tę samą poetykę przemilczenia, niedopowiedzenia odnajdujemy w obrazach nagości. Nagie ciało jest ledwie sugerowane w literackiej grze spoglądania. Trywializujące ukonkretnienie zastępuje poetyka aluzyjności, która nie narusza normy elegancji. Utwory pozostają w tym samym paradygmacie ekspresji, na tym samym terenie umownego porozumienia z odbiorcą. Poeci bardziej sugerują niż opisują, konkretyzację pozostawiając czytelnikowi. Prezentacje postaci są zmysłowe, ale pozbawione szczegółów, zaś sugestywność obrazów opiera się na owym niedopowiedzeniu, na odwlekaniu całkowitego obnażenia tajemnicy ciała.

Wizualizacja cielesności bohaterki w barokowej literaturze wysokiej ma swoje granice. Nie wszystkie wdzięki są dostępne oku czytelnika, niemożliwa jest zupełna nagość. Zbyt ciekawe spojrzenia powstrzymuje konwencja, według niej intymne powaby muszą pozostać w sferze domysłu. Barokowe opisy ciała są selektywne, wyraźnie uprzywilejowują górne partie, kierują spojrzenie czytelnika na włosy, twarz, szyję, dłonie, piersi i kończą się w okolicach talii[39]. Wydaje się, że to, co zostało ukryte przed wzrokiem, pod linią talii, nie mieściło się w paradygmacie zmysłowego wyrafinowania, stanowiło antyestetyczny aspekt erotyzmu. Nagość niektórych obszarów ciała została opatrzona konotacją widoku zakazanego, co jest również charakterystycznym elementem „reżyserowania" aktu.

Co kryją „zazdrościwe" szaty? Oczywistości, ale osnute przez barokowych twórców tajemnicą, ledwie wspomniane i zasygnalizowane przez eufemistyczne określenia. Intymne części ciała były oczywiście opisywane i komplementowane, ale już w zupełnie innej stylistyce[40]. Nagość „spełniona", zwerbalizowana przynależała w literaturze staropolskiej do poetyki *obscoenum*.

---

[38] M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości*…, *op. cit*., s. 142.

[39] Zob. D. Ostaszewska, *op. cit*., s. 149; M. Hanusiewicz, *Pięć stopni miłości… op. cit*., s. 142.

[40] Zob. M. Hanusiewicz, *Barokowy komplement,* „Teksty Drugie" 2003, z. 1, s. 13. Por. D. Ostaszewska, *op. cit*., s. 150.

Weronika Witosław

Undresssing games. On the Associations of Dress and Nudity in the Polish Baroque Poetry

Summary

The article is devoted to descriptions of female nudity and the role of dress in creating the image of a character in Baroque poetry. The author reminds us about the literary models determining the way characters are described, considers the shape and semantics of the images of dress, discusses the contexts justifying the "exposing" of the woman, including the motif of peeping typical of the old culture. The quoted fragments of the works by Samuel Twardowski, Jan Andrzej Morsztyn, Zbigniew Morsztyn, Wespazjan Kochowski, Adam Korczyński and *Jerusalem Delivered* by Tasso and Kochanowski reveal the suggestiveness and sensuality of the Baroque visualizations of the female body. However, owing to the convention of highbrow literature, the nudity of female characters was not described in those texts, only hinted at through certain "undressing games". Seventeenth-century poets oscillated between hiding and exposing, exploiting dress in the erotic narration, which on the one hand was supposed to protect the body's secrets, on the other – stimulate the reader's imagination. The initial analytical and interpretative remarks in the article open the way to further identification of the semantics of nudity and corporeality in Old Polish literature.

Key words: nudity, body, the Polish Baroque poetry, associations of dress and nudity, undressing games

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

KLAUDIA SMAZA (Kraków)

WIRYDIANA FISZEROWA – ŻONA I MATKA, PODRÓŻNICZKA I INTELEKTUALISTKA

Tematyka związana z płcią niewieścią od wieków budziła tyle samo zainteresowania, co i kontrowersji. Dychotomię tę najlepiej obrazują przykłady zaczerpnięte z literatury, sztuki, historii, w których to kobieta z jednej strony jest boginią i świętą, matką i opiekunką, z drugiej zaś kobieta to grzesznica, a wręcz nawet czarownica[1]. Wielowiekowe przemiany w mentalności społecznej przyczyniły się do znacznych postępów i ustępstw na rzecz kobiet, dzięki którym już w wieku XVIII były one nie tylko żonami i matkami, lecz także świadomymi kobietami, intelektualistkami, podróżniczkami. Wirydianna Fiszerowa to zdecydowanie kobieta wyprzedzająca swoje czasy, tak pod względem decyzji życiowych, jak i lotności intelektualnej. To dzięki szerokim horyzontom myślowym i uporowi w dążeniu do mówienia prawdy powstał jej niezwykły pamiętnik *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*[2]. Pamiętnik jest przykładem wnikliwego studium „osoby zaawansowanej w trudnej sztuce autoanalizy"[3], a wyłaniający się z niego portret kobiety i wielość ról, w jakich się sprawdzała, zasługuje na bardziej szczegółowe opracowanie.

„Pozycja kobiety w dawnej Polsce, podobnie jak i w innych ówczesnych krajach, była odmienna niż obecnie – kobieta była bardziej podporządkowana mężczyźnie, co wynikało z ogólnych stosunków społecznych, religijnych, struktury życia rodzinnego. […] Stosunek do kobiety cechowało wiele sprzeczności. Z jednej strony traktowana była jak bóstwo, nieomal jako święta, z drugiej zaś jak sługa, ladacznica; piętnowano jej wady i lubieżność. […] Zasadniczym obowiązkiem, a nawet wręcz przywilejem kobiety miała być służba mężczyźnie, bezwolne posłuszeństwo. Najpierw ojciec, a później mąż byli jej panami i władcami. Stosunki takie przetrwały w dużej mierze

[1] Zob. H. Dziechcińska, *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2001, s. 7; M. Bogucka, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005.

[2] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, Warszawa 1998.

[3] Zob. A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1981, s. 182-190.

do XVIII wieku”[4]. Niestety, mimo że pozycja niewiasty w społeczeństwie podlegała stopniowym przemianom, wciąż „[…] teoria o jej wrodzonej słabości i niższości trwała, wpływając na koncepcje dotyczące kobiecej edukacji i kształtując poglądy na temat kobiecej aktywności niezwiązanej z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci”[5]. Nawet jeżeli dostrzegano u kobiet zalety wynikające z mądrości, starano się je wyzyskać w sferze obowiązków rodzinnych, umiejętności utrzymywania ogniska domowego, bowiem tylko w takiej formie były one pozytywnie odbierane. Natomiast, jak pisze Dariusz Rolnik, „wynikające z owej mądrości ambicje polityczne kobiet generalnie źle były odbierane przez współczesnych. […] miejsce żony i kobiety było w gospodarstwie, kobiety zaś z ambicjami politycznymi pojawiały się rzadko i to właściwie tylko w kręgach magnaterii”[6]. Powyższe stanowisko możemy obserwować jeszcze w czasach stanisławowskich a nawet i późniejszych, mimo to wiek XVIII to okres, w którym silnie uwydatnił się proces emancypacji kobiet.

Zbigniew Kuchowicz twierdzi, że już w drugiej połowie XVII wieku nastąpił znaczny wzrost ambicji politycznych i kulturowych wśród kobiet, „a już szczególnie zaczęły się wymykać spod kurateli męskiej w wieku XVIII, kiedy to coraz staranniejsze otrzymywały wykształcenie”[7]. Z dalszych rozważań Kuchowicza wynika, iż wiele kobiet za pośrednictwem intryg i swych własnych wdzięków próbowało wpływać na decyzje polityczne mężczyzn. Niektóre niewiasty miały także „niewiele sobą reprezentujących, wręcz ograniczonych mężów, za których właśnie one prowadziły działalność polityczną. Można nawet mówić w tym okresie o swoistej politykomanii dam oraz ich zakulisowych gierkach”[8].

O kobiecym wywieraniu wpływów wspomina także słynny badacz polskiej spuścizny kulturowej, Władysław Łoziński:

> Wpływ kobiet polskich przekraczał często granice świata domowego, w którym królowały, sięgał w życie publiczne i jego najważniejsze nawet sprawy. […] w czasie czteroletniego sejmu wpływały na bieg rzeczy publicznych w znacznej mierze i damy polskie – dość przytoczyć księżnę marszałkową

[4] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 191-192.

[5] J. Partyka, *„Żona wyćwiczona” kobieta pisząca w kulturze XVI I XVII wieku*, Warszawa 2004, s. 30.

[6] D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczpospolitej w pamiętnikach polskich*, Katowice 2009, s. 65-66.

[7] Ibidem, s. 202.

[8] Ibidem.

> Lubomirską, księżnę generałową Czartoryską, hetmanową Ogińską, kasztelanową Kossakowską, siostrę hetmana księżnę Sapieżynę itd.[9]

Łoziński wymienia także ciekawe nazewnictwo żony występujące w Polsce szlacheckiej. Przykładowo: żona to „klejnot drogi", wobec mężczyzny żona to „miły i wdzięczny, a tobie równy towarzysz", żona to także „ozdoba mężowi" czy „głowy korona"[10]. Określenia powyższe, ukazujące kobiety-żony jako równorzędne mężczyznom partnerki, są kolejnym dowodem na to, jak wiele sprzeczności wykazywał status kobiety w wiekach dawnych.

W równie ciekawy sposób położenie niewiast polskich przedstawia Aleksandra Niewiara. W swoim artykule dokonuje przeglądu polskich relacji podróżniczych pod kątem charakterystyki kobiet różnej narodowości na przestrzenia wieków[11]. Autorka zauważa, iż najbardziej szczegółowe komentarze zwracające uwagę na cechy kobiety zawsze pokrywają się z typowymi w kulturze polskiej przymiotami niewieścimi. Są nimi przede wszystkim, „z jednej strony: ciepło, serdeczność, kokieteria, uczuciowość, z drugiej: spryt, gadulstwo, głupota, rozwiązłość, próżność"[12]. Zdaniem Niewiary Polacy pozostawiali swoim żonom wiele swobody, jednocześnie cenili wśród kobiet odmiennych nacji te cechy, którymi odznaczają się mężczyźni – odwagę, patriotyzm, umiłowanie wolności[13].

Wysoka pozycja kobiet w dobie Oświecenia wiąże się przede wszystkim z ich działalnością w życiu kulturalnym, dotyczy to zresztą wyłącznie kobiet wywodzących się z elit arystokratycznych. Maria Bogucka wskazuje na jeszcze jedną istotną kwestię:

> Wrażliwość na piękno i indywidualny smak artystyczny, coraz głębsze zainteresowanie sztuką i nauką oraz ich znajomość uczyniły z wielu kobiet w XVIII wieku wybitnych mecenasów architektury, rzeźby, malarstwa, kolekcjonerów i sponsorów na wielką skalę. Bez tych pań Radziwiłłowych, Sieniawskich, Lubomirskich, Czartoryskich i wielu jeszcze innych pomniejszych nie byłoby ani polskiego rokoka, ani polskiego klasycyzmu i oświecenia. Nie powstawałyby też już w dobie rozbiorów przesłanki dla

[9] W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Warszawa 2006, s. 167 i n.

[10] Ibidem, s. 164.

[11] A. Niewiara, *Charakterystyka kobiet w polskich relacjach podróżniczych (XVI-XIX wiek)*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, pod red. E. Malinowskiej, D. Rotta, Katowice 2004.

[12] Ibidem, s. 37.

[13] Ibidem, s. 43.

> uczynienia kultury polskiej gwarantem i formą przetrwania tożsamości narodowej w warunkach niewoli[14].

Natomiast swe konstatacje dotyczące roli kobiet w kulturze podsumowuje Bogucka w następujący sposób:

> Aktywność kulturalna to obok uczestnictwa w życiu religijnym druga furtka wiodąca kobiety ku szerszym obszarom wolności. W XVI-XVIII wieku dokonał się w tym zakresie niewątpliwy postęp. Stopniowo uznano dostęp do wykształcenia choćby podstawowego za niezbędny składnik wychowania dziewcząt, a jego zakres stopniowo ulegał poszerzeniu. Poziom intelektualny kobiet podniósł się znacznie od XVI do XVIII wieku – z milczących, nieśmiałych białogłów, które Górnicki musiał wykluczyć ze swego dialogu w *Dworzaninie,* rozwinęły się w rezolutne, dowcipne, posiadające niemałą wiedzę o świecie i oczytane damy wieku XVIII[15].

1. Kobieta w roli matki

Sposób traktowania kobiet był pełen kontrastów, a przywileje, jakimi się cieszyły, przez wieki ulegały zmianom. Jednak mimo ciągle wzrastającej w XVIII wieku aktywności politycznej, gospodarczej i kulturowej nadal „podstawową rolą, jaką wyznaczano kobiecie, była rola żony i matki. Dotyczy to nie tylko kwestii wychowania dzieci, ale często podejmowania decyzji o kierunku edukacji i ich dalszych losów”[16].

Wirydianna Fiszerowa była matką, która samodzielnie zajmowała się wychowaniem i edukacją swoich dzieci. Autorka miała tylko dwójkę potomstwa ze związku ze swym pierwszym mężem, Antonim Kwileckim. O przyjściu na świat pierwszego z nich bardzo skrótowo wspomina w rozdziale *Mój połóg i inne wydarzenia*:

> Z narażeniem życia wydałam na świat dziewczynkę. Nazwaliśmy ją prowizorycznie Anną, zastrzegając przytem, że jeśli będzie dość ładna, by zasługiwać na imię kokieteryjne, to z Anny zrobimy Ninę. Imię to nosi z powodzeniem[17].

---

[14] M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI-XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998, s. 201.

[15] Ibidem, s. 200-201.

[16] B. Popiołek, *Pozycja kobiety w czasach Augusta II*, [w:] *Partnerka, Matka, Opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, pod red. K. Jakubiaka, Bydgoszcz 2000, s. 296-297.

[17] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne…*, *op. cit.*, s. 145-146.

Narodzinom syna towarzyszy jeszcze krótsza wzmianka:

> Szczęśliwie urodził mi się syn, któremu nadałam imię Józef, zdrobniale: „Żużu". Przyszedł na świat 10 lutego 1791 roku[18].

Nie można jednak przy tym zarzucać Fiszerowej, iż była złą czy nieczułą matką. W dalszych rozdziałach pamiętnika poświęca dzieciom więcej uwagi, zwłaszcza jak chodzi o kwestie ich edukacji. Należy pamiętać, iż zasady wychowawcze, podobnie jak matrymonialne, opierały się na starodawnym obyczaju i charakteryzowały większą niż współcześnie obojętnością. Mimo to matka „w ówczesnej obyczajowości była postacią ogromnie czczoną. Dzieci rzadko ją znieważały. Jeśli zdarzył się taki wypadek, uważano go za ciężkie, poważne przestępstwo"[19]. Poddaństwo wobec autorytetu matki wykazuje też sama Fiszerowa, posłusznie stosując się do jej wychowawczych zaleceń:

> Pozostawiłam w Mnichach tę małą rodzinkę pod opieką rodziny i pod szczerym nadzorem starej panny, nadzwyczaj obowiązkowej. Opuszczenie dzieci było dla mnie poświęceniem, ale matka kładła na to wielki nacisk[20].

Nadmienić należy również, iż nasza pamiętnikarka wywodziła się i obracała w kręgach szlacheckich, gdzie nie zajmowano się pielęgnowaniem i opieką dzieci osobiście, nie spędzano z nimi zbyt wiele czasu, oddając je na wychowanie odpowiednim guwernerom lub wysyłając do szkół[21]. Fiszerowa niejednokrotnie wspomina w pamiętniku, iż lubiła spędzać czas ze swymi pociechami – do pewnego momentu utwierdzało ją to w przekonaniu o spełnianiu się w roli matki:

> By nie chwalić się ponad zasługę, wyznać muszę, że byłam matką czujną, ale wygodnicką. Nie podcierałam dzieci sama, nie karmiłam ich zupką, dzieciom nie wolno było niszczyć mebli ani hałasować w moim pokoju. Spędzałam natomiast w ich bawialni cały czas, którym rozporządzałam. Kazałam je sobie przyprowadzać w oznaczonych godzinach i odprowadzać, kiedy one miały tego dosyć i ja także[22].

---

[18] Ibidem, s. 147.

[19] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie…*, *op. cit.*, s. 209.

[20] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 148.

[21] Zob. D. Rolnik, *Portret szlachty…*, *op. cit.*, s. 68.

[22] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 221.

W kwestii edukacji pamiętnikarka „dążyła do zaspokojenia własnych ambicji, toteż chciała wykształcić potomstwo. Pragnienie umożliwienia dzieciom wszechstronnej edukacji stanowiło główną, o ile nie jedyną zasługę matki w ich wychowaniu”[23]. I w tej mierze zastosowanie miały tradycje, w których została wychowana sama Wirydianna:

> Metoda moja była w istocie tylko złagodzonym zastosowaniem wzorów z czasów mej młodości. Miałam przy tym szczęście w doborze odpowiednich osób, stosownie do wieku wychowanków. Stara panna, Polka, była doskonała; wykonywała moje polecenia ściśle, nawet kiedy obrażały one jej stare przesądy; nieobecna czy obecna, wiedziałam w każdej chwili, czym zajęte są moje dzieci, zgodnie z moimi instrukcjami. […] Skoro tylko panna Larminat nauczyła dzieci tego, co umiała, uznałam ją za siłę pedagogiczną niedostateczną dla kształcenia ich dziecinnych umysłów i postanowiłam dodać jej do pomocy guwernera[24].

Odtąd z doskonałym skutkiem nauczaniem dzieci zajmował się ksiądz Drevelle. Dzięki metodom księdza pociechy rozwijały się doskonale, nabywały cennych umiejętności i wartościowych cech charakteru. Sukcesy pedagogiczne księdza szybko przyniosły Wirydiannie powody do dumy:

> Wkrótce wszyscy chcieli korzystać z usług tak biegłego nauczyciela. Zgadzałam się na to zbyt łatwo […]. Moje dzieci i ich guwerner tak weszli w modę, że nie do pomyślenia była zabawa bez ich udziału, a więc i mojego[25].

Jak istotna była dla pamiętnikarki edukacja, pokazuje też fragment, w którym przyznaje, iż przy okazji nadzorowania nauki dzieci również i ona się dokształcała:

> Miałam w domu biegłego nauczyciela muzyki, słabego nauczyciela rysunków; z własnych oszczędności dokupiłam się dobrze dobranego księgozbioru, z którego stale korzystałam, a że sąd miałam wyrobiony, a ponadto inteligentnego doradcę, nauczyłam się wtedy więcej niż w czasach pierwszej młodości, kiedy z kawałków dowolnie podobieranych układano moją edukację[26].

---

[23] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic (Anna Stanisławska, Regina Salomea z Rusieckich Pilsztynowa, Wirydianna Fiszerowa)*, [w:] *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, pod red. P. Borka, Kraków 2012, s. 328.

[24] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 222.

[25] Ibidem, s. 234.

[26] Ibidem, s. 225.

Starosta Kwilecki pozostawiał żonie pełną swobodę w prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci. I choć, jak sama autorka przyznaje, niczego jej nie odmawiał, to o życie rodzinne specjalnie się nie troszczył:

> Równie mało interesował się dziećmi; nie udało mi się nigdy zachęcić go do sprawdzenia ich postępów[27].

Taki stan rzeczy nie powinien dziwić, jak pisze Rolnik: „udział ojców w procesie wychowania potomstwa był jeszcze mniejszy niż matek"[28], jednak dla świadomej, ambitnej i pragnącej partnerstwa w związku kobiety prawdopodobnie ten zupełny brak zainteresowania był przyczyną całkowitego skostnienia małżeńskich stosunków, a w konsekwencji i rozpadu ponad dziesięcioletniego pożycia. Odejście od męża popchnęło naszą pamiętnikarkę do podjęcia wielu decyzji, które stopniowo zaczęły oddalać ją od dzieci:

> Podczas pierwszego małżeństwa Wirydianna chętnie posyłała dzieci do najlepszych nauczycieli i dbała o ich rozwój intelektualny, natomiast wyjazd do Paryża stał się momentem przełomowym w życiu rodziny, ponieważ matka zostawiła dzieci w Warszawie, a sama udała się do obcego państwa. Przyjaźń z Kościuszką, rozwód, a potem planowanie ślubu z Fiszerem spowodowało, że przestała poświęcać czas dzieciom. Dbanie o Stanisława, prowadzenie gospodarstwa i interesów również mocno ograniczyło kontakt z dorastającym potomstwem[29].

Z perspektywy lat, osamotniona Fiszerowa, przyznaje w swej spowiedzi, że nie spełniła się jako matka. Przede wszystkim poświęcała dzieciom zbyt mało czasu:

> Dzieci nie były dla mnie żadną pociechą – po części z mojej własnej winy. Wypełniłam powinności wobec nich, i to bez reszty, ale od czasu mego powtórnego małżeństwa nie żyłam z nimi blisko. […] Nie stało mi czasu na pielęgnowanie ich wrażliwości, budzenie jej świadczeniem przyjaznym, na obrażanie się, kiedy by o mnie zapominały. Zeszliśmy na uprzejmą obojętność[30].

---

[27] Ibidem, s. 226.

[28] D. Rolnik, *Portret szlachty…*, *op. cit.*, s. 69.

[29] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 328.

[30] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 364-365.

Ewelina Sasin, badając losy Fiszerowej oraz Reginy Salomei Pilsztynowej, stwierdza, że obie kobiety źle wywiązały się z roli matek, jednak przyczyna tego tkwiła w doświadczeniach losu, jakim zostały poddane. „Obie kobiety nigdy nie stworzyły swoim dzieciom prawdziwego domu, pełnego serdecznego ciepła i poczucia, że pociechy są najważniejsze w ich życiu. Pisarki zajmowały się rozporządzaniem funduszy rodzinnych, rozterkami miłosnymi, i dbaniem o dobrobyt mężów”[31]. Zaangażowanie w życie polityczne i częste podróże poza granice kraju także rzutowały na osłabienie relacji z dziećmi, które to pozostawiane były pod opieką rodziny, przyjaciół lub całkiem obcych osób[32]. Zaistniałe okoliczności przyczyniły się do bardzo smutnych dla Fiszerowej konsekwencji. Według Sasin zarówno Fiszerowa, jak i Pilsztynowa „żałowały, że nie miały żadnej pociechy z potomstwa i rozpaczały nad całkowitym osamotnieniem w jesieni życia”[33]. Niestety niepowodzenia rodzicielskie nie były jedynymi, jakich doświadczyła Wirydianna.

2. Kobieta w roli żony

Miłość staropolska, podobnie jak pozycja społeczna kobiety czy modele wychowawcze dzieci, dalece różnią się od ich dzisiejszego pojmowania, jak i sposobów wyrażania. Oprócz źródeł, które wyczerpująco obrazują staropolskie obyczaje[34], licznych przykładów dostarcza także sama literatura. Jednak i na tym polu dominują tendencje spychające kobiece inicjatywy i uczucia na plan dalszy. „Kobieca miłość w literaturze polskiej minionych wieków stanowiła rolę drugoplanową w porównaniu do silnego eksponowania uczuć płci przeciwnej”[35]. To kobieta była zwykle adresatką wierszy i listów miłosnych, w których mężczyźni w tak wyszukany sposób opisywali swe uczucia względem wybranki serca. Świadome swych uczuć niewiasty nie mogły ich wypowiadać ani wyrażać na piśmie w sposób bezpośredni,

[31] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 329.

[32] Ibidem, s. 329.

[33] Ibidem, s. 329.

[34] Zob. M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1994, Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska. Wzory – uczuciowość – obyczaje erotyczne XVI-XVIII wieku*, Łódź 1982, idem, *Obyczaje staropolskie…*, *op. cit.*

[35] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 313. Por. I. Maciejewska, *Miłość i erotyzm w piśmiennictwie czasów saskich*, Olsztyn 2013, A. Sajkowski, *Staropolska miłość*, Poznań 1981.

bowiem zabraniała tego etyka[36]. Dopiero „czytając pamiętniki staropolskie pisane kobiecą ręką, nie sposób pominąć opisów miłosnych uniesień obojga płci. Kobiety czuły potrzebę wypowiadania się na tematy własnych doświadczeń, ale też trwały w przekonaniu, że ich losy nie są dostatecznie ciekawe i nigdy nie zostaną ukazane szerszemu gronu publicznemu. Stąd tak wiele kobiecych utworów odnaleziono i wydano dopiero w XX wieku"[37]. Działo się tak ze względu na fakt, iż „przez wieki różnica pomiędzy »męskim« a »kobiecym« pisaniem polegała przede wszystkim na tym, że kobieca twórczość budziła zdumienie i wywoływała sprzeciw nawet wtedy, gdy nie wyróżniała się niczym szczególnym. Interpretowana była bowiem jako przejaw buntu przeciwko uznanym normom i wzorom. Kobieta pisząca, niezależnie od tego, co ją skłaniało do pisania, decydowała się na wyjście poza terytorium przewidziane dla matki, żony i gospodyni"[38]. Joanna Partyka pisze natomiast tak: „Pomimo tylu barier i męskich uprzedzeń, a także utrudnionego dostępu do wiedzy na poziomie umożliwiającym aktywne uczestnictwo w kulturze, już w wiekach średnich w różnych krajach Europy spotykamy kobiety-autorki"[39]. W Polsce zjawisko to zaczęło występować dużo później. Jeśli „wyłączymy z rozważań wszystkie „legendarne" autorki pojedynczych wierszy i oprzemy się jedynie na materialnych śladach twórczości dawnych Polek"[40], to znaleźć możemy kilka interesujących przykładów.

Według badaczy doskonałym przykładem staropolskiego pamiętnika kobiecego, silnie epatującego opisami miłosnych uniesień, jest *Transakcyja albo Opisanie całego życia jednej sieroty przez żałosne treny od tejże samej pisane roku 1685* Anny Stanisławskiej[41]. Miłość według Stanisławskiej opierać się miała na jedności duchowej i cielesnej obojga partnerów. Podstawą związku powinna być wzajemna przyjaźń, szacunek oraz zgodność upodobań. Zachowanie tego typu relacji odzwierciedlał sarmacki pogląd na temat małżeństwa, w którym żonę nazywano przyjaciółką lub towarzyszką doli[42].

---

[36] Zob. K. Targosz, *Sawantki w Polsce XVII wieku. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997.

[37] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 313.

[38] J. Partyka, *„Żona wyćwiczona"*, *op. cit.*, s. 93.

[39] Ibidem, s. 93-94, Por. J. Strzelczyk, *Pióro w wątłych dłoniach. O twórczości kobiet w dawnych wiekach. Początki. (Od Safony do Hrosfity)*, Warszawa 2007.

[40] Ibidem, s. 115.

[41] Zob. D. Rott, *Kobieta z przemalowanego portretu. Opowieść o Annie Zbąskiej ze Stanisławskich i jej Transakcji albo Opisania całego życia jednej sieroty […]*, Katowice 2001.

[42] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 315.

W XVIII wieku grono literatek szybko się powiększa a otwiera je „Safona polska", Elżbieta Drużbacka, autorka sentymentalnych romansów, wierszowanych żywotów wielkich pokutnic i licznych wierszy[43]. Do najlepszych wierszy Drużbackiej zalicza się głównie te o tematyce pastoralnej, arkadyjskiej i erotycznej, np. *Pochwała lasów, Na pysznego Narcyza, Na obraz płaczącego Kupidyna i smutnej Wenery*[44]. Według Krystyny Stasiewicz wielogłosowość twórcza Drużbackiej wynika z jednoczesnego oddziaływania na poetkę dwóch epok, przez co starała się łączyć tradycję barokową ze zmysłową atmosferą rokoka. Dzięki adaptacjom „międzyepokowych" zmian styl Drużbackiej mógł w pełni ujawnić naturalną energię, uczucia i zmysł erotyczny poetki[45].

Choć wiersze Drużbackiej były znane a nawet wydawane za życia autorki, nie zmienia to faktu, iż nadal przestrzenią pozwalającą najpełniej mówić kobietom o własnych uczuciach są pamiętniki właśnie[46]. Opisuje je oczywiście i Fiszerowa, a były to uczucia ogromnie zróżnicowane, trzeba bowiem przyznać, że nie zaznała ona szczęścia u boku żadnego z dwóch mężów.

> Małżeństwo szlacheckie miało w większości charakter polityczno-handlowej transakcji. Jeśli jakiś ród chciał ugruntować swoją pozycję, pozyskać poparcie potężnego „domu", zdobyć fundusze czy ziemię, uzyskiwał to drogą odpowiednich mariaży. Po prostu bogato żeniono syna, lub córce dobierano odpowiednio sytuowanego męża. Było nieomal regułą, iż małżeństwo miało służyć przede wszystkim materialnym celom. […] Komercjalne podejście do małżeństwa stanowiło charakterystyczny rys obyczajowości szlacheckiej[47].

Zdaniem Kuchowicza, wiek XVIII jeszcze bardziej „zmerkantylizował" związki małżeńskie, odsłaniając przy tym zastraszający obraz wyrachowania, egoizmu i obojętności, jaki istniał między małżonkami[48]. Dodatkowo, patriarchalny model rodziny, w którym dzieci zobowiązane były do wypełnienia woli ojca, sprawiał, iż małżeństwa zawierane były pod ogromną presją. Próba sprzeciwu groziła pogorszeniem lub całkowitym zerwaniem kontaktów rodzinnych. Jeśli dwoje młodych ludzi chciało się pobrać wbrew woli rodziny, wówczas grożono im wydziedziczeniem, uprowadzano lub

---

[43] M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce…*, *op. cit.*, s. 183.

[44] *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, Gdańsk 2000, s. 24.

[45] Ibidem, s. 24.

[46] Por. I. Maciejewska, *Miłość i erotyzm…*, *op. cit.*

[47] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie…*, *op. cit.*, s. 220-221.

[48] Ibidem, s. 222.

odbijano uprowadzoną – najczęściej córkę – w celu uniknięcia publicznego skandalu. Kiedy sytuacje tego typu, mimo skrupulatnych zapobiegliwości, dochodziły do skutku, nabierały niebywałego rozgłosu, a nawet obrastały w legendy, jak choćby historia Szczęsnego Potockiego i Gertrudy Komorowskiej czy Tadeusza Kościuszki i Ludwiki Sosnowskiej[49].

W przeciwieństwie do powyższych skrajności, pierwsze małżeństwo Wirydianny doszło do skutku nadzwyczaj układnie. Przede wszystkim nasza pamiętnikarka nie była przymuszana do zawarcia małżeństwa a i ostatecznego wyboru partnera dokonała osobiście. Sasin pisze, iż „od czternastego do dwudziestego roku życia dziewczyna musiała poślubić mężczyznę lub wstąpić do klasztoru"[50]. I pod tym względem sytuacja naszej bohaterki była zgoła odmienna – nie spieszyła się z zamążpójściem, ani też nie była do niego przymuszana:

> Miałam lat dwadzieścia pięć. Kasia dwadzieścia cztery, Antosia, którą wciąż nazywano „maleńką", kończyła rok szesnasty. Żadna z nas nie była jeszcze zamężna. […] Matka nie mogła nie zdawać sobie sprawy, że czas był już bardzo wielki, by nas zainstalować. […] Uważała zresztą, że było nam tak dobrze w domu, że na zmianie mogłyśmy tylko stracić[51].

Wirydianna zapewne zdawała sobie sprawę z faktu, iż „instytucja małżeństwa, godność tego związku, wzmacniana jeszcze znamieniem świętego sakramentu, a co za tym idzie – społeczny szacunek, wszystkie te elementy, ukształtowane w świadomości ludzi ówczesnych i żywe przez wiele stuleci, w sposób szczególny oddziaływały również na losy kobiety, sprawiając, że kobieta niezamężna była istotą »podejrzaną«, jeśli nawet mieszkała ona w jednym domu wraz z rodzicami"[52], dlatego też, w chwili zupełnie nieoczekiwanej, dokonała wyboru:

> Kiedy się tego najmniej spodziewałam, nastręczyły mi się dwie dobre partie. […] Wybrałam więc bardzo młodego chłopca, przystojnego, dobrze urodzonego, ale który gestykulował jak szaleniec i był synem zupełnej wariatki. Nie wiedziałam nic o nim i nic dobrego o nim dowiedzieć się nie było można, ale uspakajał mnie jego młody wiek[53].

---

[49] Zob. Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie…*, *op. cit.*, rozdz. XI, D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich…*, *op. cit.*, s. 63.

[50] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 320.

[51] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 130-131.

[52] H. Dziechcińska, *Kobieta w życiu…*, *op. cit.*, s. 33.

[53] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 136.

Niespodziewany wybór Wirydianny trafnie podsumowuje Ewelina Sasin, pisząc: „Nieśpiesząca się do wyjścia za mąż Radolińska wybrała Kwileckiego za męża ze względu na jego młodość, tymczasem on zmarnował jej najpiękniejsze lata życia”[54].

W chwili pierwszego zamążpójścia Wirydianna była już dojrzałą kobietą, obdarzoną bystrym umysłem i zdolnościami doskonałej obserwacji, które dawały jej szerokie wyobrażenie na temat mężczyzn, jak i samego małżeństwa, toteż pierwsze wspólne lata z Kwileckim zaliczała do udanych. Antoni spełniał jej oczekiwania, czuła się kochana, bagatelizowała więc pierwsze oznaki choroby alkoholowej męża:

> Byłam bardzo zadowolona z męża, który był wesoły, zawadiacki, zdolny do prawidłowego wnioskowania i rozumnego sądu, kiedy nie był pijany. […] Byłam od czasu do czasu ofiarą scen, ale się z tym nie zdradzałam. […] Nie przestawał mnie kochać i nie mogłam chować wobec niego urazy[55].

„Dziś powiedzielibyśmy, że Wirydianna trwała w toksycznym związku. Pamiętnikarka zdawała sobie sprawę, że zachowanie Kwileckiego jest niewłaściwe. Być może z powodu uczucia do męża lub też ze wstydu przed innymi ludźmi, nie mówiła nikomu, co zdarzało się, gdy Antoni wracał do domu pijany”[56]. Na kartach pamiętnika odnajdujemy nawet wzmianki o aktach przemocy, ale i one są wybaczane, kosztem tego, iż przy boku męża czuła się Wirydianna kobietą wolną i swobodną. Możliwość nieograniczonego dysponowania własnym czasem, niezależność finansowa, a w przyszłości wyłączność w decydowaniu o kwestiach wychowawczych dzieci, zmywały piętno dostarczanych przez męża przykrości. „Dopiero wiadomość o zdradzie spowodowała, że pisarka przestała mieć złudzenia co do uczuć i oddania ukochanego. Naruszenie godności i zaufania kobiety stanowiło punkt zwrotny w jej życiu”[57].

Kwestie rozwodowe, podobnie jak wcześniej omawiane czynniki, ulegały wielowiekowym przemianom. Bezsporne jest stanowisko, że rozwody od zawsze potępiano w świetle religijnych dogmatów, jak i społecznego przyzwolenia. Kościół do dziś uważa małżeństwo za święty i nierozerwalny sakrament, z kolei w kwestii społecznej akceptacji rozwodów istotny jest

[54] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 317.

[55] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 141.

[56] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 318.

[57] Ibidem.

fakt, iż w zależności od sytuacji stanowej, majątkowej i przede wszystkim ze względu na płeć osoby występującej o rozwód nastąpił współcześnie niezmierny progres. W staropolszczyźnie jedynie „szlachta miała możność unieważniania małżeństw. Wyroki wydawały sądy kościelne, nieraz jednak trzeba było aż decyzji Rzymu. Przeprowadzenie sprawy unieważnienia małżeństwa było wielce kosztowne, wymagało zachodu, a postępowanie takie opinia potępiała, na ogół szerokie rzesze szlachty stały więc na stanowisku, że związek małżeński jest nierozerwalny"[58]. Pogardzano więc samym rozwodem, ale z jeszcze większą pogardą traktowano w tym okresie kobietę, która odważyła się o niego wystąpić. Między innymi taki los spotkał Annę Stanisławską. Mężczyzna znęcał się fizycznie i psychicznie nad żoną. Stanisławska, uzyskawszy rozwód z Warszyckim, została publicznie napiętnowana przez sobie współczesnych. Powody, pod wpływem których młodziutka, wydana za mąż pod przymusem Anna zdecydowała się na tak odważny krok, nie były brane pod uwagę. W rzeczywistości nazwano ją rozpustnicą i pisywano o niej obraźliwe paszkwile[59]. „Przyczyny tej mentalności ówczesnych ludzi tkwiły w światopoglądzie, że kobieta powinna być całkowicie usłużną i poddaną woli mężczyzny, a także zgadzać się na warunki bytowania, jakie jej zapewnił. Ponadto od niewiasty wymagano, żeby zaakceptowała zdanie męża, nawet gdy ten nie miał racji"[60]. Wyłamująca się z tego stereotypu Stanisławska postanowiła przedłożyć osobiste szczęście nad panującą tradycję, za co przyszło ponieść jej konsekwencje. „Jednakże wyczyn wspomnianej kobiety został współcześnie doceniony i spowodował, że Zbigniew Kuchowicz nazwał Stanisławską swoistą emancypantką doby sarmatyzmu polskiego"[61].

Przykład Stanisławskiej pokazuje skalę negatywnych opinii dotyczących rozwodów w wieku XVII, ale „zachodzące przemiany społeczno-kulturowe przyczyniły się do liberalizacji obyczajów, co powodowało, że w kołach magnackich oraz wśród możniejszej szlachty zaczęto oceniać rozwody nieco inaczej i już w połowie XVIII wieku zdarzały się wśród tych warstw na porządku dziennym"[62]. Wzrastająca samoświadomość, jak i samodzielność osiemnastowiecznych kobiet doprowadziły również do zmian na tle dyskryminacji niewiast prawnie unieważniających związki. Przede wszystkim

[58] Zob. Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie…*, *op. cit.*, s. 228.

[59] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 320.

[60] Ibidem, s. 321.

[61] Ibidem, s. 322.

[62] Zob. Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie…*, *op. cit.*, s. 228.

wzrost „popularności" rozwodów i ich upowszechnienie się wśród społeczeństwa przyczyniły się do równouprawnienia w tej materii obojga płci. Bożena Popiołek, badając status kobiet w XVIII wieku, podaje następujące przyczyny pozwalające kobiecie ubiegać się o unieważnienie przysięgi małżeńskiej: udowodnienie, że panna zawarła małżeństwo pod przymusem rodziców lub narzeczonego, bigamia, bliskie pokrewieństwo, impotencja męża lub uprowadzenie kobiety wbrew jej woli[63].

„Wirydianna Fiszerowa wyrastała w przekonaniu, że relacje między małżonkami miały znamiona przyjaźni z uwzględnieniem przewagi mężczyzny nad kobietą. Inteligencja i świadomość własnej wartości Kwileckiej zaowocowały w odważną decyzję wyprowadzenia się z domu męża po otrzymaniu potwierdzonych informacji o jego zdradzie z chłopką"[64]. Jak sama relacjonuje w pamiętniku, nie była świadoma niewierności męża:

> Nie strzegłam zazdrośnie moich praw małżeńskich i nigdy nie śledziłam, czy były naruszone. […] Nie podejrzewałam męża o nieszczerość, wydawał mi się zbyt żywy, roztrzepany, by mógł mnie oszukiwać. Bielmo spadło mi z oczu niespodziewanie[65].

Patrząc całościowo na pierwsze małżeństwo Wirydianny i próbując dokonać jego oceny, przyznać trzeba, iż od początku nie było ono udane. Kobieta, choć nie poganiana przez rodzinę, z racji dojrzałego już wieku czuła się zobowiązana do zamążpójścia. W trakcie trwania małżeństwa – dopóki czuła się kochana – puszczała w niepamięć przykre wydarzenia, co na przestrzeni lat coraz bardziej oddalało od siebie małżonków. Dopiero zdrada popchnęła kobietę do przedsięwzięcia radykalnych środków. „Pamiętnikarka nie wybaczyła Antoniemu jego rozwiązłości seksualnej i wobec tego zrealizowała śmiały plan wynajmu mieszkania w Warszawie i zamieszkania w nim wraz z dziećmi. Kobieta została w ten sposób prekursorką modnej zmiany miejsca zamieszkania wśród osób wywodzących się z peryferii, przeniesienia się tych rodzin do stolicy i kształcenia przez nich potomstwa u najwybitniejszych warszawskich nauczycieli"[66]. Należy przyznać, iż opuszczając męża i przeprowadzając się na własną rękę do Warszawy, wykazała się Kwilecka zarówno siłą charakteru, jak i dużą odwagą. „Formalne

[63] B. Popiołek, *Pozycja kobiety w czasach Augusta II*, *op. cit.*, s. 295.

[64] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 324.

[65] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 229.

[66] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 324.

zakończenie małżeństwa ze starostą odbyło się długo po rzeczywistym rozstaniu, jakim była przeprowadzka do Warszawy"[67]. Jednak mimo braku oficjalnego rozwiązania związku, sama już przeprowadzka przyniosła ogromne zmiany w życiu kobiety.

W sierpniu 1801 roku, po wprowadzeniu w życie już niejednej odważnej decyzji, podjęła Wirydianna kolejną i wyruszyła w podróż, która zaważyła na jej dalszych losach. Za namową swej siostry Katarzyny wyjechała wraz ze szwagrem do Paryża. Okolicznością dodatkową był fakt, iż w Paryżu przebywał Tadeusz Kościuszko, pod urokiem którego pozostawała pamiętnikarka już od najmłodszych lat. Uwielbienie, jak i późniejsza fascynacja osobą Naczelnika zaowocowały przyjaźnią i późniejszą korespondencją, natomiast sam pobyt w Paryżu związał losy pamiętnikarki z innym jeszcze mężczyzną oddanym sprawie narodowej. Relacjonując z perspektywy czasu owe wydarzenia, tak opisuje swe odczucia:

> Nie miałam żadnego przeczucia, jak ta podróż zaważy na mojej przyszłości, dzięki nieoczekiwanemu spotkaniu, które przesądziło o moim losie. Dobiegałam czterdziestki, ale nie pozbyłam się zapalczywej popędliwości młodzieńczej. Popełniłam wiele nieostrożności i, póki co, dość szczęśliwie się z tego wyplątywałam. Czekała mnie jedna jeszcze – ostatnia[68].

Stanisława Fiszera poznała Wirydianna dzięki Kościuszce, którego ten darzył wielką przyjaźnią, a według pamiętnikarki traktował nawet jak syna.

> kochał go jak syna – jak dzieło swoich rąk. Opiekował się nim od szesnastego roku jego życia[69].

Kobieta początkowo nie dostrzegała zainteresowania Fiszera. Powodowana sentymentem do Kościuszki zacieśniała stosunki z jego przyjaciółmi:

> Taki był również powód mego zbliżenia z Fiszerem. Darzył mnie on afektem, którego nie pragnęłam i którego długo się nie domyślałam[70].

Wkrótce Naczelnik rozpoczął starania mające na celu doprowadzenie do małżeństwa Wirydianny z Fiszerem. Zamysł ten ziścił się dopiero w sierp-

[67] Ibidem.

[68] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 247.

[69] Ibidem, s. 253.

[70] Ibidem, s. 254.

niu 1806 roku, w kilka miesięcy po tym, jak formalnie zostało rozwiązane pierwsze małżeństwo z Kwileckim.

Kolejne małżeństwo, choć po latach przerodziło się ze strony Wirydianny w oddanie i przywiązanie do Fiszera, także należy ocenić jako nieudane:

> Mawiał do mnie często: „Wszystko dotychczas ci się udawało, ja zaś urodziłem się pod feralną gwiazdą. Chcesz dzielić moje losy – zachodzi pytanie, czy je poprawisz, czy też ja zatruję twoje!" Prawdziwa okazała się ta ostatnia możliwość. Sześciolecie, które z nim spędziłam, przepełnione było cierpieniem już to piekącym, już to głuchym i wszystkie przedsięwzięcia moje chybiły. A przecież kochałam go czule; łączyły mnie z nim troskliwe starania, którymi go otaczałam; jego zgryzoty, które dzieliłam, wreszcie całe moje poświęcenie[71].

Odmienność charakterów, jak i oczekiwań względem małżeństwa stanowiły na tyle istotną różnicę, iż tych dwoje nie potrafiło uszczęśliwić się nawzajem. Zdaniem Eweliny Sasin w małżeńskim stadle Fiszerów nie układało się głównie z powodu męża, który inaczej traktował partnerkę przed, a inaczej po zalegalizowaniu ich związku:

> Różnica polegała na tym, że podczas wypraw zagranicznych Fiszer nie tylko wiernie towarzyszył Wirydiannie, lecz także starał się wzbudzać jej zainteresowanie swoją osobą. Mężczyzna spędzał mnóstwo czasu na rozmowach z wybranką dzieląc z nią trudy podróży. Jego życie toczyło się wokół wymarzonej kobiety. […] Jedynie obowiązki względem ojczyzny odrywały go na chwilę od przyszłej żony. Zawsze cichy i milczący pełnił rolę jedynie towarzysza zamożniej pani. Tymczasem po zawarciu ślubu role między małżonkami zdecydowanie się odmieniły. […] Mężczyzna czuł się głową rodziny i dążył do uzyskania jak największej władzy w związku[72].

Wirydianna spełniała się w roli żony, jakiej oczekiwał Fiszer. W stosunku do poprzedniego małżeństwa w tym mąż okazywał kobiecie duże zainteresowanie i chętnie spędzał z nią czas. Próbował także umocnić majątek ciężką pracą w gospodarstwie. Jednak wszystkie te starania odeszły na plan dalszy kiedy Stanisław został powołany do służby ojczyźnie. Oczywiście pamiętnikarka „rozumiała, że Fiszer zajmował bardzo odpowiedzialne stanowisko w wojsku polskim, toteż starała się nie nękać go kłopotami domowymi, ciągłym brakiem pieniędzy na podstawowe potrzeby rodziny,

---

[71] Ibidem, s. 360.

[72] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 326.

zadłużeniami i sprzedażą folwarków”[73]. Jednak w konsekwencji kobieta zmuszona była do samodzielnego rozporządzania majątkiem i doprowadziła do ogromnych strat materialnych:

> Podejmowałam należności i prowadziłam gospodarstwo, otrzymywałam sprawozdania majątkowe i podejmowałam decyzje. Mąż zaprzątnięty bez reszty służbą publiczną, pozostawił całkowicie w moich rękach interesy, które na skutek biegu wydarzeń bardzo ucierpiały, a które pogorszyłam jeszcze przez nieopatrzny pośpiech[74].

Relacje Fiszerowej z mężczyznami układały się niepomyślnie, a małżeństwa były nieudane głównie z powodu niewierności obojga partnerów. To, co przesądziło o rozpadzie pierwszego pożycia, w trakcie drugiego znosiła Wirydianna skrycie, nie zdradzając się z tym w otoczeniu innych. Swoją postawę i ponowne przyzwolenie na niedopuszczalne zachowanie męża tłumaczy:

> Ze wszystkich słabości, którym człowiek podlega, jedna tylko cechowała mego męża przy całej jego powadze i pomimo odpowiedzialnej pracy – to słabość do płci odmiennej i smak do galanterii. […] Zawody miłosne przestają rozczulać, kiedy ofiara – jak w moim przypadku – przekroczyła pięćdziesiątkę. Zdawałam sobie sprawę ze śmieszności i broniłam się przed nią, prowadząc życie światowe, zachowując się wesoło, by ludzie myśleli, że o niczym nie wiem. Wolałam to, niż rolę porzuconej, pokrytej zmarszczkami Dydony[75].

W trakcie pierwszego małżeństwa straciła Fiszerowa młodość, w trakcie drugiego majątek i kontakt z dziećmi. „Krótkie chwile szczęścia przeplatały się z ogromem problemów finansowych, awanturami pijackimi Kwileckiego lub też ze strachem o życie walecznego generała Fiszera”[76]. Kobieta za każdym razem próbowała być dobrą żoną, w zamian za to otrzymywała jedynie kolejne rozczarowania i zdrady. „Zapisy w pamiętniku wskazują, że wspomniane porażki małżeńskie mocno dotknęły pisarkę. *Dzieje moje własne…* stanowią swoiste studium nieszczęścia miłosnego kobiety”[77]. Wykształcona i racjonalnie postępująca Fiszerowa nigdy nie popadała

[73] Ibidem.

[74] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. 321.

[75] Ibidem, s. 362-364.

[76] E. Sasin, *Peregrynacje miłosne trzech awanturnic…*, *op. cit.*, s. 327.

[77] Ibidem.

w miłosne egzaltacje czy sentymentalną małostkowość. Jedyny wyjątek stanowią względy, jakimi obdarzyła samego Naczelnika Kościuszkę. Zauroczenie a następnie równie mocne rozczarowanie z powodu niespełnionej miłości do Kościuszki opisała Fiszerowa, nie kryjąc przy tym swych żarliwych i głębokich uczuć. Zasadne zatem jest porównanie pamiętnika do studium nieszczęścia, lecz nie tylko miłosnego, ale i życiowego w ogóle. Podsumowując swe życie, dochodzi Wirydianna do przykrych wniosków: dwa nieudane małżeństwa i niespełniona próba stworzenia związku z ukochanym mężczyzną, zaniedbanie i utrata kontaktu z dziećmi, niewłaściwe zarządzanie majątkiem i w efekcie jego utrata, wreszcie poczucie osamotnienia w ostatnich latach życia.

Wirydianna Fiszerowa bez wątpienia była kobietą swoich czasów. Autor przedmowy do *Dziejów moich własnych…* twierdzi, iż wykształcenie, obycie w świecie, inteligencja oraz żywy i chłonny umysł, stawiają Fiszerową w szeregu ówczesnej elity[78]. Cieszyła się poważaniem i opinią intelektualistki. W jej biogramie czytamy: „Jak świadczy w pamiętnikach Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, »była to pani niezwykłej energii, bystrości i świetnego rozumu«"[79]. I choć Fiszerowa żyła ponad dwa wieki temu, jej osoba, role, w których się spełniała, dylematy, przed którymi stawała, jej sukcesy i porażki są nam tak bliskie, a przy tym tak współczesne i aktualne.

Klaudia Smaza

Wirydianna Fiszerowa – Wife and Mother, Traveller and Intellectual

Summary

The article is an attempt to present the position of a woman in the Old Polish period with emphasis on social and moral transformation which contributed to considerable progress and increased opportunities for eighteenth -century women. This study focuses on the one hand on the role of a woman as a wife and mother, on the other hand on the image of a woman-intellectual, educated and conscious, often possessing considerable political ambitions.

Special attention has been devoted to Wirydianna Fiszerowa and the reflections concentrate on her memoir called *Dzieje moje własne i osób postronnych*.

[78] J. Jasnowski, *Przedmowa: Wirydianna z Radolińskich Fiszerowa 1761-1826*, [w:] W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne*, *op. cit.*, s. VIII.

[79] A. Skałkowski, *Wirydianna Fiszerowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, pod red. J. Firleja, K. Girdwoynia, T. VII, Kraków 1948-1958, s. 24.

Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych (The history of myself and other people. A handful of serious, interesting and trivial matters). The account by Fiszerowa presented in this work is not only a memoir interesting from the literary point of view, not only a reliable panorama of the reign of king Stanislaus II as seen from the perspective of a member of high society, but also a valuable source presenting an image of an outstanding eighteenth-century woman who was clearly ahead of her female contemporaries due to her attitude, intellect and life choices.

Key words: woman in the eighteenth century, woman in Old Polish literature, Old Polish ways and customs, woman as mother, woman as wife, writing woman, Wirydianna Fiszerowa, memoir writing

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

MAGDALENA ANCYPO (Białystok)

STEREOTYP URODY W PIEŚNIACH LUDOWYCH Z POWIATU SOKÓLSKIEGO

Piękno ludzkiego ciała od najdawniejszych czasów fascynowało i inspirowało człowieka. Każda grupa etniczna awytwarzała własny kanon urody, który podlegał nieustannym zmianom historycznym i kulturowym[1]. Mimo że literatura ludowa pełna jest obrazów pięknych panien i kawalerów, kwestia chłopskiego stereotypu urody była stosunkowo rzadko podejmowana przez polskich lingwistów[2]. Uznawana za drugorzędną względem wartości moralnych[3], pojawiała się głównie na marginesie rozważań nad językowym wizerunkiem kobiet[4].

Według antropologów ciało stanowi swoisty zapis kulturowy, w którym odbijają się cele dążeń i działań danej społeczności[5]. Informacji do badań dostarczają teksty folkloru[6], które dzięki silnej petryfikacji i powtarzalności utrwaliły charakterystyczny dla danej wspólnoty sposób postrzegania rzeczywistości, określany jako językowy obraz świata[7]. Podjęta w niniejszej

---

[1] Zob. M. Čabrić, L. Pokrywka, *Piękno ciała*, Warszawa 2010; G. Vigarello, *Historia urody: ciało i sztuka upiększania od renesansu do dziś*, przeł. M. Falski, Warszawa 2011.

[2] Na istotną funkcję topografii ciała w polskim erotyku ludowym zwracał uwagę Jerzy Bartmiński, zob. Idem, *„Jaś koniki poił" (Uwagi o stylu erotyku ludowego)*, „Teksty" 1974, z. 2, s. 11-24.

[3] Por. J. Kąś, *Kulturowy stereotyp kobiety i mężczyzny w środowisku wiejskim (na materiale gwar orawskich)*, [w:] *Język a Kultura*, t. 9, *Płeć w języku i kulturze*, red. J. Anusiewicz, K. Handke, Wrocław 1994, s. 119-130; A. Piechnik, *Wizerunek kobiety i mężczyzny w językowym obrazie świata ludności wiejskiej (na przykładzie gminy Zakliczyn nad Dunajcem)*, Kraków 2009.

[4] Stereotyp urody kobiecej został szerzej omówiony przez Kingę Wenklar w pracy *Kobieta Pokucia i Huculszczyzny. Studium etnolingwistyczne*, Kraków 2011.

[5] Zob. N. Warszawska, *Kreacja idealnych wizerunków, czyli kult ciała w kulturze popularnej*, [w:] *Kultura mediów, ciało i tożsamość – konteksty socjalizacyjne i edukacyjne*, red. W. Jakubowski, S. Jaskulska, Kraków 2011, s. 227.

[6] Termin ten obejmuje różne gatunki ludowej literatury ustnej, m.in. bajki, podania, legendy, pieśni i przysłowia. Jednocześnie warto zaznaczyć, że zdaniem Jerzego Bartmińskiego: „kulturowy kontekst języka jest właśnie na gruncie ludowym widoczny lepiej niż na poziomie języka literackiego i kultury ogólnonarodowej". Idem, *Etnolingwistyka, Lingwistyka kulturowa, lingwistyka antropologiczna?*, [w:] *Język a Kultura*, t. 20, *Tom jubileuszowy*, red. A. Dąbrowska, A. Nowakowska, Wrocław 2008, s. 18-19.

[7] W niniejszym artykule przyjmuję definicję językowego obrazu świata (JOS) zaproponowaną przez Jerzego Bartmińskiego, zdaniem którego jest to zawarta w języku interpretacja rzeczywistości, „którą można ująć w postaci zespołów sądów o świecie. Mogą to być sądy bądź to utrwalone

pracy rekonstrukcja obrazu piękna fizycznego człowieka w pieśniach i przyśpiewkach ludowych powiatu sokólskiego[8] przyczyni się zatem do ukazania mentalności mieszkańców tego terenu oraz przyjętego przez nich systemu norm i wartości. Z uwagi na ograniczone rozmiary artykułu przedmiot badań zostanie zawężony do najczęściej pojawiających się w zgromadzonym materiale nazw elementów twarzy, tj.: *lica*, *oczu*, *brwi*, *ust*. O urodzie człowieka decyduje w istocie jego fizjonomia, co potwierdza współczesna leksykograficzna definicja pojęcia „uroda" rozumianego jako 'zewnętrzne, fizyczne cechy człowieka, zwłaszcza harmonijne, regularne rysy twarzy, zespół cech składających się na piękny wygląd, piękną powierzchowność; piękność'[9]. Szczegółowej analizie poddane zostaną cechy „powinne i pożądane"[10] wyglądu zewnętrznego kobiet oraz mężczyzn, językowe sposoby ich waloryzacji[11], a przede wszystkim symbolika przypisywana wymienionym elementom twarzy. W opisie uwzględnione zostaną szeroko rozumiane konotacje[12], niezbędne do prawidłowego odczytania

w samym języku, w jego formach gramatycznych, słownictwie, kliszowanych tekstach (np. przysłów), bądź to przez formy i teksty języka implikowane" (Idem, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] Idem, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin 2009, s. 76-77). Składnikami JOS są stereotypy, czyli potoczne wyobrażenia przedmiotów i zdarzeń, obejmujące zarówno ich cechy opisowe, jak i wartościujące; szerzej na ten temat zob. *Język a Kultura*, t. 12, *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, red. J. Anusiewicz, J. Bartmiński, Wrocław 1998; J. Bartmiński, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin 2009.

[8] Powiat sokólski położony jest w północno-wschodniej części Polski, tuż przy granicy z Republiką Białorusi. Typowa dla dawnych Kresów wielokulturowość znajduje swoje odzwierciedlenie w mowie mieszkańców Sokólszczyzny, zob. B. Nowowiejski, *Mowa mieszkańców Sokółki w woj. białostockim*, [w:] *Polszczyzna północno-wschodnia. Metodologia badań językowych*, red. B. Falińska, Wrocław 1989, s. 87-96; M. Wojewódzka, *Tożsamości codzienne społeczności dwujęzycznej na Sokólszczyźnie w kontekście socjolingwistycznym i kulturowym*, [w:] *Konstrukcje i dekonstrukcje tożsamości*, t. 2, *Tożsamość wobec wielojęzyczności*, red. E. Golachowska, A. Zielińska, Warszawa 2012, s. 275-288. Zgromadzone pieśni tworzone były zarówno w języku polskim, jak i gwarze białoruskiej, dlatego w niezbędnych tłumaczeniach utworów będę opierać się przede wszystkim na wiedzy uzyskanej od informatorów oraz na własnej znajomości gwary tego regionu.

[9] *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, t. 1-4, Warszawa 2003 (dalej: USJP). Pierwotnie pojęcie to odnosiło się przede wszystkim do 'urodzajności, żyzności', a także 'powierzchowności, postaci', 'wzrostu'. Por. *Słownik języka polskiego, obejmujący: oprócz zbioru właściwie polskich, znaczną liczbę wyrazów z obcych języków polskiemu przyswojonych [...],* red. A. Zdanowicz*, t. 1-2,* Warszawa 1986 (dalej: SWil); K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*, Warszawa 2008, s. 552.

[10] Według filozofa Leonida N. Stołowicza: „ideał to wizja jakiegoś zjawiska lub stosunku, przedstawiona w ich doskonałości jako to, co powinne i pożądane". Idem, *Kategoria piękna a ideał społeczny*, przeł. E. Klimowicz, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1982, s. 21.

[11] Za Jadwigą Puzyniną pojęcie „wartościowania" rozumiem jako stwierdzanie „jakie (i w jakim stopniu) wartości pozytywne lub negatywne właściwe są – zdaniem osoby wartościującej – danym cechom, zachowaniom, a pośrednio przedmiotom". Eadem, *Język wartości*, Warszawa 1992, s. 83.

[12] Rozumienie terminu „konotacja" jako „synonimu treści znaczeniowej, intensji, w przeciwstawieniu do denotacji, zakresu, ekstensji" przyjmuję za Jerzym Bartmińskim. Idem, *Definicja kognitywna jako narzędzie opisu konotacji*, [w:] Idem, *Językowe podstawy...*, *op. cit*., s. 43.

tekstów folkloru, określonych przez Jerzego Bartmińskiego jako „królestwo parataksy”[13].

Folklor śpiewany Sokólszczyzny nie był dotychczas przedmiotem gruntownych badań etnograficznych i lingwistycznych, dlatego w pracy wykorzystane zostaną zarówno źródła historyczne[14], jak i materiały zgromadzone podczas eksploracji terenowych prowadzonych w latach 2009-2013 przez autorkę niniejszej publikacji[15].

1. Lico

W wyekscerpowanym materiale opisom twarzy, czyli ‘przedniej stronie głowy ludzkiej (od brody do końca czoła)’ (USJP), poświęcono wiele miejsca. Ma to zapewne związek ze stereotypowym postrzeganiem oblicza jako zwierciadła duszy[16]. Zarówno w gwarze, jak i ogólnopolskiej odmianie języka twarz jest nazywana przede wszystkim za pomocą archaizmu *lico*, a także metonimicznego określenia *lice*[17], które w analizowanych tekstach odnosi się wyłącznie do policzków. Wyrazy te najczęściej przybierają formę deminutywną (np.: *liczko*), świadczącą o czułym nastawieniu *experiencera* do opisywanej osoby, a wręcz o zachwycie nad jej wyglądem[18]. Za przykład posłużyć tu może następujący fragment pieśni miłosnej:

[13] Idem, *„Jaś koniki poił”...*, *op. cit*., s. 21.

[14] Materiał badawczy został wyekscerpowany z następujących zbiorów pieśni: J. Baudouin de Courtenay, *Pieśni białorusko-polskie z powiatu sokólskiego, guberni grodzieńskiej*, Kraków 1892 (dalej: JBC); M. Federowski, *Lud białoruski. Materiały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877-1905*, t. V-VI, *Pieśni*, Warszawa 1958-1960 (dalej: MF). W artykule zachowano oryginalną pisownię cytowanych utworów. W tym miejscu należy zaznaczyć, że wymienione prace dotyczą jedynie części gmin znajdujących się na obszarze współczesnego powiatu sokólskiego.

[15] Wywiady etnograficzne były prowadzone z najstarszymi mieszkańcami wsi z obszaru powiatu sokólskiego. Z nagranych rozmów wyekscerpowano teksty pieśni, a następnie poddano je transliteracji. Było to podyktowane koniecznością zwiększenia czytelności utworów oraz ujednolicenia zapisu w stosunku do źródeł historycznych. Inicjały informatorów wraz z nazwą miejscowości, z której pochodzą zostały podane przy każdym przytaczanym utworze. Informatorzy: NO – Nadzieja Oleksza, ur. 1922 r., Pierożki, gm. Szudziałowo; JA – Janina Aniśko, ur. 1925 r., Kamionka Stara, gm. Sokółka; LG – Leonarda Grynczel, ur. 1926 r., Kamionka Stara, gm. Sokółka; JŚ – Janina Śliżewska, ur. 1927 r., Pawełki, gm. Sokółka; NB – Nadzieja Borys, ur. 1934 r., Bobra Wielka, gm. Nowy Dwór; JŁ – Jadwiga Łopatecka, ur. 1941 r., Podkamionka, gm. Sokółka.

[16] Zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 437.

[17] Według *Słownika wileńskiego* wyraz *lice* określa przede wszystkim ‘boczną część twarzy, część oblicza, policzek, jagody’, zaś w liczbie mnogiej odnosi się on do ‘twarzy, czoła’, natomiast współczesne źródła leksykograficzne opatrują go kwalifikatorem przestarzały i odsyłają do prymarnego znaczenia rzeczownika *lico* jako ‘twarz, oblicze; lice, policzek’ (USJP).

[18] Szerzej na temat ekspresywności formacji deminutywnych zob. m.in. R. Grzegorczykowa, *Struktura semantyczna wyrażeń ekspresywnych*, [w:] *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, red. M. Szymczak, Wrocław 1978, s. 117-123; S. Grabias, *O ekspresywności języka. Ekspresja a słowotwórstwo*, Lublin 1981.

Oj, wybierała
I nie wybrała:
Ni ma takoho,
Jak ja kochała.
Moj byu bieleńki,
Czarnobrywieńki,
Liczko rumiano[19],
Sam maładzieńki[20].
(MF, t. V, 569, od Suchowoli)

Piękno opisywanego młodzieńca zostało tu wyeksponowane dzięki nagromadzeniu formacji zdrobniałych[21] (gw. *bieleńki*, *czarnobrywieńki*, *maładzieńki*, *liczko*), a także dzięki użyciu frazy *ni ma takoho, jak ja kochała*, implikującej niepowtarzalność urody ukochanego.

Wyrazy *lico* oraz *lice* pełnią w pieśniach ludowych funkcję poetyzmów[22], wyzwalających w świadomości odbiorcy wysoce pozytywne skojarzenia ze szlachetnością i dostojnością. Potwierdza to połączenie eksplicytnie waloryzujących określeń dotyczących fizis panny (gw. *na lico prekrasna*) oraz jej pochodzenia (gw. *rodu charosza*), które występuje w poniższym kontekście:

Och, czyrwona kalina, daj wsiu wiesnu krasiwa,
Maładaja daj dziewczoneńka swaje serce suszyła.
„Och, pajduż ja da brodu, daj da brodu pa wodu,
A ja wstanu i padumaju, czy **charoszeho rodu**.
A ja rodu charosza, **na lico daj prekrasna**,
Addała minie daj matuleńka, gdzie drużyna nieszczasna"[23].
(NO, Pierożki)

Należy zauważyć, że użycie leksemu *ród*, oznaczającego niegdyś 'pochodzenie, urodzenie' (por. SWil, USJP), dodatkowo intensyfikuje podniosły

[19] Wszystkie wyróżnienia w cytowanych tekstach pochodzą od autorki niniejszego artykułu.

[20] Tłum. „Oj, wybierała i nie wybrała: Nie ma takiego, jak ja kochałam. Mój był bieluteńki, czarnobrewieńki, liczko rumiane, młodziuteńki".

[21] W tym miejscu należy zaznaczyć, że formacje deminutywne uznawane są za cechę ludowego stylu artystycznego, zob. J. Bartmiński, *Ludowy styl artystyczny*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 223-233.

[22] Wykorzystywanie wyrazów powszechnie uznawanych za przestarzałe stanowi wyróżnik poetyki tekstów folkloru, zob. J. Bartmiński, *O języku folkloru*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973, s. 225.

[23] Tłum. „Och, czerwona kalina, całą wiosnę piękna, młoda dziewczyneczka swoje serce suszyła ['tęskniła']. Och, pójdę ja do brodu, do brodu po wodę, a ja wstanę i pomyślę, czy mam dobre pochodzenie. A ja mam dobre pochodzenie, mam przepiękne lico, oddała mnie matuleńka [za mąż], gdzie drużyna ['rodzina'] nieszczęśliwa".

ton opisu. Przytoczony fragment pieśni jest ponadto jednym z niewielu przykładów samooceny urody postaci, bowiem większość charakterystyk wyglądu bohaterów tworzona jest z punktu widzenia narratora bądź pieśniowych kochanków[24]. Archaizmy leksykalne upoetyczniały i uwzniośla-ły opowieść, można zatem domniemywać, że właściwość ta mogła mieć wpływ na niską częstotliwość stosowania nienacechowanego apelatywu *twarz*. Wśród zgromadzonych utworów znajduje się wyłącznie jedno poświadczenie użycia tego wyrazu:

Boże dopomóż, co tu robicie,
Kogo w tym dole chować myślicie?
„Piękną dziewczynę z niebieskim okiem,
Z rumianą twarzą, śmiechem głębokim."
Kopcie tu szerzej na nas oboje,
Będziem spoczywać z lubą we dwoje.
(NO, Pierożki)

W opisach twarzy największą wagę przywiązuje się do jej kolorytu. Z analizy materiału wynika, że za ideał piękna uznaje się rumiane oraz blade oblicze.

1.1. Rumiane lico

W badanych pieśniach rumiane oblicze jest określane głównie za pomocą rzeczownika *rumianość*[25] oraz przymiotników *rumiany*[26] i *krasny*[27], występujących w połączeniach wyrazowych typu: *rumiane lico*, *rumiana twarz*, *rumiana panna*, *krasna dziewica*. Z przeprowadzonej analizy wynika, że jego werbalizacje mają znacznie większą frekwencję występowania niż opisy jasnej karnacji i w przeważającej większości użyć odnoszą się do wyglądu panien. Pozwala to domniemywać, że w kulturze tradycyjnej rumiana cera uznawana była za nadrzędną cechę urody kobiecej, co ma ścisły związek

[24] W tym miejscu warto nadmienić, że Kinga Wenklar zaobserwowała w pieśniach Pokucia i Huculszczyzny zgoła odmienną tendencję: „Twarz kobiety jest [w tych pieśniach – dop. M.A.] wymieniana tylko przez nią samą". Zob. Eadem, *op. cit.*, s. 56.

[25] Leksem *rumianość* jest formą archaiczną, odnoszącą się do 'koloru czerwonawego, różowego' oraz 'cery rumianej, świeżej' (SWil). Wyraz ten nie został odnotowany we współczesnych źródłach leksykograficznych (Por. *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1989; USJP).

[26] *Rumiany* – 'czerwonawy, różowy; mający kolory na policzkach; *fig.* świeży, kwitnący' (SWil); *książk.* 'mający rumieńce, czerwony, zaczerwieniony na twarzy' (USJP).

[27] Przymiotnik *krasny* 'czerwony' zawiera w swojej strukturze semantycznej komponent 'piękna', co potwierdzają definicje leksykograficzne (por. SWil, USJP).

z rozbudowaną symboliką czerwieni[28]. W potocznej świadomości rumieńce odczytywane są przede wszystkim jako oznaka zdrowia i młodości, które notabene utożsamiane są z atrakcyjnością fizyczną[29]. Dowodzi tego użycie w charakterystyce wyglądu postaci opisowo-wartościujących przymiotników typu: *młody*, *piękny*, *śliczny*, *hoży*[30], a także leksyki o jednoznacznie pozytywnych asocjacjach, np.: *chata*, *malina*, *kalina*, *gaj*, *maj*, *zioło*, *ogród*, *słońce*, *śmiech*. Paralela między fizjonomią a elementami świata przyrody dodatkowo uwydatnia urodę kobiety, co egzemplifikują poniższe strofy:

Wyszła panna **śliczna, hoża**
I **rumiana jako zorza**.
Łzami sie zaraz zalała,
Gdy wojaka oglądała,
Kochanka swego.
(MF, t. VI, 3844, od Suchowoli)

Było dziewcze jak malina
W chatce popod gajem.
Jej usteczka jak kalina,
Liczko kwitło majem.
(MF, t. VI, 3698, od Suchowoli)

Na szczególną uwagę zasługują w tym miejscu poetyckie porównania kolorytu cery do zjawisk przyrody. Porównanie *rumiana jako zorza* poprzez odwołanie do właściwości zjawiska świetlnego[31] asocjuje przede wszystkim blask utożsamiany ze ‘świeżością’, ‘młodością’ i ‘zdrowiem’[32], zaś metafora *liczko kwitło majem*, zestawiająca obraz twarzy z wiosennym rozkwitem roślinności, wprowadza do opisu postaci dodatnie konotacje zieleni, takie jak choćby ‘witalność’, ‘radość’ czy ‘obfitość’[33].

---

[28] Szerzej o konotacjach czerwieni zob. W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 55-58; R. Tokarski, *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie*, Lublin 1995, s. 78-93.

[29] Por. M. Čabrić, L. Pokrywka, *op. cit.*, s. 53-55. Potwierdzają to również definicje leksykograficzne, bowiem według USJP hiperonimem leksemu *rumiany* jest wyraz *zdrowy*.

[30] *Hoży* – ‘czerstwy, krzepki, żwawy’ (SWil); *poet*. ‘urodziwy, tryskający zdrowiem’ (USJP).

[31] *Zorza* – ‘zjawisko świetlne polegające na zmianie barw nieba bezpośrednio przed zmrokiem i w czasie jego trwania lub w czasie trwania świtu i bezpośrednio po nim; powstaje głównie wskutek rozpraszania światła słonecznego w atmosferze ziemskiej’ (USJP).

[32] Na odmładzające właściwości światła w opisach twarzy zwracała uwagę również Bożena Rejakowa, zob. Eadem, *Ideał kobiecego ciała z perspektywy tekstów o modzie*, „Poradnik Językowy” 2005, z. 3, s. 32.

[33] Ryszard Tokarski do pozytywnych konotacji zieleni zalicza m.in. ‘pełnię życia’, ‘nadzieję’ oraz ‘radość’. Idem, *op. cit.*, s. 126-134.

O wysokiej wartości estetycznej przypisywanej rumianej twarzy świadczy również stosowanie rzeczownika *rumianość* jako synonimu ‘piękna’, co ilustruje następujący fragment pieśni:

Dajże, Boże, słońce i pogoda,
Słońce i pogoda! (2 r.)
Przyjdź, Jesieńku,
Do mego ogroda. (2 r.)
Nawąchasz sie
Ziółka pachnącego, (2 r.)
Napatrzysz sie
Liczka rumianego. (2 r.)
A co że mnie
Po twej rumianości, (2 r.)
Kiedy nie mam (ja ?)
W tobie ufności. (2 r.)
(MF, t. VI, 3673, od Suchowoli, w. Dryha)

Utwór ten ma szczególne znaczenie, ponieważ mimochodem ukazuje również miejsce przypisywane urodzie w ludowej hierarchii wartości. Sformułowanie: *A co że mnie po twej rumianości, kiedy nie mam w tobie ufności* dowodzi tego, że wartości moralne, w tym wypadku zaufanie oraz implikowana wierność, są wyżej cenione niż piękno cielesne[34]. Ów negatywny rys kobiety o rumianym obliczu może mieć związek z ujemnymi konotacjami czerwieni, bowiem w potocznej świadomości użytkowników języka barwa ta asocjuje również ‘grzech’, ‘zagrożenie’ oraz ‘nieszczęście’[35]. Panna o *rumianym licu* mogła być zatem przedstawiana w pieśniach jako *sui generis* kobieta fatalna.

1.2. Białe lico

W folklorze śpiewanym Sokólszczyzny jasna karnacja określana jest głównie za pomocą przymiotnika *biały*, gw. *bieły*, występującego także w formie zdrobniałej, gw. *bieleńki*, która oprócz ładunku emocjonalnego zawiera w sobie komponent intensyfikujący. Należy również odnotować jedno poświadczenie zastosowania leksemu *śnieżny* na oznaczenie kolory-

[34] Jest to zgodne z ustaleniami Jadwigi Puzyniny, zdaniem której: „sam język potwierdza społeczne poczucie hierarchii wartości, potwierdza fakt, iż wartości moralne są w naszej kulturze […] wartościami wyższymi od hedonistycznych”. Eadem, *op. cit.*, s. 162.

[35] Dwubiegunowa waloryzacja czerwieni wynika z ujemnych konotacji towarzyszących prototypowym wzorcom tej barwy – *krwi* oraz *ogniowi*, zob. R. Tokarski, *op. cit.*, s. 84-90.

tu cery. Poprzez odwołanie do właściwości śniegu, uznawanego potocznie za najdoskonalszą formę bieli[36], uroda charakteryzowanej postaci została uwznioślona. Jasna karnacja bywa ponadto uwydatniana poprzez kontrastowe zestawienia obrazu bieli z intensywnymi kolorami – niebieskim, czerwienią oraz czernią, które w pieśniach konkretyzowane są za pomocą wyrażeń, takich jak choćby: *niebieskie oko*, *karmin ust*, *czarne rzęsy*, czarnobrewy. Przytoczone poniżej utwory świadczą ponadto o tym, że w kulturze chłopskiej *białe lica* ('białe policzki') uważane były za atrybut nie tylko piękna kobiecego:

Czarne ma rzęsy **piękna Milica**,
Och, długie, że cień ich plata [!],
Aż po ust karmin **śnieżne jej lice**.
Znamy się z sobą trzy lata,
Nie wiem zaś, jaki kolor jej oczu.
Jeden raz tylko o prawie
Wzrok się nie spotkał nasz na uboczu;
Było to w polu w zabawie.
(MF, t. VI, 3699, od Suchowoli)

ale także męskiego, co wyraża pytanie retoryczne[37] pojawiające się w następującej przyśpiewce:

Żyto, matko, żyto,
Żyto nie pszenica;
Jak chłopca nie kochać,
Kiedy białe lica.
(MF, t. VI, 2893, od Suchowoli)

W tekstach folkloru fizyczne aspekty jednostki często łączą się z aspektami moralnymi, co jest osiągane dzięki odwołaniom do kulturowo utrwalonych konotacji barw. W świadomości twórcy oraz odbiorcy pieśni biel kojarzy się przede wszystkim z wysoko cenioną 'niewinnością', 'uczciwością', a także 'doskonałością'[38]. Osoby o bladej cerze stawały się zatem stereotypowymi

[36] Zdaniem Ryszarda Tokarskiego w polszczyźnie „myślenie o bieli w jej najczystszej, wzorcowej postaci związane jest z myśleniem o śniegu". Idem, *op. cit.*, s. 41.

[37] Stawiając pytanie retoryczne, mówiący zakłada, że jego przekonanie znajduje swoje oparcie w powszechnej świadomości członków danej wspólnoty. Szerzej na ten temat zob. M. Danielewiczowa, *O negacji w zdaniach pytajnych*, [w:] *Semantyczna struktura słownictwa i wypowiedzi*, red. R. Grzegorczykowa, Z. Zaron, Warszawa 1997, s. 49.

[38] Ryszard Tokarski za dominujące dla bieli uznał konotacje 'doskonałości', 'czystości' i 'piękna'. Idem, *op. cit.*, s. 70.

nosicielami wymienionych cech i stanowiły obiekt pożądania płci przeciwnej.

2. Oczy

Zdaniem Jerzego Bartmińskiego *oko* należy do grona najczęściej wykorzystywanych motywów w polskim erotyku[39]. Tendencja ta jest również zauważalna w wyekscerpowanym materiale, bowiem pod względem frekwencji opisy oczu dorównują werbalizacjom lica[40]. Co istotne, są one eksponowane głównie w obrazie kobiet, znacznie rzadziej mężczyzn.

W analizowanym materiale oczy często pełnią funkcję metonimicznego określenia pieśniowych bohaterów. Podlegają zatem swoistej autonomizacji i personifikacji, ponieważ przypisywana jest im właściwość odczuwania[41]. Stanowi to wyraz wysokiej rangi przypisywanej w tradycyjnym światopoglądzie temu narządowi, wynikającej ze stereotypowego postrzegania oczu jako zwierciadła duszy[42]. Za przykład posłużyć tu może poniższa strofa:

Zawsze prawie uśmiechnięte
Były Basi oczka,
Dla chłopców ot to przynęta –
Wesoła jak sroczka.
(MF, t. VI, 3698, od Suchowoli)

Metafora *uśmiechnięte oczy* implikuje radosne usposobienie charakteryzowanej osoby, co dodatkowo uwydatnia porównanie *wesoła jak sroczka*. O pozytywnej waloryzacji tak skonkretyzowanego wyglądu kobiety świadczy również zastosowanie form deminutywnych (*Basia*, *oczka*, *sroczka*). W tym kontekście należy ponadto zwrócić uwagę na silnie eksponowaną w pieśniach erotyczną symbolikę oczu. W powyższym utworze zostały one przedstawione jako pewnego rodzaju afrodyzjak – *przynęta dla chłopców*[43].

Estetyczna ocena oczu niezwykle rzadko bywa wyrażana eksplicytnie, jak choćby za pomocą przymiotnika *piękny*. W konceptualizacji chłopskiego ideału urody główną rolę odgrywa ich kolor. Za atrybut piękna

[39] Badacz zalicza je do kanonicznej trójcy, w skład której wchodzi *oko*, *serce* i *ręka*, zob. Idem, *„Jaś koniki poił"...*, *op. cit.*, s. 14-15.

[40] Por. K. Wenklar, *op. cit.*, s. 45.

[41] Jak słusznie zauważyła Kinga Wenklar, oczy pełnią w pieśniach ludowych funkcje stereotypowo przypisywane sercu. Ibidem, s. 54.

[42] W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 271-275.

[43] Por. J. Bartmiński, *„Jaś koniki poił"...*, *op. cit.*, s. 14-15; K. Wenklar, *op. cit.*, s. 54.

uznawane są przede wszystkim oczy czarne oraz niebieskie. To zestawienie stanowi realizację waloryzującej opozycji pojęciowej „jasny – ciemny", która bazuje na kulturowo utrwalonych konotacjach obu wymienionych barw[44].

2.1. Oczy czarne

Przeważająca większość wyekscerpowanych tekstów w charakterystyce wyglądu pieśniowych postaci eksponuje czarne oczy, które w kulturze ludowej uznawane są za symbol piękna[45]. Potwierdza to stosowanie w odniesieniu do czarnych oczu opisowo-wartościujących przymiotników (superlatiw *najpiękniejszy*), a także czasownikowych opisów relacji, zawierających w swojej strukturze semantycznej komponent waloryzujący, np.: *zdobić*, *podobać się*, *kochać*. Egzemplifikacją ich funkcjonowania może być następujący cytat, w którym czarne oczy zostały przestawione jako jedyny atrybut wyglądu panny:

Dziewczyno, dziewczyno, **czarne oczki zdobio**;
Żebyś posag miała, żeniłby sie z tobo.
– Nie pytaj sie, durniu (o to), czy ja posag miała,
A zapytaj, durniu, czy za ciebie chciała.
(JBC)

W tradycyjnym światopoglądzie piękno zewnętrzne kobiety stanowiło jeden z czynników warunkujących zawarcie związku małżeńskiego[46]. Należy zauważyć, że konstrukcja omawianego fragmentu pieśni odzwierciedla fragment chłopskiej hierarchii wartości, zgodnie z którą uroda była ceniona niżej niż dobra materialne (*posag*), jednak wartość nadrzędną stanowiła odwzajemniona miłość[47]. W tym kontekście warto nadmienić, że według *Słownika symboli* czarnym oczom przypisywany jest spryt[48], co zdaje się potwierdzać cięta riposta bohaterki utworu.

Wysoka wartość przypisywana oczom tego koloru bywa najczęściej implikowana za pomocą klisz świadczących o oddaniu oraz bezgranicznej

[44] Zob. G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, przeł. T. P. Krzeszowski, Warszawa 1988, s. 83.

[45] Por. K. Wenklar, *op. cit.*, s. 43-44.

[46] Zob. B. Czuchnowska, *Tradycyjne zasady kojarzenia i doboru małżeństw w polskiej pieśni ludowej*, „Literatura Ludowa" 1979, nr 1-3, s. 79-94.

[47] Pojęcie „miłości" zostało omówione m.in. przez Zofię Zaron w pracy *Wybrane pojęcia etyczne w analizie semantycznej (Kochaj bliźniego swego)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1985.

[48] W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 273.

miłości bohatera, czego przykładem może być motyw skoku do wody za ukochanym, pojawiający się w poniższym utworze:

Na wójtowej roli studzieneczka stoi,
Nie widać, nie widać krasnej Zosi mojej.
Czy ty się mnie boisz, albo się mnie wstydzisz,
Że do mojej studni po wodę nie chodzisz?
Gdybym ja się bała, albo wstydziła,
To bym ja za Tobą do wody wskoczyła.
Do wody, do wody, co się wartko toczy,
Za Tobą Jasieńku, że masz **czarne oczy**.
(JA, Kamionka Stara)

Kolejnym przykładem estetycznej oceny urody osoby o czarnych oczach jest sformułowanie: *jak ja jej nie widzę, nie mogę spać w nocy*, implikujące silną tęsknotę młodzieńca za ukochaną, które zostało użyte w następującym kontekście:

W lesie kwiat, w lesie kwiat,
W lesie jarzębina,
Spodobała mi się młynarza dziewczyna. (bis)
Nie tak ta dziewczyna,
Jak jej **czarne oczy**.
Jak ja jej nie widzę, nie mogę spać w nocy. (bis)
(JŚ, Pawełki)

O wysokiej randze przypisywanej temu elementowi twarzy świadczy konstrukcja: [*spodobała mi się*] *nie tak ta dziewczyna, jak jej czarne oczy*, pozwalająca domniemywać, że był on uznawany za najważniejszy element w wyglądzie kobiety.

Zgodnie z negatywnymi konotacjami czerni[49] oczom o tym kolorze, a co za tym idzie – ich posiadaczom, bywa przypisywana w analizowanych pieśniach [czasem?] pewnego rodzaju demoniczność. Zostało to wyrażone *explicite* za pomocą zwrotów typu: *oczy czarne to nic dobrego*; *uwiodły niejednego*; *kto je pokocha, ma życie marne*; *kto je pokocha, ten zginie marnie*. Czarne oczy stanowiły zatem kolejny atrybut wyglądu w profilu kobiety fatalnej. Za egzemplifikację ich funkcjonowania w tekście posłużyć mogą poniższe fragmenty pieśni:

[49] Głównymi konotacjami czerni jest 'zło', 'brzydota' oraz 'śmierć', zob. R. Tokarski, *op. cit.*, s. 43-48.

Powiedz mi dziewczę, dziewczę figlarne,
Dlaczego oczy masz takie czarne.
Bo najpiękniejsze są oczy czarne,
Kto je pokocha, ma życie marne.
Oczy zielone wabią każdego,
Czy to młodzieńca, czy to starego.
Lecz najpiękniejsze są oczy czarne,
Kto je pokocha, ten zginie marnie.
(JŁ, Podkamionka)

Powiedz mi dziewczę, dziewczę figlarne,
Czemu twe **oczy są takie czarne.**
Jak dwa diamenty takie złamane,
Takie **figlarne i rozkochane.**
Nieznośny chłopcze, dane pytanie
I chcesz bym dała odpowiedź na nie.
Te **oczy czarne to nic dobrego,**
One uwiodły już niejednego.
(JŁ, Podkamionka)

W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje porównanie koloru oczu do *dwóch złamanych diamentów*. Diament, notabene kamień szlachetny symbolizujący czerń[50], w powszechnej świadomości wywołuje przede wszystkim dodatnie konotacje 'wysokiej wartości', 'doskonałości' oraz 'blasku'[51]. Jednakże zastosowanie przymiotnika *złamany* wprowadza do opisu oczu element negatywnej waloryzacji[52]. W znaczeniu przenośnym leksem ten może odnosić się do zdolności załamywania światła, a co za tym idzie migotliwości diamentu. Ów zmienny, chwilowy blask mimochodem suponuje niestałość uczuć kobiet o czarnych oczach, co zostało dodatkowo uwydatnione dzięki użyciu wyrażeń typu: *figlarne*[53], *uwiodły niejednego*.

[50] Zob. W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 54.

[51] Por. J. Rychter, *Konotacje nazw kamieni szlachetnych w poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, [w:] *Ścieżkami pięknej polszczyzny. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Mirosławie Białoskórskiej z okazji 65-lecia urodzin i 45-lecia pracy zawodowej*, red. L. Mariak, A. Seniów, Szczecin 2011, s. 218-219.

[52] Leksem *złamany* może również wskazywać na skazę diamentu, wynikającą z pęknięcia bądź domieszki innej barwy w kamieniu (USJP).

[53] Warto nadmienić, że w analizowanych pieśniach deminutyw *figielek* stanowi eufemistyczne określenie aktu seksualnego, co ilustruje następująca strofa:
My twą koleżankę wineczkiem upoim,
A tobie, dziewczyno, figielek ustroim.
Figielek ustroim, będzie Ci w pamięci,
Żebyś wojskowego nie kochała więcej. (NO, Pierożki).

Omawiana komparacja aktualizuje tym samym ujemne konotacje kamieni szlachetnych, uznawanych za ‘atrybut strojnej miłości ziemskiej, próżności i pychy’[54].

2.2. Oczy niebieskie

Co interesujące, w analizowanych utworach motyw *niebieskich oczu* pojawia się wyłącznie w charakterystyce fizjonomii kobiet. Jest on werbalizowany głównie za pomocą połączeń wyrazowych typu: *niebieskie oko*, *oczy niebieskie*, *jasne oczy*. Kolor oczu bywa również eksponowany dzięki zastosowaniu poetyckich porównań odwołujących się do właściwości wody, stanowiącej notabene jeden z prototypów niebieskiego[55]. Za przykład posłużyć tu może komparacja *oczy niebieskie jak toń morza*, obrazująca głębię koloru.

Główną rolę w pozytywnej waloryzacji niebieskich oczu odgrywa symbolika tej barwy. Według *Słownika symboli* błękit konotuje m.in. ‘spokój’, ‘harmonię duszy’, ‘niewinność’, ‘szczerość’ oraz ‘młodość’[56]. Zważywszy na to, że w kulturze tradycyjnej oczy postrzegane są jako element twarzy uzewnętrzniający charakter człowieka, wymienione cechy są stereotypowo przypisywane osobom o *jasnych oczach*. Niebo, jako kolejne prototypowe odniesienie omawianej barwy[57], stało się w poniższym utworze płaszczyzną do porównania fizjonomii kobiety oraz anioła:

Nie płacz, ach, nie płacz dzieweczko, nic ci się złego nie stanie,
Ja twoim mężem zostanę, serce twe godne kochania. (bis)
Widziałem na niebie anioła, takiego samego jak ty,
Z takiemi jasnemi oczyma, myślałem, że to ty. (bis)
(LG, Kamionka Stara)

Figura *anioła* pełni w tym kontekście funkcję wartościującą, bowiem wywołuje w świadomości odbiorcy wysoce pozytywne asocjacje z ‘łagodnością’, ‘dobrocią’ czy ‘niewinnością’. Potwierdza to zastosowanie wyrażenia *serce godne kochania* oraz motywu *płaczu*, implikujących ‘czystość’ charakteryzowanej postaci. Na szczególną uwagę zasługuje kolejny cytat, w którym

[54] Zob. W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 137-139.

[55] Zob. R. Tokarski, *op. cit.*, s. 118-119.

[56] Zob. W. Kopaliński, *op. cit*., s. 27-28.

[57] *Niebo* jest tu rozumiane zarówno jako ‘pozorne sklepienie Ziemi’, jak i ‘siedziba Boga i aniołów’, por. R. Tokarski, *op. cit.*, s. 120.

wyeksplikowano wartości moralne przypisywane kobietom o niebieskich oczach:

Oczy niebieskie wadzą każdego,
Czy kawalera, czy żonatego.
Oczy niebieskie, **kochają szczerze,**
Oczom niebieskim ja zawsze **wierzę.**
Oczy niebieskie jak pokochają,
To już **na wieki nie porzucają.**
Oczy niebieskie to jak toń morza,
W których się łatwo zakochać można.
(JŁ, Podkamionka)

Wśród nich znajdują się szczerość, zaufanie oraz wierność[58]. Są one implikowane przez następujące wyrażenia czasownikowe, w których przysłówki pełnią funkcję intensyfikującą, np.: *kochać szczerze*, *zawsze wierzyć*, *nie porzucić na wieki*. O pięknie omawianego elementu fizis panny świadczą wyrażenia: *łatwo się w nich zakochać* oraz *wadzą*[59] *każdego*, które dodatkowo potwierdzają erogenne właściwości niebieskich oczu.

3. Brwi

Ważną rolę w konceptualizacji urody kobiecej oraz męskiej pełnią czarne brwi, które jako oprawa oczu przejmują na zasadzie metonimii ich wysoką rangę. Zważywszy na to, że omawiany motyw pojawia się wyłącznie w tekstach gwarowych, można domniemywać, iż został on bezpośrednio zapożyczony z folkloru białoruskiego[60]. Duża frekwencja werbalizacji czarnych brwi pozwala na postawienie tezy o postrzeganiu ich jako symbolu piękna. Potwierdzają to również współczesne definicje leksykograficzne, według których jednym z hiperonimów leksemu *czarnobrewy* jest przymiotnik *urodziwy*[61]. Wysoka wartość estetyczna przypisywana tej części twarzy jest szczególnie widoczna na przykładzie poniższych fragmentów, w których *gw*. *czornyje browy* (‘czarne brwi’) stanowią z punktu widzenia mężczyzny główny wyróżnik wyglądu panny:

[58] Według *Słownika symboli* oczy niebieskie są symbolem ‘niewinności’ oraz ‘miłości’. W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 273.

[59] Źródła leksykograficzne definiują leksem *wadzić* jako ‘być przeszkodą, zawadą’ lub ‘doprowadzać do waśni’, jednak w tym kontekście odnosi się on do ‘uwodzenia’ oraz ‘intrygowania’ (por. SWil, USJP).

[60] Motyw *czarnych brwi* jest również popularny w folklorze ukraińskim, zob. K. Wenklar, *op. cit.*, s. 43-45.

[61] *Urodziwy* – ‘wyróżniający się urodą, ładnym wyglądem; przystojny, dorodny, piękny’ (USJP).

Oj, czy ni wyjdzie maja miła z **czornymi brawami**.
Oj, ni wyszła maja miła, ale jeje maci:
„Zdrastwuj, zwrastwuj miły ziać, pażausta u chatu."
Ja u chatu ni pajdu, pajdu u świetlicu,
Razburzu ja krepki son **krasnaj dziewicy**.
Dzieuczyneńka ustała, prawu ruczku dała,
Lewaj ruczkaj abniała i pacaławała[62]. (NO, Pierożki)
Kala młyna, kala młyna
Wyrasła kalina.
Tam dziauczyna **czornobrowa**
Chłopca palubiła[63].
(NB, Bobra Wielka)

W przytoczonych utworach uroda obu kobiet została wyrażona *implicite* za pomocą leksyki odnoszącej się do ich rumianej cery[64]. Połączenie wyrazowe *krasna dziewica* oraz paralela *dziewczyna – kalina*, aktualizują w świadomości odbiorcy dodatnio wartościujące konotacje czerwieni, jak choćby: 'miłość', 'witalność', czy też utożsamiana z atrakcyjnością fizyczną 'młodość'[65]. W tym miejscu należy również zauważyć, że czarne brwi ze względu na intensywność i wyrazistość koloru stanowią atrybut wyłącznie młodych osób, na co wskazują wyrażenia typu: *dziauczyna czarnobrowa*; *dzieuczyna młoda, czarnobrywaja*; *maładzieńki, czarnobrywieńki*.

Podobnie jak w wypadku oczu, czarne brwi podlegają w folklorze śpiewanym Sokólszczyzny swoistej autonomizacji, która notabene podkreśla ich rangę. Przymiotniki typu: *czarnobrywa*//*czornobrowa*, *czarnabrowy*, często funkcjonują jako synonimy pieśniowych postaci, czego dowodzą następujące przyśpiewki:

Ja stajała u lusterku, sama się ni widzieła.
Czarnabrowych ja lubiła, **biełych ninawidzieła**[66].
(NO, Pierożki)

[62] Tłum. „Oj, czy nie wyjdzie moja miła z czarnymi brwiami. Oj, nie wyszła moja miła, ale jej matka. »Witaj, witaj miły zięciu, proszę do chaty. « Ja do chaty nie pójdę, pójdę do świetlicy, przerwę mocny sen pięknej [dosł. czerwonej] dziewicy. Dziewczyneczka wstała, prawą rączkę dała, lewą rączką objęła i pocałowała".

[63] Tłum. „Koło młyna, koło młyna wyrosła kalina. Tam dziewczyna czarnobrewa chłopca pokochała".

[64] Szerzej na ten temat zob. w tej pracy rozdz. *Rumiane lico*.

[65] R. Tokarski, *op. cit.*, s. 78-93.

[66] Tłum. „Stałam przy lusterku, siebie nie widziałam. Czarnobrewych kochałam, białych nienawidziłam".

Reczka, reczka, zanawieska, **czarnabrowaho** widać.
Kab choć z hetym czarnabrowym wieczaroczek pahulać[67].
(NO, Pierożki)

Estetycznej waloryzacji czarnych brwi posłużyło tu kontrastowe zestawienie obrazu dwóch typów urody męskiej. Ich emocjonalna ocena została wyeksplikowana za pomocą opozycji leksykalnej *kochać – nienawidzić*, świadczącej o tym, że *czarnobrewi* stanowili obiekt pożądania kobiet, natomiast blondyni, a co za tym idzie – mężczyźni o jasnych brwiach, uznawani byli za skrajnie nieatrakcyjnych. Na uwagę zasługuje również zastosowanie konstrukcji zdaniowej z wyrażeniem spójnikowym gw. *kab choć* ('żeby choć'), implikującej silne pragnienie przebywania z czarnobrewym mężczyzną[68]. Funkcję intensyfikującą pełni tu użycie deminutywu gw. *wieczaroczek* oraz czasownika gw. *pahulać* ('pohulać'), wskazujących na krótki czas trwania spotkania pieśniowych kochanków. Co istotne, w potocznej świadomości mieszkańców wsi leksem *hulać* wywołuje głównie negatywne asocjacje, m.in. 'rozwiązłość'[69].

Z analizy materiału wynika, że symbolika erotyczna jest w większym stopniu eksponowana w stereotypie *czarnych brwi* aniżeli *oczu*. Potwierdza to kolejna przyśpiewka, w której zostały one ukazane jako swoisty afrodyzjak:

Dziewuleńko maja miła,
Czym ty **browa paczarniła**?
Paczarniła kaparwasam,
Żeb chodzili chłopcy czasam.
Paszmaruju ruki łojem,
Buduć chadzić chłopcy rojem[70].
(MF, t. VI, 2613, od Korycina)

---

[67] Tłum. „Rzeczka, rzeczka, zasłonka [*przen*. 'coś zasłaniającego widok'], czarnobrewego widać. Żeby choć z tym czarnobrewym wieczorek pohulać".

[68] W potocznym rozumieniu „wartością" jest to, co pożądane, por. J. Puzynina, *op. cit*., s. 109; J. Bartmiński, *Miejsce wartości w językowym obrazie świata*, [w:] Idem, *Językowe podstawy...*, *op. cit*., s. 132.

[69] *Hulać* – 'przepędzać czas hultajsko, zarazem hucznо, wesoło, marnotrawnie' (SWil); 'bawić się hucznie, beztrosko', 'spędzać czas na zabawach, pijatykach' (USJP). Poświadczeniem negatywnych konotacji czasownika *hulać* (*gw. gulać*) może być następująca strofa pieśni, w której następstwem niemoralnego prowadzenia się panny jest ciąża:
Pijała, gulała jak nie panieneczka.
Pijała, gulała, przegrawała w karty,
Myślała dziewczyna, że to będą żarty.
Nie były to żarty, ani jakie kpinki,
Miało być wesele, a stali chryścinki. (LG, Kamionka Stara)

[70] Tłum. „Dziewczynko moja miła, czym ty brwi poczerniłaś? Poczerniłam *kaprawasem* [czernidło na bazie siarczanu miedzi; z łac. *cuprum* 'miedź'], żeby [przy]chodzili chłopcy czasem. Posmaruję ręce łojem, będą [przy]chodzić chłopcy rojem".

Erogenny charakter omawianego elementu twarzy ma związek z symboliką czerni, która w tym kontekście – podobnie jak czerwień – otwiera konotacje ‘miłości’ i ‘namiętności’, jednak jak słusznie zauważył Ryszard Tokarski, jest to „miłość grzeszna”, bowiem w semantyce tej barwy dominuje ujemne wartościowanie[71]. Towarzysząca czerni aura tajemniczości oraz pewnego rodzaju demoniczności została skonkretyzowana w następującej pieśni, gdzie czarne brwi stanowią jedyny wymieniony element fizjonomii *femme fatale*, określanej *explicite* jako *czarownica* (*gw*. *czaraunica*):

Ni chadzi Rycu na wieczerycu,
Na wieczerycy usie czaraunicy.
Dzieuczyna młoda, **czarnobrywaja**,
To **czaraunica** sprawiedliwaja.
U niedzielu rano ziele kapała,
A u paniedziełak ziele waryła,
A u autorak pryhataulała,
A u sieradu Ryca paiła.
Jak pryszou czećwior, toj i Ryc pamior,
Pryszła piatnica – chawajuć Ryca,
Pryszła subota – harełku pijuć.
Pryszła nidziela – maci swaryła:
Na szto ty, dońku, Ryca sczaryła?
Jon minie lubiu, ja jeho lepiej,
Na sztoż jon druhoj trewiczki kupiu?
Niechaj Ryc leżyć u syroj ziemle,
Niechaj ni budzie ani joj, ni mnie[72].
(MF, t. V, 1979, od Suchowoli i Korycina)

W kulturze ludowej to kobietom najczęściej przypisywano umiejętność uprawiania czarnej magii[73]. Świadczy o tym zawarty w cytowanym utworze opis procesu przygotowywania śmiertelnej trucizny (wywar z *ziela*) przeznaczonej dla niewiernego kochanka. Oprócz ziół istotnym atrybutem czarownicy są jej oczy. Powszechnie wierzono, że za pomocą spojrzenia była ona w stanie rzucać uroki[74]. Można zatem przypuszczać, że magiczna moc

[71] Idem, *op. cit.*, s. 55-56.

[72] Tłum. „Nie chodź Rycu na wieczornicę, na wieczornicy wszystkie [są] czarownicami. Dziewczyna młoda, czarnobrewa, to czarownica sprawiedliwa. W niedzielę rano ziele kopała, a w poniedziałek ziele gotowała, a we wtorek przygotowywała, a we środę Ryca poiła. Jak przyszedł czwartek, to i Ryc umarł, przyszedł piątek – chowają Ryca, przyszła sobota – gorzałkę piją. Przyszła niedziela – matka kłóciła się: Na co ty, córko, Ryca zaczarowała? On mnie kochał, ja jego bardziej, na co on drugiej trzewiczki kupił? Niechaj Ryc leży w surowej ziemi, niech nie będzie ani jej, ani mnie [mój]”.

[73] Zob. K. Wenklar, *op. cit*., s. 43.

[74] W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 272.

przypisywana oczom[75] bezpośrednio wpłynęła na sposób konceptualizacji motywu *czarnych brwi* w folklorze Sokólszczyzny. W powyższym tekście wizerunek kobiety fatalnej modelowany jest za pomocą leksyki o jednoznacznie negatywnych konotacjach, np.: *zaczarować* (gw. *sczaryć*), *umrzeć* (gw. *pamierci*), *grzebać* (gw. *chawać*), *kłócić się* (gw. *swaryć*). Na szczególną uwagę zasługuje w tym miejscu użycie leksemu *wieczornica*[76] (gw. *wieczeryca*), aktualizującego w świadomości odbiorcy ujemne asocjacje związane z nocą, jak choćby: 'zło', 'zagrożenie' czy 'śmierć'[77]. Ów negatywny rys wizerunku kobiety-czarownicy potwierdza także fraza przybierająca formę przestrogi: *ni chadzi Rycu na wieczerycu, na wieczerycy usie czaraunicy*. Omawiany utwór jest ponadto interesującym przykładem surowej moralności chłopskiej. Zdrada, implikowana za pomocą kliszy: *mężczyzna kupuje trzewiki innej kobiecie*, jest w pieśni karana śmiercią. Okrucieństwo kary uwydatnia zastosowanie zwrotu *leżeć w surowej ziemi*, w którym wyraz *surowy* wprowadza konotacje 'chłodu', 'braku wygód', a co za tym idzie – 'wiecznego cierpienia'. W tym kontekście postępowanie *czarownicy* zostało usprawiedliwione.

4. Usta

W porównaniu z pozostałymi elementami fizjonomii motyw *ust* występuje w analizowanych tekstach stosunkowo rzadko i w przeważającej większości użyć odnosi się do wyglądu kobiet. Zdaniem Jerzego Bartmińskiego twarz oraz usta przynależą do sfery erogennej, stanowiąc „ostatnie miejsce dopuszczone przez normę przyzwoitości dla pieszczot erotycznych"[78]. Mogło to mieć zatem wpływ na niską frekwencję ich werbalizacji w wyekscerpowanym materiale.

Leksem *usta* stosowany jest najczęściej w formie deminutywnej (*usteczka*), suponującej zarówno niewielki rozmiar obiektu, jak i pozytywny stosunek *experiencera* do charakteryzowanej osoby[79]. Jednak estetyczna ocena

[75] Dotyczy to przede wszystkim stereotypu *czarnych oczu*, zob. w tej pracy rozdz. *Oczy czarne*.

[76] *Wieczornica* – 'zebranie wieczorne wieśniaczek i młodych wieśniaków do chaty jednego z sąsiadów, gdzie przędą, szyją, śpiewają, a niekiedy oprawiają tobie składkową małą ucztę' (SWil); 'wieczorne zgromadzenie, zwłaszcza młodzieży, połączone z tańcami, popisami artystycznymi, zwykle organizowane w świetlicach, domach kultury itp.' (USJP).

[77] R. Tokarski, *op. cit.*, s. 43-47.

[78] W warstwie symbolicznej *usta* mogą być odczytywane jako synonimiczne określenie *waginy*. Idem, *„Jaś koniki poił"...*, *op. cit*., s. 15-16.

[79] Pomniejszenie obiektu za pomocą form deminutywnych wyzwala w świadomości *experiencera* i odbiorcy poczucie swojskości oraz bliskości, zob. I. Nowakowska-Kempna, *Konceptualizacja*

tej części twarzy bywa wyrażana przede wszystkim za pomocą opisowo-wartościujących przymiotników, takich jak: *piękny*, *śliczny*. Za egzemplifikację posłużyć tu może następujący fragment pieśni:

Bo Maryianka raz o północy
Poznała Janka takiego,
Który miał czarne oczy.
Oczy miał czarne,
Piękne usteczka,
Od pierwszej chwili poznania
Kochała go dzieweczka.
(JŁ, Podkamionka)

Na jego podstawie można wnioskować, że *czarne oczy* oraz dopełniające wizerunek *piękne usta* postrzegane były jako pożądany element urody męskiej. Dodatnią waloryzację tak wyeksplikowanej atrakcyjności fizycznej potwierdza użycie sformułowania: *od pierwszej chwili poznania kochała go dzieweczka*, wskazującego na 'miłość od pierwszego wejrzenia'.

W tradycyjnym światopoglądzie o pięknie ust kobiecych decydował głównie ich wyrazisty czerwony kolor. Wskazuje na to wysoka frekwencja połączeń wyrazowych z leksemem *usta*, odwołujących się wprost bądź kontekstowo do wymienionej barwy, np.: *usteczka jak kalina*, *ust karmin*, *malować usta*. Jest to szczególnie widoczne na przykładzie kolejnego utworu, w którym kobieta opisuje zmiany w swoim wyglądzie po ślubie[80]:

A jak ja byłam młodą panieneczką,
Zaglądali chłopcy od klucza dziureczką.
A jak ja teraz zalewam się łzami,
To mnie nie zobaczą szerokimi drzwiami.
I te piękne włosy, które czesywałam,
W złość swego męża je powyrywałam.
I te **śliczne usta, które malowałam,**
Wyschły, wybladły i jak ta róża biała.
(JŁ, Podkamionka)

Kontrastowe zestawienie obrazu ust panny (*śliczne usta, które malowałam*) z obrazem ust mężatki (*wyschły, wybladły i jak ta róża biała*), świadczy o tym, że pełny kształt oraz intensywny kolor warg stanowił wyłącznie

uczuć w języku polskim Część II. Data, Warszawa 2000, s. 101.

[80] W kulturze ludowej zamążpójście stanowiło symboliczny akt wstąpienia w okres dorosłości.

atrybut urody panieńskiej. Funkcję wartościującą pełni tu opozycyjne zestawienie barw, realizujące schemat „ciepły – zimny". Czerwień, jako ciepły kolor, wyzwala w świadomości recypienta wysoce pozytywne konotacje, takie jak choćby: 'namiętność', 'młodość' oraz 'witalność'[81]. Natomiast utożsamiana z 'zimnem' biel aktualizuje w powyższym kontekście skrajnie negatywne skojarzenia 'smutku', 'samotności', 'starości', czy wręcz 'śmierci'[82]. W tym miejscu należy nadmienić, że idealizacja młodzieńczego wyglądu w pieśniach ludowych Sokólszczyzny ma związek z negatywną wizją związku małżeńskiego tworzoną z punktu widzenia zamężnych kobiet[83].

Podsumowanie

W zaprezentowanym materiale przeważają werbalizacje urody kobiecej, w których dużą uwagę przykłada się do wyglądu twarzy. Ma to związek z odmiennym pojmowaniem istoty piękna kobiecego oraz męskiego[84], bowiem w opisach wyglądu mężczyzn eksponowana jest przede wszystkim ich muskulatura[85], np.: *Nogi jak u cielca lub jak u barana. Pierwszy raz widziała tak pięknego Jana*. (MF, t. VI, 3935, od Suchowoli, w. Żuchowo). Co istotne, uroda jest przedstawiana w folklorze śpiewanym Sokólszczyzny wyłącznie jako cecha młodości.

Teksty pieśni i przyśpiewek ludowych eksponują wybrane atrybuty piękna fizycznego[86], które najczęściej przyjmują formę kolekcji, typu: *niebieskie oczy – rumiana twarz*; *biały*[87] *– czarnobrewy – lico rumiane*; *czerwone usta – rumiana twarz*. Ich wysoka ranga w chłopskim stereotypie urody wynika z pełnionych przez nie funkcji lirycznych, jak bowiem słusznie zauważyła Anna Piechnik: „Znaczenie niesione przez leksem opisujący

[81] Por. W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 55-58; R. Tokarski, *op. cit.*, s. 78-80.

[82] Kulturowe uwarunkowania negatywnych konotacji bieli zostały szczegółowo omówione przez Ryszarda Tokarskiego. Idem, *op. cit.*, s. 51-52.

[83] Szerzej na ten temat zob. M. Ancypo, *„A jak ja byłam młodą panieneczką...", czyli o konceptualizacji małżeństwa w pieśniach ludowych Ziemi Sokólskiej*, [w:] *Odmiany stylowe polszczyzny dawniej i dziś*, red. U. Sokólska, Białystok 2011, s. 11-22.

[84] Zwracał na to uwagę również Stefan Szuman, pisząc: „urody nie posiada mężczyzna w tym samym znaczeniu, co kobieta; a gdy u niego uroda zaczyna grać rolę podobną jak u kobiety, wtedy zatraca się jego męskość. Tak zwana przystojność i męskość mężczyzny ma inny charakter i spełnia inną funkcję, niż uroda niewieścia". Idem, *O urodzie*, Katowice 1947, s. 9.

[85] Por. M. Čabrić, L. Pokrywka, *op. cit.*, s. 58-61.

[86] Zdaniem Jerzego Bartmińskiego: „Koncepcja ciała podporządkowuje się potrzebom gatunku, w związku z czym wykazuje znamienne deformacje". Idem, *„Jaś koniki poił"...*, *op. cit.*, s. 14.

[87] Znaczenie tego określenia nie jest jednoznaczne, bowiem może odnosić się zarówno do jasnej karnacji młodzieńca, jak i do koloru jego włosów.

wygląd jest [...] dla wiejskiego użytkownika języka ważny o tyle, o ile łączy się z dodatkowymi informacjami o istotniejszych, czyli pozawizualnych cechach człowieka"[88]. Potwierdza to również tezę Jerzego Bartmińskiego o semiotycznym, a nie naturalistycznym charakterze opisów ciała w folklorze[89]. Przeprowadzona analiza materiału dowodzi, że mówienie o urodzie staje się w istocie mówieniem o cechach osobowości i moralności postaci. Osoby o bladej cerze i niebieskich oczach były stereotypowo postrzegane jako uosobienie dobra, natomiast rumiana twarz, czarne oczy i brwi, a także intensywnie czerwone usta składały się na wizerunek człowieka tajemniczego, niestałego w uczuciach, a także niosącego nieszczęście. Jest to charakterystyczny dla literatury ludowej sposób przedstawiania pojęć abstrakcyjnych za pomocą konkretów, w którym ogromną rolę odgrywają utrwalone w świadomości odbiorców konotacje barw. Ważną funkcję w kreowaniu wizerunków pieśniowych postaci pełnią schematy wyobrażeniowe, zwłaszcza opozycje pojęciowe „jasny – ciemny", „ciepły – zimny", w które wpisany jest kulturowo ustabilizowany komponent waloryzujący.

Piękno fizyczne było ważnym elementem życia mieszkańców wsi, jednak w hierarchii wartości sytuowało się niżej niż deklarowane wartości moralne. Potwierdzeniem tej tezy może być następująca strofa: *Oj, chciałabym, chciała pana nie takiego, co by miał majątek i piękność do tego. Bo majątek ginie, a uroda słynie, cnota i pokora potrzebna dziewczynie* (LG, Kamionka Stara).

Magdalena Ancypo

The Stereotype of "Beauty" in the Folk Songs from the Sokółka Region

Summary

The article is devoted to the peasant stereotype of "beauty" recorded in the folk songs of the Sokółka region (the Podlaskie province). The reconstruction of the image of the "physical beauty of a human" has been narrowed down to the most frequent in the collected material names for parts of the face, like: eyes, eyebrows, mouth. The text analyzes in detail the ways of valorizing the physiognomies of men and women as well as lyrical functions performed by descriptions of the characters' physical appearance. The study considers wide cultural connotations,

[88] A. Piechnik, *op. cit.*, s. 105.

[89] J. Bartmiński, *„Jaś koniki poił"...*, *op. cit*., s. 14.

necessary for correct understanding of the folk texts. The performed analysis proves that speaking of the beauty of the song characters one speaks in fact of the traits of their character and their morality.

Key words: ethnolinguistics, linguistic model of the world, linguistic stereotype, folk song, beauty, the Sokółka region

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

EWA HORYŃ (Kraków)

JĘZYK DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH LISTÓW PASTERSKICH BISKUPÓW DIECEZJI KUJAWSKO-KALISKIEJ WOBEC WYZNACZNIKÓW STYLU RELIGIJNEGO

Wśród licznych zbiorów Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej znajdują się dziewiętnastowieczne listy pasterskie biskupów diecezji kujawsko-kaliskiej, erygowanej przez papieża Piusa VII bullą *Ex imposita nobis* w czerwcu 1818 roku[1]. Diecezja ta, jako jedna z największych w Królestwie Polskim, powstała z części ziem dawnej diecezji kujawsko-pomorskiej i części należącej do archidiecezji gnieźnieńskiej, w sumie obejmowała 19 dekanatów (357 jednostek parafialnych), w tym dekanat częstochowski[2]. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, „w następstwie cyrkumskrypcji granic diecezji polskich w 1925 r."[3], do dnia dzisiejszego nosi ona urzędową nazwę diecezji włocławskiej[4].

W przedziale czasowym obejmującym lata 1819-1925 w diecezji kujawsko-kaliskiej zasiadali biskupi, wcześniej niezwiązani z tą diecezją: Andrzej Wołłowicz (1750-1822), Józef Koźmian (1773-1831), Walenty Tomaszewski (1781-1850), Michał Marszewski (1800-1867), Wincenty Popiel (1825-1912), Aleksander Bereśniewicz (1823-1902) i Stanisław Zdzitowiecki (1854-1927)[5].

Znaczna część listów, która pozostała w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej, pochodzi z lat 1819-1881. Autorami listów są wymienieni wyżej biskupi ordynariusze diecezji kujawsko-kaliskiej.

Zebrany materiał historyczny, stanowiący 19 listów, odznacza się różnorodną tematyką. Dotyczy ona dwóch sfer: duszpasterskiej i okolicznościowej[6]. Na tę pierwszą, o charakterze ściśle duszpasterskim, składają się odezwy kierowane do księży i dziekanów m.in. w sprawie obowiązków

---

[1] W. Kujawski, *Diecezja kujawsko-kaliska. Opracowanie historyczno-źródłoznawcze*, Włocławek 2011, s. 82.

[2] Informacje na temat diecezji kujawsko-kaliskiej przytaczam za: W. Kujawski, *op. cit*., s. 54, 59, 84.

[3] Ibidem, s. 15.

[4] Ibidem.

[5] Ibidem, s. 82; por. też P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 26, 223, 283, 355-356, 451, 494, 512-513.

[6] Podział listów pasterskich na duszpasterskie i okolicznościowe przyjmuję za: M. Jabłoński, *Teologia duszpasterska*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 2, cz. 1, red. M. Rechowicz, Lublin 1975, s. 335.

duchowieństwa (T, 16 I 1837)[7], porządku sprawowania przez nich nabożeństw w niedziele i święta (K, 5 IV 1824), „odnoszące się do katechizacji"[8] (K, 19 X 1824), piętnujące zaniedbania w katechizacji wiernych przez duchownych[9] (T, 22 XII 1843) czy przypominające o corocznym obowiązku odbywania przez księży rekolekcji kapłańskich w czasie Wielkiego Postu (T, 8 I 1842 nr 35). W grupie drugiej, o charakterze okolicznościowym, mieszczą się listy informujące o objęciu rządów w diecezji przez danego biskupa, np. ks. Andrzeja Wołłowicza (W, 4 VII 1819), ks. Józefa Szczepana Koźmiana (K, 18 VI 1823), ks. Michała Marszewskiego (M, 27 I 1857), o zgonie papieża, np. Piusa VII (K, 8 X 1823), Grzegorza XVI (T, 16 VII 1847) czy prymasa ks. Szczepana Hołowczyca (K, 2 IX 1823). Znajdują się tu również listy wydawane na rozpoczęcie jubileuszu (K, 15 XII 1824; K, 21 VIII 1826), zakończenia go w diecezji (K, 31 I 1827) lub z okazji nadchodzącego postu czterdziestodniowego (T, 24 I 1838; T 1, 8 I 1842, nr 36; M, 5 I 1859). Mieszczą się tu także dwie odezwy: jedna wzywa diecezjan „do nabożeństw za poległych w wypadkach w Warszawie w 1861 r. oraz do zgody pomiędzy ziemiaństwem a ludem wiejskim"[10] (M, 27 III 1861), druga podejmuje problem pijaństwa i przemytnictwa wśród społeczeństwa polskiego (P, 24 XI 1881).

Listy te oprócz swej wartości poznawczej dostarczają bogatego materiału do opracowań historycznych. Pod względem językowym stanowią one cenne źródło do badań stylu religijnego reprezentującego jeden z najstarszych wariantów stylowych polszczyzny, którego początki sięgają czasów doby staropolskiej[11].

Przypomnijmy, list pasterski jest jednym z ważniejszych gatunków związanych z pasterską działalnością Kościoła oprócz takich form komunikacji językowej, jak: bulle, encykliki czy homilie[12]. Celem artykułu jest więc rozpoznanie najważniejszych elementów stylu religijnego występujących w rozpatrywanych tekstach.

Zasadniczym komponentem listu pasterskiego jest obecność faz wokatywnych, „które są wstępnym dookreśleniem odbiorców, podstawą dla

[7] W nawiasie podaję: inicjał nazwiska danego autora listu, a także datę dzienną powstania listu ze względu na to, że niektóre z listów dotyczą tego samego roku. Wykaz skrótów zamieszczony został na końcu artykułu.

[8] W. Kujawski, *op. cit*., s. 88.

[9] Ibidem, s. 92.

[10] Ibidem, s. 94.

[11] M. Wojtak, *O początkach stylu religijnego w polszczyźnie*, „Stylistyka" 1992, nr 1, s. 91, 95.

[12] D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2008, s. 117.

ustalenia interakcji”[13]. Podobnie jak w kazaniu, chęć nawiązania więzi wspólnotowej „stanowi źródło nader częstych konstrukcji o charakterze atrybutywnym”[14]. W badanych archiwaliach owa wspólnotowość wyraża się stosowaniem liczby mnogiej[15] w formułach inicjalnych bądź w poszczególnych segmentach tekstu. Konstrukcje te mogą przyjmować postać o charakterze nominalnym – *najmilsi*: *Usiłowaliśmy i pragniemy Naymilsi, aby w tym przeciągu czasu, każdy z Prawowiernych stać się mógł uczestnikiem Skarbów miłosierdzia Boskiego w tymże czasie utworzonych* (K, 31 I 1827); *udzielamy Wam naymilsi Pasterskie Nasze Błogosławieństwo* (T, 24 I 1838); *Czas Najmilisi! Abyśmy w sobie obudzili ducha pobożności pierwszych Chrześcijan* (M, 27 I 1857); tworzyć konstrukcje obok form nominalnych: *Szanowni Diecezanie* (W, 4 VII 1819), *Najmilsi Diecezjanie* (M, 27 I 1857), *Najmilsi Dyecezanie wszelkiego stanu, płci i powołania!* (M, 27 I 1857), *nieszczęśliwi Diecezjanie (*M, 5 I 1859). Wyróżnione tu epitety (*szanowni, najmilsi, nieszczęśliwi*) skracają dystans między odbiorcą a nadawcą tekstu, „nadając mu mniej oficjalny ton”[16].

Okazjonalnie pojawiają się również konstrukcje, za pomocą których biskupi zwracają się do konkretnych odbiorców. Są nimi: *Panowie i Obywatele!* (M, 27 I 1857), kobiety i dziewczęta: *Szanowna Płci Żeńska!* (*płeć żeńska* ‘ród kobiecy, kobiety, dziewczęta’ – SW) (M, 27 I 1857), rodzice (P, 24 XI 1881), dzieci (M, 27 I 1857), *kochane Dziatki* (K, 15 XII 1824) bądź lud wiejski: *kochani Włościanie*! (M, 27 III 1861). W korespondencji biskupów diecezji kujawsko-kaliskiej widać także formuły, których nadawcy, stosując wyliczenie, podkreślają hierarchiczność ówczesnego społeczeństwa. W jednym z listów biskup Marszewski zwraca się jednocześnie do panów, zwierzchników, rodziców i gospodarzy: *I was także Panowie, Zwierzchnicy, Rodzice, Gospodarze* […] *upominamy* (M, 5 I 1859).

W przypadku listów kierowanych do duchowieństwa, biskupi korzystają z mniej lub bardziej rozbudowanych form. W zwrotach formułowanych do

---

[13] M. Rybka, J. Sławek, *Językowe środki perswazji w listach pasterskich kardynała Augusta Hlonda*, [w:] *Język – szkoła – religia. Księga referatów z konferencji w Pelplinie 3-4 kwietnia 2008*, red. A. Lewińska, M. Chmiel, t. IV, Pelplin 2009, s. 337.

[14] S. Koziara, A. Spólnik, *Formy adresatywne w języku współczesnych tekstów homiletycznych*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej),* red. Z. Kurzowa, W. Śliwiński, Kraków 1994, s. 175.

[15] Por. I. Bajerowa, J. Puzynina, *Język religijny*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. B. Migut, t. VIII, Lublin 2000, s. 19.

[16] Por. M. Wojtak, *List pasterski – pragmatyczny aspekt wzorca gatunkowego*, [w:] *Znak językowy w pejzażu semiotycznym. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Józefa Wierzchowskiego*, red. J. Gardzińska, A. Maciejewska, Siedlce 2003, s. 187.

księży stosują adresatywy typu: *Wielebni Bracia* (K, 15 XII 1824), *Kapłani Pańscy* (T, 16 I 1837), *Szanowni Kapłani* (M, 27 III 1861), *zacni Kapłani Bracia Kochani* (T, 22 XII 1843), *Najmilsi w Jezusie Chrystusie* (M, 5 I 1859), *Naymilsi Bracia* (K, 21 VIII 1826), *Czuli Kapłani Współbracia* (T, 8 I 1842), *Bracia w Chrystusie* (M, 27 I 1857; M, 5 I 1859), *Najmilsi Bracia w Chrystusie* (M, 27 III 1861), *Najmilsi w Chrystusie Bracia* (K, 18 VI 1823), *Kochani współpracownicy* (M, 27 I 1857). Jeśli chodzi o żeńskie duchowieństwo zakonne, można wymienić jedynie dwie, ale za to rozbudowane formy: *najmilsze Dziewice przez Śluby Zakonne połączone z Chrystusem!, Najmilsze Córki w Chrystusie!* Wartość honoryfikatywną podnoszą tu epitety pozytywnie waloryzujące, typu: *wielebni, zacni, Pańscy, Szanowni,* spotykane często w komunikacji kościelnej, określenia: *czuli, kochani, najmilsi* dodatkowo wzmacniają poczucie wzajemnej troski, partnerstwa, łączności między nadawcą i odbiorcą.

W kształtowaniu relacji nadawczo-odbiorczych dużą rolę odgrywa umiejętne stosowanie kategorii osobowych[17]. W listach pasterskich często pojawiają się wypowiedzi imperatywne, które pozwalają nadawcom wpłynąć na zachowania i postawy wiernych. W tym celu stosowane są konstrukcje z użyciem pierwszej osoby liczby mnogiej w zdaniach z podmiotem konotowanym. Według Magdaleny Zachwiei, „za sprawą zaimka »my« nadawca łączy siebie z odbiorcą, a sygnał integracji wynika już z samej sytuacji pozatekstowej: wszystkich zebranych w kościele łączy wspólna wiara i wobec sacrum obecnego w świątyni biskupi jednoczą się ze świeckimi katolikami, a wartością ustanawiającą nową hierarchię jest nadrzędna pozycja Boga”[18]. Chwyt ten często spotykany jest w listach pasterskich biskupów diecezji kujawsko-kaliskiej, w części kierowanej zarówno do duchownych, jak i do osób świeckich. Oto przykłady:

> Wam zaś wszystkim Wiernym Dyecezyi Naszéy, **oświadczamy**, iż naypierwszém Naszém iest i będzie staraniem, aby Wam nigdy nie zbywało na Naukach i Nauczycielach (K, 18 VI 1823);

> Dlatego przerażeni tą sprawiedliwością Wszechmocnego Boga, wołać na Was **nie przestaniem**: *Satagite ut per bona opera Vestra, certam faciatis Vocationem Vestram* (K, 18 VI 1823);

[17] J. Lizak, *Ogłoszenia w prasie katolickiej – zagadnienia aksjologii i perswazji*, [w:] *Idee chrześcijańskie w życiu Europejczyka. Język. Piśmiennictwo. Sztuki plastyczne. Obyczaje*, cz. II, red. A. Ceglińska, Z. Staszewska, Łódź 2001, s. 146.

[18] M. Zachwieja, *Język listów pasterskich Episkopatu Polski z lat 1945-1966*, [w:] *Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny*, t. 5, red. M. Białoskórska, Szczecin 1999, s. 335.

To Nasze Obwieszczenie wielkiego Iubileuszu po wszystkich Kościołach Swieckich i Zakonnych z Ambon ogłosić, a po ogłoszeniu do drzwi Kościelnych przybyć **rozkazuiemy** (K, 21 VIII 1826);

Sądzimy że posłuchacie takowego głosu Naszego Pasterskiego i pójdziecie za Nim (T, 22 XII 1843);

Słusznie **chlubiliśmy się** dotąd, iż lud nasz mimo ciężkich kolei życia, nigdy się nie zachwiał na drogach Pańskich. (P, 24 XI 1881).

Oprócz „my" inkluzywnego użytego w trybie oznajmującym, podstawowym sposobem wpłynięcia na przekonania adresata jest zastosowanie form w trybie rozkazującym[19]:

Poddawaymy się chętnie […] przepisóm Religii; do niéy stosuymy wszystkie myśli, mowy i uczynki nasze (W, 4 VII 1819);

Uczmy się od Zbawiciela naszego, łagodności i pokory serca (W, 4 VII 1819);

Zachowaymy prawa przez ludzi uchwalone, bo te do dobra powszechnego zmierzaią. Szanuymy i kochaymy Monarchę Naszego, a to tém więcéy, że […] naylepszy Monarcha wszystkich ludzi, Wszechmocny i litościwy Bóg świadczy Nam przez Wspaniałego ALEXANDRA Króla Naszego, liczne dobrodzieystwa dla ukochanéy Naszéy Oyczyzny (W, 4 VII 1819);

nie folguymy sobie w pracach powołania Naszego, iako o Sługach Chrystusowych i Szafarzach tajemnic Bożych (K, 21 VIII 1826);

Uprzedźmy karzącą rękę sprawiedliwego Boga, zawisłą nad nami, szczerą poprawą naszego żywota. (P, 24 XI 1881).

Księża biskupi w celu nawiązania kontaktu ze słuchaczem i wpłynięcia na jego postawę często w wypowiedziach stosują drugą osobę liczy mnogiej czasowników. Wypowiedzi te pojawiają się w partiach tekstowych kierowanych zarówno do osób ze stanu świeckiego, jak i duchownego. Oto wybrane przykłady z listów biskupów – Andrzeja Wołłowicza, Michała Marszewskiego, Walentego Tomaszewskiego i Józefa Koźmiana:

Bądźcie dobremi owieczkami JEZUSA CHRYSTUSA, **słuchaycie** głosu Jego, który się obiia o wasze uszy przez pośrednictwo Namiestników Jego opowiadających wam Jego Ewanielią (W, 4 VII 1819);

[19] Ibidem, s. 336; por. też: B. Matuszczyk, *Pluralis homileticus jako strategia kształtowania relacji między kaznodzieją a słuchaczami*, [w:] *Język w komunikacji*, t. 2, red. G. Habrajska, Łódź 2001, s. 26.

Wy zaś wszyscy […] **nie narzekajcie** na Wasz stan i położenie, w którém Opatrzność Was umieściła i **nie zazdrośćcie** braciom Waszym bogatszym (M, 27 I 1857);

Bądźcie tylko posłusznemi Waszym doczesnym Panom, **spełniajcie** wiernie Wasze obowiązki, **bądźcie** pracowitemi, trzeźwemi, oszczędnemi i chodźcie skutecznie drogą przykazań Pańskich (M, 27 I 1857);
Poścież więc w takowy sposób Bracia Najmilsi, to My Wam, jako Wasz Pasterz w Jmieniu Kościoła Chrystusowego nakazujemy (T1, 8 I 1842);

Téj Bracia Najmilsi **trzymajcie się** nauki, podług téj urządzajcie życie i postępujcie sobie (K, 21 I 1827).

Istotną cechą występującą w tekstach religijnych jest wykorzystanie słownictwa normatywnego. Wyrażenia te „tworzą akty mowy o charakterze dyrektywnym”[20], wzywają odbiorców do podjęcia określonych działań, są swego rodzaju zakazami, które w swym znaczeniu zawierają elementy przestrogi[21]. W badanym materiale są to akty o strukturze werbalnej z czasownikami modalnymi o charakterze powinnościowym, które wyrażają wolę nadawcy (mają charakter nakazu): *należy* ‘trzeba, powinno się wypada’ (SJP), *przystoi* ‘należy, wypada, godzi się’ (SJP), *potrzeba* ‘jest niezbędne, konieczne’ (SJP), *powinien*, *winien* ‘jest pożądane, konieczne, żeby ktoś coś zrobił’ (SJP), *mieć* ‘być obowiązanym do czegoś; też: zamierzać, przewidywać zrobienie czegoś’ (SJP). Oto przykłady z tekstów:
1. bezokolicznik + czasownik *należy*, np.:

Odznaczać się im przeto **należy** skromnością, umiarkowaniem, i cokolwiek na Chrześcianina przystoi (K, 15 XII 1824);

W czem **uwielbiać** nam **należy** obfite bogactwa miłosierdzia Boskiego z któremi uprzedzaiąc nas Chrystus w słodkim błogosławieństwie, moc swoich zasług nieograniczoną w taki sposób chciał mieć wylaną na wszystkie ciała swego mistycznego członki (K, 15 XII 1824);

2. czasownik *potrzeba* + bezokolicznik, np.:

Do osiągnienia tych Łask Jubileuszowych, **potrzeba zachować** post ścisły w Środę, Piątek i Sobotę któregokolwiek tygodnia, między piętnastu dniami obchodu czterech Kościołów, na Jubileusz przeznaczonych […] Do otrzymania Odpustu Jubileuszowego **potrzeba odprawić** Spowiedź, przed

[20] M. Rybka, J. Sławek, *op. cit*., s. 339.

[21] D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Językowe środki perswazji w kazaniu*, Kraków 1996, s. 54.

Spowiednikiem przez Nas na Jubileusz przeznaczonym, i Komunią S. przyiąć (K, 21 VIII 1826);

3. forma osobowa czasowników *winien / powinien* + bezokolicznik, np.:

Więźniowie w miéyscu w którém zostaią, **powinni** przez 15 dni poklęknąwszy przed obrazami S.S. Pańskich, ieżeli ie mieć mogą, **zmówić** po piętnaście razy (K, 21 VIII 1826);

Nim zakończemy Najmilsi Dyecezanie tę Naszą do Was Odezwę, **winniśmy** jeszcze **zwrócić** Waszą uwagę na smutny stan i upadek w wielu miejscach świątyń Pańskich (M, 27 I 1857);

4. forma osobowa czasownika *mieć* + bezokolicznik, np.:

i na tem **się ma zakończyć** Nabożeństwo ranne w każdą Niedzielę i Święto Uroczyste (K, 5 IV 1824);

5. forma osobowa czasownika *mieć* + bezokolicznik + imiesłów przymiotnikowy bierny, który jest nośnikiem znaczenia dyrektywy, a reszta składników znaczenie to uszczegółowia[22], np.:

Po ukończoney zaś Mszy Parafialney, **ma bydź odśpiewany** Anioł Pański, i na tem się ma zakończyć Nabożeństwo ranne w każdą Niedzielę i Święto Uroczyste (K, 5 IV 1824);

ma bydź zachowany porządek nabożeństwa w tych Kościołach, w których Missye **zaprowadzone bydź maią**, w innych zaś Kościołach do których lud w dni tylko święte dla dostąpienia Jubileuszu ma się zgromadzać, dozwalamy z wystawieniem Nayświętszego Sakramentu […] Liczba kommunikuiących w każdym Kościele **ma bydź rachowaną** (K, 31 I 1827).

Postawę dyrektywną wobec treści komunikatu zauważa się również poprzez użycie form z modulantami *niech / niechay*. W analizowanych zapisach konstrukcje te występują łącznie z czasownikiem w formie 3 osoby liczby pojedynczej lub mnogiej:

Żal przeto i zasmucenie Nasze według nauki Piusa S. **niechay** dla nas **staną się** mocną pobudką do pokuty i poprawy życia (K, 8 X 1823);

[22] M. Mączyński, *Język dawnych statutów premonstrateńskich. Interpretacje*, Kraków 2013, s. 169.

> **Niech** nikt nie **goni** za nagłym a nieuczciwym zyskiem, a kontentuje się tem, co z rąk Bożych otrzymał i rzetelną pracą się dorabia. (P, 24 XI 1881).

Podobną funkcję pełnią także formy:

> Wszyscy Kapłani w Dyecezyi Naszej Kujawsko-Kaliskiej **obowiązani są** corocznie odprawiać przez całe dni trzy Rekollekcye (T, 8 I 1842);

> Wreszcie oprócz Praw Kościelnych z prawa natury **jesteście obowiązani,** bo utrzymując życie doczesne Wasze z funduszów, z ofiar i pracy parafian Waszych, winniście około ich zbawienia pracować (T, 22 XII 1843).

Zdaniem D. Zdunkiewicz-Jedynak, „osobnymi sygnałami wypowiedzi normatywnej mogą być zaimki osobowe tworzące razem z czasownikami w formie trzeciej osoby liczby pojedynczej formuły służące przekazywaniu postulatów określonych zachowań”[23]. W analizowanych tekstach utrwaliły się konstrukcje z formami czasownikowymi *należy* i *przystoi* (*do was należy, nam należy, nam przystoi*):

> **Do Was** przeto **należy** mi się odezwać zacni Kapłani Współpracownicy Nasi, iż ta iest właśnie sposobność, w którey się mamy okazać wiernymi Sługami Ołtarza i Miłośnikami Ludu powierzonego Nam, do prowadzenia na drogę zbawienia (K, 21 VIII 1826);

> Dbajcie nadto, bo to **do was należy**, aby publicznie zabawy ustały; aby zgorszenia, pijaństwa, rozpustę, krzywdę, kłótnie usunięto (M, 5 I 1859);

> W czem uwielbiać **nam należy** obfite bogactwa miłosierdzia Boskiego z któremi uprzedzaiąc nas Chrystus w słodkim błogosławieństwie, moc swoich zasług nieograniczoną w taki sposób chciał mieć wylaną na wszystkie ciała swego mistycznego członki (K, 15 XII 1824);

> Zakończyć **Nam** przeto **przystoi** do Was słowami Pawła S. *Mam wielką pochwałę z Was, pełnym pociechym nader obfituie weselem, w każdém utrapieniu Naszém* i na czas przedłużonego Jubileuszu S w Dyecezyi Naszéy udzielić Wam nayuprzeymieyszem sercem błogosławieństwo Pasterskie (K, 31 I 1827).

Z lektury badanych tekstów wynika, że wartość normatywną ma również rzeczownik *obowiązek*, który występuje w swoim podstawowym znaczeniu: ‘zobowiązanie, dług moralny, powinność, mus’ (SW). Leksem ten

[23] D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Językowe środki perswazji…*, *op. cit*., s. 59.

pojawia się w partiach tekstowych listów pasterskich biskupa Walentego Tomaszewskiego, skierowanych do osób duchownych, w których zachęca on księży do systematycznego pogłębiania wiedzy teologicznej, a zwłaszcza do odprawiania rekolekcji[24]:

> Zaiste Bracia Kochani! […] zaniedbując więc nauczania ludu wbrew postępujecie sobie przeciw Nauce niegdyś przy kształceniu Was na Pasterzy w umysły Wasze wpajanej – nadto S. Concilium Tridentieke a na tem oparte Synody prowincyonalne nakazuią Wam dopełnienie tego **obowiązku**, za opuszczenie którego kary kościelne są wskazane (T, 22 XII 1843);

> Niech będą dzięki Naywyższemu, że iuż Post czterdziestodniowy zaczynać mamy, z powodu którego z **obowiązku** Naszego Pasterskiego do Was Naymilsi w Chrystusie Bracia odezwać się za **obowiązek** poczytujemy" (T, 24 I 1838).

Cechą konstytutywną języka religijnego jest nastawienie słuchaczy na przekaz wartości. Kształtowanie owego świata osiąga się z kolei głównie poprzez słowa[25]. Biskupi w swych listach, chcąc wpłynąć w pewien sposób na odbiorcę, odwołują się do wypowiedzi o charakterze wartościującym. Eksponują w swoim nauczaniu cechy, takie jak: gorliwość w wierze, miłość, skromność i umiarkowanie, a także braterstwo, czyli przyjaźń, więź z drugim człowiekiem, opartą na jedności i bliskości. Dodatkowym zabiegiem oddziaływania na odbiorców jest użycie wielkiej litery w zapisie rzeczownika *braterstwo*:

> Odznaczać się im przeto należy **skromnością, umiarkowaniem**, i cokolwiek na Chrześcianina przystoi, iżby obcy z ich obyczajów brali przykład wstydliwości, niewinności i cnót wszelkiego rodzaiu […] Wielebni Bracia […] Nauczaycie więc Owieczki wasze, co maią czynić, w iakich ćwiczyć się uczynkach **pobożności i miłości** (K, 15 XII 1824);

> Czas Najmilisi! Abyśmy w sobie obudzili **ducha pobożności** pierwszych Chrześcijan, ducha **gorliwości** o chwałę Boga, przodków Naszych (M, 27 I 1857);

---

[24] W. Kujawski, *op. cit*., s. 91-92.

[25] D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Językowe środki perswazji…*, *op.cit*., s. 38; por też. A. Grzelińska, *Perswazja w ogłoszeniach parafialnych*, [w:] *Język religijny dawniej i dziś,* t. III, red. P. Bortkiewicz, S. Mikołajczak, M. Rybka, Poznań 2007, s. 366; M. Rybka, J. Sławek, *Językowe środki perswazji w listach pasterskich kardynała Augusta Hlonda*, [w:] *Język – szkoła – religia. Księga referatów z konferencji w Pelplinie 3-4 kwietnia 2008*, t. IV, red. A. Lewińska, M. Chmiel, Pelplin 2009, s. 340.

> Przy ukończeniu w krótkości ninieyszego głosu mojego […] Szanowni Diecezanie […] Bóycie się Boga, Króla szanuycie, kochaycie **Braterstwo**, abyście otrzymali dni szczęśliwe. (W, 4 VII 1819).

Dużą wartość widzą biskupi w zachowaniu postu. Użyty rzeczownik *post* ma tutaj oczywiście znaczenie dosłowne, rozumiane jako ‘zalecone przez Kościół wstrzymanie się od pokarmów mięsnych i wstrzemięźliwość w jedzeniu’, ‘dzień, czas postu’ (SW), jak i metaforyczne: ‘odmawianie sobie przyjemności’:

> Do osiągnienia tych Łask Jubileuszowych, potrzeba zachować **post ścisły** w Środę, Piątek i Sobotę któregokolwiek tygodnia, między piętnastu dniami obchodu czterech Kościołów, na Jubileusz przeznaczonych (K, 21 VIII 1826);
>
> Sposoby zachowania **Postu**. Obok pobudek **postu**, nauczmy się sposobu jego zachowania. Na dwojgu on zawisł: na wstrzemięźliwości od potraw zakazanych, i na jednym do sytości codzień posiłku. (M, 5 I 1959);
>
> Niech będę dzięki Naywyższemu, że iuż **Post czterdziestodniowy** zaczynać mamy […] **Post** iest częścią pokuty, którego ieżeli szczerze dopełniemy, iest dowodem prawdziwie skruszonego serca naszego; na które spoglądając Stwórca, odpuszcza nam kary wieczne a niekiedy i doczesne przez grzechy ansze zasłużone […] **Post** iest naymocnieyszą tarczą przeciw pokusóm sztanskim iak nam ukazuie Chrystus […] **Post** karci ciało, pożądliwości iego uśmierza, serce oczyszcza i do cnót sposobi, ducha podnosi (T, 24 I 1838);
>
> Nie będziemy tu powtarzać zarzutów, jakie złość lub niechęć ludzka przeciw **postom** stawia, ujmując się na pozór to za rozumem, to za Ewangielią, to za zdrowiem, to za oszczędnością, lub porządkiem domowym, to znowu za przyjaźnią, względem ludzkim, przystojnością lub zwyczajem ludzkim (M, 5 I 1859).

Autorzy listów z dezaprobatą odnoszą się do ludzkich przywar, do których należy grzech pijaństwa czy trudnienie się przemytnictwem (tu: alkoholu). Tym zagadnieniom właśnie jeden z biskupów, Wincenty Popiel, poświęca osobny, obszerny list pasterski, w którym w jasny i zrozumiały sposób wskazuje zagrożenia płynące z nadużywania alkoholu. Biskup apeluje głównie do młodych, ostro krytykując ich za uprawianie procederu nielegalnego handlu alkoholem, uznając go za zgubny i niezgodny z prawem boskim. W celu silniejszego zaakcentowania problemu, włącza do

wywodu słownictwo należące do polszczyzny potocznej (np. *gorzałka*, pot. ‘wódka’):

> Ze smutnego stanu **pijaków** sam tylko zły duch korzysta, który nieustannie czyha, jakby przywieźć człowieka do grzechu […] Każde złe nawyknienie jest niebezpieczeństwem, bo z niego wypływa wiele grzechów. Lecz **pijaństwo** prócz tego obdziera człowieka z wszelkiego rozsądku i nie dozwala roztropnie zastanowić się nad opłakanym swoim stanem. […] Prowadzi coraz głębiej w przepaść nieprawości, siejąc w około siebie zgorszenie. Dopókąd człowiek nie wdał się w gorzałkę, był przyzwoitym i pobożnym […] Nałogowiec niczego nie oszczędzi a wszystko zmarnuje i w krótkim czasie przychodzi do ostatniej nędzy (P, 24 XI 1881);

> Szczególniej też zwracamy słowa Nasze i upomnienia do tych owieczek, które mieszkają w pasie nadgranicznym, aby wypełniały wiernie rozkazania Boże […] Nie tajno jest Nam albowiem, iż nadgraniczni mieszkańcy, a mianowicie płocha i niedoświadczona młodzież, zamiast uczciwie pracować na zagonie, trudni się przemycaniem okowity i w tem szuka dla siebie zysku. […] Przeto zaklinamy wszystkich i każdego poszczególe, którzy zajmują się **przemytnictwem,** aby porzucili ten niecny i zgubny zarobek. Niech nikt nie goni za nagłym a nieuczciwym zyskiem, a kontentuje się tem, co z rąk Bożych otrzymał i rzetelną pracą się dorabia (P, 24 XI 1881).

Nadawcy listów pasterskich kategorycznie negują wszelkie odstępstwa od nakazów moralnych, szczególnie w okresie postu. W celu wyeksponowania nurtujących problemów, a także skłonienia słuchacza do zapamiętania najważniejszych treści, stosują strategię wyliczania pojęć konotujących wartości o nacechowaniu ujemnym, wręcz hedonistycznym, które należy wyeliminować. Należą tu: *zgorszenie* rozumiane jako ‘demoralizacja, zepsucie’ (SJP), *pijaństwo* ‘nałóg upijania się’ (SJP), *rozpusta* ‘niemoralność w zakresie spraw seksualnych’ (SJP), *krzywda* ‘szkoda moralna, fizyczna lub materialna wyrządzona komuś niezasłużenie; też: nieszczęście lub obraza dotykające kogoś niesłusznie’ (SJP), *kłótnia* ‘gwałtowna i ostra wymiana zdań’ (SJP):

> Dbajcie nadto, bo to do was należy, aby publicznie zabawy ustały; aby **zgorszenia, pijaństwa, rozpustę, krzywdę, kłótnie** usunięto (M, 5 I 1859).

Do treści listów włączane są również formy przymiotnikowe i liczebnikowe użyte w stopniu najwyższym. Określenia te pojawiają się w opisie różnych zdarzeń związanych z życiem Kościoła, jak i samej diecezji, np. w kontekście śmierci papieża, w celu zwrócenia szczególnej uwagi na znaczenie

spowiedzi jako sakramentu, a także pogłębiania wśród księży wiedzy teologicznej poprzez odprawianie corocznych rekolekcji w okresie Wielkiego Postu:

> A gdy Was! Naymilsi Bracia! powołujemy do Modlitwy żałobnéy, iest druga istona potrzeba, zanieść Modły do Boga, o **nayśpieszniéyszy** Wybór Głowy Kościoła (K, 8 X 1823);
>
> Poprzednicy Nasi, tey obszerney Diecezyi Pasterze, przyświecali Wiernemu Ludowi przymiotami prawdziwie Apostolskimi […] Obdarzał Poprzedników Naszych Wszechmocny w różnych wiekach i zdarzeniach, zacnymi Pracownikami, i Współpracownikami, co za pierwszą strażnicę i przewodnika, uważali zacność Powołania swoiego, co miłość Boga i bliźniego za **naypierwszą** podstawę usiłowań swoich kładli, co za **naydzielnieysze** szrodki do osiągnienia celu, poczytywali dobre i wzorowe obyczaje, bo za pomocą iedynie tych środków, naywięcéy skutkuie Ewangelija w sercach wiernego Ludu (K, 18 VI 1823);
>
> Nadeszła chwila Naymilsi Bracia, w którey zaczynaią się dni wielce sławne w całém Chrześciaństwie, Wam zaś wszystkim Wiernym Dyecezyi Naszéy, oświadczamy, iż **naypierwszém** Naszém iest i będzie staraniem, aby Wam nigdy nie zbywało na Naukach i Nauczycielach (K, 18 VI 1823);
>
> Przez cały czas trwaiącego Jubileuszu w Włocławku […] zacząwszy od Kościoła Katedralnego, a Spowiednicy z **nayobszerniéyszą** Władzą oczekiwać będą po Kościołach Pokutników, i Sakrament Bierzmowania Sgo udzielany będzie. (K, 21 VIII 1826);
>
> Rekollekye mają być odprawiane nie pojedynczo, lecz połowami dekanatów, tak, aby od dwóch kościołów sąsiedzkich jeden jechał Kapłan […] Czas do Rekollekcyi **najstósowniejszy** jest w Poście Wielkim, zacząwszy zaraz w pierwszy lub drugi tydzień tegoż. (T, 8 I 1842).

W badanym materiale obserwuje się zjawisko częstego przytaczania fragmentów Pisma Świętego. Zabieg ten, jak słusznie zauważa M. Zachwieja, służy „podnoszeniu postulowanych w listach postaw i zachowań”[26]. Oto dwa przykłady z listów spisanych przez Józefa Koźmiana i Michała Marszewskiego:

> Ogłaszaiąc więc Wam te dni radości i pokoiu, których świat nadać nie może, z uwielbieniem litości niewysłowioney Boskiey odzywamy się do Was sło-

[26] M. Zachwieja, *Leksyka listów pasterskich Episkopatu Polski z lat 1945-1966*, [w:] *Od Biblii Wujka do współczesnego języka religijnego*, red. Z. Adamek, S. Koziara, Tarnów 1999, s. 233.

wy Pawła S. do Koryntyan „A pomagaiąc napominamy, abyście nadaremno łaski Bożey nie przyięli, albowiem mówi: czasu przyiemnego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię, oto teraz czas przyiemny, oto teraz czas zbawienia" (K, 21 VIII, 1826);

Dobry Kapłan […] wpaja nieustannie w innych tę naukę Jezusa Chrystusa: „Oddawajcie Cesarzowi co jest Cesarskiego, a Boga co jest Boskiego" (M, 27 I 1857).

Wyrazisty przykład życia opartego na wartościach chrześcijańskich i moralnych budowany jest poprzez powoływanie się na prawo ewangeliczne, naukę ewangeliczną czy przykazania boskie. Swój językowy wyraz znalazły tu takie cechy, jak: wypełnianie należycie obowiązków, pilność, walka z cielesnością, miłość i szacunek dla rodziców, wzajemna wierność i miłość małżeńska, zachowanie skromności i czystości w przypadku osób stanu wolnego. Fragmenty te odnajdujemy w listach biskupów Marszewskiego czy Tomaszewskiego:

Umartwianie żądz i zmysłów, nie jest radą, ale **prawem Ewangelicznem**; bez niego niepodobne jest zbawienie. Chrystus nie tylko przykład, ale i przykaz nam o nim zostawił (M, 5 I 1859);

Ta to **Nauka Chrystusa w S. Ewangelii** zawarta […] Ta nam wskazuje; jak mamy czcić Stwórcę […] Ta sądem bożym grozi grzesznikom. – Ta wpaja powinność szanowania rodziców i wyższych nad nami […] **Nauka Ewangeliczna** Jezusa Chrystusa; kształci dobrych obywateli, wiernych poddanych; […] Wpaja pracowitość w rolnika i w rzemieślnika, rzetelność w kupca, pilność do nauk w młodzieńca. Wskazuje Małżonkom wierność i miłość wzajemną, bezżennym zaś skromność i czystość (T, 16 I 1837);

Dzieci! czcijcie i szanujcie Rodziców Waszych […] Pamiętajcie, że zaraz po Bogu, wyryte jest to **wielkie przykazanie**: „Czcij Ojca i Matkę twoję" (M, 27 I 1857).

W celu podniesienia rangi przekazu, biskupi często odwołują się do różnych autorytetów kościelnych, włączając do swojego wywodu słowa wypowiedziane przez świętych bądź papieży. Czynią to w swych listach pasterskich m.in. biskupi: Józef Koźmian, Michał Marszewski czy Wincenty Popiel:

a jak mówi Grzegorz Papież: „guia etsi sunt, gui bona audiunt, desunt tamen gui dicant" (K, 19 X 1824);

Utwierdza Nas w tém Leon ś. Papież, który mówi: że, „ten da siły który obdarza godnością" (M, 27 I 1857);

Szanuj wiek postu, woła ś. Bazyli, *któremu sześć tysięcy lat dobiega, kiedy szanujesz sędziwość wieku podeszłego* (M, 5 I 1859);

A Sty Chryzostom pisze: *nic bardziej nie jest przyjacielem szatanowi jak pijaństwo, które jest matką wszystkich występków* […] I Ś-ty Augustyn, ostrzegając ludzi nieuczciwie zarobkujących, woła: *Co bowiem bogacz ma, jeśli Boga niema? albo co ubogiemu brakuje, jeśli Boga posiada* (P, 24 XI 1881).

Język listów pasterskich wzbogaca również leksyka specjalistyczna. W analizowanych tekstach przywoływane są wyrazy i wyrażenia związane z wiarą i religią: *Apostolstwo Chrystusowe*; *Błogosławieństwo Pasterskie*; *Dyecezya Nasza*, *Dyecezya Kujawsko-Kaliska*, *dyspensa*; *Ewanielia Swięta*; *grzech*; *grzech ciężki*; *grzesznik*; *homilie*; *kazanie*; *kommunikuiący* ('ten, kto przystępuje do komunii świętej' – E.H.); *Królestwo Niebieskie*; *Miłosierdzie Boskie*; *pokutnik*; *Ofiara Pańska*; *prawo Boskie*; *prawo Kościelne*; *Rekollekcye*; *Słowo Boże*; *Sąd Boży*; *Spowiedź*; *Spowiednik*; *Teologia Moralna, Pastoralna, Dogmatyczna*; *Wiara S*[wię]*ta*, *Wierny Lud*, *zbawienie*. Nierzadko są to wyrażenia o proweniencji biblijnej, np.: *Owieczki trzody Pańskiey*; *Owieczki*; *Owczarnia*; *Pasterz*; *winnica Chrystusowa*.

W tekstach wymieniane są również nazwy dotyczące terminologii religijnej. Wśród apelatywów związanych z wiarą wyraźnie dominują nazwy istot nadprzyrodzonych[27], a wśród nich:

- jednowyrazowe określenia Boga: *Niebieski*; *Odkupiciel*; *Stwórca*; *Wszechmocny*; *Zbawiciel*; określenia w formie deskrypcji: *Książę Apostołów*; *Naywyższy Gospodarz nasz*; *Naywyższy Kapłan*; *Naywyższy Sędzia*; *Niebieski Gospodarz*; *Pasterz Jezus Chrystus*; *Potężny Pan*; *Prawodawca Nasz Jezus Chrystus*; *Przedwieczny Pan*; *Rządca Naywyższy*;
- określenia Matki Boskiej: *Matka Kościołów*; *Najświętsza Maryia Panna*;
- nazwy istot nadprzyrodzonych „złych": *szatan; zły duch*;
- nazwy świąt: *Wigilia Narodzenia Pańskiego*.

W treść listów włączane są również:

- nazwy okresów liturgicznych, tu w postaci pojedynczych wyrazów lub związków nominalnych: *Adwent*, *czterdziestnica* ('post wielki', 'ad-

[27] Wykorzystuję tu m.in. podział zaproponowany w tomie: *Zasady pisowni słownictwa religijnego*, red. R. Przybylska, W. Przyczyna, Tarnów 2005, s. 11-31.

went' – SW); *Jubileusz Wielki*; *Odpusty Jubileuszowe*; *Post czterdziestodniowy*; *Post Wielki*; *Wielki Tydzień, przed Zmartwychwstaniem Pańskiém*;

- tytuły deklaracji i ustaw*:* *Bulla Oyca Sgo*; *Zbiór Trydentski*;
- nazwy książek religijnych: *Katechizm Missyonarski*; *Kazania X. Piotra Skargi; Nauki Duchowne Massyliona*; *Pismo św.*; *Postylle X. Wujka*; *Rekollekcye i Obowiązki stanu Duchownego*; *Teologia*; *Zywoty i Dzieła Świętych Karóla Boromeusza*;
- tytuły modlitw i nazwy modlitw: *Anioł Pański*; *Jutrznia* ('nabożeństwo zaranne' – SW); *Kollekta* ('modlitwa w czasie mszy św., odmawiana za lud przez kapłana' – SW); *Koronka*; *Modlitwy Poranne*; *Nieszpory*; *Nocturn* (*nokturn* 'część jutrzni'– SW); *Oycze Nasz, Zdrowaś Marya*; *pacierz*; *pozdrowienie Anielskie* (inaczej: *Zdrowaś Maryjo)*; *Różaniec*; *Supplikacye* (w l.mn. 'religijna pieśń kościelna „Święty Boże!" – SW); *Wierzę w Boga*;
- nazwy nabożeństw: *Msza S.*; *Msza Parafialna*; *Wotywa* ('msza odprawiana na czyją intencję; msza śpiewana i grana' – SW); *żałobne nabożeństwo*;
- nazwy sakramentów świętych: *Chrzest*; *Kommunia S*[wię]*ta*; *Sakrament Bierzmowania S*[więte]*go*; *Spowiedź święta*; *Święte Sakramenty*;
- nazwy godności, tytułów i urzędów: *Arcybiskup*; *Biskup Diecezji* 'zwierzchnik diecezji'; *Duchowny*; *X. Dziekan*, *Kanonik*; *Kapłan*; *Kommendarz* ('ten, co ma duchowną komendę', 'ksiądz wikary' – SW); *Konsystorz Generalny Kaliski, Włocławski, i Foralny Piotrkowski* (*konsystorz* 'jurysdykcja duchowna do załatwiania sądownictwa duchownego i spraw administracji kościelnej' – SW); *Papież*; *Patryarcha*; *Pleban* ('proboszcz wiejski' – SW); *Poddziekan* ('pomocnik dziekana' – E.H.);*Prałat*; *X. Proboszcz*; *Prymas*; *Wikary*; *Zakonnica*;
- nazwy społeczności wyznaniowych: *chrześcijanka, chrześcijanin*, *Wierni katolicy*;
- nazwy obiektów sakralnych i ich części: *Ambona*; *Kaplica Nayświętszéy Maryi Panny*; *Klasztor*; *kapliczka*; *Kościół Katedralny*; *Kościół Parafialny*; *Kościół Seminaryiski* ['Seminaryjny'– E.H.], *pod tytułem S*[więte]*go Witalisa*; *Kościół Zakonny*; *Świątnica Pańska* (*świątnica* 'miejsce święte', 'świątynia' – SW); *Świątynia Pańska.*

W analizowanych listach, niezbyt licznie, wystąpiły nazwy przedmiotów materialnych mających charakter symboli religijnych, głównie stanowiących wyposażenie Kościoła: *Figura*; *Krucyfiks*; *Ołtarz Jubileuszowy przenajświętszego Sakramentu*; *Ołtarz wielki*; *Obraz.*

Ponadto na religijny charakter badanych tekstów wskazuje również obecność mniej lub bardziej utartych połączeń wyrazowych, typu: *droga zbawienia*; *Głowa Kościoła*; *łaska Boska*; *Opatrzność Boga*; *Opatrzność Boska*; *Męka Chrystusowa*. W tekstach listów jeden raz zanotowano frazeologizm *sól ziemi,* mocno zakorzeniony w polszczyźnie biblijnej[28]. Spotykamy także połączenia wyrazowe tworzone doraźnie: *chleb anielski*; *Chleb Niebieski; chleb słowa Bożego*; *owczarnia Chrystusowa*; *pokusa szatanska; ponęta grzechowa*; *ścieszki zbawienia*; *ścieszki Pańskie*; *trąba kapłańska* ('głos biskupa, skierowany do kapłanów, obwieszczający ważne wydarzenie w diecezji', tu: nadejście jubileuszu – E.H.).

Elementy stylu religijnego można również dostrzec w zakończeniach odezw[29]. Omawiane listy pasterskie w swym schemacie kompozycyjnym nie odbiegają znacznie od innych listów pasterskich. Oprócz formuły wskazującej na zakończenie wypowiedzi, w treści niektórych badanych tekstów odnajdujemy element błogosławieństwa, które, zdaniem M. Wojtak, funkcjonuje w listach pasterskich jako „wyraz solidarności biskupa z wiernymi i jego szczególnej troski"[30]. W analizowanych tekstach błogosławieństwo nie jest członem obligatoryjnym, występuje jednak w mniej lub bardziej rozbudowanej formie. Pojawia się w listach autorstwa biskupów Józefa Koźmiana, Walentego Tomaszewskiego, Michała Marszewskiego:

> Zakończamy **Błogosławieństwem Pasterskiém**: Det Vobis cor omnibus, ut colatis Eum, et faciatis Ejus voluntatem corde magno, et animo volenti […] (K, 19 X 1824);
>
> Zakończyć nam przeto przystoi do was słowami Pawła S. *Mam wielką pochwałę z Was, pełnym pociechy, nader obfituię weselem, w każdém utrapieniu Naszém* i na czas przedłużonego Jubileuszu S. w Dyecezyi Naszéy udzielić Wam nayuprzeymieyszym sercem **błogosławieństwo Pastérskie** (K, 31 I 1827);
>
> W końcu, udzielamy Wam naymilsi **Pasterskie Nasze Błogosławieństwo** chcąc aby niniéysza Nasza Odezwa we wszystkich Kościołach tak Parafilanych iak i Zakonnych z ambon przez trzy następujące Niedziele ogłoszoną została. (T, 24 I 1838);
>
> W tym celu dajemy Wam, Najmisli z serca pełnego przychylności, Nasze **Pasterskie błogosławieństwo**! (M, 5 I 1859).

[28] S. Koziara, *Frazeologia biblijna w języku polskim*, Kraków 2001, s. 126.

[29] K. Czarnecka, *Elementy stylu religijnego w skandynawskich prelekcjach św. Urszuli Ledóchowskiej,* [w:] *Język dawniej i dziś*, t. II, red. S. Mikołajczak, T. Węcławski, Poznań 2005, s. 174.

[30] M. Wojtak, *List pasterski…*, *op.cit*., s. 195.

* * *

Niniejszy artykuł jest jedynie próbą analizy elementów stylu religijnego w dziewiętnastowiecznych listach pasterskich biskupów diecezji kujawsko-kaliskiej. Analiza archiwaliów, 19 listów różnych autorów, wykazała, że na język religijny badanych tekstów składa się leksyka i frazeologia związana z kultem, a więc religią i wiarą katolicką. Znaczącym elementem w owych tekstach jest wzmocnienie wypowiedzi poprzez odwołanie się do słownictwa terminologicznego.

Zgodnie z konwencją gatunkową listu pasterskiego, w badanych tekstach ważną rolę odgrywa aspekt pragmatyczny[31]. Sfera perswazyjna opiera się tu głównie na wykorzystaniu słownictwa normatywnego, nagromadzeniu form czasownikowych w trybie rozkazującym czy użyciu przymiotników i liczebników w stopniu najwyższym. Kolejnym chwytem, stosowanym w celu wpłynięcia na słuchacza, np. wskazania konsekwencji złych działań, jest włączanie do tekstu leksyki o charakterze wartościującym. Cele perswazyjne biskupi osiągają również przez cytowanie fragmentów Pisma Świętego, łacińskie cytaty, odwoływanie się do wypowiedzi świętych i innych autorytetów Kościoła, np. papieży.

Ważną rolę w języku religijnym biskupów diecezji kujawsko-kaliskiej odgrywa wymiar wspólnotowy, „dzięki któremu teksty religijne pełnią ważną funkcję zespalania danej społeczności”[32]. Więź z odbiorcą wyraża się poprzez zastosowanie pierwszej osoby liczby mnogiej, a także mniej lub bardziej rozbudowane formy adresatywne. Warto zaznaczyć, że na przejrzystość przekazu znaczny wpływ ma słownictwo potoczne, które także pojawia się w analizowanych partiach tekstowych, np. w korespondencji pasterskiej biskupa Popiela.

Wyjaśnienie skrótów:

SJP – *Słownik języka polskiego PWN* [online]

SW – *Słownik języka polskiego (tzw. warszawski)*, red. J. Karłowicz, A. A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. I – VIII, Warszawa 1900 – 1927.

1. W, 4 VII 1819 – *Andrzey Bogoria Wołłowicz z Bożéy i Stolicy Apostolskiéy Łaski Biskup Kujawsko-Kaliski* [...] *Całemu Duchowieństwu Swieckiemu i Zakonnemu tudzież*

[31] Zob. M. Wojtak, *Konwencja gatunkowa a wybory leksykalne na przykładzie listów pasterskich*, „Studia Językoznawcze”, „Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny” 2002, t.1, s. 429-441.

[32] I. Bajerowa, J. Puzynina, *op. cit*., s. 19.

Wszystkim Wiernym Chrystusowym Diecezyi Naszéy zdrowie i Błogosławieństwo Pasterskie! (4 VII 1819).

2. K, 18 VI 1823 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiéy Łaski, Biskup Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéy. Wszystkiemu Duchowieństwu tak Świeckiemu iako i Zakonnemu i wszystkim Wiernym Diecezyi Naszéy, Pokóy, Zdrowie i Błogosławieństwo Pasterskie* (18 VI 1823).
3. K, 2 IX 1823 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiey Łaski, Biskup Dyecezyi Kuiawsko Kaliskiey. Wszystkiemu Duchowieństwu, tak Swieckiemu, iako i Zakonnemu i Wszystkim Wiernym Diecezyi Naszey, zdrowie i Błogosławieństwo Pasterskie.* (2 IX 1823).
4. K, 8 X 1823 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiéy Łaski Biskup Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéy. Całemu Duchowieństwu, tak Swieckiemu, iako i Zakonnemu i Wszystkim Wiernym Dyecezyi Naszey, zdrowie i Błogosławieństwo Pasterskie* (8 X 1823).
5. K, 5 IV 1824 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Dyecezyi Kujawsko Kaliskiey* [....] *Całemu Duchowieństwu tak Swieckiemu, iako i Zakonnemu i wszystkim wiernym Dyecezyi Naszéy, błogosławieństwo Pasterskie* (5 IV 1824).
6. K, 19 X 1824 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiey Łaski, Biskup Kuajwsko-Kaliski Senator Królestwa Polskiego. Całemu Duchowieństwu Swieckiemu i Zakonenmu, a mianowicie Xiężom,i innym Kapłanom staranie około Dusz Wiernych maiącym, Zdrowie i błogosławieństwo Pastérskie.* (19 X 1824).
7. K, 15 XII 1824 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiey Łaski Biskup Kujawsko-Kaliski Senator Królestwa Polskiego Całemu Duchowieństwu Swieckiemu i Zakonnemu, oraz wszystkim Wiernym Chrystusowym w Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej Pozdrowienie i Pasterskie Błogosławieństwo* (15 XII 1824).
8. K, 21 VIII 1826 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiéy Łaski Biskup Kujawsko-Kaliski* [...] *Całemu Duchowieństwu Swieckiemu i Zakonnemu, tudzież wszystkim Wiernym Chrystusowym w Dyecezyi Naszéy pokóy, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie* (21 VIII 1826).
9. K, 31 I 1827 – *Józef Szczepan z Rzeczycy Koźmian z Miłosierdzia Boskiego i Stolicy Apostolskiéy Łaski Biskup Kujawski-Kaliski* [...] *Całemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, tudzież wszystkim Wiernym Chrystusowym w Dyecezyi Naszéy pokóy, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie* (31 I 1827).
10. T, 16 I 1837 – *Walenty Maciéy Bończa Tomaszewski z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj Łaski, Biskup Kujawsko-Kaliski.Wszystkiemu Duchowieństwu Swieckimu i Zakonnemu tudzież wiernym Chrystusowym Dyecezyi Kujawsko - Kaliskiéj pozdrowienie i Pasterskie Błogosławieństwo* (16 I 1837).

11. T, 24 I 1838 – *Walenty Maciéy Bończa Tomaszewski z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskup Kujawsko Kaliski. Całemu Duchowieństwu Swieckimu i Zakonnemu Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéy, oraz wszystkim Wiernym Chrystusowym Pozdrowienie i Błogosławieństwo Pasterskie.* (24 I 1838).
12. T, 8 I 1842 – *Walenty Maciej Bończa Tomaszewski z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskup Kujawsko Kaliski* [...] *Całemu Duchowieństwu Swieckimu Błogosławieństwo Pasterskie i Pozdrowienie!* (8 I 1842, Nr 35).
13. T 1, 8 I 1842 – *Walenty Maciej Bończa Tomaszewski z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskup Kujawsko Kaliski* [...] *Wszystkiemu Duchowieństwu Swieckimu i Zakonnemu oraz Wszystkim Wiernym Chrystusowym Błogosławieństwo Pasterskie i Pozdrowienie* (8 I 1842, Nr 36).
14. T, 22 XII 1843 – *Walenty Maciej Bończa Tomaszewski z Bożej i St. Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskup Kujawsko-Kaliski* [...] *Wszystkim Rządcom Kościołów Parafialnych Pozdrowienie i Błogosławieństwo Pasterskie!* (22 XII 1843, Nr 1013).
15. T, 16 VII 1847 – *Walenty Maciej Bończa Tomaszewski z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskup Kujawsko Kaliski* [...] *Całemu Duchowieństwu Swieckimu tudzież wszystkim Wiernym Chrystusowym w Dyecezyi naszej pokój, zdrowie, i błogosławieństwo Pasterskie* (16 VII 1847).
16. M, 27 I 1857 – *List Pasterski Michała Marszewskiego z Bożéj i Ś. Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskupa Kujawsko-Kaliskiego z powodu objęcia rządów Swéj Dyecezyi wydany do Duchowieństwa i Wiernych Chrystusowych Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéj* (27 I 1857).
17. M, 5 I 1859 – *Michał Jan Marszewski z Bożéj i Ś. Stolicy Apostolskiéj Łaski, Biskup Kujawsko- Kaliski. Całemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, tudzież wszystkim wiernym Chrystusowym Naszéj Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéj Pozdrowienie i Pasterskie Błogosławieństwo!* (5 I 1859).
18. M, 27 III 1861 – *Michał Jan Marszewski, z Bożéj i Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Dyecezyi Kujawsko-Kaliski. Wszystkim Najmilszym Naszym w Chrystusie Dyecezanom Pozdrowienie w Panu i Błogosławieństwo Pasterskie* (27 III 1861, Nr 354).
19. P, 24 XI 1881 – *Wincenty Teofil Chościak Popiel z Bożej i Ś. Stolicy Apostolskiéj Łaski Biskup Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej* [...] *Wiernemu ludowi pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo* (24 XI 1881).

Bibliografia:

Bajerowa I., Puzynina J., *Język religijny*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. VIII, red. B. Migut, Lublin 2000.

Czarnecka K., *Elementy stylu religijnego w skandynawskich prelekcjach św. Urszuli Ledóchowskiej,* [w:] *Język dawniej i dziś*, t. II, red. S. Mikołajczak, T. Węcławski, Poznań 2005.

Grzelińska A., *Perswazja w ogłoszeniach parafialnych*, [w:] *Język religijny dawniej i dziś*, t. III, red. P. Bortkiewicz, S. Mikołajczak, M. Rybka, Poznań 2007, s. 363-372.

Klemensiewicz Z., *Pan i obywatel*, „Język Polski" 1946, z. 26, s. 33-42.

Koziara S., *Frazeologia biblijna w języku polskim*, Kraków 2001.

Koziara S., Spólnik A., *Formy adresatywne w języku współczesnych tekstów homiletycznych*, [w:] *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej),* red. Z. Kurzowa, W. Śliwiński, Kraków 1994.

Kujawski W., *Diecezja kujawsko-kaliska. Opracowanie historyczno-źródłoznawcze*, Włocławek 2011.

Kupiszewski P., *Słownictwo normatywno-oceniające w ostatnich kazaniach księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego*, „Prace Filologiczne" XXIV, 1988.

Lizak J., *Ogłoszenia w prasie katolickiej – zagadnienia aksjologii i perswazji*, [w:] *Idee chrześcijańskie w życiu Europejczyka. Język. Piśmiennictwo. Sztuki plastyczne. Obyczaje*, cz. II, red. A. Ceglińska, Z. Staszewska, Łódź 2001.

Matuszczyk B., *Pluralis homileticus jako strategia kształtowania relacji między kaznodzieją a słuchaczami*, [w:] *Język w komunikacji*, t. 2, red. G. Habrajska, Łódź 2001.

Mączyński M., *Język dawnych statutów premonstrateńskich. Interpretacje*, Kraków 2013.

Nitecki P., *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.

Rybka M., Sławek J., *Językowe środki perswazji w listach pasterskich kardynała Augusta Hlonda*, [w:] *Język – szkoła – religia. Księga referatów z konferencji w Pelplinie 3-4 kwietnia 2008*, t. IV, red. A. Lewińska, M. Chmiel, Pelplin 2009.

Wojtak M., *Konwencja gatunkowa a wybory leksykalne na przykładzie listów pasterskich*, „Studia Językoznawcze", „Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny" 2002, t. 1.

Wojtak M., *List pasterski - pragmatyczny aspekt wzorca gatunkowego*, [w:] *Znak językowy w pejzażu semiotycznym. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Józefa Wierzchowskiego*, red. J. Gardzińska, A. Maciejewska, Siedlce 2003.

Wojtak M., *O początkach stylu religijnego w polszczyźnie*, „Stylistyka" 1992, nr 1.

Zachwieja M., *Język listów pasterskich Episkopatu Polski z lat 1945-1966,* [w:] „Synchroniczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny", t. 5, red. M. Białoskórska, Szczecin 1999.

Zachwieja, M., *Leksyka listów pasterskich Episkopatu Polski z lat 1945-1966*, [w:] *Od Biblii Wujka do współczesnego języka religijnego*, red. Z. Adamek, S. Koziara, Tarnów 1999.

Zasady pisowni słownictwa religijnego, red. R. Przybylska, W. Przyczyna, Tarnów 2005.

Zdunkiewicz-Jedynak D., *Językowe środki perswazji w kazaniu*, Kraków 1996.

Zdunkiewicz-Jedynak D., *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2008.

Ewa Horyń

The Language of Nineteenth-Century Pastoral Letters by Bishops of the Diocese of Kujawy and Kalisz Against Indicators of Religious Style

Summary

The article is part of general research on religious language. This article focuses mainly on describing selected features of religious style in pastoral letters in the nineteenth century. The linguistic material was a collection of nineteen thematically diverse pastoral letters written by bishops of the Diocese of Kujawy and Kalisz in the years 1819-1881. Analyzing the language of those letters, special attention is devoted to the religious lexis and phraseology, including terminology, as well as the presence of pragmatically oriented rhetorical devices, like addressative forms, speaker-listener relations, normative vocabulary and superlative forms.

Key words: the Polish language in the nineteenth century, religious style, religious language, pastoral letter, the Diocese of Kujawy and Kalisz

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

KATARZYNA TRZECIAK (Kraków)

MIĘDZY AUTOKREACJĄ A AUTOFIKCJĄ. STEFAN GRABIŃSKI JAKO TEORETYK GATUNKU

W jednym z kilku wywiadów, który ukazał się na łamach „Wiadomości Literackich" Stefan Grabiński, tłumacząc sytuację współczesnej mu literatury, wskazał: „Tyle ludzi jednak zajmuje się kłębowiskiem życiowym, a tak mało jest idealistów. Idealizmu nam potrzeba".[1] Autor *Demona ruchu* sytuował idealizm w opozycji do takiej postawy pisarskiej, która rejestruje bezpośredni efekt obserwacji zjawisk życia codziennego. Jednak w napisanych rok wcześniej *Wyznaniach* Grabiński zawarł deklarację, która na pierwszy rzut oka wydawałaby się posiadać zupełnie inne przesłanie twórcze: „Gdyby się zapytano, co uważam za dominantę własnej twórczości, odpowiedziałbym, że jest nią uczucie wielkiego zdumienia, pełnego czci i uwielbienia zdumienia nad życiem i jego tajemniczością"[2]. Dalej autor sugerował, że to właśnie cudowność życia i wszystkich jego przejawów jest dla niego źródłem twórczości literackiej. W jaki sposób potraktować te dwie deklaracje, rozdzielone zaledwie rocznym odstępem czasu?

W pismach teoretyczno-krytycznych Grabiński bardzo precyzyjnie kreślił swój program pisarski, sytuując własną twórczość w ramach metafantastyki, czyli typu, który eksponuje metafizyczny aspekt fantastyczności, i który (jak u Poego), nasyca znaną rzeczywistość dodatkowymi znaczeniami, bez konieczności uciekania się do widm czy demonów, jedynie poprzez reprezentację tajemniczej duszy człowieka[3]. Tekst *O fantastyce i metafantastyce* to obszerne studium poświęcone typologii pisarstwa fantastycznego, w którym Grabiński dokonuje rozdzielenia obu strategii twórczych, uznając prymat metafantastyki nad konwencjonalną i zewnętrzną fantastyką, której przedmiotem są jedynie fakty i zdarzenia „fantastyczne, zmyślone"[4], a zatem fantastyczne *per se*. Tymczasem dla Grabińskiego fantastyczność

---

[1] *U autora „Demona ruchu". Stefan Grabiński. Wywiad własny w „Wiadomościach Literackich"*, „Litteraria Copernicana" 2013, nr 1, s. 265.

[2] S. Grabiński, *Wyznania*, „Polonia" 1926, nr 141, s. 12.

[3] idem, *O fantastyce i metafantastyce* [w:] *Po drugiej stronie. Weird fiction po polsku*, red. S. Żuławski, Kraków 2013, s. 362-363.

[4] Ibidem, s. 361.

to pisarstwo oparte na geście twórczej kreacji, który pozwala tworzyć fikcję pozostającą w związku z doświadczeniem rzeczywistości.

Postulat ten daje się wyczytać z interpretacji opowiadania *Sfinks bez Sekretu* Oscara Wilde'a. Autor *Kochanki Szamoty* zwraca w niej przede wszystkim uwagę na moment, w którym znudzona życiem bohaterka opowiadania sama kreuje wokół siebie aurę tajemniczości, której zagadkowość pragnie rozszyfrować mężczyzna.. Kreuje, a zatem wymusza na rzeczywistości jakiś element tajemnicy, nieprzewidywalności, by przekroczyć zwyczajność i codzienność swojej egzystencji. Interpretacja Grabińskiego eksponuje przede wszystkim fakt autokreacji bohaterki – gestu wymierzonego przeciwko realności. Tego rodzaju autokreacja pozwala potraktować jej zachowanie jako wyraz pewnego sekretu, który nie istnieje.

Poprzez interpretację opowiadania Wilde'a Grabiński daje się poznać jako twórca szczególnie zainteresowany tego rodzaju pozorowaną tajemnicą i sposobami jej konstruowania. Tajemnica *Sfinksa bez Sekretu* ma charakter szczególny – jej przyczyną jest „ja" bohaterki, która poprzez swój sekret zarazem istnieje i nie istnieje. Grabiński zauważa, że tak skonstruowany sekret to „surogat tajemniczości", który zostaje powołany tylko po to, by stworzyć wokół bohaterki atmosferę zagadki. Tak rozumiany sekret, który podmiotowość bohaterki powołuje do istnienia, trwa tylko dla innych; dla tych, którzy się nim zainteresują i zechcą zgłębić jego tajemnicę. Zarazem jednak ów sekret jest dla nich niedostępny, bo męski bohater nie może dociec przyczyn i celu niecodziennego znikania kobiety. Sekret jest wewnątrz podmiotowości i zarazem na zewnątrz, bo musi być odpowiednio wyeksponowany dla innych.

Grabiński jako interpretator w swoim tekście-manifeście teoretycznym wyciąga ów sekret na zewnątrz (w toku hermeneutycznego objaśniania opowiadania Wilde'a), ale jednocześnie włącza go w tok swojego wywodu, w którym sekret opowiadania pełni jedynie funkcję egzemplaryczną.

Psychoanalityczna przygoda języka

Tajemnica i niesamowitość także w innym, szczególnym tekście Grabińskiego zostają niejako wyciągnięte na powierzchnię i rozmontowane. Mowa tu o autokrytycznym studium *Z mojej pracowni. Opowieść o „Maszyniście Grocie"*. Studium to nosi podtytuł: *przyczynek do psychologii tworzenia* i zgodnie z nim Grabiński próbuje poddać analizie swoją podmiotowość twórczą. Osobliwość realizacji tego założenia ujawnia się już na początku tekstu, kiedy Grabiński przystępuje do opisu procesu tworzenia:

> Proces tworzenia nabiera powoli rozwianych światłem rana konturów snu – obrazy niegdyś gorąca, rozżarzone krwią narodzin, płowieją mętne, wątłe i porwane: sny zwyczajnie ulatniają się szybko, skwapliwie stroniąc od chłodnej krytyki jawy[5]

Pisząc o trudnościach, jakie wynikają z konieczności przeprowadzenia autokrytyki, Grabiński sięga po język właściwy nie tyle naukowej rozprawie, co raczej pisanym przez siebie fikcjom. „Rozwiane światłem rana kontury snu" są na tyle nieprecyzyjnym i zmetaforyzowanym sformułowaniem, że właściwie dochodzi tu do zbudowania kolejnego poziomu tajemniczości tekstu.

Tajemniczość może równoważyć deklaracja, że historia powstania utworu, napisana przez samego autora, ma charakter dokumentu, lecz tylko wówczas, gdy jest bezwzględnie szczera. Efektem tej szczerości okazuje się przytoczenie zasłyszanej opowieści o maszyniście, który zatrzymywał pociąg daleko za stacją, rozmyślnie unikając przystanków kolejowych. Grabiński przetwarza materię prawdziwej opowieści w fikcję opowiadania, która dopiero wówczas umożliwia rozpoznanie znaczenia faktycznej sytuacji. Sekret utworu literackiego jest więc odsłonięty, podobnie do odsłoniętego podmiotu piszącego. Ale odsłonięcie to ujawnia, że rzeczywistość nie ma żadnego sekretu, żadnej nadwyżki znaczeniowej, która byłaby uprzednia i niezależna od ingerencji pisarskiej. Rzeczywistość staje się atrakcyjna i inspirująca tylko wówczas, gdy zostanie jej przypisana jakaś tajemnica, a ta z kolei przypisywana jest jedynie w języku i poprzez język.

Dla powyższych ustaleń nie bez znaczenia pozostają deklaracje Grabińskiego z wywiadów. W jednym z nich wskazał on np.:

> W ogóle czuję się w materiale własnym, w tworzywie moim osobistym, w fabule i pomysłach, będących moją wyłączną własnością daleko lepiej i swobodniej niż w materiale podanym mi wprost przez bezpośrednią rzeczywistość lub przez kogoś znajomego. Pracując w materiale własnym, podanym mi przez moją fantazję, obracam się jak u siebie w domu; przerabiając zaś artystycznie rzeczywiste zdarzenia, czuję się „nieswojo"[…].[6]

Stwierdzenie to po raz kolejny komplikuje cytowany wcześniej fragment *Wyznań*, dotyczący zachwytu nad życiem i rzeczywistością, jako prymarnym

[5] S. Grabiński, *Z mojej pracowni. Opowieść o „Maszyniście Grocie"*, „Skamander" 1920, z. 1, s. 106. Dostęp na: http://buwcd.buw.uw.edu.pl/e_zbiory/ckcp/skamander/1920/zeszyt2/imagepages/image23.htm

[6] M. Grekowicz, *Rozmowa ze Stefanem Grabińskim*, „Litteraria Copernicana" 2013, nr 1, s. 273.

źródle twórczości. Autobiograficzne konfesje Grabińskiego, rozproszone w tekstach teoretycznych i wywiadach, z jednej strony podkreślają związek pisarza z rzeczywistością, z drugiej natomiast – eksponują jego autonomiczną pozycję, zaznaczaną poprzez dowartościowanie fantazji i sfery wyobrażeniowej. Tajemnice rzeczywistości mogą być doświadczane jedynie poprzez językowe fikcje, nad którymi autor może panować i przetwarzać je poprzez swoją twórczą aktywność.

W autokrytyce poświęconej opowiadaniu *Maszynista Grot* Grabiński dowodzi, że cała tajemniczość zasłyszanej historii jest efektem precyzyjnych operacji językowych i nie istnieje poza nimi. Tym samym autor umieszcza sekret i tajemnicę dokładnie wewnątrz swojej podmiotowości pisarskiej. Wewnątrz, a jednak poza sobą, bo w istocie sekret ten musi być odczytany przez czytelnika jako sekret właśnie, by cała działalność pisarska Grabińskiego miała sens. Źródłem fantastyki jest więc nie życie czy rzeczywistość, ale język twórcy, który je przetwarza, „wnosi na wyżyny myśli”[7].

Można byłoby przyjąć, że w tekście *Z mojej pracowni* Grabiński dokonuje po prostu eksplikacji motywów swojego opowiadania, dając do zrozumienia, że gatunek „opowieści niesamowitych” jest szczególnie związany właśnie z opowieścią, bez której nie istnieje żaden sekret czy niesamowitość rzeczywistości. Ale pozostanie na poziomie prostej eksplikacji wydaje się tu niewystarczające. Pozostaje bowiem jeszcze jeden istotny element o charakterze konstrukcyjnym. Otóż tekst Grabińskiego w znacznej części posiada strukturę dialogową. Autor pisze wprost o „przedyskutowaniu” poszczególnych komponentów swojego opowiadania. Przedyskutowaniu z kim? Kto zadaje pytania i odpowiada na nie w autokrytycznym utworze?

By przybliżyć się do odpowiedzi na te pytania, trzeba raz jeszcze wrócić do podtytułu – *Przyczynek do psychologii tworzenia*. Zdialogizowana struktura tekstu, interpretowana w kontekście tego podtytułu, przywodzi na myśl sytuację psychoanalityczną (którą wspiera ponadto odwołanie się Grabińskiego do Freuda i jego porównania aktywności pisarza i fantazjującego dziecka), w której psychoanalityk zadaje pytania psychoanalizowanemu.

> Doświadczenie psychoanalizy, możliwe zresztą dopiero od czasu Freuda, jest więc wynikiem rozwiązania klasycznego dylematu samo-poznania lub związanym z nim wysiłkiem, gdzie samopoznanie w swoim wymiarze przechodzi przez Innego[8].

[7] S. Grabiński, *Z mojej pracowni*, *op. cit*., s. 109.

[8] S. Dubrovsky, *Autobiografia / prawda / psychoanaliza*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1-2, s. 193.

Grabiński, inaczej niż cytowany Serge Dubrovsky i komentowany przez niego Michel Leiris, nie tyle „opowiada analizę", co raczej ją inscenizuje i poprzez tę inscenizację problematyzuje status głosu Innego. Pisanie działa tu nie w przestrzeni postanalitycznej, ale w sferze samej analizy, kreując autokrytyczny tekst jako właśnie psychoanalityczne doświadczenie. To, co w tym tekstowym doświadczeniu najciekawsze, to scalenie obu instancji: analityka i analizowanego, dowodzące pęknięcia w samej podmiotowości pisarskiej, która chcąc dokonać autokrytycznego gestu, musi dopuścić do rozłamu wewnątrz siebie, mającego wytworzyć potrzebny do aktu krytycznego dystans w łonie podmiotowości. „Ja" piszące przyjmuje obie pozycje na raz, dokonując w piśmie kreacji na zobiektywizowanego pytającego i tego, który odpowiada. To właśnie instancja pisma pozwala dokonać tego pozornego rozdzielenia, potrzebnego, by zaistniała „psychologia twórczości". Dyskusja, którą podmiot piszący prowadzi z jakimś anonimowym pytającym zmierza do rozwiązania w toku „analizy" problemu osobliwego maszynisty, który nie chciał zatrzymywać pociągu na stacjach. Rozważanie rzeczywistego przebiegu historii opowiedzianej Grabińskiemu przez znajomego płynnie przechodzi w konstruowanie znaczenia pisanej noweli, a sam tekst gotowy jest w momencie zakończenia analizy. Strategia obiektywizowania psychologii twórczości prowadzi zatem do uruchomienia myślenia pisarskiego, które doprowadza do ukończenia noweli. Autor dokonuje tu zatem szczególnej autokreacji, poprzez rozbicie swojej podmiotowości na (pozornie) dwie instancje, po to jednak tylko, by w zakończeniu tekstu dołączyć jeszcze pewien osobliwy dopisek: „Spowiedź skończona. Chyba nadmienię jeszcze, że kolej lubię bardzo i jeżdżę z upodobaniem; swego czasu nosiłem się nawet z zamiarem wstąpienia w jej służbę"[9]. Tym ostatnim stwierdzeniem Grabiński znacząco komplikuje dotychczasowe wyznania. Czy bowiem zakończenie literackiej autokrytyki tak osobistym wyznaniem ma sugerować, że efektem zakończonej „analizy" jest doprowadzenie do identyfikacji postaci maszynisty Grota z samym Grabińskim? Być może byłoby to rozwiązanie uprawnione, jednak bardziej interesujące od tego rodzaju dociekań wydaje się wspominane już pragnienie samopoznania, które leży u podstaw całego krytycznego studium. Samopoznanie mechanizmów twórczych dokonuje się tu na drodze swoistej „przygody języka", jak określał tego rodzaju działanie Dubrovsky[10]. W akcie samopoznania Grabiński powraca więc do „materiału własnego", „tworzywa osobistego", w którym czuje się najlepiej,

[9] S. Grabiński, *Z mojej pracowni*, *op. cit*., s. 112.

[10] A. Turczyn, *Autofikcja, czyli autobiografia polifoniczna*, „Teksty Drugie" 2007, nr 1-2, s. 204.

czyli właśnie języka. Wysiłek włożony w wyjaśnienie sensu rzeczywistej, osobliwej historii daje rezultat w postaci przygotowania noweli, a staje się to możliwe za sprawą wszystkich językowych operacji, których Grabiński dokonuje na swojej podmiotowości i rzeczywistości pozatekstowej.

Autofikcyjne spotkania

Choć tytuł niniejszego artykułu sugeruje, że przedmiotem zainteresowania będą tu wyłącznie teksty teoretyczne Stefana Grabińskiego, to jednak druga jego część poświęcona będzie jednemu z opowiadań, napisanej u schyłku życia *Wizycie*. Fabuła tej noweli nie przekracza zasady prawdopodobieństwa, a przedstawione w niej sytuacje dotyczą życia bohatera, Grabińskiego. Dzięki temu zabiegowi cała opowieść, wraz z bohaterem i wydarzeniami, w których uczestnicy, realizuje założenia „paktu autobiograficznego", którego kryterium jest tożsamość imienia autora i bohatera lub jej brak[11]. Philippe Lejeune, autor pojęcia „pakt autobiograficzny", wskazał także na pewną niejasność, dotyczącą możliwości posiadania przez bohatera powieści tego samego nazwiska co jej autor. Badacz tłumaczył, że taka tożsamość jest trudna do uprawomocnienia ze względu na biograficzne szczegóły, często niemożliwe do jednoznacznej identyfikacji.. Nowela Grabińskiego zdaje się wypełniać tę właśnie lukę. „Tekstowy" Grabiński opowiada w niej o historiach, które mu się przydarzyły (spotkanie dawnej znajome, czy byłego ucznia) i które stają się przedmiotem autoanalizy. Grabiński (bohater noweli) zauważa, że osobliwe zdarzenia są związane z jego pisarstwem:

> Po co ta cała „wizyta"? Na co całe to dziwaczne i przykre przeżycie? Mimo pozorów przypadkowości, wyczułem ukryty cel – w stosunku do mojej osoby.
> […] I staje mi się jasnym, że jeżeli była ona lekcją życia i krytyką trzeciorzędnych cech niektórych mych utworów, to sam fakt, że coś podobnego zaszło i że mi to ukazano w symbolicznej karykaturze, jest dowodem, że poza światem fenomenalnym istnieje Najwyższa Suwerenna Inteligencja […].[12]

Zanim zostanie sformułowane to podsumowanie, Grabiński konfrontuje się jeszcze z pewnym niezwykłym głosem, który zdradza mu cel zaistniałych wypadków:

---

[11] P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. A. Labuda, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 31.

[12] S. Grabiński, *Wizyta* [w:] *Maska Śmierci. Opowieści niezwykłe*, wybór i oprac. K. Bortnik, K.M. Choule, Przemyśl 2010, t. 2., s. 278-280.

> – Czegóż chcesz mój kochany? – odpowiedział mi na to jakiś drugi głos we mnie, nie mniej szyderski – To przecież nie czasami twój sztafaż, twoja dekoracja? Zupełnie jak w twoim *Znaku, Kruku* czy *Opowieści o grabarzu.* Możesz sobie pogratulować. Rzeczywistość poszła w twoje ślady[13].

Rzeczywistość podąża śladami literackiej fikcji, ale podążanie to odbywa się w ramach kolejnej fikcji, bo staje się elementem noweli. Fikcja noweli jest tutaj swego rodzaju wybiegiem w stronę krytycznej diagnozy dotychczasowego pisarstwa autora. Jednak wydaje się, że nie chodzi tu tylko o proste sfikcjonalizowanie rzeczywistych wydarzeń z życia Grabińskiego, bo wówczas mielibyśmy do czynienia z chwytem zaczerpniętym z powieści autobiograficznej. Złośliwy głos, który w noweli odpowiada na wątpliwości Grabińskiego poprzez nawiązanie do jego rzeczywiście istniejących opowiadań, może być głosem samego autora, ale znów – podobnie jak w przypadku multiplikowania instancji mówiących w autokrytyce autora *Maszynisty Grota* – jest to głos wyodrębniony z podmiotowości i usamodzielniony po to, by możliwa stała się autodiagnoza.

Skoro w przypadku *Wizyty* trudno byłoby mówić o powieści autobiograficznej czy autobiografii *sensu stricto*, to w jaki sposób określić ten tekst? Jedną z interesujących propozycji terminologicznych można znaleźć u wspominanego już Dubrovsky'ego. Stworzył on pojęcie „autofikcji" dla określenia takiego typu pisarstwa, które sytuuje się właśnie pomiędzy powieścią i autobiografią.

> Autofikcja więc mogłaby być jednocześnie autobiografią i powieścią: w pierwszym przypadku materiałem są wydarzenia i osoby autentyczna, w drugim zostaje on wpisany w kadr powieści, a mówiąc ściślej w porządek języka, gdzie wszystkie wydarzenia i fakty komponują się według prawa i pragnienia pisania. To jednocześnie powieść i autobiografia, jednak nie powieść autobiograficzna, gdyż precyzyjnie identyfikuje osobę autora z narratorem[14].

Dubrovsky wskazuje także, że autofikcja jest „rodzajem pisania dla nieświadomości"[15]. Oznacza to, że słowa odsyłają w niej do samej siebie, tworzą przedstawienia po to, by za chwilę odsłonić ich iluzoryczność. Fakty i zdarzenia zostają przeniesione w strukturę fikcji i tylko dzięki temu

[13] Ibidem, s. 277.

[14] A. Turczyn, *op.cit*., s. 205.

[15] Ibidem, s. 209.

przeniesieniu możliwe okazuje się wyłonienie podmiotu, jako językowego bytu.

Grabiński (jako pisarz i realny autor) konstruuje swoją tekstową podmiotowość i mnoży historie po to, by dokonać ich demistyfikacji i uznać za produkty tekstowej wyobraźni. Iluzja autobiograficznego wspomnienia załamuje się w konfrontacji z głosem nieświadomości, który ujawnia się w szyderstwie, obnażającym sztuczny (bo literacki) sztafaż tego, co mogło zostać uznane za rzeczywisty splot wydarzeń. Jednak u Grabińskiego, który jeszcze bardziej komplikuje autofikcyjny dyskurs, dochodzi do rozpoznania podmiotu w zakończeniu opowieści, które nakazuje odczytywać ją jako rodzaj autokrytyki. W tym sensie Grabiński zdaje się wskazywać, że tożsamość podmiotu możliwa jest do osiągnięcia jedynie w fikcji, która jest właśnie tym „materiałem własnym", w którym twórca czuje się najbezpieczniej. By móc zrozumieć rzeczywistość, potrzebna jest fikcja, która będzie dla niej swego rodzaju filtrem, poprzez który niezrozumiałe sytuacje zostaną zinterpretowane.

Zarysowane powyżej interpretacje dwóch odmiennych tekstów Grabińskiego, wskazują przede wszystkim na konieczność istnienia fikcji, jako swego rodzaju wspornika dla rzeczywistości. W tekście *Z mojej pracowni* fikcja jest konstruowana jako reakcja na rzeczywistość (materią opowieści jest deklaratywnie prawdziwa historia), ale autokrytyczny gest Grabińskiego pokazuje, że rozumienie rzeczywistości, odbywające się poprzez pisarską aktywność, nie istnieje w izolacji do konstruowania opowieści. Podmiot, który ją konstruuje, chcąc dokonać autointerpretacji, musi powołać fikcyjny głos, wobec którego usytuuje siebie i paradoksalnie w momencie rozbicia, scali swoją tożsamość twórcy.

Z kolei w literackiej *Wizycie* autofikcja okazuje się kluczem dla zrozumienia problematycznego statusu postaci i wydarzeń teks.owych. Obie strategie Grabińskiego, sytuujące się na pograniczu fikcji i dyskursu teoretycznego, wskazują, że autor *Szalonej zagrody* w sposób niezwykle konsekwentny realizował swoją zasadę przetwarzania rzeczywistości w tym materiale, który był mu najbliższy, czyli w słowie.

Katarzyna Trzeciak

Between Autocreation and Autofiction. Stefan Grabiński as a Theoretician of the Fantasy Genre

Summary

The article is an attempt to present the theoretical and critical declarations of Stefan Grabiński concerning the literary genre of fantasy. The author of *The Motion Demon* defined his writer's manifesto precisely, placing his work in the field of metafantasy, which emphasizes the metaphysical aspect of the fantastic. In a few of his theoretical sketches Grabiński dealt with the principles of constructing this metaphysical dimension, indicating the writer's strategies of creating individual levels of mystery. The article also analyzes Grabiński's self-critical comments as well as more advanced ways of creating the so-called autofiction, which can be discovered with the help of psychoanalytic instruments.

Key words: metafantasy, autofiction, autobiographical pact

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

MAŁGORZATA CHROBAK (Kraków)

„PIEKIELNE, LATAJĄCE MASZYNY", CZYLI NOWOCZESNOŚĆ WEDŁUG KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Makuszyński świadkiem modernizmu

„Od połowy XIX wieku nowoczesność (nowoczesna technologia) wnikała do najintymniejszych zakamarków codzienności. Stała się odczuwalna m.in. jako zupełnie nowe doświadczenia – prędkość i pośpiech"[1], zauważa Wojciech Tomasik. Pogoń za postępem nasiliła się w następnym stuleciu, które już na początku przyniosło wiele śmiałych odkryć, gwałtowny rozrost miast, przemysłu, szereg rewolucyjnych wynalazków od automobilu, samolotu, poprzez telegraf, kino dźwiękowe, radio i inne. Nowa rzeczywistość XX wieku przerosła najśmielsze oczekiwania zarówno w dobrym, jak też złym znaczeniu. Akcesoria techniki pozwoliły zobaczyć świat z „ptasiej" perspektywy, skrócić odległości, „utrwalić" na taśmie filmowej, „oszczędzić", a nawet „wycenić" czas, lecz u przeciętnych ludzi osiągnięcia te wzbudzały sprzeczne uczucia. Budziły w równym stopniu podziw co przerażenie. Kojarzyły się raczej z siłami nadprzyrodzonymi aniżeli efektami pracy inżyniera. Maszynę, symbol nowoczesności, postrzegano jako tajemniczą istotę o niezbadanych możliwościach.

Świadkiem tej „nerwowej" epoki, zwanej przez kulturoznawców modernizmem (nowoczesnością), był Kornel Makuszyński. Być może w pierwszym odruchu odrzucimy myśl o związkach autora *Bezgrzesznych lat* z ideami postępu technicznego. Z jego nazwiskiem łączymy bowiem przede wszystkim „staroświecki" model świata osadzony w kulturze ziemiańsko-mieszczańskiej. Świadczą o tym choćby ulubione typy postaci, wywodzące się głównie z kręgów: artystyczno-inteligenckiego (aktorzy, malarze, literaci, lekarze, profesorowie, nauczyciele) oraz szlachecko-ziemiańskiego (właściciele majątków, ciotki arystokratki, rządcy, rezydenci w szlacheckim dworku, kucharki, panny służące i inni). Dominują wśród nich „szlachetni dziwacy" – jak określiła ich Dorota Piasecka – idealiści,

[1] W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 319.

„szafujący" miłością, marzyciele zupełnie nieprzystosowani do codzienności. Profesor Gąsowski, aktor Walicki, redaktor Raczek to postacie jakby „nie z tego świata" – ignorują dobra materialne, hołdują starym zasadom dobra i uczciwości. Nawet jeśli ulegają technicznym nowinkom, to pod przymusem czasu bądź okoliczności. Gdyby mieli wybrać środek transportu, chętniej pojechaliby dorożką niż samochodem.

Akcja kilku powieści Makuszyńskiego, m.in. *Awantury o Basię*, *Szaleństw panny Ewy*, *Skrzydlatego chłopca* rozgrywa się w czasoprzestrzeni międzywojennej Warszawy, pomimo tego pisarz nie przywiązywał zbytniej wagi ani do szczegółów topograficznych, ani realiów współczesnej cywilizacji. Opisywał wnętrza mieszkań w kamienicach, suteren, stróżówek, aby zilustrować sytuację materialną bohaterów. Makuszyński, zawsze biorący w obronę jednostki pokrzywdzone, zamiast zamożnego centrum z ruchliwymi ulicami, tramwajami, automobilami, wolał pokazywać biedne podwórka warszawskiej Pragi, zaułki, gdzie można było spotkać „dzieci niczyje" – sieroty, dzieci bezdomne, zaniedbane wychowawczo, małych uliczników, warszawskich gazeciarzy pokroju Ignasia Oleckiego.

Mimo wszystko urbanizm, nowoczesna cywilizacja, geografia, egzotyka, więc dziedziny, które absorbowały wyobraźnię społeczeństwa II Rzeczypospolitej, były eksploatowane przez ówczesnych artystów, znalazły swój wyraz również w twórczości Makuszyńskiego. Jego stosunek do rozwoju cywilizacyjnego, najkrócej rzecz ujmując, nacechowany był ostrożnością. W najpopularniejszych utworach przeznaczonych dla młodego odbiorcy znajdziemy akcenty świadczące o ścieraniu się tradycji z nowoczesnością.

Szalony konduktor

Z pejzażem industrialnym pisarz zetknął się jako dziecko w rodzinnym Stryju. Niewielkie miasto z fabryką zapałek, którą wspomina w *Bezgrzesznych latach*, pod koniec XIX w. stało się ważnym węzłem komunikacyjnym Galicji Wschodniej. Tutaj musiał oswoić się z widokiem pociągu, siecią żelaznych dróg, stacji kolejowej, urzędników w kolejarskich uniformach. Wydaje się, że to Stryj był miejscem, gdzie Makuszyński po raz pierwszy poczuł atmosferę pośpiechu wymuszonego rozkładem jazdy. Stąd odjechał do Przemyśla, aby kontynuować naukę w gimnazjum. W dorosłym życiu autor *Złamanego miecza* odbył liczne podróże koleją do Lwowa, Kijowa, Krakowa, Warszawy, Zakopanego. Podkreślam kolejowe doświadczenia Makuszyńskiego, dlatego że konsekwentnie powracał on w swoich utworach właśnie do pociągowej motywiki, kojarzącej się z epoką pary

i elektryczności. Eksponował zatem nowoczesność w wydaniu XIX-wiecznym, czyli taką, jaką zapamiętał w dzieciństwie.

Chyba najdobitniej dokumentuje to postać konduktora kolejowego – ojca gimnazjalisty Zenobiego, jednego z trzech bohaterów podróżniczo-krajoznawczej *Wyprawy pod psem* (1936). Postać ta wymyka się klasyfikacjom proponowanym przez znawców twórczości Makuszyńskiego. Ojciec-konduktor to przypadek sympatycznego wariata, którego dotknęła „mania kolejowa". Zarówno swoje życie, jak i całej rodziny podporządkował rygorowi rozkładu jazdy:

> Zenobi był synem konduktora kolejowego, siwego człowieka, tak doskonałego służbisty i wdrożonego w swoje obowiązki, że gdy mu syn przyniósł jednego razu ze szkoły świadectwo, stary poczciwiec spojrzał, szybko je odczytał, potem wydobywszy konduktorski stalowy przyrząd, przedziurawił je w dwóch miejscach. Syn wcale się temu nie zdziwił, umysły ścisłe bowiem nie dziwią się nigdy i niczemu. Rano Zenobi szedł do szkoły, a ojciec na dworzec. Rozmawiali przy tej sposobności treściwie i rzeczowo:
> – Kraków? - pytał syn.
> – Tak. Siódma trzydzieści.
> – Powrót?
> – Niedziela. Dwudziesta druga siedem. Osobowy, przyśpieszony.
> – Szczęśliwej podróży! – mówił syn.
> – Gotowe! – odpowiadał ojciec.
> Dom ich był spokojną stacją z bufetem trzeciej klasy, a zawiadowcą stacji była matka, pracowita kobiecina, gadająca z nawyku kolejowym językiem.[2]

Niezależnie, jak nazwiemy tę przypadłość bohatera: chorobą zawodową czy zwichnięciem charakteru, zbliża się on do wizerunku szalonego kolejarza, jaki stworzył Stefan Grabiński w cyklu nowel *Demon ruchu*. Cechuje go podobna obsesja na punkcie porządku, punktualności i trzymania wszystkiego pod kontrolą. Rys szaleństwa postaci z utworu Makuszyńskiego łagodzi, rzecz jasna, spora dawka komizmu z elementami karykatury. Ojciec Zenobiego – zatwardziały służbista – wyobraża sobie podróżowanie wyłącznie w zamkniętym przedziale, po wyznaczonej trasie, zgodnie z rozkładem i ze skasowanym biletem w kieszeni. Myśl, że człowiek swobodnie układa marszrutę, wybiera godzinę, że porusza się w otwartej przestrzeni, wydaje się mu równie absurdalna, jak pomysł jazdy pociągiem „na gapę". Kiedy więc Zenobi prosi ojca, by zgodził się na jego udział w wakacyjnej włóczędze do Krakowa, ten reaguje sceptycznie:

[2] K. Makuszyński, *Wyprawa pod psem*, Warszawa 1994, s. 5.

Ojciec-konduktor nie mógł pojąć tego nierozważnego planu.
– Gdy wszyscy będą chodzili piechotą – rzekł z niesmakiem – kolej zbankrutuje. Matka jednakże przeczuwając radość syna była zgoła innego zdania.
– Czego się nauczy w pociągu? Że podczas jazdy nie wolno otwierać drzwi i wychylać się przez okno?
– A na piechotę więcej się nauczy? - pytał drwiąco konduktor.
– Więcej. Kraj zobaczy i zobaczy ludzi. Nałyka się dobrego powietrza i będzie im wesoło we trzech. Chłopiec napracował się, więc niech idzie; nic mu się złego nie stanie, a użyje za wszystkie czasy.[3]

Zacytowany dialog dobrze ilustruje konflikt między stylem romantycznego wędrowania a nowoczesną podróżą. Widzimy, że różnica sprowadza się do konfliktu serca z ekonomią. Cel wędrówki – królewskie miasto Kraków – nie został wprawdzie osiągnięty, lecz dla trójki wesołych gimnazjalistów („Związek Zetów") nie miało to większego znaczenia.

Bo w *Wyprawie pod psem* pisarz głosi pochwałę wędrówki dla samej wędrówki. Radość, wolność, przygoda – oto wartości, które Makuszyński stawia ponad prędkością czy komfortem jazdy. Powieść przynosi także swoistą lekcję geografii literackiej autora. Zaprojektował on trasę młodych obieżyświatów tak, aby objęła prowincjonalne miasteczka Mazowsza i Małopolski. Dał tym wyraz przywiązania do rodzimej topografii, krajobrazu, przyrody. W opozycji lokalne – globalne autor *Wyprawy pod psem* zawsze oręduje za lokalnym.

„Żelazna gąsienica"

Innym przykładem obecności motywu związanego z koleją jest *Awantura o Basię* (1936). Kolejnym pokoleniom czytelników książki być może umyka fakt, że wszystko zaczyna się, jak w klasycznej XIX-wiecznej powieści, w przestrzeni dworca kolejowego i pociągu. Oto młoda kobieta w czarnej sukni, trzymająca za rękę kilkuletnią dziewczynkę, „Wysiadła z pociągu na węzłowej stacji kolejowej, po której w różne strony czołgały się pociągi jak olbrzymie gąsienice"[4]. Z relacji współpasażerów dowiadujemy się, że wcześniej zwróciła ich uwagę cierpiąca twarz podróżującej oraz milczenie przerywane cichymi reakcjami na paplaninę dziecka. Potem mamy lakoniczny opis okoliczności tragedii na torach. Jak tłumaczą naoczni świadkowie:

[3] Ibidem, s. 14.

[4] K. Makuszyński, *Awantura o Basię*, wyd. IX, Warszawa 1985, s. 3.

„W skisłym, zadeszczonym mroku wieczornym pani ta zły obrała kierunek, być może, że zamyślona, nie zdawała sobie sprawy, że wychodzi z pociągu przez drzwi niewłaściwe"[5]. Narrator, niczym reporter międzywojennego „Kuriera Warszawskiego", dla wzmocnienia dramaturgii, w kulminacyjnym momencie teatralnie „zawiesza głos", podkreślając heroiczny gest ratowania dziewczynki, który wykonała ofiara, zanim znalazła się pod kołami rozpędzonej „żelaznej bestii".

Makuszyński operuje w *Awanturze o Basię* frazeologią („olbrzymia gąsienica", „straszliwy zwierz", „żelazny potwór"), która ma swój rodowód w XIX-wiecznych opisach megamaszyny. Animalizacja, wyolbrzymienie, monstrualność – za pomocą takich środków artystycznej ekspresji opis składu wagonów, ciągniętych przez lokomotywę, miał budzić ciekawość, zdumiewać, intrygować, napawać lękiem. Tym sposobem groteska mieszała się z wzniosłością. Wydaje się, że autorowi *Awantury…* zależało głównie na kontaminacji patosu i grozy. Bo oto chluba społeczeństwa cywilizowanego, jaką jest kolej, niszczy życie jednostek słabych, bezbronnych, wrażliwych.

Ta wyjściowa scena nieszczęśliwego wypadku otwiera bodaj najbardziej wzruszającą opowieść o sierocie w polskiej literaturze dziecięcej. Skojarzenia z baśniowym prologiem są oczywiste. Zresztą większość badaczy podkreśla baśniową proweniencję powieściowej fabuły jako *differentia specifica* poetyki Makuszyńskiego. Jednakże w tym konkretnym przypadku warto zastanowić się nad inną kwestią. Czy świat wykreowany przez twórcę *Bezgrzesznych lat* jest zawsze bezkonfliktowy i nierealny? Czy unikał on opisywania problemów i nastrojów, jakie panowały w społeczeństwie polskim lat 30. XX wieku? Podobną wątpliwość zgłaszała dokładnie trzydzieści lat temu Dorota Piasecka w cennej monografii twórczości autora *Panny z mokrą głową*. Badaczka sądziła, że znalazła na nią odpowiedź w słowach jednego z bohaterów *Awantury…*, pisarza Olszowskiego (*porte parole* Makuszyńskiego), zapewniającego, że „z rozmysłem sławi dobroć promienistą", dlatego też stara się izolować swoich czytelników od niepokojów dnia codziennego[6].

Odmienną opinię na ten temat prezentuje Mieczysław Inglot: „Niezbyt zręczny w rozwiązywaniu konfliktów o charakterze społecznym, okazał się Makuszyński przekonywującym obserwatorem egzystencjalnych dylematów

[5] Ibidem, s. 4.

[6] Zob. D. Piasecka, *Proza Kornela Makuszyńskiego dla młodego odbiorcy. Zarys problematyki*, Wrocław 1984, s. 30-31.

człowieka, głównie zaś znamiennej dla współczesnej cywilizacji samotności jednostek wśród ludzi"[7]. Badacz przypomniał też, że już na wczesnym etapie „dorosłego" nurtu twórczości, autor *Bardzo dziwnych bajek* opisywał samotność jednostki w wielkomiejskim tłumie. Ostatnia uwaga prowokuje kolejne pytanie: jak odnajdują się w przestrzeni „miasta, masy, maszyny" bohaterowie prozy Makuszyńskiego adresowanej do młodego pokolenia?

Niechętny stosunek pisarza do konsekwencji postępu widoczny był już w *Wyprawie pod psem*, ujawnił go również analizowany prolog *Awantury o Basię*. Inne przykłady artykulacji tego stosunku znajdziemy w dalszych scenach powieści. I tak, negatywnie wyrażają się o „żelaznej gąsienicy" tymczasowi opiekunowie Basi. Dla państwa doktorostwa podróż pociągiem jawi się jako pasmo potencjalnych zagrożeń dla zdrowia i życia dziecka. Ich awersja obejmuje zresztą wszystko, co wiąże się z wielkomiejskim krajobrazem. Mimo że w warstwie semantycznej obraz Warszawy został żartobliwie ujęty, poniekąd „wytłumaczony" histeryczną naturą pani doktorowej, to i tak epatuje ciemnością. Opiekunowie nazywają stolicę „żarłocznym" miastem, niebezpiecznym dla osieroconej dziewczynki, gdzie może zostać zagłodzona, okradziona albo zginąć pod kołami samochodu.

Interesująco przedstawia się też drugi rozdział powieści w całości rozgrywający się w przedziale wagonu. Makuszyński połączył ze sobą kilka elementów: motyw podróży, ruchu, specyficzną przestrzeń pociągu i postać konduktora z obserwacją różnych zachowań pasażerów:

> Basia siedziała w przedziale wagonu jak skowronek wśród puchaczów. Podróżni zawsze na początku podróży są napuszeni i dopiero po niejakim czasie układają pióra, aby je nastroszyć znowu, ile razy nowy podróżny wchodzi do przedziału. Wtedy wszyscy, jak gdyby zmówieni milkną i starają się przybysza odstraszyć. Ponieważ o tych obyczajach wszyscy wiedzą, nikt sobie przeto wiele nie robi z groźnych min i bezwstydnie zajmuje wolne miejsce. Podróżni zazwyczaj przypatrują się sobie spode łba, wedle ceremoniału zachowanego od czasu wynalezienia kolei żelaznej.[8]

Przywołany fragment przypomina początek opowiadania kolejowego (*railway story*). Była to popularna w literaturze drugiej połowy XIX wieku forma opowieści, której fabuła oscylowała wokół motywu jazdy pociągiem.

---

[7] M. Inglot, *Wirtuoz masowej wyobraźni. (O twórczości Kornela Makuszyńskiego)*, [w:] *100-lecie urodzin Kornela Makuszyńskiego. Materiały z sesji naukowej. Zakopane 11-12 maja 1984*, Zakopane 1984, s. 36.

[8] K. Makuszyński, *Awantura o Basię*, *op. cit*., s. 16.

Tajemnicza, często detektywistyczna intryga zaczynała się od przypadkowego spotykania nieznajomych podróżnych, przy czym jeden z nich okazywał się dziwakiem, skupiającym na sobie uwagę albo niebezpiecznym szaleńcem[9]. Warto dodać, że twórcy literatury międzywojennej, na czele ze wspomnianym Grabińskim, wypracowali polski wariant *railway story* z bohaterem o wrażliwości młodopolskiego artysty.

Spotkaniu grupy pasażerów w *Awanturze o Basię* towarzyszy atmosfera niespodzianki, zaskoczenia, bowiem w przedziale pociągu jadącego do Warszawy siedzi małe dziecko bez opieki dorosłego. Jedynym mężczyzną wśród podróżnych jest właśnie artysta – aktor Walicki. Czuje się obco w tej sytuacji, źle znosi uciążliwe towarzystwo dwóch gadatliwych pań w kapeluszach. Pod fizyczną szpetotą oraz pogardliwym spojrzeniem kryje on oczywiście szlachetnego ducha. Wielce prawdopodobne, że Makuszyński, który wywodził się z młodopolskiej cyganerii artystycznej, nakreślił sylwetkę Walickiego, parodiując wzorzec szalonego pasażera z opowiadań kolejowych. Sugeruje to zachowanie narratora, który uporczywie mnoży w tym rozdziale diaboliczno-demoniczne określenia typu: „jegomość--upiór", „upiór z pociągu", „szatan", „czort o złodziejskim spojrzeniu".

Miasto, masa…

Na osobną uwagę zasługują dwie powieści dla młodzieży – *Skrzydlaty chłopiec* (1933) i *Wielka brama* (1936), bez wątpienia najważniejsze wypowiedzi Makuszyńskiego na temat XX-wiecznych zdobyczy cywilizacji. Obydwie powstały niejako „na zamówienie społeczne", miały służyć, wedle słów Piaseckiej, „aktualnym sprawom Polski"[10]. Pierwsza reprezentuje powieść lotniczą (sportową), druga marynistyczną. Odmiany te funkcjonowały w obrębie międzywojennej prozy podróżniczo-przygodowej i cieszyły się sporą popularnością w kręgach gimnazjalistów. *Skrzydlaty chłopiec* propagował polski ruch lotniczy, z akcentem na lotnictwo wojskowe, o którego rozwój dbały władze Drugiej Rzeczypospolitej. Natomiast *Wielkiej bramie* patronowała idea służby morskiej, hasło „zaślubin Polski z morzem". Powieść lansowała obraz Gdyni jako symbolu gospodarczej mocy niepodległego państwa polskiego.

Sylwetki głównych bohaterów powieści Makuszyński uformował wedle wypróbowanego schematu – osieroceni piętnastoletni chłopcy, u progu

[9] Informacje na temat opowiadania kolejowego podaję za: W. Tomasik, *op. cit*., s. 105-130.

[10] D. Piasecka, *op. cit*., s. 27.

dorosłości, którzy „dokumentują się młodością, uśmiechem i jasnym spojrzeniem", cytując narratora *Wielkiej bramy*. Łączy ich samotne marzycielstwo, aktywność, pracowitość, a także determinacja w dążeniu do celu. Jednego fascynuje żegluga morska, drugi marzy o żegludze powietrznej. Ich dzieje pisarz skonstruował niemal paralelnie.

Ignaś Olecki, tytułowy *Skrzydlaty chłopiec*, to ofiara bezdomności, której doświadczyło wiele dzieci podczas kryzysu ekonomicznego w latach 30. XX wieku. Dosłownie walczy o przetrwanie na warszawskiej ulicy, ale mimo rozpaczliwej sytuacji nie zatracił niczego ze swej wrodzonej godności i odwagi. Jak zwykle u Makuszyńskiego przypadek cudownie odmienia egzystencję młodego gazeciarza. Za sprawą spotkania z dobroczyńcą Alojzym Raczkiem Ignaś zyskuje dom, kochającego opiekuna i możliwość kształcenia.

Wielbiciel książek o dalekomorskich podróżach – Piotruś Korecki, bohater *Wielkiej bramy*, po śmierci matki znajduje schronienie u dalekich krewnych Modlewiczów, lecz pogłębiające się ubóstwo robotniczej rodziny sprawia, że wiedziony wyrzutami sumienia decyduje się rozpocząć samodzielne życie jako marynarz. Młodzieńcze nadzieje rozbijają się o twardą rzeczywistość. Początek pobytu Piotrusia w Gdyni to prawdziwa katastrofa. Brak pracy, dachu nad głową, wreszcie widmo śmierci głodowej – oto najtrudniejszy egzamin, jaki zgotowało chłopcu ukochane morze. W krytycznym momencie następuje nagły zwrot w życiu przyszłego marynarza. Tym razem pomoc nadchodzi ze strony starego „wilka morskiego" kapitana Barena.

Pomijając propagandową warstwę obydwu powieści, korespondującą z ówczesnym programem wychowania obywatelsko-patriotycznego, warto przyjrzeć kilku wymiarom nowoczesności, które akcentuje Makuszyński. Wykorzystajmy w tym celu słynną kategorię „trzech M" Tadeusza Peipera.

Zarówno *Skrzydlaty chłopiec*, jak i pierwsze sceny *Wielkiej bramy* przynoszą „migawki" międzywojennej Warszawy. Tym razem również trudno powiedzieć, że układają się one w obraz całkowicie aprobowany przez pisarza. Stolicy w omawianych utworach nie można nazwać miejscem szczęśliwym, skoro skazuje Ignasia Oleckiego i jemu podobne jednostki na społeczną alienację. Optymizmem tchną natomiast opisy peryferii, przedmieść Warszawy, czy terenów położonych nad Wisłą. Tak np. pan Raczek po opuszczeniu dotychczasowego mieszkania, blisko redakcji, osiedla się wraz z podopiecznym w skromnym mieszkanku na obrzeżach miasta, tuż obok lotniska. Nowi, życzliwi sąsiedzi, otwarta przestrzeń, widok z okna na startujące samoloty, wszystko to sprawia, że Ignaś może rozwinąć „skrzydlate marzenia". Z wielką sympatią pisarz potraktował również Wisłę i jej

otoczenie. Tutaj o swojej przyszłości zdecyduje Piotruś Korecki, stąd popłynie w swoją życiową podróż. Na marginesie warto dodać, że Makuszyński w *Wielkiej bramie* nawiązał do popularnego wówczas motywu rzeki idącej ku morzu jako symbolu rozwoju gospodarczo-ekonomicznego kraju[11].

Rozwój cywilizacyjno-przemysłowy terenów nadmorskich zilustrował pisarz wizją Gdyni – miasta i portu. W przeciwieństwie do ambiwalentnego obrazu stolicy, nowe miasto na mapie międzywojennej Polski jest obiektem zachwytu. W deskrypcjach dominuje semantyka o proweniencji baśniowo-romantycznej: „czarodziejska Gdynia", „miasto-okręt", „miasto z morza", „perła w polskiej koronie", by ograniczyć się do kilku przykładów. Pośpiech, ruch, prężność cywilizacyjna, kolektywny wysiłek i inne sygnały „rosnącej z dnia na dzień" Gdyni, jakie dostrzega narrator *Wielkiej bramy*, mają potrójne znaczenie. Są z jednej strony wyrazem wiary w świat współczesny, z drugiej przejawem dumy z osiągnięcia stałego dostępu do morza. Wreszcie obiecują zmiany na lepsze w życiu polskiego społeczeństwa: „Jeszcze jest za mało potężna i za mało wspaniała, więc tę Gdynię budują wciąż i wciąż, z radosnym pośpiechem; musi wyglądać tak jakby, jakby ją wieki budowały. Dlatego wszystko, co żyje w tym mieście nowonarodzonym, żyje w ruchu niecierpliwym"[12]. Uzupełnia ten „ruchomy" obrazek wizja fali turystów, ciągnącej ku Bałtykowi w „długich gąsienicach wagonów".

Makuszyński nie znalazł interesującego pomysłu na pokazanie nowoczesnego miasta nadmorskiego. Pominął wiele negatywnych aspektów, choćby architektoniczny chaos, problemy ekonomiczne i polityczne, nieodwracalne zmiany w nadmorskim krajobrazie. Trzeba jednak pamiętać, że większość twórców literatury młodzieżowej opisywała port gdyński wyłącznie w tonie afirmującym polskie „okno na świat". Intencją pisarza, wyrażoną *expressis verbis* w przedmowie do *Wielkiej bramy*, było „ukazać w pełnej chwale Gdynię, najwspanialszą zdobycz polskiego trudu, kamienny pomnik entuzjazmu, Wielką Bramę Polski na szeroki świat"[13].

Maszyna

Dziedzinę trzeciego Peiperowskiego „M" reprezentuje w powieści *Skrzydlaty chłop*iec samolot, zwany ikoną nowoczesności (określenie W. Tomasika).

---

[11] Zob. Z. Budrewicz, *Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży*, Kraków 2013, s. 187.

[12] K. Makuszyński, *Wielka brama*, Gdańsk 1990, s. 47.

[13] Cyt. za D. Piasecka, *op. cit*., s. 27.

Należy przypomnieć, że w dwudziestoleciu międzywojennym wokół wynalazku braci Wright panowała atmosfera romantycznej tajemnicy. Sukces polskiej załogi Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych *Challenge* 1932 wywołał prawdziwą eksplozję zachwytu, tym większą, że piloci zwyciężyli na maszynie rodzimej konstrukcji RWD-6. Najlepszym lotnikom, oprócz wspomnianych, Orlińskiemu, Skarżyńskiemu, Bajanowi przypisywano nadludzkie cechy charakteru. Uchodzili za prawdziwych herosów, bo potrafili ujarzmić „latającego smoka", jak również zapanować nad żywiołami przyrody. Nazywano ich „polskim orłami", „błędnymi rycerzami", „rycerzami przestworzy", „nowoczesnymi husarzami". W *Skrzydlatym chłopcu* natrafmy na liczne egzemplifikacje tej romantyczno-rycerskiej frazeologii.

Ignaś, przyszły uczeń szkoły orląt, na wzór wczesnych, futurystycznych wizji, postrzega samolot jako istotę fantastyczną, piękną a zarazem groźną:

> Ignaś patrzył oszołomiony i zawsze mu było tego widoku za mało. Dotąd widział samoloty na niebieskich wysokościach, jak malowane na niebieskim papierze obrazki ptaków czy owadów; teraz znalazł się tuż obok ich gniazda, w mateczniku tych najdziwniejszych stworzeń, i może widzieć ich życie: niecierpliwe, wielkim głosem napełnione chwile wzlotów i łagodne, pełne zmęczenia siadanie ich na ziemi u drzwi wielkich, drewnianych klatek. Samolot jest ptakiem żywym, więc gdyby go nie zamykano w tych klatkach, mógłby uczynić coś strasznego: poczuwszy wielki wiatr lub zapach burzy oszalałby pragnieniem pędu i wzbiłby się sam, bez człowieka, co umie spętać szaleństwo jego mocy i uciszyć jego huczące stalowe serce.[14]

W deskrypcji narrator eksponuje rolę percepcji wzrokowej, za jej sprawą chłopiec wchodzi w tajemną, obcą sobie przestrzeń. Entuzjazm bohatera wyzwalał nie tylko widok maszyny, ale przede wszystkim perspektywa lotu, wysokości, oderwania się od ziemskich spraw.

Inaczej patrzy na samolot człowiek „starej daty", Alojzy Raczek „poważny filozof – z epoki, w której ludzie bali się pociągów, wody, telegrafu i kolei"[15]. Przerażają go „skrzydlate marzenia" podopiecznego. Akceptuje fakt, że aeroplan jest motorem postępu, lecz dostrzega jego „ciemną stronę". Rozpoznaje w nim narzędzie zniszczenia, w każdym razie potencjalnego

[14] K. Makuszyński, *Skrzydlaty chłopiec*, Warszawa 1959, s. 73.

[15] Ibidem, s. 9.

sprawcę ludzkiej krzywdy. Przeciwstawia się optymizmowi swojego przyjaciela Michała Lepajłły, gdy ten wspiera życiowe plany Ignasia:

> Ja też obserwuję te piekielne, latające maszyny i doszedłem do przekonania, że człowiek, wymyśliwszy je, popełnił okropną pomyłkę. Chce pan wiedzieć dlaczego? Bardzo proszę! Otóż człowiek chce latać. Doskonale! Niech lata… Kto mu tego zabroni? Ale dlaczego człowiek powierza swoje zdrowie i życie maszynie bezrozumnej, bez czucia i bez ducha? Maszynie, której jest wszystko jedno, czy spłonie w powietrzu, czy rozbije się w drzazgi, wyrżnąwszy o drzewo lub o ziemię? Niech pan tak nie rozszerza oczów, bo ja nie mówię głupich rzeczy.[16]

Wzór tego podejścia do procesów modernizacyjnych, opartego – jak widać – na opozycji natury i cywilizacji, Makuszyński zaczerpnął z bliskiej mu koncepcji Jana Jakuba Rousseau. Zgodnie z wyjściową tezą powieści postawa pana Raczka ewoluuje od negacji do aprobaty. Najpierw godzi się z decyzją Ignasia o zostaniu pilotem wojskowym, zaczyna śledzić prasowe doniesienia o sukcesach polskich pilotów i inżynierów, by ostatecznie „oswoić piekielną maszynę".

* * *

Twórczość Makuszyńskiego dla młodego odbiorcy poza znaczonymi tutaj motywami odsłania wiele innych korespondencji z nowoczesnością. Niezwykle bogatym pod tym względem materiałem literackim byłby słynny cykl historyjek słowno-obrazkowych o Koziołku Matołku (1933-1934), stworzony wespół z Marianem Walentynowiczem. Makuszyński pracując nad pierwszą *Księgą przygód*, równolegle pisał *Skrzydlatego chłopca*. Cykl ten przynosi chyba najpełniejszą obserwację doświadczeń, obrazów, akcesoriów koncentrujących się wokół miasta – cywilizacji – geografii. Nowoczesne środki transportu ułatwiają Koziołkowi Matołkowi ucieczkę przed wilkiem, jednocześnie zapewniają egzotyczne podróże. Z Indii trafia do Afganistanu, skąd wraca do Warszawy polskim samolotem. Będąc w Ameryce, zostaje zaangażowany do kowbojskiego filmu. W *Księdze trzeciej* trafia do Włoch, gdzie tamtejsze kozy fundują Matołkowi samochód, dzięki któremu może wrócić do ojczyzny. Podczas pobytu na Saharze wśród Beduinów (w *Księdze czwartej*) otrzymuje od białego kupca odbiornik

[16] Ibidem, s. 79.

radiowy. Głos spikera z Warszawy informuje o jego zaginięciu, co mobilizuje bohatera do powrotu. Dzieje Koziołka również ilustrują ścieranie się tradycji z nowoczesnością. I tutaj okoliczności sprawiają, że słynny podróżnik zaczyna doceniać zdobycze technologii. Dzięki środkom masowego przekazu staje się sławny.

Małgorzata Chrobak

„The Infernal Flying Machines" or Modernity According to Kornel Makuszyński

Summary

The author analyzes the books for children and young adults written by Kornel Makuszyński in the interwar period in the context of modernity. The article discusses the motifs of travelling by train, flying by airplane, urban and industrial landscapes, construction of the Gdynia seaport, and others, in selected 1930s novels: *Awantura o Basię* (Argument about Basia), *Wielka brama* (The Great Gate), *Skrzydlaty chłopiec* (The Winged Boy) and *Wyprawa pod psem* (Expedition with a Dog). On the basis of those works of fiction the author discusses Makuszyński's attitude to progress, urbanization and technological developments, i.e. the phenomena which absorbed Polish society between the two world wars.

Key words: children's fiction, young-adult fiction, Kornel Makuszyński, the interwar period, modernity, image of technology in literature, railway travel

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

EWA LEŚNIAK (Rzeszów)

ŻYDÓWKA – ŻONA I MATKA. WIZERUNEK KOBIETY ŻYDOWSKIEJ W POWIEŚCIACH SZOŁEMA ALEJCHEMA, SZALOMA ASZA, ISAACA BASHEVISA SINGERA

Ponieważ tekst biblijny zawiera informację, że Bóg stworzył człowieka „jako kobietę i mężczyznę"[1], istnieje pogląd, iż Adam był androginiczny[2]. Według podań Kabały Adam powstał jako hermafrodyta złożona z boskich pierwiastków męskich i żeńskich[3]. Był zrośnięty plecami z Ewą. Ponieważ jednak Adam pragnął posiadać towarzyszkę, której mógłby spojrzeć w twarz, Bóg odciął od pierwotnego androginosa żeńską połowę i zostali oddzieleni: mężczyzna – Adam i kobieta – Ewa[4].

Przed oddzieleniem Ewy żoną Adama była Lilit. Według mitologii hebrajskiej Lilit to pierwsza kobieta stworzona przez Boga[5]. Powstała ona jako istota posiadająca mniejsze prawa od męża i powinna być posłuszna Adamowi. Lilit pragnęła jednak, aby Bóg zrównał ją w prawach z mężczyzną. Gdy nie zdołała dopiąć celu, opuściła męża i uciekła nad Morze Czerwone. Po odejściu Lilit Bóg postanowił stworzyć nową towarzyszkę dla Adama. Powstała ona z żebra wyjętego mu przez Boga podczas snu. Przed obudzeniem Adama Ewa została przyozdobiona jak panna młoda. Ta kobieta spodobała się Adamowi i została jego żoną. Robert Graves i Raphael Patai stwierdzają, że: „stworzenie Ewy z żebra Adama to mit ustanawiający męską dominację i ukrywający boskość Ewy". Jednak jeszcze bardziej krzywdzący jest, według nich, mit o stworzeniu jej z ogona Adama, który stanowił część jego ciała. Pozostały po ogonie kikut – obecnie kość ogonowa – nadal jest noszony przez potomków Adama[6].

---

[1] *Biblia Tysiąclecia*, wyd. IV, Księga Rodzaju I, 27.

[2] A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, przeł. O. Zienkiewicz, Warszawa 1994, s. 24.

[3] Ibidem, s. 13.

[4] Ibidem, s. 90.

[5] R. Graves, R. Patai, *Mity hebrajskie. Księga Rodzaju*, przeł. R. Gromacka, Warszawa 2002, s. 67.

[6] Ibidem, s. 69-71.

Pozycję kobiety w społeczeństwie, w najdawniejszej kulturze żydowskiej, odzwierciedla przede wszystkim *Biblia*. Kobieta nie była uznawana za równą mężczyźnie, który poprzez małżeństwo stawał się jej właścicielem. Feliks Koneczny stwierdza, iż „z początku musiała istnieć w Izraelu, jak u wszystkich ludów monogamia. Lecz w najstarszych źródłach nie ma już ani śladu tego stanu rzeczy”[7]. Noe i jego synowie mieli podczas potopu tylko po jednej żonie, natomiast potomkowie Abrahama – Jakub i Ezaw są już poligamistami.

Żydzi przejęli od Babilończyków prawo zastawiania żony. Zmodyfikowali je w zakresie czasu zastawu, wydłużając go. Żonę można było również sprzedać. Dopiero prawo Mojżeszowe zabroniło handlu kobietami zamężnymi[8]. *Tora* zakazuje sprzedaży nie tylko żony, ale również branki wojennej, jeśli była nałożnicą, a z czasem kobiety te stawały się prawymi żonami.

Prawo własności męża względem żony posunięte zostało tak daleko, że pozwalało nakazywać kobiecie obcowanie z innym mężczyzną. Postępowali w ten sposób Abraham[9] i Izaak[10], oddając swe żony władcom różnych krajów, aby pozyskać przychylność rządzących. Ponieważ cudzołóstwo w tej stronie świata było uważane za grzech ciężki[11], robili to podstępnie, podając swoje małżonki za siostry. Początkowo karą za cudzołóstwo było ukamienowanie i spalenie na stosie trupa kobiety. Później kara śmierci została rozciągnięta również na mężczyznę[12].

Mimo iż *Tora* zawiera przepisy korzystne dla mężatek, mąż nadal pozostawał właścicielem, a żona własnością. Dowodem tego jest instytucja lewiratu, czyli obowiązek poślubienia wdowy po bracie. Żona stanowiła przedmiot spadku, który można było odstąpić. Lewirat zapewniał kobiecie opiekę mężczyzny po śmierci męża i mogła ona dochodzić go na drodze prawnej[13], jednak ograniczał się wyłącznie do wdów bezdzietnych.

Nie wiadomo, kiedy powstał w cywilizacjach azjatyckich moralny obowiązek posiadania syna. W *Pięcioksięgu* stanowi on usprawiedliwienie dla nałożnictwa. Bezdzietna żona sama legalizowała potomstwo nałożnicy. Brała rodzącą na kolana i poprzez ten symbol dziecko stawało się jej

---

[7] F. Koneczny, *Cywilizacja żydowska*, Komorów 1997, s. 45.

[8] Ibidem, s. 54.

[9] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Rodzaju XX, 2.

[10] Ibidem, Księga Rodzaju XXVI, 6-11.

[11] F. Koneczny, *op. cit.*, s. 54.

[12] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Powtórzonego Prawa XXII, 22.

[13] Ibidem, Księga Powtórzonego Prawa XXV, 5-10.

potomkiem. Postępuje tak Sara, namawiając Abrama, by zbliżył się do jej niewolnicy, Egipcjanki Hagar[14]. Tutaj prawo Izraela podobne jest do praw innych ludów wschodnich[15], jednak tylko Żydzi dali mężczyznom możliwość oddalenia żony, która nie wydała na świat syna.

W społeczności żydowskiej rozwód to rzecz legalna, ale był on prawem jednostronnym, przysługującym tylko mężowi. Aby oddalić żonę „nie darzoną życzliwością"[16], lub taką, u której mąż „znalazł coś odrażającego"[17], wystarczyło napisanie listu rozwodowego i wręczenie go kobiecie. Według praw talmudycznych mężczyzna mógł posłać żonie list rozwodowy wbrew jej woli[18]. Przewidywana była możliwość powrotu do oddalonej żony, ale tylko wówczas, gdy od chwili rozstania nie wyszła ona za innego mężczyznę. W przypadku, kiedy kobieta wyjdzie ponownie za mąż, pierwszy małżonek traci prawo do powtórnego ożenku z nią, ponieważ zostałaby wówczas „splugawiona"[19]. Rabin Philip de Vries tłumaczy to zjawisko troską, aby kobieta nie została uprzedmiotowiona i nie „przechodziła jak towar z ręki do ręki"[20]. W późniejszym okresie prawo rozwodowe uległo zmianom. Wedle zarządzenia rabina Gerszoma z Moguncji rozwód nie mógł zostać przeprowadzony bez współudziału kobiety, chyba że miał miejsce przypadek cudzołóstwa[21].

Mężczyzna mógł utracić prawo do rozwodu. Działo się tak, jeżeli mąż oskarżył poślubioną kobietę o to, że przed ślubem nie była dziewicą, a zarzut okazał się niesłuszny. Mężczyzna miał wówczas obowiązek wypłacenia teściowi „stu syklów srebra"[22], gdyż „okrył niesławą dziewicę izraelską"[23]. Jednak, jeżeli oskarżenie okazałoby się słuszne, kobietę czekała śmierć przez ukamienowanie. Prawa do rozwodu nie posiadał także mąż w przypadku małżeństwa z przymusu prawnego po gwałcie.

Wielożeństwo zostało zakazane przez rabiego Gerszoma na początku XI wieku. Za naruszenie tego postanowienia groziła kara wyklęcia. Mimo, iż rezolucje rabiego Gerszoma, z powodu braku formalności synodalnych, nie

[14] Ibidem, Księga Rodzaju XVI, 1-3.

[15] F. Koneczny, *op. cit.*, s. 55.

[16] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Powtórzonego Prawa XXIV, 1.

[17] Ibidem.

[18] H. Graetz, *Historia Żydów*, przeł. St. Szenhak, Warszawa 1929, t. V, s. 342.

[19] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Powtórzonego Prawa XXIV, 4.

[20] Ph. De Vries, *Symbole i obrzędy Żydów*, przeł. i oprac. A. Borowski, Kraków 1999, s. 338.

[21] Ibidem, s. 339.

[22] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Powtórzonego Prawa XXII, 19.

[23] Ibidem.

miały charakteru urzędowego, gminy niemieckie i francuskie skrupulatnie ich przestrzegały[24]. Reguła ta objęła większość Żydów zamieszkałych w krajach chrześcijańskich. Początkowo miała obowiązywać tylko przez ograniczony czas, nabrała jednak charakteru normy halachicznej i została wcielona do współczesnego systemu prawnego państwa Izrael[25].

Podobnie jak żona stanowiła własność męża, kobieta niezamężna była własnością ojca, który mógł ją zastawić lub sprzedać. Jeśli młoda niewiasta została uwiedziona, poszkodowanym stawał się jej właściciel, czyli ojciec, i właśnie z nim należało ugodzić się, co do odszkodowania lub pojąć uwiedzioną za żonę[26]. Córki nie posiadały prawa do dziedziczenia po ojcu. Wyjątek stanowiła sytuacja, gdy zmarły nie posiadał bliskich męskich krewnych[27]. O bezwzględnym rozporządzaniu potomstwem płci żeńskiej świadczy przykład zapisany w *Księdze Sędziów*: mężczyzna oddaje napastnikom swoją córkę by chronić przebywającego w jego domu gościa[28].

Mimo wielu zmian w prawie żydowskim i poprawy sytuacji Żydówek, judaizm ortodoksyjny nadal ogranicza prawo kobiet do pełnienia funkcji publicznych: stanowiska rabina, chazana (urzędnik synagogalny prowadzący modły), czy mechica (świecki kierownik synagogi). Nie mogą także występować w roli dajanów (sędziów), świadczyć w Bejt Din (trybunał religijny), ani dziedziczyć własności ojca, jeżeli posiadał męskie potomstwo. Są zwolnione z nakazów przypisanych porom dnia i roku, jednak należy do nich obowiązek zapalania świec szabatowych. Większa równość w publicznym życiu religijnym przysługuje kobietom w judaizmie reformowanym, który dopuszcza wyświęcanie niewiast na rabinów[29].

Pomimo niskiej pozycji społecznej zdarzały się w historii Żydów ważne postacie kobiece. Należą do nich cztery pramatki narodu żydowskiego: Sara, Rebeka, Rachela i Lea. Cztery matriarchinie są najważniejszymi postaciami kobiecymi we wczesnym okresie historii Żydów. Do tradycji należy nazywanie ich „naszą matką Sarą", „naszą matką Rebeką" itd.[30]

Judaizm przypisuje doniosłe znaczenie żeńskiej stronie boskiej natury – Szechinie. Jest ona jedną z dziesięciu boskich struktur, pośredniczących

[24] H. Graetz, *op. cit.*, t. V, s. 342.

[25] A. Unterman, *op. cit.*, s. 189.

[26] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Wyjścia XXII, 15.

[27] Ibidem, Księga Liczb XXVII, 3-11.

[28] Ibidem, Księga Sędziów XIX, 24.

[29] A. Unterman, *op. cit.*, s. 138.

[30] Ibidem, s. 173.

w powstawaniu świata i składających się na rozmaite poziomy rzeczywistości. Owe dziesięć struktur (sfirot) tworzy jedność. Jeśli pierwiastki męskie i żeńskie jednoczą się, dziesięć sfirot współgra ze sobą w dynamicznej harmonii, a świat korzysta na tym[31].

Mimo iż istnieją ważne w historii żydowskiej postacie kobiece a tradycja mistyczna przypisuje doniosłe znaczenie Szechinie, Żydzi są społecznością patriarchalną i miejsce kobiety w społeczeństwie jest niższe od pozycji mężczyzny, a jej prawa zazwyczaj mniejsze.

W społeczeństwie żydowskim obowiązek zawarcia związku małżeńskiego i prokreacji spada przede wszystkim na mężczyznę, chociaż dotyczy również kobiet. Część znawców prawa izraelskiego utrzymuje, że Żydówki zostały stworzone do małżeństwa i wydawania na świat potomstwa[32]. Legenda żydowska głosi, że Bóg sam przydziela partnerów małżeńskich i na czterdzieści dni przed uformowaniem dziecka głos z nieba ogłasza, z kim wstąpi ono w związek małżeński[33].

Ceremonię ślubu poprzedza spisanie ketuby[34] pełniącej rolę dokumentu gwarantującego kobiecie jej status w rodzinie i środki utrzymania. Przed rozpoczęciem obrzędu zaślubin narzeczony może udać się do komnaty oblubienicy, aby się jej przyjrzeć przed zasłonięciem twarzy welonem. Zwyczaj ten wywodzi się z biblijnej historii Jakuba[35]. Ceremonia ślubu odbywa się na dziedzińcu synagogi, pod chupa, i składa się z dwóch etapów. Pierwszy z nich, erusin (kidduszin), jest przedślubnym zobowiązaniem łączącym parę węzłem małżeńskim. Jego rozwiązanie może nastąpić jedynie poprzez rozwód, lecz nie daje on jeszcze prawa do współżycia płciowego. Drugi etap, nisuin, symbolizuje wejście oblubienicy do domu oblubieńca i rozpoczyna współżycie. Ślubu udziela zazwyczaj rabin. Błogosławi on wino i podaje narzeczonym, którzy upijają je po łyku, a następnie wymieniają obrączki. Podczas obrzędu odczytuje się ketubę i po kolejnych błogosławieństwach wypija kielich wina. Na zakończenie ceremonii oblubieniec rozbija kielich, przypominając żal po zburzeniu Jerozolimy. W potocznym mniemaniu, oblubieniec, któremu nie udało się stłuc kieliszka, dostanie się pod pantofel żony[36]. Od tej pory młodzi ludzie żyją razem jako mąż i żona.

---

[31] Ibidem, s. 248-249.

[32] Ibidem, s. 89.

[33] Ibidem, s. 168.

[34] A. Cała, H. Węgrzyn, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 205.

[35] *Biblia Tysiąclecia*, Księga Rodzaju XXIX, 1-30.

[36] A. Unterman, *op. cit.*, s. 168.

Aby ukazać wizerunek Żydówki-żony, posłużę się przykładami z powieści Isaaca Bashevisa Singera: *Sztukmistrz z Lublina* (Estera) i *Szatan w Goraju* (Rechełe). Estera jest żoną tytułowego bohatera powieści Singera *Sztukmistrz z Lublina*. Jej małżonek „Jasza, choć tylko sztukmistrz, uchodził za bogatego; posiadał dom, stodoły, spichrze, stajnie, strych na siano, podwórze, na którym rosły dwie jabłonie, a także ogród, gdzie Estera uprawiała warzywa" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 5)[37]. Mimo iż mąż niewiasty cieszy się opinią człowieka zamożnego, kobieta również pracuje jako krawcowa i zarabia na utrzymanie domu.

Wygląd Estery został przedstawiony w bezpośrednim opisie narratorskim już na początkowych stronicach książki. Dowiadujemy się z niego, że: „była niska, o ciemnych włosach, młodej twarzy, prostym nosie i czarnych oczach, w których odbijała się zarówno radość, jak smutek. Bywało nawet, że te oczy rzucały swawolne iskierki. Kiedy się uśmiechała, górna warga unosiła się figlarnie odsłaniając drobne zęby, a na policzkach tworzyły się dołki" (*Sztukmistrz z Lublina,* s. 8). Wiek kobiety również został podany w toku narracji: „Zbliżała się do czterdziestki" (*Sztukmistrz z Lublina,* s. 5). Z opisu wyglądu zewnętrznego niewiasty możemy wywnioskować, iż pomimo osiągnięcia poważnego wieku niewątpliwie nadal pozostaje osobą urodziwą. Jej twarz została określona przymiotnikiem „młoda". Narrator, opisując włosy, nie wspomina, by pośród ciemnych pojawiły się siwe, które mogłyby wskazywać na rozpoczynający się proces starzenia.

Estera to bardzo oddana żona. Po powrocie męża z podróży zawsze pamięta, by zająć się jego zwierzętami i pozwala Jaszy wypocząć. Z relacji narratora wynika, iż kobieta zawsze po powrocie małżonka wykonywała te czynności i nigdy nie zdarzyło się, by zapomniała lub zaniedbała tego obowiązku: „przypomniał tylko Esterze, aby napoiła konie. Mógł nie zawracać sobie głowy takimi poleceniami; zawsze pamiętała, aby nabrać wody ze studni dla pary siwych klaczy, Karej i Siwej, czyli, jak je żartobliwie przezywał Jasza, Pyłu i Prochu" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 5). Estera nigdy nie naprzykrza się Jaszy, dopóki mężczyzna nie wypocznie. Gdy po powrocie z objazdu mąż potrzebuje kilku dni wypoczynku, nie wypytuje go, gdzie przebywał lub co robił w tym czasie, czego można by się spodziewać od żony, która nie widziała małżonka przez kilka tygodni. Daje mu czas, aby się wyspał, przynosi posiłki do łóżka.

[37] Podając w nawiasie tytuł i numer strony, odsyłam do następującego wydania powieści: I.B. Singer, *Sztukmistrz z Lublina*, przeł. K. Szerer, Warszawa 1983.

Mimo iż Estera i Jasza są małżeństwem, spędzają ze sobą bardzo mało czasu. Mężczyzna przebywa w domu jedynie w święta. Wynika to z faktu, iż Jasza jest sztukmistrzem. Długie okresy rozłąki powodują, że pomiędzy małżonkami brakuje „intymnej zażyłości starego małżeństwa. Estera rozmawiała z nim o drobiazgach, jak z przygodnym znajomym" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 8). Zawód wykonywany przez Jaszę i jego częsta nieobecność są również przyczyną rozterek i wątpliwości kobiety dotyczących wierności jej małżonka. Podczas wspólnego posiłku pyta mężczyznę: „– A jak dziewczyny? Zaszły jakieś zmiany? – Jakie dziewczyny? Nie ma żadnych. – Nie, nie. Oczywiście, że nie. Chciałabym tylko mieć dwadzieścia srebrnych monet za każdą twoją dziewczynę. – I co byś zrobiła z tak wielką sumą? – zapytał, przymykając jedno oko" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 8-9).

Chociaż Jasza próbuje uspokajać żonę i obrócić jej wątpliwości w żart, ona nie może wyzbyć się podejrzeń. Po powrocie do domu, mąż zapewniał ją, że „wierzy tylko w jednego Boga i jedną żonę" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 9). Starał się upewnić kobietę o swojej wierności, tłumacząc: „Ci, którzy biegają za kobietami, nie chodzą po linie. Ledwo mogą wlec się po ziemi. Wiesz o tym równie dobrze jak ja" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 9). Estera nie potrafi jednak uwierzyć w uczciwość Jaszy. Stwierdza, że nie może być pewna jego wierności, gdyż nie przebywa przy nim podczas objazdów, „nie stoi przy jego łóżku, kiedy jest na szlaku" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 9). Taki stan rzeczy wzbudza w niej żal i wątpliwości, czy wybór na męża właśnie sztukmistrza był słuszny. Nie może wszak pilnować mężczyzny, którego wciąż nie ma w domu, a on podczas podróży poznaje różne kobiety. Estera dochodzi do wniosku, że mając za męża szewca lub krawca, mogłaby przez cały czas czuwać nad nim, natomiast Jasza to człowiek „wolny jak wiatr". Jednak nawet te wątpliwości nie zmieniły uczuć kobiety. Estera kocha swego małżonka, a każdy spędzony z nim dzień to dla niewiasty święto. Pomimo chwil refleksji nad tym, kim właściwie jest jej mąż i dlaczego ona go kocha oraz oszczerstw rzucanych na Jaszę przez innych ludzi „wolała go od każdego innego mężczyzny, nawet najwyżej postawionego – nawet rabina" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 20). Jedynym pocieszeniem dla kobiety stanowi fakt, że mąż zawsze do niej powraca. Po każdej podróży przywoził jej podarunek, a ponadto „całował ją i brał w ramiona z takim pożądaniem, jak gdyby pędził życie świętego podczas swej nieobecności" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 9).

Życie intymne małżonków układa się pomyślnie, „długie okresy rozłąki sprawiły, że nie wygasał w nich zapał nowożeńców" (*Sztukmistrz z Lublina*,

s. 19). Udają się do sypialni nie zważając na porę dnia, mimo, iż odbywanie stosunku płciowego przez Żydów zostało obwarowane szeregiem przepisów zawartych w księdze Halaha[38]. Obok wskazówek dotyczących intencji współmałżonków, ich wzajemnych uczuć i relacji, znajdują się również wskazania dotyczące pory, o której powinno dochodzić do aktu płciowego. Jest nią środek nocy, gdy ludzie śpią. Estera, mimo świadomości, że „zwykle mąż i żona nie uprawiają miłości w dzień" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 20), kiedy małżonek po świątecznym posiłku „wyszedł przed dom, aby zamknąć okiennice, nie zaprotestowała. A gdy tylko objął ją ramieniem, ogarnęło ją pożądanie, jak gdyby była młodą dziewczyną, bo kobieta, która nigdy nie poczęła, pozostaje zawsze dziewicza" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 20).

Wyrażenie zgody na współżycie w dzień nie stanowi jednak podstawy do uznania Estery za osobę grzeszną. W przeciwieństwie do swojego męża, który nie nosił brody jak typowy żydowski mężczyzna i rzadko bywał w synagodze, „przestrzegała wszystkich nakazów". Włosy nakrywała „zwyczajową chustką", ponieważ jako mężatka nie powinna ich odsłaniać[39]. Prowadziła koszerną kuchnię[40] i przestrzegała szabasu[41]. W święta udawała się do synagogi, a po wspólnej modlitwie w świątyni w Szewuot[42] odczuwała radość i zadowolenie. Korzystając z chwilowej obecności mężczyzny w domu, prosiła Jaszę, by „wypowiedział błogosławieństwo nad winem. To jedyne, czego nigdy nie ośmielił się jej odmówić" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 20). Estera bez względu na przekonania męża „pragnęła mieć przyzwoity żydowski dom, taki, jak mieli inni" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 20).

Z przedstawionej charakterystyki kobiety można wywnioskować, iż Estera to dobra żona. Kocha męża, troszczy się nie tylko o niego, lecz również o dom. Jest kobietą zaradną, która potrafi zadbać zarówno o siebie, jak i o swego małżonka. Narrator podaje wprost informacje, iż „okazała się dobrą żoną, potrafiła robić na drutach, uszyć suknię ślubną, upiec piernik i ciastka z owocami, wyrwać kurczakowi pypeć, postawić bańki czy przyłożyć pijawki, nawet upuścić pacjentowi krew" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 5). Tylko brak potomstwa zakłóca szczęście kobiety. Estera pozostaje bezpłodna, chociaż próbowała wszelkich możliwych środków mogących jej pomóc

[38] Halaha – religijne przepisy zawarte w *Talmudzie*, regulujące postępowanie wyznawców judaizmu.

[39] A. Unterman, *op. cit.*, s. 196.

[40] Ibidem, s. 150.

[41] Ibidem, s. 261-262.

[42] Ibidem, s. 266.

w poczęciu dziecka. W treści utworu pojawia się informacja, że kobieta wydała wiele pieniędzy na „szarlatanów i cudotwórców" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 8), jednak wszystkie jej starania okazały się bezowocne. Jak zostało wskazane wcześniej, osiągnęła już wiek, w którym zajście w ciążę nawet dla zdrowej kobiety byłoby trudne, natomiast dla niewiasty mającej trudności z poczęciem, wprost niemożliwe. Bezpłodność stanowi dla Estery ogromną tragedię. Kobieta rozmyśla o tym, „jakże inaczej wyglądałoby wszystko, gdyby mieli dzieci" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 20). Chwile, kiedy przebywają z mężem sami, przypominają jej o tym nieszczęściu, odczuwa wówczas smutek i płacze. Płacz towarzyszy jej również wówczas, gdy małżonka nie ma w domu. O tym, jak wielkim dramatem dla Estery jest brak potomstwa, mogą świadczyć słowa narratora, wskazującego, iż niegdyś „wykrzyknęła, że zazdrości nawet tym matkom, których dzieci leżą na cmentarzu" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 8). Bezpłodność powoduje również, że niewiasta woli przebywać w towarzystwie młodszych, nieposiadających jeszcze dzieci kobiet, unika natomiast kontaktów z niewiastami, które doświadczyły już macierzyństwa. Brak możliwości zaspokojenia naturalnej dla każdej kobiety potrzeby urodzenia dziecka powoduje przelanie przez Esterę uczuć zarezerwowanych dla potomstwa na męża. Możliwe, że właśnie z tego powodu jej miłość i oddanie dla Jaszy są tak ogromne, wszak ten mężczyzna „był dla niej i synem, i mężem" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 9).

Bezpłodność Estery mogłaby stanowić dla Jaszy podstawę do rozwodu. Według prawa żydowskiego, jeśli małżeństwo pozostaje przez dziesięć lat bezdzietne, mąż może wystąpić z tego powodu o rozwód. Jednak mężczyzna nie robi tego. Jego postępowanie jest dziwne. Zdradza żonę, planuje porzucić ją dla innej kobiety, a mimo tego przez cały okres ich związku nie wspomina o rozwodzie, „w jakimś ostatecznym sensie małżeństwo pozostało dla niego czymś świętym" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. l2).

Jak zostało wspomniane wcześniej, Jasza przebywa w domu jedynie w święta i po ich zakończeniu udaje się w kolejne podróże. Częste rozstania z mężem są dla Estery ciężkim przeżyciem. Kobieta płacze tak długo, iż puchną jej oczy i boli głowa. W piersi czuje ciężar. Sięga po alkohol, by poprawić sobie humor. W dniu wyjazdu towarzyszy mu na wozie aż do momentu, kiedy mężczyzna ją wygania. Gdy zostaje sama na drodze, zalewa się łzami i wyciąga ramiona w kierunku znikającej postaci ukochanego.

Podczas jednej z podróży Jasza poznaje młodą wdowę, Emilię. Zachwycony kobietą i jej córeczką Haliną postanawia opuścić Esterę, przyjąć chrzest – jego wybranka jest chrześcijanką – i udać się wraz z nią do Włoch. W okresie, gdy mężczyzna zastanawia się, czy jego postępowanie

jest słuszne, często rozmyśla o żonie. Zastanawia się, „czy naprawdę jest gotów porzucić Esterę i udać się do Włoch z Emilią? Czy może tak potraktować Esterę po tylu latach oddania i wierności?" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 49). Wie, że takie postępowanie wobec małżonki, która „przez tyle lat okazywała mu rzadkie oddanie. Nie odstępowała go w trudnych sytuacjach, pomagała we wszystkich kryzysach; jej tolerancja była z rodzaju tej, jaką pobożni przypisują jedynie Bogu". Zdaje sobie sprawę również z faktu, iż dla Estery tak silny cios mógłby okazać się śmiertelnym, „zwiędłaby i zgasła jak świeca" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 72). Często porównuje kobiety ze sobą, a zestawienie to wypada niekorzystnie dla jego obecnej małżonki, która zna się jedynie na gospodarstwie i krawiectwie, co powoduje, że nie ma z nią o czym rozmawiać.

Mimo, iż mężczyzna zastanawia się, co stanie się z Esterą po jego odejściu i zdaje sobie sprawę z niegodziwości swego postępowania, o pozostaniu przy boku małżonki decyduje nie on sam, lecz przypadek. Podczas ucieczki, po nieudanym włamaniu do domu Zaruskiego, Jasza skrył się w domu nauki obok synagogi. Tam, podczas modlitwy, uświadomił sobie, ile złego uczynił. W tym samym dniu rozstał się z Emilią, a jego kolejna kochanka Magda popełniła samobójstwo. Pod wpływem tych przeżyć on również chciał pójść w ślady Magdy. Podczas rozmyślania na temat samobójstwa Jasza przypomina sobie o żonie. Dochodzi do wniosku, iż musi tak upozorować swoją śmierć, aby umożliwić Esterze ponowne zamążpójście. Nie mogąc „skoczyć do Wisły" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 159), odsuwa w czasie chwilę samobójczej śmierci, a w konsekwencji odchodzi od tego zamiaru.

Opisane powyżej zdarzenia spowodowały, że Jasza powrócił do domu. Niestety, jego powrót nie oznaczał dla Estery szczęścia. Po odbyciu pokuty mężczyzna postanowił zamknąć się samotnie w małym domku i oddać modlitwie oraz studiowaniu świętych ksiąg. „Grób", w którym przebywał, znajdował się tuż przed domem jego żony. Spełniły się więc marzenia Estery o mężu, którego może przez cały czas widzieć, który dzień i noc jest w jej pobliżu. Niestety, okazało się, że ta bliskość przynosi Esterze jedynie zmartwienia i cierpienie. Jasza, zajęty pokutą i nauką, nie pragnął bliskości żony. Cierpienia i troski, których swym postępowaniem przysporzył Esterze małżonek, spowodowały zmiany w jej wyglądzie: „skóra pod oczami pokryła jej się siecią zmarszczek, pełna teraz twarz nabrała przejrzałej rumianej barwy. Na głowie miała jak zwykle chusteczkę, lecz wymykające się kosmyki były bardziej siwe niż czarne. Tylko oczy pozostały młode i błyszczały jak czarne wiśnie" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 167).

Po upływie trzech lat kobieta pogodziła się ze swoim losem i zaakceptowała decyzję męża: „Estera przyniosła mu ryż z gorącym mlekiem. Jadł przy stole odłożywszy list, który postanowił przeczytać dopiero po śniadaniu. Ta półgodzina należała do Estery. Stała przy oknie obserwując go i mówiąc, podczas gdy on jadł. Obawiał się, iż będzie to stały refren: o jego zdrowiu, że się zabija, niszczy jej życie – lecz nic, tego ranka nie żaliła się jak zwykle. Uśmiechnęła się do niego macierzyńsko i opowiedziała o otrzymanych zamówieniach, plotkowała o pracowni i szwaczkach. Oznajmiła, iż zamierza odmalować dom na Pesach. Nie chciał zjeść całego ryżu, ale Estera nalegała, przysięgała, że się nie ruszy, póki nie przełknie ostatniej łyżki" (*Sztukmistrz z Lublina*, s. 183).

Widoczna jest następująca w kobiecie przemiana. Już na początku tekstu narrator sygnalizował, że Jasza jest dla niej zarówno mężem, jak i synem. Pod wpływem zachowania męża miłość małżeńska, jaką darzyła go Estera, zaczyna przechodzić w miłość matczyną, której nie dane było jej wcześniej doświadczyć. Nadal troszczy się o niego, dba, aby miał przygotowane posiłki, jest mu wierna i oddana. Jednak wszelkie uczucia związane ze współżyciem, które niegdyś cieszyło małżonków, zanikły. Estera opiekuje się Jaszą podobnie jak matka swoim dzieckiem: karmi go, troszczy się o niego i nie żąda w zamian niczego.

Recheле, jedna z postaci występujących w powieści Isaaca Bashevisa Singera, pt. *Szatan w Goraju*, wychodzi za mąż dwukrotnie. Jej pierwszym mężem jest pobożny Żyd reb Icie Mates. Spotkanie tych dwojga ludzi zostało w utworze dokładnie opisane. Reb Icie Mates – wędrowny handlarz książkami – nawiedzał wszystkie domy w Goraju, by sprawdzić, czy zawieszone przy drzwiach mezuzy[43] nie zawierają błędów. Idąc kolejno od domu do domu, przychodzi do izby, w której mieszka Recheле. Widząc, iż jej mezuza jest stara, zniszczona, a imię Boga całkowicie się zatarło, rozpoczyna naprawę, jednocześnie rozmawiając z młodą kobietą. Mężczyzna jest zaskoczony zachowaniem Recheле, która odpowiadając na pytanie dotyczące jej ojca „śmieje się głośno i piskliwie" (*Szatan w Goraju*, s. 73)[44]. Śmiech ten budzi zdumienie Icie Matesa, który nigdy nie słyszał „żeby Żydówka tak głośno się śmiała" (*Szatan w Goraju*, s. 73). Również wygląd dziewczyny jest zadziwiający: „Długie warkocze Recheле są rozpuszczone

[43] Mezuza – zwitek pergaminu zawierający przepisane ręcznie przez sofera dwa początkowe akapity modlitwy Szma, umieszczony w pudełeczku i umocowany po prawej stronie drzwi domu.

[44] Podając w nawiasie tytuł i numer strony odsyłam do następującego wydania powieści: I.B. Singer, *Szatan w Goraju*, przeł. M. Adamczyk-Grabowska i Ch. Shmeruk, Wrocław 1995.

jak u czarownicy, pełne pierza i słomy. Na połowie twarzy ma wypieki, druga polowa jest blada. Stoi tak boso, w starej, podartej, czerwonej sukience, przez którą prześwitują kawałki ciała. W lewej ręce trzyma gliniany garnek, w prawej miotłę ze słomy umazaną popiołem. Spomiędzy rozpuszczonych włosów wygląda para przymrużonych, błyszczących oczu, uśmiechających się jak u wariatki". Wygląd Rechełe i sposób, w jaki odpowiada na pytania Icie Matesa, powodują, że mężczyzna myśli przez chwilę o ucieczce z jej domu. Dochodzi jednak do wniosku, że powinien postąpić inaczej. Pozostaje z dziewczyną i pyta ją, czy jest już mężatką. Po udzieleniu odpowiedzi: „– Nikt mnie nie chce – […] – Chyba, że wyjdę za Szatana!" (*Szatan w Goraju*, s. 73), młoda kobieta wybucha płaczem i rozbija trzymany w ręku garnek. Wówczas Icie Mates stwierdza, iż wszystko, co wydarzyło się w domu Rechełe, „pochodzi z nieba". Jej wygląd i zachowanie traktuje jako tajemnicę, za którą coś się kryje. Postanawia ożenić się z dziewczyną. Możliwe, że wpływ na jego decyzję miało, przypominające rytuał zaślubin, rozbicie przez niewiastę garnka[45]. Wysłani przez niego swaci przekonują pannę, że reb Icie Mates został obdarzony przez Boga wielkimi łaskami, a poślubienie go będzie dla niej szczęściem. Pod wpływem słów żony rabina, Nechełe: „Nie wywyższaj się, Rechełe, bo twój ojciec jest pospolitym człowiekiem i zostawił cię pod boską opieką… W dodatku choraś, niebogo, Boże chroń nas przed takim nieszczęściem. Ludzie obgadują ciebie, wystawia cię jeszcze na pośmiewisko. Skoro znalazł się chętny, przykrywaj głowę… Jeśli ci się nie spodoba, są przecież u Żydów rozwody…" (*Szatan w Goraju*, s. 76), mimo płaczu i lamentów, dziewczyna godzi się na poślubienie Icie Matesa.

Wkrótce „wieczorem siedemnastego dnia miesiąca Tewet obchodzono w domu Rechełe jej zaręczyny z reb Icie Matesem. Ustawiono w izbie ławy i stoły, osobno dla mężczyzn i kobiet. W ostatniej chwili Rechełe rozmyśliła się i płakała, iż nie poślubi wędrownego księgarza. Ale tak długo przekonywano ją czułymi słowami i prezentami, aż się znowu zgodziła. Teraz siedzi wciśnięta w gromadkę kobiet, przystrojona w jedwabne szaty, strojny czepek nasunięty na czoło i w sznur pereł należący do Chinkełe. Na bladej twarzy błyszczą wielkie oczy pełne łez i błąka się krzywy uśmiech. Żeby ją zagadnąć i wyrwać z przygnębienia, niewiasty chwalą jej urodę, głaszczą włosy i raczą spleśniałą konfiturą z esregu" (*Szatan w Goraju*, s. 88). Podczas uroczystości narzeczona dostaje ataku epilepsji: „pada głową na podłogę i zaczyna wydawać nieartykułowane dźwięki, przypominające czkawkę. Otwarte oczy wywrócone białkami, stają się szkliste. Ręce i nogi

[45] A. Cała, H. Węgrzyn, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 205.

wykręcają się nienaturalnie i piana zaczyna toczyć się z jej ust jak u epileptyczki. Chinkełe biegnie na pomoc, nabiera kwartę wody z beczki i oblewa dziewczynę. Rechełe rzuca się, zwija w kłębek, dobywa się z niej para jak z żaru zgaszonego wodą" (*Szatan w Goraju*, s. 90). Tymczasem jej narzeczony tańczy, chcąc sprawić radość Bogu i nie zauważa, że z kobietą dzieje się coś złego.

O chorobie dziewczyny narrator informuje wcześniej. Jako mała dziewczynka Rechełe przebywała w Lublinie u swojego wuja reb Zejdla Bera, którego domostwo było prowadzone przez teściową. Staruszka zwraca się do dziewczynki słowami: „Siedź na miejscu, epileptyczko – […] Niech cię rzuca na wysokości domów! Niechaj cię nosi nad wszystkimi dzikimi lasami!…" (*Szatan w Goraju*, s. 61).

Zgodnie z żydowskimi obyczajami przed wstąpieniem pod baldachim Rechełe uczy się zasad czystości małżeńskiej, czyta książki o oczyszczaniu i skromności. Odbywa również pierwszą kąpiel w mykwie. W drodze do łaźni towarzyszą jej klezmerzy, pilnujący, by dziewica nie natknęła się na psa lub świnię. W mykwie łaziebna rozbiera dziewczynę, bada jej biodra i piersi, by sprawdzić, czy nie jest bezpłodna, obcina paznokcie. Tymczasem przebywające w łaźni mężatki udzielają jej rad dotyczących postępowania z mężczyznami. W dniu ślubu dziewczyna pości i wyznaje grzechy. Narrator relacjonuje, że jej twarz staje się w tym dniu „wychudła i ziemista", „sprawia wrażenie, jakby dopiero co wstała po ciężkiej chorobie" (*Szatan w Goraju*, s. 104). Dokładnie opisany został również strój narzeczonej: „ubrana w białą jedwabną suknię, obwieszona pożyczoną biżuterią. Na szyję włożono jej gruby, złoty łańcuch, niedługi, ale ciężki. Z dopiero co przekłutych uszu zwisają długie kolczyki poczerniale ze starości, ze zmatowiałymi kamieniami. Dwie panny, jeszcze prawie dzieci, siedzą po obu stronach oblubienicy. Są to druhny nie odstępujące jej na krok i mające baczenie na narzeczoną" (*Szatan w Goraju*, s. 105). Prowadzona pod chupę[46] „kuleje mocniej, niż zazwyczaj. Druhny niemal ją ciągnął za sobą" (*Szatan w Goraju*, s. 108). Intensywne kulenie narzeczonej, problem z dojściem do baldachimu może wskazywać, iż Rechełe nie jest pewna, czy pragnie poślubić Icie Matesa. Ich zaręczyny poprzedził płacz, lament i choroba dziewczyny. W trakcie zaręczyn narzeczony zachowywał się zupełnie obojętnie wobec cierpień przyszłej żony, nie zauważył, że dzieje się z nią coś złego. Sygnały te sugerują, że związek tych dwojga ludzi może okazać się mniej pomyślny, aniżeli wydaje się gorajskiej społeczności.

[46] Chupa – baldachim.

Małżeństwo Rechełe z Icie Matesem okazuje się dla młodej kobiety nieszczęśliwe. Małżonek mimo upływu czasu nie podejmuje współżycia z niewiastą. Młode mężatki przychodzące do Rechełe próbują jej pomoc. Codziennie, nie zwracając uwagi na zawstydzenie kobiety, pytają, czy już „obcowała z mężem". Gdy rankiem Icie Mates wychodzi do domu nauki, Nechełe tłumaczy jej, w jaki sposób wzbudzić pożądanie mężczyzny. Zgodnie z obyczajem, co wieczór odbywa się biesiada, której uczestnicy odmawiają ślubne błogosławieństwa i prowadzą młodych do łoża. Obrzęd ten ma się powtarzać tak długo, aż młoda żona przestanie być dziewicą. Ubrana wciąż w strój weselny Rechełe staje się z dnia na dzień coraz bardziej zawstydzona. Sytuacja, w której się znalazła, jest upokarzająca. Rechełe, zgodnie z poradami bardziej doświadczonych mężatek, pragnie zachęcić męża do współżycia. Codziennie wieczorem czeka na niego w łóżku „gotowa powitać go dobrymi słowami i czułością" (*Szatan w Goraju*, s. 111). Jej małżonek, przed udaniem się do łóżka „czyta Krias Szma w wersji kabalistycznej, co trwa dłużej niż godzinę. Wyznaje grzechy, bije się chudą pięścią w pierś, aż dudni, pojękuje i zalewa się łzami. Potem zaczyna krążyć wokół stołka" (*Szatan w Goraju*, s. 111). Gdy przychodzi do łoża małżonki „jego ciało jest zimne jak lód i zalatuje od niego wodą z mykwy i trupami. Ogrzewa zesztywniale ręce na piersiach Rechełe, kłuje ją szczeciną i nie przestaje szczękać zębami i dygotać, aż łóżko podryguje razem z nim. Kolana ma kościste, spiczaste, a jednocześnie jakby zapadłe; żebra wystają mu niczym obręcze beczki. Nagle odzywa się ochrypłym głosem, jak dziecko zdradzające swoją tajemnicę: – Widzisz coś Rechełe? – Nie… A co ty takiego widzisz, Icie Mates? – Lilit! – mówi reb Icie Mates i Rechełe wydaje się, że sprawia mu to radość. – Spójrz na nią… Ma długie włosy jak ty… Zupełnie naga… Tylko srom…" (*Szatan w Goraju*, s. 111). Obcowanie z małżonką kojarzy się Icie Matesowi z grzechem. Leżąc przy niej wspomina imię nałożnicy Szatana – Lilit i porównuje Rechełe do niej. Nie myśli o tym, iż swoim postępowaniem naraża kobietę na wstyd i wyszydzenie przez innych ludzi. Zaślepiony ascezą nie dostrzega nieprawości w swoim postępowaniu. Małżeństwo Rechełe z Icie Masetem kończy się rozwodem, do którego mężczyzna został „zmuszony biciem" (*Szatan w Goraju*, s. 156).

Jeszcze przed podpisaniem aktu rozwodowego, przybyły do Goraja zwolennik Sabataja Cwi[47], reb Gedale, lokuje Rechełe w swoim domu. Mężczyzna mieszka z nią pod jednym dachem jeszcze wówczas, gdy jest ona żoną Icie Matesa, nie zwracając uwagi na jej stan cywilny. Specjalnie

[47] A. Unterman, *op. cit.*, s. 238.

dla niej „wybielił najlepszą izbę, obwiesił ściany talizmanami oraz umieścił tam Arkę Przymierza i zwój *Tory*. Od początku pobytu w Goraju reb Gedale zwraca się do niewiasty „stylem równie wzniosłym, jakim przemawiał do swojej kompanii" (*Szatan w Goraju*, s. 122). Wyjątkowe traktowanie Recheле przez Gedalego wynika z postawy miejscowej społeczności, która uważa kobietę za prorokinię. Pewnego dnia dostrzegła ona w rosole siedem dziewic w koronach, innym razem przemówił do niej anioł. Zebranym w domu nauki Żydom opowiedziała, że „w nocy objawił mi się wielki anioł Sandalfon… Oznajmił dobre wieści… Na Rosz Haszane dostąpimy szczęścia, bowiem bogobojni zbiorą się w Jerozolimie… Bądźcie silni, Żydzi i ogłoście post…A świętym reb Gedalem powiedział nadszedł już czas, żeby go ujawnić.. Bowiem jest on człowiekiem bożym, niczym prorok Eliasz… I godzien jest widzieć oblicze szechiny" (*Szatan w Goraju*, s. 126).

Gedale, natychmiast po podpisaniu przez Icie Matesa aktu rozwodowego, łamiąc nakazy religijne, żeni się z Recheле. Nie jest to jedyny grzeszny czyn, jakiego dopuścił się w stosunku do kobiety. Jeszcze w czasie, gdy była ona żoną Icie Matesa, przybył do jej sypialni, zdjął z niej szal, którym była nakryta, całował jej stopy i oznajmił, że „niebiescy ojciec i matka spółkują ze sobą twarzą w twarz… Recheле, bądź silna… To czas zespolenia…" (*Szatan w Goraju*, s. 14). Zachowanie i słowa mężczyzny pozwalają przypuszczać, iż namawia on niewiastę do współżycia, poprzez co łamie jedno z przykazań Dekalogu. Kolejnym występkiem reb Gedalego jest ukrywanie w swoim domu, bez wiedzy żony, nierządnicy gojki. Narrator wskazuje również, że na piersi Gedalego wisi krzyż, a w kieszeni ma wizerunek Jezusa. „Nocą przychodzą do niego Lilit i jej służebnice, a on się z nimi zadaje" (*Szatan w Goraju*, s. 156-157). Jak widać, mężczyzna popełnił wiele ciężkich grzechów.

W przeciwieństwie do pierwszego męża Recheле, który bał się obcować z nią, aby nie zgrzeszyć, drugi małżonek współżyje z wieloma kobietami. Krzyżyk i wizerunek Jezusa, które ma przy sobie, sugerują, iż popełnił najcięższy z grzechów – przyjął inną wiarę, co zostało potwierdzone w dalszej części utworu słowami „reb Gedale zaprzecza istnieniu Boga i jest wykrętnym odstępcą i zbrukał swą żonę wieloma nieczystościami" (*Szatan w Goraju*, s. 174). Jego złe czyny spowodowały, iż Recheле „została schwytana w sieć sił nieczystych i opętał ją dybuk[48] i dlatego otrzymała miano

[48] Dybuk – złośliwy duch, który wiąże się z żyjącymi przejmując ich osobowość. Jest to dusza nie mogąca zaznać spoczynku lub reinkarnacji, która musi znaleźć sobie ciało już zajęte lecz poprzez grzech podatne na wtargnięcie.

sprawiedliwej i prorok Eliasz się jej objawiał" (*Szatan w Goraju*, s. 171). Proroctwo Recheле okazało się fałszywe. To nie aniołowie, lecz zły duch przemawiał jej ustami. Wstąpienie dybuka w ciało kobiety to z jednej strony kara za grzechy jej małżonka, z drugiej natomiast dowód, iż reb Gedale nie jest świętym. Jego talizmany okazały się bezsilne wobec złych mocy, a poprzez to nieautentyczne.

Kilka dni po wypędzeniu dybuka z ciała niewiasty przez reb Mordechaja Jojsefa, następuje jej zgon. Siła, jaką dysponowała Recheле pochodziła od ducha, który w nią wstąpił, a po jego przepędzeniu kobieta zmarła. Widzimy tutaj kolejne, obok imienia i wspomnianego już porównania, nawiązanie do biblijnej pramatki. Rachela umiera podczas porodu najmłodszego syna, natomiast Recheле po uwolnieniu ciała i zmysłów spod władzy złego ducha.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, Recheле to bardzo nieszczęśliwa kobieta. Monika Adamczyk–Grabowska pisze, iż była „wykorzystywana przez swoich mężów do fanatycznych celów"[49]. Postawy mężczyzn, z którymi związała się Recheле, są przeciwne. Jeden z nich jest skrajne pobożny, drugi natomiast okazuje się wielkim grzesznikiem. Oba stanowiska prowadzą do nieszczęścia. Recheле została pokrzywdzona i unieszczęśliwiona zarówno przez reb Gedalego, jak i Icie Matesa.

Bohaterki powieści Isaaca Bashevisa Singera to pobożne, podporządkowane prawu kobiety. Estera, mimo iż jej mąż Jasza nie jest bogobojnym Żydem, stara się prowadzić życie zgodne z nakazami Boga. Przestrzega nakazów narzuconych jej przez społeczność, w której funkcjonuje. Postępuje zgodnie z przyjętymi przez wspólnotę obyczajami. Stanowi wzór dobrej, oddanej małżonki. Także Recheле stara się postępować zgodnie z przyjętymi zasadami. Nie przestrzega ich oczywiście w stopniu równie wysokim, co Estera, jednak brak zupełnego podporządkowania obyczajom otaczającej społeczności można w jej przypadku tłumaczyć dramatycznymi przeżyciami z dzieciństwa. Estera i Recheле to postacie podobnie skonstruowane. Są opisywane bezpośrednio przez wszechwiedzącego narratora. Mimo iż nie pełnią w utworach roli pierwszoplanowych, mają wpływ na rozwój fabuły. Partie dialogowe z ich udziałem zajmują niewiele miejsca w powieściach. Wyraźną różnicą pomiędzy tymi dwiema postaciami jest fakt, iż Estera stanowi wzór oddanej małżonki, natomiast Recheле prezentuje kobietę wykorzystaną przez mężczyzn.

[49] M. Adamczyk-Grabowska, *O Szatanie w Goraju i jego twórcy*, [w:] I.B. Singer, *Szatan w Goraju*, *op. cit.*, s. 16.

Estera i Recheле przebywają w zamkniętej przestrzeni własnego domostwa. Wyjątek stanowi jedynie wyjście Estery do synagogi i odprowadzanie Jaszy podczas każdego wyjazdu z domu. Recheле obserwujemy przede wszystkim w domu. Jest to początkowo dom reb Zejdla Bera, później mieszkanie jej ojca reb Łozera Babada i pokój przeznaczony dla niej przez reb Gedalego. Kobieta wychodzi jedynie do domu nauki, w którym wygłasza proroctwo. Natomiast Elke, mimo iż porusza się w zamkniętej przestrzeni, w domu przebywa rzadko. Wychodzi do budki, synagogi, sąsiadek. Wieczorami często przebywa przed kamienicą, gdzie może porozmawiać.

Estera i Recheле zostały zaprezentowane w omawianych powieściach Isaaca Bashavisa Singera przede wszystkim w roli żon. Czas akcji utworów obejmuje w przypadku utworu *Sztukmistrz z Lublina* kilka lat wspólnego życia Estery z Jaszą. W przypadku *Szatana w Goraju* zostały podane informacje dotyczące dzieciństwa Recheле, jednak najistotniejsze wątki przypadają na okres jej małżeństwa z reb Icie Matesem i reb Gedale.

Głównym powołaniem każdej Żydówki jest macierzyństwo. Po matce dziecko dziedziczy przynależność do narodu żydowskiego. Powinno zarówno jej, jak i ojcu, okazywać cześć i szacunek, co zostało wyraźnie wskazane w Dekalogu. Rodzicom nie należy się przeciwstawiać, mówić do nich po imieniu i zajmować miejsc dla nich przeznaczonych. Dzieci mają obowiązek utrzymywania ojca i matki, a po śmierci syn powinien odmówić za nich Kadisz[50].

Moment, kiedy Żydówka zostaje matką, czyli narodziny dziecka, jest wydarzeniem, które w tradycyjnym judaizmie obrosło w zwyczaje zarówno rytualne, jak i ludowe. Zagrożenie życia, jakie stanowił dla matki poród, oraz wysoka śmiertelność niemowląt spowodowały otoczenie narodzin magicznym rytuałem. Kobieta wydająca na świat dziecko otaczana była amuletami, talizmanami i rytuałami z kręgu magii. Obecnie większość wyznawców religii żydowskiej stroni od tych zabobonnych praktyk, chociaż wciąż można je spotkać u Żydów orientalnych[51], wierzących w działanie na świecie demonicznych mocy.

Aby zaprezentować postacie Żydówek-matek posłużę się wybranymi przykładami z literatury żydowskiej: Będzie to postać Marii, bohaterki powieści Szaloma Asza *Mąż z Nazaretu*, oraz postać Chaji Estery, bohaterki opowiadań Szołema Alejchema *Z jarmarku*.. Maria jest matką głównego

[50] Kadisz – aramejska modlitwa odmawiana przez chazana na zakończenie każdej części obrządku oraz przez żałobników po śmierci krewnego lub w rocznicę jego zgonu.

[51] A. Unterman, *Rytuał w życiu Żydów*, [w:] *Judaizm*, pod red. M. Dziwisza, Kraków 1990, s. 78.

bohatera – Jeszuy. Kobieta pochodzi z „prostego, biednego ludu. Ja i mój mąż" – mówi – „wywodzimy się z rodziny rzemieślników" (*Mąż z Nazaretu*, s. 309)[52]. Jest starszą, doświadczoną przez los osobą. Narrator, charakteryzując postać Marii, w sposób bezpośredni informuje: „Twarz miała pomarszczoną niczym liść jesienny, widać nie ominęły jej troski i zmartwienia" *(Mąż z Nazaretu*, s. 304). Szczególnie charakterystyczną cechą w wyglądzie Marii jest jej wysoki wzrost. Postać kobiety jest charakteryzowana zarówno w sposób bezpośredni, jak i pośredni poprzez wypowiedzi pozostałych bohaterów. Podczas rozmowy z pierworodnym synem kobieta określa swoją sytuację rodzinną i materialną: „Jestem juz starą kobietą. Twój ojciec nie żyje. Warsztat przejął twój brat Jakub, on teraz utrzymuje całą rodzinę. Żyjemy oszczędnie i dość biednie" (*Mąż z Nazaretu*, s. 305).

W obszernym monologu przytoczonym przez narratora w kształcie mowy niezależnej Maria opowiada o sobie i swojej rodzinie. Zgodnie z żydowską tradycją niewiasta ma wiele dzieci i jest to dla niej powód dumy i radości: „Bóg obdarzył mój żywot błogosławieństwem i urodziłam memu mężowi wielu synów i wiele córek, a mój pierworodny nie był już jedynakiem" (*Mąż z Nazaretu*, s. 316-317). Jednak, jak sama przyznaje, to pierworodny syn Jeszua był ulubieńcem rodziców, „był tym, kim Josef dla swego ojca Jakuba" (*Mąż z Nazaretu*, s. 321), choć zgodnie z żydowską tradycją rodzice nie powinni faworyzować jednego dziecka kosztem innych, ponieważ taki stosunek Jakuba do Józefa wywołał zawiść między rodzeństwem[53].

Okres pierwszej ciąży był dla Marii czasem wielkiej radości i oczekiwania. Modliła się wówczas do Boga, by obdarzył ją synem. Według Alana Untermana zarówno w Biblii, jak i literaturze rabinicznej napotykamy silne pragnienie posiadania synów[54]. Maria nie jest wiec osamotniona w swych pragnieniach. Jak każda zamężna Żydówka pragnie posiadać potomka płci męskiej.

Poród w stajni, do którego zmusiła kobietę konieczność udania się do Betlejem na spis ludności (fakt ten został przedstawiony również w *Biblii*[55]), stanowił dla Marii przykre doświadczenie. Czuła wstyd, ponieważ jej pierwsze dziecko miało przyjść na świat „w stajni, niczym zwierzę" (*Mąż z Nazaretu*, s. 309). Pocieszenia doznała podczas połogu, gdy, jak wspomina,

[52] Podając w nawiasie tytuł oraz numer strony odsyłam do następującego wydania powieści: Sz. Asz, *Mąż z Nazaretu*, przeł. M. Friedman, Wrocław 1990.

[53] A. Unterman, *Encyklopedia…*, *op. cit*., s. 234.

[54] Eadem, *Rytuał w życiu Żydów*, [w:] *Judaizm*, *op. cit.*, s. 79.

[55] *Biblia Tysiąclecia*, Ewangelia według Świętego Łukasza II, 1-5.

miały miejsce niezwykłe zdarzenia: przyroda wyciszyła się, Bóg zesłał dla niej światło, usłyszała śpiew i poczuła przyjemny zapach. Maria widzi w tych wydarzeniach coś nadprzyrodzonego, stwierdza, że „niebiosa oddają jej w jakiś sposób cześć i szacunek" (*Mąż z Nazaretu*, s. 310). Gdy znajdujące się w stajni zwierzęta osłaniają Marię i dziecko przed chłodem, a pasterze przybywają by oddać jej pokłon i zaofiarować swoją pomoc, kobieta nie ma już wątpliwości, że to Bóg obdarzył ją radością i „chciał podnieść na duchu" (*Mąż z Nazaretu*, s. 310). Natomiast mąż niewiasty, Josef, nie dostrzega w otoczeniu żadnych nadzwyczajnych wydarzeń i stwierdza, iż jej szczęście to wynik urodzenia dziecka płci męskiej.

Pokłon pasterzy i śpiew towarzyszący narodzinom pierworodnego syna Marii nawiązują do Ewangelii według Świętego Łukasza[56], jednak w powieści Szaloma Asza słyszany przez kobietę śpiew jest nieznanego pochodzenia, nie wiadomo skąd dochodzi odgłos i kto śpiewa. Natomiast w Ewangelii zostało wyraźnie wskazane, że śpiew pochodził z niebios, a jego wykonawcami byli aniołowie wielbiący Boga. Narodziny Jeszuy – bohatera utworu *Mąż z Nazaretu* i narodziny biblijnego Jezusa mają cechy podobne, lecz nie brak im różnic. Już poczęcie dziecka zostało w odmienny sposób ukazane we wskazanych utworach. Ewangelista Mateusz pisze, iż Maryja „znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego"[57]. Natomiast w powieści Szaloma Asza Maria mówi, że jej syn Jeszua był „pierwszym owocem miłości" (*Mąż z Nazaretu*, s. 301) rodziców, co wskazuje na poczęcie dziecka podczas stosunku płciowego. Na podstawie wskazanych przykładów można stwierdzić, że bohaterowie utworu *Mąż z Nazaretu*, mimo podobieństwa do postaci biblijnych, zostali przedstawieni jako ludzie żyjący w społeczeństwie żydowskim w okresie przełomu er, nie zaś jako wybrańcy Boga posiadający pełną świadomość swej niezwykłości.

Narodziny pierworodnego syna Marii nie są jedynymi przedstawionymi w powieści wydarzeniami, które odnajdujemy również w *Biblii*. Także nadanie dziecku imienia zostało opisane w obydwu utworach. Maria mówi uczniom syna, że wraz z mężem nazwali dziecko „Jeszua, to znaczy Zbawiciel, miał bowiem przynieść Izraelowi zbawienie" (*Mąż z Nazaretu*, s. 311). Z relacji Ewangelistów wynika natomiast, że imię dla synka Maryi i Józefa nie zostało wybrane przez rodziców, lecz wskazane przez anioła: „dasz mu imię Jezus; bowiem wybawi lud swój z grzechów jego"[58], „Oto poczniesz

[56] Ibidem, II, 8-20.

[57] Ibidem, Ewangelia według Świętego Mateusza I, 18-19.

[58] Ibidem, I, 21.

i porodzisz Syna, i dasz mu imię Jezus. On będzie wielki i Synem Najwyższego będzie zwany”[59]. Pomimo wyboru imienia dziecka przez różne postacie: w powieści Szaloma Asza przez rodziców, zaś w Biblii przez Ducha Świętego, oznacza ono w obu przypadkach osobę mająca dokonać wielkiego czynu – zbawić swój naród. Ponieważ Maria w przeciwieństwie do biblijnej Maryi nie zna przyszłości syna, nie wiadomo jaka jest motywacja jej i Josefa przy wyborze imienia dla synka.

Wszystkie Ewangelie pomijają okres dzieciństwa Jezusa. Jedynie Święty Łukasz wspomina, iż „Dziecię rosło i nabierało sił. Było pełne mądrości, a łaska Boża spoczywała na nim”[60]. W powieści *Mąż z Nazaretu* Maria opowiada, we wspomnianym wcześniej monologu, o tym, jak jej syn dorasta i jak ona wychowuje dziecko. Kobieta stara się spełniać nakazy wiary, uczy chłopca modlitw, pokazuje Pismo Święte. Jak każda kochająca matka czuje radość, patrząc na wzrost i rozwój swego synka. Jest dumna z jego mądrości i urody. Chwali się uczniom Jeszuy, że „wszystkie kobiety z naszego miasta dumne były z niego” (*Mąż z Nazaretu*, s. 312). Pierworodny to dla Marii źródło radości, ale również zmartwień i smutków. „Serce jej krajało się z rozpaczy” (*Mąż z Nazaretu*, s. 315), kiedy dwunastoletni Jeszua znalazł się pośród tłumu ludzi rozpędzanych przez rzymskich żołnierzy.

Dla matki najstarszy syn to osoba wyjątkowa, jedyna. Natomiast ona, wedle słów pierworodnego, jest taka sama, jak otaczający go ludzie. Słowo „matka”, które powinno wskazywać jedną określoną osobę, w ustach rabiego z Nazaretu zmienia znaczenie. Może oznaczać dowolną liczbę ludzi spełniających przedstawiony warunek, poprzez co Maria przestaje być dla syna kimś bliskim i niepowtarzalnym.

Jak zaznaczono, Jeszua jest powodem cierpienia Marii. Uczucie to powodują częste i długie rozłąki, kiedy syn najpierw poszukuje właściwej drogi postępowania, a następnie zaczyna wędrować i głosić swoją naukę. Przez cały ten czas matka tęskni za swoim dzieckiem. Niewątpliwie największe cierpienie Marii wywołuje męka i śmierć Jeszuy. Autor powieści nie zamieszcza w utworze informacji, kiedy i w jaki sposób kobieta dowiaduje się o pojmaniu syna. Wiadomo, iż przebywa pośród ludzi oczekujących na placu przed prokuratorią na wyprowadzenie Jeszuy. Prawdopodobnie ma świadomość wydania wyroku skazującego na śmierć jej dziecko, ponieważ tłum zgromadzony na placu czeka na cud w przekonaniu, iż nic innego nie może pomóc ich rabiemu, a ponadto „Piłat zwolnił Bar Abę, a to

[59] Ibidem, Ewangelia według Świętego Łukasza I, 8-23.

[60] Ibidem, II, 40.

oznaczało że na Jeszuę wydał już wyrok" (*Mąż z Nazaretu*, s. 764). Chociaż ludzie oczekujący na placu zaczynają rozchodzić się, gdy nadchodzi pora złożenia ofiary paschalnej, Maria stoi „obok domu naprzeciw bramy prokuratorii. Głowę opiera o ścianę, jakby chciała wśród kamieni muru ukryć twarz" (*Mąż z Nazaretu*, s. 769). Kiedy żołnierze wyprowadzają krwawiącego, uginającego się pod ciężarem krzyża Jeszuę „Maria nie wytrzymuje tego widoku, wali głową o kamienny mur" (*Mąż z Nazaretu*, s. 771). Widzi swoje ukochane dziecko bite ołowianym kańczugiem, ledwo stąpające i jest bezradna, nie może w żaden sposób pomóc synowi. Podąża za nim aż na Golgotę. Kiedy Jeszua dochodzi do miejsca stracenia i zostaje przybity do krzyża, Maria stoi w pobliżu i dokładnie widzi mękę syna. Jak relacjonuje narrator: „nie mogła wytrzymać tego widoku. Nogi uginały się pod nią i gdyby nie pomoc kilku towarzyszek, niechybnie upadłaby. I naraz wyprostowała się, zdjęła z twarzy welon i śmiało utkwiła wzrok w twarzy cierpiącego na krzyżu rabiego. Nie uroniła ani jednej łzy, tylko szerzej rozwarła oczy. Stała bez ruchu ze skamieniałą twarzą i zaciśniętymi ustami. I wreszcie spotkała się z jego wzrokiem. W tej chwili odniosłem wrażenie, że cierpienia rabiego przeniosły się na nią. Nieomal widać było, jak pochłania jego ból, jej szyja nagle napęczniała i zsiniała. Napięte żyły omal nie przebiły cienkiej skóry. Jeszcze chwila, a skóra pęknie. Lecz niewiasta nabrała sił, wraz z męką otrzymała moc. I nagle rośnie, jest wyższa od wszystkich kobiet" (*Mąż z Nazaretu*, s. 780). Jak podaje narrator, patrząca na mękę syna Maria przechodzi metamorfozę. Ze słabej, ledwo trzymającej się na nogach kobiety, przekształca się w osobę pełną siły i mocy.

„Chaja Estera, matka Szołema" (*Z jarmarku*, s. 33)[61] to jedna z postaci ukazanych w zbeletryzowanej autobiografii Szołema Alejchema *Z jarmarku*. Kobieta mieszka wraz z rodziną w małym miasteczku o nazwie Woronka, przedstawionym jako „jedno z wielu innych sztetłów, żydowskich miasteczek w carskiej Rosji"[62]. Jej mąż – Nachum, syn Wewika, jest uważany w Woronce za największego bogacza. Narrator podaje, iż „był właścicielem nieruchomości, dostarczał buraków do cukrowni, dzierżawił miejscową pocztę, handlował zbożem, przewoził ładunki berlinkami po Dnieprze, zajmował się wyrębem lasów, handlem wołami, ale największe zyski czerpał ze sklepu z manufaktura" (*Z jarmarku*, s. 30). Z przywołanego fragmentu utworu wynika, że głównym źródłem dochodów rodziny Rabinowiczów

[61] Podając w nawiasie tytuł oraz numer strony odsyłam do następującego wydania powieści: Sz. Alejchem, *Z jarmarku*, przeł. M. Friedman, Wrocław 1989.

[62] P.A. Mazurkiewicz, *Świat skrzypka na dachu*, Toruń b.d., s. 26.

jest sklep z manufakturą a tu, jak wskazuje narrator, „rządziła wszystkim matka, kobieta-zuch, baba-kozak" (*Z jarmarku*, s. 30). Ten opis Chaji Estery pokazuje troskę kobiety o zapewnienie rodzinie bytu, a ponadto ukazuje pewne cechy charakteru, jakimi postać ta została obdarzona. W *Słowniku Języka Polskiego* czytamy, że zuch to „ten, kto jest dzielny, zaradny, odznacza się energią, odwagą, wytrzymałością"[63]. Z kolei wyrażenie „baba-kozak" w znaczeniu przenośnym odnosi się do osoby „zawsze rezolutnej, pewnej siebie, wygadanej"[64]. Ukazane przykłady wskazują na to, iż Chaja Estera jest niewiastą pełną energii, odważną. Nasuwa się pytanie, w jakim celu została obdarzona takimi cechami. Odpowiedź na nie odnajdujemy w dalszym tekście autobiografii, gdzie czytamy, iż kobieta ma wiele dzieci, „ponad tuzin", a „wychowanie takiej gromady dzieci oraz przetrzymanie ich wszystkich chorób wymagało od matki niezwykłej zaradności" (*Z jarmarku*, s. 31). Posiadanie tak licznego potomstwa nie stanowi w społeczności żydowskiej wyjątku. Duża rodzina jest bowiem oznaką Bożego błogosławieństwa.

Z relacji narratora wynika, że Chaja Estera była bardzo surową matką. Nie skąpiła swemu potomstwu „bicia, lania i prania" (*Z jarmarku*, s. 31). Często ciągnęła dzieci za uszy i stosowała inne kary cielesne, „chociaż maleńka, twardą miała rączkę" (*Z jarmarku*, s. 156). Mimo ogromnej surowości, z jaką kobieta wychowuje swoje dzieci, Chaja Estera jest matką niezmiernie troskliwą. Dzieci nie zauważały jej dobroci i troskliwości, dopóki żyła. Dopiero w momencie, gdy jej zabrakło, zaczęły dostrzegać starania kobiety. Chaja Estera nie tylko dbała o dom i wychowanie potomstwa. Musiała dzielić swój czas pomiędzy pracę a rodzinę i nikt nie pomagał jej w tym trudnym zadaniu. Kiedy w celu zapobiegania zmniejszającym zyski kradzieżom w sklepie poprosiła synów o przypilnowanie towaru, „jej wierne bractwo doskonale wywiązywało się z tego zadania. Pilnie czuwało. Nie tylko napełniało sobie kieszenie chlebem świętojańskim, tytoniem, orzechami i śliwkami, ale też dorwało się do zielonej skrzynki, w której były pieniądze z utargu. Wystarczyło, żeby matka była zajęta przez chwilę klientką a natychmiast para monet przenosiła się ze skrzyni do kieszeni" (*Z jarmarku*, s. 60). Jak wynika z przytoczonego fragmentu powieści, potomstwo nie tylko nie pomagało matce w zapewnieniu bytu materialnego rodzinie, lecz wprost przeszkadzało jej w tym, kradnąc zarobione przez nią pieniądze. Poza kradzieżami chłopcy zajmowali się również paleniem

[63] *Słownik Języka Polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1964, t. III, s. 1076.

[64] Ibidem, t. X, s. 1310.

tytoniu i hazardem. Utrzymanie rodziny i wychowanie potomstwa było więc w przypadku tej kobiety bardzo trudnym zadaniem.

Po śmierci małżonki dość szybko jej miejsce zajęła inna niewiasta. Nowa żona Nachuma bardzo źle traktowała dzieci. Krzyczała i przeklinała tak często, iż narrator-bohater spisał słownik przekleństw macochy.

Michał Friedman stwierdza, że wielu bohaterów przedstawionych przez Szolema Alejchema to ludzie nerwowi, „są dziećmi epoki, która nie ma czasu"[65]. Postać Chaji Estery można zaliczyć do tej grupy bohaterów. Jest to kobieta, której życie wypełniają liczne obowiązki. Musi zarabiać i wychowywać dzieci. W utworze nie ma wzmianki o zainteresowaniach czy rozrywkach, jakie mogłyby wypełnić jej wolny czas.

Z definicji powieści autobiograficznej[66] wynika, że jej fabuła opiera się na motywach zaczerpniętych z życia autora. Pozwala to stwierdzić, że postać Chaji Estery to literackie odzwierciedlenie matki Szolema Alejchema. Potwierdza to również zgodność wydarzeń z życia pisarza z wątkami powieści. Chaja Estera umiera podczas epidemii cholery. Matka pisarza zmarła z tego samego powodu w 1872 roku[67]. Także ponowne małżeństwo ojca jest realnym wydarzeniem zaczerpniętym z życia Szołema Alejchema. Piotr Adam Mazurkiewicz pisze o macosze Szołema: „była wiecznie nachmurzona i rozkrzyczana, a w dodatku, maltretowała dzieci"[68].

Chaja Estera to postać epizodyczna. Nie ma ona żadnego wpływu na przebieg fabuły. Pojawia się w utworze jedynie kilkakrotnie, a narrator nie poświęca jej wiele uwagi. Nie opisuje jej wyglądu zewnętrznego, nie skupia także uwagi na jej osobowości. Postać ta jest postrzegana przede wszystkim przez pryzmat macierzyństwa, które, z powodu wczesnej śmierci, nie trwa długo. Fakt przedstawienia Chaji Estery jedynie jako matki wynika z konstrukcji utworu. *Z jarmarku* to powieść autobiograficzna, której bohaterowie są opisywani z punktu widzenia narratora-bohatera. Najważniejszą rolą, jaką wypełnia Chaja Estera jest rola matki, w związku z czym narrator nie skupia uwagi na pozostałych funkcjach społecznych, jakie postać ta mogłaby pełnić.

Opisywane powyżej postacie mają wiele cech wspólnych. Zostały wychowane w tej samej wierze i kulturze. Jako kobiety żyjące w społeczności żydowskiej poddały się nakazom religii. Wyszły za mąż i zajmują się

[65] S. Beli-Legis, [*Wstęp*], [w:] Sz. Alejchem, *Z jarmarku*, *op. cit*., s. 15.

[66] K. Korner, R. Rausz, *NTC's Dictionary of literary terms*, Lincolnwood-Chicago 1991, s. 17.

[67] P. A. Mazurkiewicz, *op. cit.*, s. 28.

[68] Ibidem.

wychowywaniem potomstwa. Zgodnie z obyczajem mają więcej niż dwoje dzieci[69]. W powieściach, których są bohaterkami, żadna z nich nie zajmuje miejsca postaci pierwszoplanowej. W przeważającej mierze są to postacie pasywne.

Margaret Mead w pracach poświęconych kulturowej koncepcji płci wskazuje, iż jest ona postrzegana jako symboliczny system wiążący pewne cechy z kobietami, inne z mężczyznami. Jednak poszczególne kobiety lub mężczyźni mogą poprzez swoje działanie przekroczyć granice wyznaczone dla własnej płci[70]. Żydówka-matka jest postrzegana jako kobieta opiekuńcza, troskliwa, dbająca o swoje potomstwo. Postacie przedstawione w powieściach Szaloma Asza i Szołema Alejchema wypełniają ten wzór. Ich zachowanie jest zgodne ze wspomnianym „symbolicznym systemem" norm wyznaczających zasady postępowania żydowskiej matki.

Analiza powyższych postaci pozwala na wysnucie wniosku, iż cywilizacja żydowska wypracowała pewien model idealnej małżonki czy matki. Postacie kobiet przedstawione w literaturze mogą, w zależności od posiadanych cech, wypełniać tę formę lub zbuntować się przeciwko niej. Jednak nawet w przypadku odwrócenia czy zanegowania nakładanej przez tradycję lub kulturę roli w opinii społecznej jej wzorzec pozostaje niezmienny.

Ewa Leśniak

The Jewish Woman – Wife and Mother. The Image of the Jewish Woman in the Novels by Sholem Aleichem, Sholem Asch and Isaac Bashevis Singer.

Summary

In his work titled *Wymiary dzieła literackiego* (The dimension of a literary work) Henryk Markiewicz wrote that among the issues related to literary characters there is a function of the protagonist towards "other elements of the work, characters from other works, extraliterary reality". The subject of this article are women in the work of Jewish writers.

The deliberations based on anthropology concern the following works: *Satan in Goray* and *The Magician of Lublin* by Isaac Bashevis Singer, *From the Fair* by Sholem Aleichem and *The Nazarene* by Sholem Asch. The beginning of the article, showing the social standing of Jewish women, dictated by the Torah and other

[69] A. Unterman, *Rytuał w życiu Żydów*, [w:] *Judaizm*, *op. cit.*, s. 97.

[70] E. Głażewska, *Płeć i antropologia. Kulturowa koncepcja płci w ujęciu Margaret Mead*, Toruń 2005, s. 161.

sources of Israeli law as well as social conventions, introduces the reader into various ways of realization of the invariant dependent on those rules. The characters described have been presented in the way that makes it possible to discern both similarities and contrasts.

Key words: the image of the Jewish woman, Sholem Aleichem, Sholem Asch, Isaac Bashevis Singer

Translated by Agnieszka Andrzejewska

II. MISCELLANEA

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

ANNA ŁOSOWSKA (Lublin)

„CZŁOWIEK ZAGUBIONY DLA ŻYCIA SPOŁECZNEGO", CZYLI O NIEUDANYCH DZIAŁANIACH SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA WOBEC JERZEGO STARNAWSKIEGO W CELU POZYSKANIAGO DO WSPÓŁPRACY

9 listopada 2012 roku zmarł Profesor Jerzy Starnawski, historyk literatury polskiej, filolog-edytor, bibliograf, emerytowany profesor zwyczajny, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego KUL, członek honorowy Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, członek korespondent Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Filologicznego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Urodził się 27 lutego 1922 roku w rodzinie ziemiańskiej Marii i Tadeusza Starnawskich, dzierżawiących majątek Guzówka na Zamojszczyźnie. Był młodszym bratem Zbigniewa (1920-1993), późniejszego prałata kapituły kolegiackiej zamojskiej i kanonika honorowego kapituły katedralnej lubelskiej. Wkrótce Państwu Starnawskim urodził się najmłodszy syn Zdzisław (1925-1990). W 1931 roku rodzina przeniosła się do Lublina i tu Jerzy dokończył szkołę powszechną, a następnie Gimnazjum im. Stefana Batorego. W 1939 roku wyjechał na harcerski obóz pracy do Osowca k. Grajewa i tu zastał go wybuch wojny. Po odbyciu kampanii wrześniowej został internowany na Litwie i przez okres jednego roku przebywał w obozie. Mimo zwolnienia pozostał w Wilnie, ale w czerwcu 1941 roku, usiłując przedostać się do kraju, został schwytany przez Niemców i wywieziony na roboty do Rzeszy. Pracował początkowo w fabryce amunicji w Zewen k. Hamburga, a następnie w gospodarstwie rolnym. Do Lublina powrócił w połowie roku 1944 i zatrudnił się w Bibliotece im. H. Łopacińskiego w charakterze asystenta bibliotekarza. W latach 1944-1948 studiował na KUL, uzyskując magisterium z filozofii na podstawie pracy *Tragizm w dziełach K. H. Rozworowskiego*. Po dodatkowych studiach w Uniwersytecie Jagiellońskim

i Warszawskim obronił doktorat (15 XII 1949 roku) przedkładając rozprawę *Słowacki-epistolograf*. Studia łączył z pracą zawodową w szkolnictwie średnim, m. in. w Charsznicy, Legionowie i Lublinie. Od roku akademickiego 1950/51 został pracownikiem naukowym KUL, początkowo starszym asystentem, od 1957 roku – zastępcą profesora, od 1958 – docentem.

Nie był to łatwy okres w życiu Jerzego Starnawskiego. Jego pochodzenie społeczne, sprecyzowane poglądy polityczne i głęboka wiara szybko zwróciły uwagę odpowiednich służb, które roztoczyły dyskretną obserwację młodego naukowca. Dzięki zachowanym meldunkom i raportom wiemy, że był członkiem Stronnictwa Narodowego (ps. „Artur") i stał na czele Wydziału Młodzieżowego Zarządu Okręgu SN w Lublinie. Podczas referendum prowadził akcję propagandową w terenie wiejskim, przechowywał archiwum organizacji, kolportował nielegalną prasę, pomagał członkom NSZ i WiN poprzez dostarczanie „lewych" dokumentów[1]. Pozyskanie takiego współpracownika umożliwiłoby nie tylko penetrację KUL, ale i całego podziemnego środowiska niepodległościowego. Roztoczono zatem dyskretną obserwację, wykorzystując różne osoby z bliskiego otoczenia przyszłego profesora. Krokiem wstępnym miało być znalezienie jakichkolwiek „kompromitujących materiałów", które umożliwiłyby szantaż, ulubioną metodę działania służby bezpieczeństwa.

Poszukując przed laty materiałów do dziejów UMCS, natknęłam się na krótkie, anonimowe charakterystyki wykładowców KUL i UMCS. O Jerzym Starnawskim napisano wówczas: „Dr Jerzy Starnawski – teoretyk, historyk literatury, wybitny pedant i formalista, bibliograf. Zagorzały klerykał, człowiek zagubiony dla życia społecznego, wykolejeniec ideowy"[2]. Zapewne była to reakcja na niezłomność charakteru Profesora.

Już w 1947 roku z więzienia we Wronkach napłynęło doniesienie podpisane kryptonimem „Jol"[3]. Jakkolwiek styl i forma pozostawiają wiele do życzenia, a przekazane informacje nie były precyzyjne, to może warto je przytoczyć w całości. „Jol" napisał:

> W Lublinie na ulicy Narutowicza w czytelni miejskiej im. Łopatyńskich (sic!) pracuje lub pracował do 1946 roku meszczyzna około 27 lat, imieniem

[1] Archiwum IPN w Lublinie, sygn. 0363/18 (dalej: AIPNL).

[2] Pełny tekst meldunku z charakterystyką poszczególnych pracowników KUL przytacza też D. Gałaszewska-Chilczuk w książce *„Wrogie" uniwersytety. Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944-1969),* Warszawa 2013, s. 23-24.

[3] Jarosław Olejnicki ps. „Jol"(1923-1988), żołnierz AK, a od 1944 r. członek harcerskiego batalionu „Parasol", uczestnik powstania warszawskiego. Po wojnie skazany na 7 lat więzienia, odbywał karę w więzieniu we Wronkach.

> Jerzy (nazwisko nie znane). Twarz zniszczona i brzydka i był to jedyny meszczyzna zatrudniony w tej bibliotece. W ciągu dnia uczęszczał też na wykłady na uniwersytecie Katolickim. Brat jego był Księdzem w jednym z kościołów w Lublinie (w jakim niewiadomo). Tenże pracownik czytelni należał do nielegalnej organizacji „Stronnictwa Narodowego". Na uniwersytecie kolportował nielegalną prase i stykał się z innymi członkami SN i NSZ. Z pośród członków komendy Okręgowej SN i NSZ znał wszystkich i kontaktował z nimi osoby inne. Osobom które były poszukiwane przez władze bezpieczeństwa udzielał pomocy z ramienia władz konspiracyjnych w postaci pieniędzy, dowodów i lokali. Często wyjezdrzał w teren w sprawach organizacyjnych z polecenia władz Okręgowych do niższych. Jednym słowem był bardzo aktywnym członkiem nielegalnej organizacji Stronnictwa Narodowego[4].

Tak sformułowane doniesienie wymagało doprecyzowania, dlatego WUBP w Lublinie zwrócił się do Departamentu Więziennictwa MBP w Warszawie o wyjaśnienia, które przedstawiono w niżej wymienionych punktach:

1. Skąd wiadomo agentowi „Jol", że Jerzy jest członkiem nielegalnej organizacji SN oraz, że kolportował nielegalną prasę na terenie uniwersytetu w Lublinie,
2. Skąd mu jest wiadomo, że Jerzy wyjeżdżał często w teren w sprawach organizacji SN z ramienia Zarządu Okręgowego SN,
3. Skąd mu jest wiadomo, że Jerzy znał członków Okręgu nielegalnej organizacji SN i członków Komendy Okręgowej SN oraz ich kontakt miedzy sobą,
4. Skąd mu jest wiadomo, że Jerzy udzielał wszelkiej pomocy dla osobników, którzy ukrywali się przed władzami Bezpieczeństwa, jak pieniędzy, fałszywe dowody i lokali,
5. Na którym wydziale i roku w tym czasie studiował Jerzy oraz dokładny jego rysopis i cechy charakterystyczne,
6. Jakie pełnił stanowisko w SN[5].

Informacje „Jola" weryfikowano więc, przesłuchując innych więźniów Wronek, na przykład Zbigniewa Nowosada[6] oraz adwokata lubelskiego, Kazimierza Anioła Kozłowskiego[7]. Starano się ustalić szczegóły spotkania,

---

[4] AIPNL, sygn. 0363/18, s. 17. Zachowano oryginalny styl i pisownię.

[5] Ibidem, s. 21. Pismo jest datowane na 10 VI 1948 r.

[6] Zbigniew Nowosad ps. „Pękala"(1907-1964), aktor i reżyser, żołnierz NOW, aresztowany w 1946 r. za działalność w Komitecie Ziem Wschodnich, skazany na 10 lat więzienia, L. Kulińska, *Narodowcy. Z dziejów obozu narodowego w Polsce w latach 1944-1947,* Warszawa 1999, s. 71-73.

[7] Anioł Kazimierz Kozłowski ps. „Powron", aresztowany w 1947 roku za przynależność do SN; ibidem, s. 171.

które miało miejsce w 1945 roku i dotyczyło powołania koła miejskiego SN w Lublinie. W następstwie bardzo ogólnikowych zeznań wymienionych wyżej osób WUBP w Lublinie przedstawił, 24 lipca 1948 r., zadanie na prowadzenie obserwacji na podstawie „podejrzenia o działalność antypaństwową"[8]. Jesienią tego roku podjęto zadanie obserwacji także księdza Zbigniewa Starnawskiego, brata Jerzego.

Wkrótce zaczęły napływać doniesienia. 30 września 1948 roku „Prąd" informował o wyjazdach Starnawskiego do Krakowa i na obóz harcerski w Czechosłowacji. Informator „Klon" donosił, że „obserwowany" otrzymał wiadomość od znajomego zamieszkałego we Francji (Tadeusza Domańskiego), który „zachwalał Starnawskiemu o dobrobycie jaki posiada we Francji"[9].

W momencie wyjazdu na dalsze studia do Krakowa WUBP w Lublinie natychmiast wystosował pismo do Naczelnika Wydziału III WUBP w Krakowie, w którym prosił o podjęcie obserwacji, albowiem „przechodzi u nas po rozpracowaniu jako członek SN"[10]. Odpowiedź z urzędu krakowskiego nadeszła w marcu 1949 roku i nie wniosła nic interesującego, albowiem potwierdzano, że Jerzy Starnawski ma opinię nienaganną i działalności politycznej nie prowadzi[11]. Zwraca natomiast uwagę fakt sporej ignorancji urzędników krakowskiego UB, według których miejscem urodzenia późniejszego profesora była wieś Guzak w powiecie krośnieńskim, województwie lwowskim.

Napływające od informatorów dane, jakkolwiek bardzo ogólnikowe, uzupełniały posiadane przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wiadomości. 11 kwietnia 1950 roku Jerzy Starnawski został przesłuchany w charakterze podejrzanego przez pracownika Wydziału III WUBP w Lublinie[12]. Podczas przesłuchania potwierdził swoją przynależność do SN, jednak nie zdradził żadnych kontaktów. Nie zdecydowano się wówczas na werbunek licząc, że jako jeden z aktywniejszych działaczy Zarządu Okręgu SN w Lublinie, doprowadzi swoim postępowaniem do rozpracowania innych członków tego środowiska. Otoczono więc rodzinę gęstą siecią obser-

[8] AIPNL, sygn. 0363/18, s. 42-43

[9] Ibidem, s. 48 (pisownia oryginalna). Tadeusz Domański ps. „Brzozowski" organizator działającej do 1946 roku komórki informacji w Wydziale Organizacyjnym Prezydium SN; L. Kulińska, *op. cit*., s. 51.

[10] AIPNL, sygn. 0363/18, s. 53

[11] Stosowną notatkę o treści: „pod względem moralnym nienaganny, pod względem politycznym – nie udzielał się w organizacjach, kontaktów nie ustalono", przygotowano w oparciu o informacje uzyskane od Marii Hubert dozorczyni domu, w którym mieszkał Jerzy Starnawski, Archiwum IPN w Krakowie, sygn. 010/813.

[12] AIPNL, sygn. 0363/18, s. 64-69.

watorów zarówno w środowisku uniwersyteckim (informatorzy: „Jagiełło", „Twardy Jan", „Wesołowski"), jak też w miejscu zamieszkania (informatorka „Rossa"). Nadsyłane doniesienia, jakkolwiek niezbyt przydatne, były skrzętnie zabezpieczane. Na przykład 19 grudnia 1950 roku źródło informacyjne „Rossa" donosiło, że: „Starnawski jest asystentem Wydział Humanistyki w Krakowie, uzyskał tytuł doktora. Przez studentów jest ceniony za swoje wiadomości (...). Jeśli chodzi o stosunek do profesorów to również jest szanowany. Na bliższej stopie /na „ty"/ jest z prof. Słomkowskim i prof. Zgorzelickim (!)"[13]. Przeglądano też korespondencję służbową i prywatną, podsłuchiwano rozmowy telefoniczne, przesłuchiwano studentów. Wobec niezadowalających efektów obserwacji i niskiej wartości doniesień, zdecydowano się na werbunek bezpośredni.

18 maja 1953 roku, do Naczelnika Wydziału XI WUBP w Lublinie, wpłynęło pismo z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 16 maja, w którym przedstawiono zakres działań operacyjnych wobec Jerzego Starnawskiego (Zał. 1). W dwa dni później, 20 maja tego roku, podobne pismo skierowano do Szefa WUBP w Lublinie (Zał. 2), a 31 VIII 1953 roku ukończono raport o zatwierdzenie kandydata na werbunek (Zał. 3).

Mimo tak szeroko zakrojonych działań nie udawało się znaleźć sposobu na pozyskanie Profesora. W październiku 1953 r. podporucznik W. Toma meldował Naczelnikowi IV Wydziału III Departamentu MBP w Warszawie, że „na wymienionego materiałów kompromitujących nie posiada", a „agentura tkwiąca w środowisku KUL (...) nie ma możliwości dotarcia do figuranta, ponieważ rekrutuje się z pracowników administracyjnych, figurant natomiast jest naukowcem"[14]. Jednakże nie zrezygnowano z dalszych obserwacji rodziny, śledzono też matkę i brata, a następnie żonę. Niektóre doniesienia są wręcz kuriozalne i z punktu widzenia służb bezwartościowe, dlatego skrupulatnie przeglądano korespondencję i podsłuchiwano rozmowy telefoniczne.

---

[13] Ks. prof. Antoni Słomkowski (1900-1982), rektor KUL w latach 1944-1949. Aresztowany 1 kwietnia 1952 r. przebywał początkowo w więzieniu mokotowskim, a następnie w Sztumie. Po zwolnieniu z więzienia w listopadzie 1954 r. przebywał w Ołtarzewie, prowadził też ożywioną działalność rekolekcyjną wśród kapłanów i sióstr zakonnych. W latach 1957-1960 pracował ponownie na KUL, ale usunięty ostatecznie w grudniu 1960 r. przeniósł się do Gniezna. Zmarł w Warszawie i został pochowany na cmentarzu w Ołtarzewie, Ks. J. Warzeszak, *Życie i działalność ks. Antoniego Słomkowskiego*, [w]: *Ks. Antoni Słomkowski 1900-1982. Rektor i odnowiciel KUL, teolog – rekolekcjonista, człowiek sumienia,* Warszawa 1999, s. 13-94; Czesław Zgorzelski (1908-1996), historyk literatury, edytor, badacz Mickiewicza i Słowackiego, doktor *honoris causa* UJ, [w:] *Czesław Zgorzelski. Uczony i Wychowawca,* red. D. Paluchowska, M. Maciejewski, Lublin 2002.

[14] AIPNL, sygn. 0363/18, s. 203.

Po 1954 roku zainteresowanie osobą Profesora nieco zmalało, chociaż nie zaniechano obserwacji. Na przykład 11 sierpnia 1955 roku informator „Jański" donosił, że „dr Starnawski ma opinię bardzo pracowitego, sumiennego i zdolnego (...). Pracuje dość dużo naukowo głównie nad Słowackim – bibliografią. Jego namiętnością jest praca naukowa (...). Jako kolega bardzo uczynny i serdeczny (...). Utrzymuje bliższe stosunki z prof. Kleinerem i z wydawnictwem Ossolineum. Nie zauważyłem, żeby żył bliżej z kimś z naszych wspólnych znajomych, zresztą praca naukowa zdaje się pochłania go całkowicie. Jego stosunek do obecnej rzeczywistości uważam za lojalny, chociaż bez specjalnego entuzjazmu czy nastawienia czynnego"[15]. Ostatecznie, 26 kwietnia 1956 roku, zdecydowano o złożeniu teczki w archiwum.

Ponowne zainteresowanie osobą Profesora Jerzego Starnawskiego nastąpiło na wiadomość o rezygnacji z pracy na KUL i przeniesieniu się do Łodzi. Zachował się wniosek oficera operacyjnego IV Wydziału KWMO w Lublinie z 4 lipca 1964 r., kierowany do naczelnika tego Wydziału, w którym tenże oficer, ppor. Edward Wituch, zwracał się o zgodę na przeprowadzenie rozmowy z doc. Jerzym Starnawskim. Okazją do takiej rozmowy miał być planowany wyjazd do Francji i liczono, że starania o paszport uczynią docenta bardziej skłonnym do współpracy. Spodziewano się szczegółowych informacji na temat rozbieżności między pracownikami Wydziału Humanistycznego KUL, powodów rezygnacji z prorektorstwa prof. Zdzisława Papierkowskiego, wreszcie powodów odejścia z KUL[16].

Zapewne wynik rozmowy nie był zadowalający, ponieważ Jerzy Starnawski nie otrzymał paszportu na wyjazd do Francji. Zachowany „Wykaz zniszczonych dokumentów" zawierający 35 pozycji odzwierciedla zainteresowanie osobą Profesora. Przeglądano przede wszystkim korespondencję starając się ustalić prawdziwe przyczyny opuszczenia KUL. Uwadze służb specjalnych nie umknęła nawet wizyta u prymasa Stefana Wyszyńskiego w grudniu 1964 roku. TW „Doktor" donosił, że 29 grudnia 1964 r. doc. dr Jerzy Starnawski był na audiencji u prymasa Polski, który próbował nakłonić go do pozostania na KUL. Mimo nacisków ze strony prymasa Starnawski nie zmienił decyzji, chociaż zobowiązał się, że przez jakiś czas będzie prowadził zajęcia równolegle, w Lublinie i w Łodzi[17].

---

[15] Ibidem, s. 34.

[16] Ibidem, s. 6-7. Zdzisław Papierkowski (1903-1980), prawnik, profesor zwyczajny, kierownik Katedry i Zakładu Postępowania Karnego KUL, dziekan Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, prorektor KUL w latach 1960- 1968, E. Wilemska, *Papierkowski Zdzisław*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 14, Lublin 2010, kol.1268-1269.

[17] AIPNL, sygn. 0363/18, s. 16.

W styczniu 1965 roku do Wydziału III KWMO w Łodzi skierowano pismo informujące o odejściu z KUL docenta Jerzego Starnawskiego. W piśmie stwierdzano, że odejście jest poważnym wstrząsem, gdyż dotąd uważano docenta za „fanatycznie przywiązanego" do KUL, jednakże sam fakt jest bardzo korzystny i może stanowić precedens do dalszych rezygnacji innych uczonych z pracy w tej uczelni. W dalszej części pisma znajduje się zlecenie obserwacji pod kątem:

- atmosfery towarzyszącej przejściu na Uniwersytet Łódzki, a konkretnie czy chodziło o rzeczywisty brak sił na łódzkiej polonistyce, czy była to protekcja,
- czy charakter umowy z UŁ ma status trwałości czy tymczasowości,
- w jaki sposób Jerzy Starnawski odniósł się do środowiska i jak został przyjęty,
- czy nie odnosi się wrażenia, że chce odejść z UŁ.

W zakończeniu sugeruje się, że gdyby zechciał wrócić na KUL, należy przeprowadzić stosowne rozmowy, aby go od tego odwieść. Jego powrót byłby niewskazany, albowiem przeszkadzałby polityce ograniczania wpływów KUL w środowisku.

Pismo podpisał płk mgr W. Kita z Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie[18].

Ostatecznie w 1964 roku docent Jerzy Starnawski przeniósł się do Łodzi. W tamtejszym Uniwersytecie uzyskał kolejne tytuły naukowe i stanowiska, w 1974 roku – profesurę nadzwyczajną, w 1981– zwyczajną. Odpowiadając na apel Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o pomoc tworzącym się szkołom pedagogicznym wspomagał od 1975 roku Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Częstochowie. Był twórcą i kierownikiem jedynego w Polsce Podyplomowego Studium Neolatynistycznego, a od 1998 roku – członkiem czynnym Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności.

Dopiero cztery lata po upuszczeniu Lublina zamknięto ostatecznie sprawę Jerzego Starnawskiego. 12 sierpnia 1968 r. ówczesny inspektor Wydziału IV KW MO w Lublinie, ppor. Ryszard Jeleń, przedłożył na ręce Naczelnika tegoż Wydziału wniosek o wyrażenie zgody na złożenie do archiwum Wydziału „C" KW MO w Lublinie, materiałów dotyczących docenta. W uzasadnieniu zaznaczył, że „wymieniony jest obecnie docentem Uniwersytetu Łódzkiego i wybył z Lublina na tamtejszy teren". W dalszej części wniosku inspektor Jeleń proponował, aby „materiały na wymienionego złożyć do

[18] Ibidem, s. 14

archiwum Wydziału „C", wyłączając je ze sprawy obiektowej o kryptonimie „Ciemnogród"[19].

Wydaje się, że było to ostateczne zakończenie sprawy Profesora, który do końca pozostał w Łodzi, chociaż nie rozstał się z Lublinem. Przeszedł na emeryturę w 2003 roku, po ukończeniu osiemdziesięciu jeden lat, ale nie zaprzestał pracy naukowej. Zmarł po wykonaniu korekty ostatnich swoich prac. Zgodnie z życzeniem Zmarłego, po skromnym nabożeństwie w Kościele Akademickim KUL, spoczął na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

Przytoczone niżej dokumenty źródłowe są cenne z kilku powodów. Potwierdzają znane już metody pracy służb bezpieczeństwa, ale zawierają też mniej znane fakty z życia inwigilowanych organizacji niepodległościowych. Wielu informacji szczegółowych próżno szukać w zachowanych dokumentach oficjalnych. Najważniejszą jednak rzeczą jest, że mimo tak misternie zorganizowanego planu, nie udało się pozyskać Jerzego Starnawskiego nie tylko na tajnego współpracownika, ale nawet na tzw. „źródło informacyjne".

Załączniki

W celu zachowania specyfiki tekstów, wynikającej z czasów, w których powstały, zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję. Jedynie najbardziej rażące błędy zaznaczono wykrzyknikiem.

Nr 1

Pismo MBP do Naczelnika Wydziału XI WUBP w Lublinie w sprawie zakresu działań wobec Jerzego Starnawskiego [16 V 1953]
Maszynopis, oryginał, Archiwum IPN w Lublinie, sygn. 0363/18, s. 17-18

Do
Naczelnika Wydz. XI W.U.B.P.
w Lublinie

W Lublinie przy ul. Głowackiego 13 m 2 zamieszkuje Starnawski Jerzy /były aktywny członek Stronnictwa Narodowego/ ps. „Artur", który obecnie zatrudniony jest w charakterze st. asystenta w K.U.L.

[19] Tamże, s. 18. Kryptonimem „Ciemnogród" określano sprawę rozpracowania środowiska naukowego KUL. Sprawę zarejestrowano 27 IX 1962 roku przez Wydział IV KW MO w Lublinie i prowadzono do lat osiemdziesiątych, D. Gałaszewska-Chilczuk, *op.cit*., s. 75.

Sekcja III Wydz. XI ma na swoim kontakcie informatorów ps. ps. „Twardy Jan" i „Wesołowski", którzy mają możliwość dotarcia do wymienionego.

W związku z powyższym proszę o spowodowanie wykonania przez wspomnianą sieć następujących przedsięwzięć operacyjnych:

1. ustalić wszystkie kontakty na terenie KUL uwzględniając przeszłość polityczną ludzi tych, miejsca pracy i zajmowane stanowiska.

W podobny sposób proszę ustosunkować się do osób, z którymi kontaktuje się poza obiektem pracy. Przy tym ważne jest stwierdzenie kontaktu Starnawskiego z Zagórską Danutą (mieszkają w jednym domu – siostra Bieleckiego Tadeusza)[20].

2. Zachowanie się w miejscu pracy, jak jest ustosunkowany do swoich władz zwierzchnich. Jak wywiązuje się z nałożonych na niego obowiązków służbowych. Jaką opinią cieszy się w gronie współpracowników, czy ma zaufanie oraz czy jest wpływowym na swoje środowisko.

3. Stosunek do kleru, religii i hierarchii kościelnej. Czy jest fanatykiem religijnym, względnie praktykuje kult ten.

4. Jak ustosunkowany jest do wszelkiego rodzaju przemian polityczno-społecznych, zachodzących ostatnio w kraju. Jakiego jest zdania np. o ostatnim procesie krakowskim i ujawnieniu organizacji WiN.

5. Czy wyjeżdża poza teren Lublina i dokąd, jak często oraz czy wyjazdy takie powodowane są koniecznością służbową.

6. Jego stopa życiowa – materialna w porównaniu z możliwościami w stosunku do otrzymywanego uposażenia. Czy korzysta z innych źródeł dochodu i z jakich.

7. Czy utrzymuje kontakt korespondencyjny względnie pomoc materialną z zagranicy – on sam lub jego rodzina.

8. Nałogi, przyzwyczajenia, choroba itd.

Jednocześnie nadmieniam, że powyższe punkty nie wyczerpują całości zagadnień, które ewentualnie mogą wyłonić się w trakcie ich realizacji.

Uzyskane materiały w możliwie szybkim czasie proszę przesłać do tutejszego Wydziału.

Naczelnik Wydz. IV Dep. III MBP
/-/ Borejsza, ppłk

[20] Tadeusz Bielecki (1901-1982), polski polityk, publicysta, prezes Zarządu Głównego SN, działacz emigracyjny, L. Kulińska, *op.cit*., s. 22-23 i n.

Nr 2

Pismo p. o. Dyrektora Departamentu III MBP do Szefa WUBP w Lublinie w sprawie zakresu działań obserwacyjnych wobec Jerzego Starnawskiego [20 V 1953]

Maszynopis, oryginał, Archiwum IPN w Lublinie, sygn. 0363/18, s. 113-114

Do
Szefa Wojew[ódzkiego] Urzędu Bez[pieczeństwa] Pub[licznego]

W naszym aktywnym rozpracowaniu przechodzi Starnawski Jerzy b[yły] Kier[ownik] Zarz[ądu] Okr[ęgu] S[stronnictwa] N]arodowego] w Lublinie ps. „Artur". Obecnie pracuje w charakterze st[arszego] asystenta w KUL, zam. Lublin ul. Głowackiego nr 13 m. 2.

W latach 1944-1945 powiązany był z organizacjami zbrojnymi typu endeckiego na terenie woj. lubelskiego, gdzie prowadził dość ożywioną działalność. Między innymi wyrobił on dowód osobisty fałszywy na nazwisko „Rojewski" Olejnickiemu Jarosławowi ps. „Jur"[21], który po odbyciu kary 7 lat więzienia zam. obecnie w Lublinie. W tym okresie pozostawał [w] ścisłym kontakcie z działaczem lubelskiego środowiska SN, a jednocześnie członkiem zbrojnego podziemia, który obecnie operacyjnie wykorzystywany jest pod ps. „Jabłoński".

Wymieniony dokładnie zorientowany jest o działalności w/w figuranta. Obecnie jest na osobistym Waszym kontakcie.

W związku z powyższym proszę o przyjęcie doniesienia na interesujące nas okoliczności, a mianowicie:

1. do jakiego ugrupowania zbrojnego należał, wzgl[ędnie] był zaangażowany w jego działalności na terenie woj. lubelskiego,

2. jaką funkcję-stanowisko pełnił, czy posiadał broń lub inny sprzęt techniczny. Czy brał udział w napadach terrorystyczno-rabunkowych, o ile tak to gdzie, kiedy i w stosunku do kogo,

3. na czym polegała działalność Starnawskiego w komórce legalizacyjnej. Komu oprócz Olejnickiego wyrabiał on dokumenty fałszywe z członków organizacji podziemnych

4. kogo zna z ludzi pracujących w przeszłości w komórce legalizacyjnej, gdzie ludzie ci zamieszkują obecnie, którzy mogliby potwierdzić działalność Starnawskiego Jerzego.

[21] Zob. przypis 3.

Zainteresowani jesteśmy również ustaleniem obecnych kontaktów naszego figuranta na terenie Lublina.

Uzyskane materiały w możliwie szybkim czasie proszę przesłać do Naczelnika Wydz. IV Dep. III MBP.

P.o. Dyrektor Dep. III MBP
/-/ Andrzejewski, płk

Nr 3

Raport zatwierdzający kandydata na werbunek [31 VIII 1953]
Maszynopis, kopia, Archiwum IPN w Lublinie, sygn. 0363/18, s. 175-184

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Bezpieczeństwa Publicznego
Nr D.D-1491/51

Dnia 31 sierpnia 1953

„Zatwierdzam”
p.o. Dyrektor Dep. III. MBP
/-/ Andrzejewski płk.

„Zgadzam się”
Nacz. Wydz. IV Dep. III MBP
/-/ Borejsza ppłk

Raport
o zatwierdzenie kandydata na werbunek
Starnawski Jerzy-Mieczysław, s. Tadeusza
i Marii z d. Kuczyńska, ur. 27. II. 1922 r.
w Guzówce pow. Krasnystaw woj . lubelskie,
narodowość i obywatelstwo polskie,
pochodzenie społeczne obszarnicze, bezpartyjny
żonaty, bezdzietny.
Wykształcenie wyższe – st. asystent
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
zamieszkały Lublin ul. Głowackiego 13m2

I. CHARAKTERYSTYKA KANDYDATA

Wymieniony do lat szkolnych był przy rodzicach. Ojciec jego dzierżawił majątek w ordynacji Zamojskich. W latach 1932/39 ukończył gimnazjum imieniem „Stefana Batorego" w Lublinie. W 1939 r. jako harcerz powołany został na obóz harcerski do Ossowca k/Grajewa, gdzie przebywał do wybuchu wojny.

Po kampanii wrześniowej wyjechał do Wilna, był tam do 1941 r. W czasie napadu Niemiec na ZSRR postanowił wrócić do rodziny. W drodze został zatrzymany przez okupanta i wywieziony na roboty przymusowe w głąb Rzeszy do miejscowości Zewen – tam pracował w fabryce amunicji.

W związku ze złym stanem zdrowia w miesiącu kwietniu 1944 r. został zwolniony z pracy w Niemczech, wrócił do kraju osiedlając się w Lublinie. Po wyzwoleniu woj. lubelskiego przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie, Starnawski Jerzy otrzymał pracę w Bibliotece Publicznej im. „Łopacińskich" w Lublinie. W tym samym czasie rozpoczął studia uniwersyteckie na KUL. Po wstąpieniu na Uniwersytet zaczyna rozwijać ożywioną działalność polityczno-organizacyjną w ramach Stronnictwa Narodowego /SN/.

Jako dobry znajomy a zarazem kuzyn ówczesnego prezesa Zarządu Okręgowego SN w Lublinie Majewskiego Adama (obecnie nie żyje), który zapoznał Starnawskiego Jerzego z działaczem SN tego okręgu ps. „Eugeniuszem", po zapoznaniu się przystępuje on do współpracy z tym stronnictwem.

Początkowo z uwagi na słabe zdrowie konkretnej pracy nie przydzielono mu, jedynie został wprowadzony do SN. W późniejszym okresie czasu otrzymał polecenie od pseudo „Eugeniusza" przerobienia daty urodzenia w dokumentach osobistych na rocznik 1925. „Eugeniusz" motywował to tym, iż jest on potrzebny do pracy organizacyjnej w Okręgu SN, a tym samym nie może wstępować do Odrodzonego Wojska Polskiego.

Polecenie to Starnawski Jerzy wykonał, jednocześnie zajął się kolportażem prasy endeckiej na terenie Lublina. Prasę nielegalną otrzymywał od dr Karwatowskiego Stefana ps. „Cyprian" /b. Kier.Wydz. Org. Zarz. Okr. SN w Lublinie, obecnie przebywa za granicą/.

W pracy tej wykorzystywał on innych b. członków SN grupy młodych jak np. Turkula Jerzego ps. „Cholewa" ps. „Królica" i innych.

Z powierzonych mu zadań wywiązywał się dostatecznie a za swoją aktywność na tym odcinku Majewski Adam w porozumieniu z „Eugeniuszem" oddelegowali go na odprawę szkoleniową do Zarządu Głównego SN w Warszawie.

W szkoleniu tym brało udział ponad 10 osób, między innymi trzech członków Zarządu Głównego jak: Pruchnik ps. „Adam", Dziubecki Leon

ps. „Leon", ks. Stępień Jan ps. „Doktór" oraz przedstawiciel Zarz. Okr. SN w Krakowie ps. „Hubert" i inni.

Odprawa miała na celu przeszkolenie najbardziej oddanych ludzi oraz przygotowanie ich do działalności organizacyjno-politycznej w terenie. W toku dalszej pracy w 1946 r. Starnawski został skontaktowany przez Kozłowskiego Anioła z członkiem Zarz. Gł. SN ps. „Mokortem" /pochodził z Krakowa/, który z kolei polecił mu zorganizowanie organizacji „Sokół", pod przykrywką której można było przenikać do młodzieży z ideologią narodową. Zamiar ten nie został doprowadzony do skutku z powodu rozbicia SN i pierwszych aresztowań przeprowadzonych przez Org. BP.

Natomiast z tą myślą oraz celem zrealizowania polecenia ps. „Mokorta" Starnawski Jerzy wszedł do koła „Polonistów" a terenie KUL. W późniejszym czasie był prezesem koła tego.

Członkami wspomnianego koła „Polonistów" byli:

1. Plenerowicz Jerzy (obecnie asystent KUL)
2. Domański Tadeusz (obecnie przebywa w Paryżu utrzymuje kontakt korespondencyjny z kandydatem, b. v-ce prezes „Polonistów")
3. Rudnicka Jadwiga /skarbniczka koła obecnie pracuje w Bibliotece Narodowej w Warszawie/
4. Jankowska Wanda /kierowniczka Sekcji Imprez koła „Polonistów" obecnie pracuje w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie.

W miesiącu wrześniu 1946 r. odbyło się zebranie członków Zarz. Okr. SN w Lublinie przy ul. Cichej nr 5 w lokalu Izby Aptekarskiej z udziałem delegata Zarz. Gł. SN Macińskiego Tadeusza ps. „Prus", na którym był również obecny Starnawski Jerzy występujący pod pseudonimem „Artur".

Zebranie miało na celu zorganizowanie i uaktywnienie działalności SN, która według analizy zebranych szwankowała na terenie woj. lubelskiego. Na zebraniu tym Maciński Tadeusz ps. „Prus" /Kier. Wydz. Terenowego Zarz. Gł. SN/ powierzył Starnawskiemu Jerzemu funkcję Kierownika Wydziału Młodzieżowego Zarządu Okr. SN w Lublinie.

Zimą 1946 r. zorganizował on zebranie b. czł. SN grupy „młodych", które odbyło się w kaplicy zakonnej sióstr Kanoniczek w Lublinie ul. Podwal. Dla zakonspirowania zebrania Starnawski umówił hasło z siostra zakonną – polegało ono na tym, iż kto przychodził miał się powoływać na kapelana, co oznaczało, że przyszedł na zebranie. Równocześnie skontaktował się z superiorem zakonu Jezuitów niejakim Trochimiukiem, proponując mu odprawienie nabożeństwa dla ludzi z konspiracji, na co ów zakonnik wyraził zgodę i spełnił życzenie Starnawskiego.

W zebraniu tym wzięło udział około 10-osób a to: Turkul Jerzy ps. „Cholewa" ps. „Królica" ps. „Janka" i wiele innych. Dodać należy, że Starnawski Jerzy w działalności swej opierał się o wytyczne i wskazówki b. aktywnych i doświadczonych działaczy endeckich. W tym czasie kontaktował się z Nowosadem Zbigniewem /b. czł. SN i organizator Komitetu Ziem Wschodnich –KZW skazany na 15 lat więzienia/, Radożyckim Janem ps. „Jasiński" /łącznik Zarz. Gł. SN/[22]. Ponadto pisał on artykuły do gazet endeckich o powstaniu warszawskim i wiele innych. Przechowywał u siebie archiwum organizacyjne, Biuletyny Informacyjne, prasę nielegalną, różne sprawozdania itd. /w pustej budzie dla psa w ogrodzie koło domu/.

Obok działalności politycznej Starnawski Jerzy pracował dodatkowo w komórce legalizacyjnej Zarządu Okręgu SN, o czym zeznał Topolski Wacław ps. „Wacław" dnia 15 IX 1949 r. Na okoliczność tą dnia 12 V 1953 r. przesłuchano w charakterze świadka Olejnickiego Jarosława /b. więzień CW Wronki skazany na 10 lat, obecnie zam. w Lublinie/.

W zeznaniu swoim stwierdził on, że w miesiącu listopadzie 1944 r. przyjechał do jego miejsca zamieszkania, t. j. wsi Dąbrowica woj. Lublin, Starnawski Jerzy wraz z innym osobnikiem – przedstawiając go Olejnickiemu jako swego kolegę, nadmieniając mu, że zna go jako uczestnika powstania warszawskiego a jednocześnie zaproponował mu pomoc w postaci wyrobienia fałszywego dowodu osobistego. Mówił przy tym, iż może go skierować do oddziału leśnego pod dowództwem (sic!) „Marsa".

W rezultacie przeprowadzonych rozmów Olejnicki Jarosław zgodził się na propozycję Starnawskiego Jerzego, który w niedługim czasie doręczył mu dowód osobisty –fałszywy /kenkartę niemiecką/ na nazwisko Rojewski oraz wspomniane już skierowanie do bandy „Marsa"[23]. Skierowanie to mówiło o tym, iż Olejnicki Jarosław skontaktować się z ps. „Czechem" lub ps. „Pistoletem" powołując się na ps. „Wacław" i dostrzec – nawiązać kontakt oraz włączyć się do oddziału akowskiego dowodzonego przez „Marsa".

Olejnicki Jarosław czynił w tym kierunku próby zgodnie ze skierowaniem, jednak nie włączył się do oddziału z powodu rozbicia go przez WP w miejscowości wieś lub kolonia Czarny Las w okolicach Włodawy. Z tąd

[22] Jan Radożycki, ps. „Owczarek", „Jasiński", kierownik informacji i propagandy w sztabie Obwodu AK Sanok, inspektor okręgu lubelskiego SN, aresztowany w 1947 r. przebywał w więzieniu we Wronkach do 1956 r. W publikacji L. Kulińskiej wymieniany jako Radożyński Jan, L. Kulińska, *op.cit*., s. 47 i n.

[23] Stanisław Parzebucki ps. „Mars", ppor. WP, przed wojną był oficerem zawodowym, wysiedlony z województwa poznańskiego w 1940 r. osiadł w Lubelskiem. W 1944 r. był dowódcą oddziału lotnego III batalionu 7 pp. Leg. AK, a następnie grup bojowych AK-DSZ we wschodniej Lubelszczyźnie. Pozostał w konspiracji, I. Caban, *Ludzie lubelskiego Okręgu AK,* Lublin 1995, s. 132.

(pisownia oryginalna) wniosek, iż nie ograniczał się on jedynie do wspomnianego faktu, a wyrabiał dokumenty fałszywe innym b. członkom podziemia zbrojnego w okresie po wyzwoleniu Polski.

Jednocześnie nadmieniam, że z braku dostatecznej ilości sieci agentury informacyjnej w środowisku lubelskim SN aktualna działalność wroga prowadzona przez kandydata jest nam nie znana. W ostatnim okresie do rozpracowania go w miejscu pracy użytych zostało trzech informatorów, jak ps. „Twardy Jan" i „Wesołowski"/na kontakcie Wydz. XI WUBP w Lublinie/ oraz ps. „Jabłoński" /na kontakcie Szefa WUBP w Lublinie/.

Na podstawie uzyskanych materiałów z Wydz. VII Dep. II MBP stwierdzono, że kandydat utrzymuje szereg kontaktów z ludźmi przebywającymi obecnie za granicą, z którymi w przeszłości powiązany był na płaszczyźnie organizacyjnej, jak:

1. Domański Tadeusz zam. w Paryżu
2. Prof. Wędkowski Stanisław zam. Paryż
3. Ks. Wiliński Edward, zam. Włochy

Według posiadanych danych utrzymuje on również szerokie kontakty korespondencyjne o nieustalonym dotąd charakterze z ludźmi zajmującymi poważne stanowiska w aparacie administracyjno-gospodarczym a mianowicie:

1. Prof. rektor KUL Słomkowski Jan[24] / rozpracowywany przez Wydz. III Dep. XI MBP/
2. Prof. Klejner (sic!) zam. w Krakowie
3. Wędkiewicz Halina –pracuje w Zjednoczeniu Energetycznym w Warszawie
4. Nowak Zbigniew – st. asystent UJ zam. w Krakowie
5. Ks. Pastuszko Józef Adam –doktór teologii i filozofii, zam. w Sandomierzu /posiada tytuł tajnego szambelana papieża, cieszy się zaufaniem biskupa Lorka/[25]
6. Inżynier Świerzyński Józef zam. w Gdańsku, pracuje w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego, bezpartyjny i z wieloma innymi.

Przy tym nadmienia się, że Starnawski Jerzy nie ujawnił się ze swej działalności konspiracyjnej, mimo dwukrotnie wydanej ustawy amnestyjnej przez Rząd PRL.

W 1950 r. w miesiącu kwietniu był przesłuchiwany w charakterze podejrzanego na okoliczność działalności w SN przez pracownika Wydz. III

[24] Profesor i rektor KUL nazywał się Antoni Słomkowski, zob. przypis nr 13.

[25] Jan Kanty Lorek (1886-1967), administrator apostolski diecezji sandomierskiej (1936-1946), biskup sandomierski w latach 1946-1967.

WUBP w Lublinie, gdzie częściowo przyznał się do stawianych mu zarzutów.

W czasie przesłuchania nie próbowano go werbować, liczono, iż jest on jednym z aktywniejszych działaczy Zarządu Okręgu SN w Lublinie i nastawiono się raczej na jego rozpracowanie i ludzi z nim związanych.

W myśl pisemnej notatki ppłk. Krupskiego[26] z dnia 17 VII 1953 r. Starnawski Jerzy odpowiada osobnikowi, o którym podawał agent ps. „Jabłoński" /na kontakcie Szefa WUBP- Lublin/, że w miesiącu kwietniu 1952 r. proponował Zakrzewskiemu (b. skrzynka kontaktowa Okręgu SN- NOW –Lublin) założenie skrzynki.

Charakteryzując kandydata jako człowieka stwierdza się, iż jest on spokojny, zrównoważony i stanowczy. Moralnie prowadzi się dobrze, nałogów i przyzwyczajeń nie ma żadnych. W życiu społeczno-politycznym udziału nie bierze. Otacza się towarzystwem ludzi klasowo nam obcych, dość często bywa gościem małżeństwa Zagórskich /Zagórska jest siostrą rodzoną Bieleckiego Tadeusza, utrzymuje z nim kontakt korespondencyjny – przysyła jej paczki, ze Starnawskimi mieszkają na jednej klatce schodowej/.

II. CEL WERBUNKU

a/ Środowisko lubelskie S. N. nie zostało dotychczas w całości rozszyfrowane. Obecnie nie mamy tam dostatecznej ilości sieci agent[tury] informacyjnej i z tąd (!) nie można stwierdzić aktualnej działalności elementu tego i jego zachowania się wogóle (!). Przez werbunek wymienionego będzie można ustalić obsadę personalną poszczególnych wydziałów a zwłaszcza Wydziału Młodzieżowego oraz Wydziału Prasy i Propagandy Zarz. Okręgu SN Lublin, który współpracował z BIP-AK. Zaktualizować miejsca zamieszkania i kontynuować rozpracowanie tego elementu.

b/ Kontynuować rozpracowanie b. członków S.N. zatrudnionych na obiektach ekonomiczno-administracyjnych wymienionych w punkcie I-szym i szereg innych znanych mu b. członków podziemia endeckiego na terenie woj. Lubelskiego.

c/ Ma on również szerokie możliwości rozpracowania reakcyjnej części kleru i osób świeckich zatrudnionych w K.U.L., którzy w przeszłości byli powiązani z działalnością S.N., jak Kś. zakonnik Trochimiuk, Kś. Pastuszko Józef, Kś. Sroka – brat tego ostatniego obecnie zam. w Paryżu, w czasie

[26] Mikołaj Krupski, szef WUBP w Bydgoszczy (1948-1950) i w Lublinie (1950-1953), z-ca dyrektora Departamentu III MBP oraz szef UBP dla miasta Warszawy (1955-1957), *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza,* t. 1 1944-1945, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 79 i n.

okupacji był on zastępcą Szefa B.I.P. Okręgu Lublin ps. „Halny". Do elementu tego pozwoli mu się zbliżyć i zdobyć pełne zaufanie sam fakt, iż ma on brata rodzonego księdza imieniem Zbigniew ur. w 1920 r., obecnie zam. w Lublinie (dom zakonnic Szarytek).

d/ Można (!) będzie przez zastosowanie kombinacji operacyjnych i opracowaniu realnej legędy (!) nawiązać kontakt korespondencyjny z emigracyjnymi działaczami S.N. (Dr. Karwatowski, prof. Wędkiewicz, Domański i Kś. Wiliński). Przez zbliżenie się jego do Zagórskich i pogłębienia ich zaufania ustalić kontakty krajowe Kieleckiego Tadeusza i poddać je aktywnemu rozpracowaniu. Tym samym w perspektywie można (!) będzie ewentualnie stwierdzić jakimi metodami oraz na jakim elemencie opierają swoją działalność ośrodki zagraniczne i kim zainteresowane są w środowisku lubelskim S.N.

e/ Ponadto w 1951 r. ze Szwecji do kraju przybył kurier ośrodka dyspozycyjnego S.N., przywiózł dolary i mikrofilmy oraz skontaktował się z Romerem Zbigniewem[27].Ten z kolei miał odszukać Docenta Sawickiego Witolda – b. członka S.N. i wręczyć mu sumę 400 dolarów oraz korespondencję organizacyjną na mikrofilmach. Romerowi w odszukaniu Sawickiego miał pomóc Mirecki Adam – ówczesny student K.U.L. W rezultacie Romer Zbigniew nie nawiązał kontaktu z Sawickim, w późniejszym czasie został aresztowany. Sawicki Witold natomiast w dalszym ciągu pracuje na K.U.L. w charakterze wykładowcy prawa kanonicznego-porównawczego. Z tąd (!) wniosek, że wspomniany Docent Sawicki W. znany jest ośrodkom wywiadowczym i mogą na niego liczyć w swej działalności. Po zawerbowaniu Starnawskiego skieruję go na rozpracowanie wymienionego w miejscu pracy.

f/ Ustalić i kontynuować aktywne rozpracowanie owego osobnika – blądyna (!), który chciał zakładać skrzynkę kontaktową u Zakrzewskiego zam. na terenie Lublina.

III. PODSTAWA WERBUNKU

1. Starnawski Jerzy był jednym z aktywnych działaczy młodzieżowych S.N. na terenie Lublina w okresie po wyzwoleniu Polski. Wiedząc o tym, iż wszelka działalność organizacji nielegalnych – profaszystowskich, wrogich narodowi polskiemu jest zabroniona nie zwracał na to uwagi i nie podporządkował się aktualnym zarządzeniom wydanym przez Rząd.

[27] Zbigniew Romer (1917-1952), żołnierz ZWZ, BOW i AK, członek Zarządu SN Warszawa, aresztowany w 1951 r. i skazany na karę śmierci. Stracony 11 VII 1952 r. w podziemiach więzienia mokotowskiego.

2. Przechodził specjalne przeszkolenie ideologiczne w Zarz[ądzie] Gł[ównym] S.N. w Warszawie. Kolportował prasę nielegalną wśród społeczeństwa, organizował konspiracyjne zebrania organizacji celem podporządkowania sobie pewnej części młodzieży – wychowania jej w duchu narodowo-profaszystowskim, szerząc wśród niej nienawiść do ustroju Polski Ludowej i Związku Radzieckiego.

3. Przechowywał u siebie archiwum organizacyjne, a więc Biuletyny Informacyjne, prasę, sprawozdania o działalności poszczególnych band, rozliczenia finansowe, dane o sprzęcie i ludziach podziemia zbrojnego z terenu woj. lubelskiego i wogóle(!).

4. Obok działalności politycznej był on powiązany z podziemiem zbrojnym. Dodatkowo pracował w komórce legalizacyjnej, wyrabiał dowody fałszywe spalonym członkom band.

5. Działalność polityczno-organizacyjną kontynuował od 1944 r. do 1947. W okresie trwania amnestii nie dopełnił obowiązku ujawnienia się, pozostając nadal członkiem S.N.

6. Przy tym wykorzystane zostanie jego stosunkowo wielkie przywiązanie do rodziny, miejsca pracy i zajmowanego stanowiska, gdzie za cenę wolności niewątpliwie zgodzi się na współpracę.

IV. PLAN WERBUNKU

W związku z tym, że kandydat od 1 września 1953r. wyjeżdża na wczasy sam do miejscowości Ustronie Morskie pow. Kołobrzeg woj. Koszalińskie i przez miesiąc czasu zamieszkiwał będzie u ob. Wieczorkowej Joanny, wyjadę do wspomnianej miejscowości spotkam się ze Starnawskim Jerzym rzekomo przypadkowo jako dawny „znajomy" z Niemiec. Dalej oświadczę mu, że jestem pracownikiem Organizacji B[bezpieczeństwa] P[ublicznego] i chciałbym z nim porozmawiać na temat jego działalności w S.N. w związku z czym był już kiedyś przesłuchiwany, jednak chodzi mi o wyjaśnienie pewnych szczegółów i sprostowania niejasności. Przy czym dodam, iż ma on zawiadomić ob. Wieczorkową Joannę, że wyjeżdża do Szczecina (w międzyczasie ma tam jechać) i wróci za tydzień powrotem.

Wyjaśnię Starnawskiemu, że jest to konieczne z uwagi na czas przeprowadzenia rozmowy a jednocześnie chodzi mi o konspirację co do jego osoby, gdyż w przeciwnym wypadku mógłby się narazić na jakąś przykrość ze strony swych znajomych z uwagi na kontakt z pracownikiem U.B. W wypadku pozytywnym udamy się razem do uprzednio przygotowanego M[iejsca] K[ontaktu] lub do Urzędu Powiatowego w Kołobrzegu celem dokonania werbunku.

O ile by legenda opisana nie odpowiadała z uwagi na sytuację i waruki lokalne, wówczas w porozumieniu z Wydz. III Dep. XI M.B.P. spowoduje się, że po powrocie z wczasów oddelegowanie go do Ministerstwa Oświaty i Szkół Wyższych w Warszawie, rzekomo w sprawach personalnych na przeciąg dwóch dni i po załatwieniu tej sprawy zostanie zdjenty(!) i doprowadzony do miejsca werbunku.

Aresztowanie i werbunek przeprowadzi st. ref. Sekcji I. Wydz. IV. Dep. III M.B.P. Skierś Edward ppor.

Anna Łosowska

"The Man Lost to Social Life" or the Failed Attempts of the Security Service in the Communist Poland to Recruit Jerzy Starnawski for Collaboration

Summary

Professor Jerzy Starnawski (1922-2012): historian of Polish literature, philologist and editor, bibliographer, retired full professor, member of The Polish Academy of Arts and Sciences and The Learned Society of Catholic University of Lublin, honorary member of The Learned Society of Łódź, corresponding member of The Learned Society of Lublin, Polish Philological Association and The Society of the Friends of Learning in Przemyśl.

He was born in the Zamość region but in 1931 his family moved to Lublin, where Jerzy finished primary school and then the Stefan Batory Gimnazjum. When the Second World War broke out, he took part in the 1939 Defensive War. He was detained in Lithuania and deported to work in the German Reich. When he returned to Lublin he worked in the H. Łopaciński Library, at the same time studying at the Catholic University of Lublin, where he obtained his Master's degree and then his PhD. In the academic year 1950/51 he became a university teacher at the Catholic University of Lublin.

His social background, clear political views and deep belief in God soon caught the attention of the secret services which decided to recruit him for collaboration. Their first step was trying to find any "compromising material" that would enable blackmail, the favourite method of the secret services. The Professor was therefore surrounded by a network of observers and sources of information, both at the University and in the house where he lived. The observation included his mother and brother. Their telephone conversations were controlled and the Professor's students were interrogated. In view of unsatisfactory results of the observation and worthless reports, it was decided to recruit him directly.

Despite the extensive operation, attempts to recruit the Professor failed; that is why after 1954 the interest in him slightly decreased, though observation was continued, especially when he decided to move to Łódź. Eventually the case was

closed in 1958 and the files were deposited in the archives of the "C" Department at the MO (Citizens' Militia) headquarters in Lublin.

The preserved documents prove that despite the intricately crafted plan, the secret services failed to recruit Jerzy Starnawski either as a secret agent or even as a so-called "source of information".

Key words: Starnawski, Lublin, Communist secret service, surveillance

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

STANISŁAW MAYKOWSKI

EPOCZKA PRZEMYSKA – FRAGMENT Z PAM*IĘTNIKA*[*]

WSTĘP I OPRACOWANIE TOMASZ PUDŁOCKI

Stanisław Maykowski (1880-1961) poeta, krytyk teatralny, nauczyciel, autor (wraz z Juliuszem Balickim) popularnych podręczników do nauki języka polskiego, zazwyczaj nie jest kojarzony z Przemyślem[1]. Przede wszystkim bowiem Lwów, a w mniejszym stopniu Poznań i Kraków stanowiły na jego drodze najważniejsze przystanki i z tymi miastami był najbardziej związany. I chociaż Maykowski największe tryumfy święcił jako twórca, to nie można zapominać, że z zawodu był on nauczycielem gimnazjalnym[2]. Fakt ten, mało może istotny dla jego pisarstwa, dla jego biografii stanowi ważny szczegół. Jako nauczyciel pozostawał przede wszystkim do dyspozycji Rady Szkolnej Krajowej – głównego organu zajmującego się oświatą Galicji w okresie autonomii. Pomimo iż Maykowski był uznanym literatem już przed I wojną światową, to z wielu przyczyn nie udało mu się utrzymać pracy we lwowskich gimnazjach; pracy, która mogłaby mu zapewnić stałe utrzymanie, a przy okazji bezpośredni kontakt z lwowskim światem intelektualistów (artystów, ludzi pióra czy uczonych). Według ówczesnych zwyczajów, czy to za czasów Austro-Węgier, czy II Rzeczypospolitej, nauczyciel był traktowany jako urzędnik i jego osobą rozporządzano niemal dowolnie. Związane to było m.in. z częstymi przenosinami ze szkoły do szkoły (w różnych miastach Galicji), ze względu na potrzeby personalne organu prowadzącego. Zwłaszcza okres I wojny światowej, kiedy wielu nauczycieli zostało powołanych do wojska, przyczynił się do licznych zmian służbowych – stałych lub, jak to było w przypadku Maykowskiego, tymczasowych. W takich sytuacjach bardzo rzadko liczono się z osobistymi preferencjami urzędników czy z ich sytuacją rodzinną, majątkową albo zaangażowaniem w życie danego środowiska. O tym autor wielokrotnie

[*] Tytuł pochodzi od opracowującego *Pamiętnik*; sparafrazowany został bezpośrednio z przytoczonego fragmentu.

[1] Zob.: K[atarzyna]. B[atora]., *Maykowski Stanisław*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 5, Warszawa 1997, s. 338-340.

[2] Na temat kariery nauczycielskiej Maykowskiego zob. szerzej: Centralne Państwowe Archiwum Ukrainy we Lwowie, fond 174, op. 1, sprawa 1262 (Stanisław Maykowski).

wspomina na łamach swoich wspomnień i to też stało się powodem jego poważnych kłopotów w Przemyślu – miejscu, w którym z powodu nadmiaru wojska, trudno było w warunkach wojennych wynająć mieszkanie.

Pobyt Stanisława Maykowskiego w Przemyślu związany był zatem z jego pracą nauczycielską. Przenosiny ze Lwowa mogły być dla niego formą kary, a na pewno ostrzeżenia ze strony przełożonych. W 1914 roku został bowiem oskarżony o bluźnierstwo w wierszu *Ojcze nasz*, ogłoszonym w „Gazecie Porannej i Wieczornej" i zawieszony w obowiązkach nauczyciela. Śledztwo sądowe przerwał wybuch I wojny światowej. Dopiero po oczyszczeniu z zarzutów Rada Szkolna Krajowa przydzieliła go – jako profesora V gimnazjum lwowskiego – na mocy decyzji z 5 stycznia 1917 r., do pracy w I gimnazjum w Przemyślu[3]. Przybył na miejsce przeniesionego niepełne dwa miesiące wcześniej do gimnazjum zasańskiego dra Władysława Tarnawskiego (polonisty, a później znanego lwowskiego anglisty i pierwszego polskiego tłumacza wszystkich dzieł Shakespeare'a)[4]. Maykowski spędził w Przemyślu równo rok. Uczył w II półroczu roku szkolnego 1916/1917 języka polskiego w klasach I a, I b, II, III b, IV b i V – łącznie 19 godzin tygodniowo[5]. Z kolei w I półroczu roku szkolnego 1917/1918: języka polskiego w klasach I a, I b, IV, VII, VIII i historii w klasach I a i I b[6]. Przeniesiono go następnie decyzją z dn. 6 II 1918 r. do szkoły przemysłowej we Lwowie[7]. Zatem z prestiżowego punktu widzenia, choć powrócił do Lwowa, to na stanowisko niższe od piastowanych uprzednio – szkoły zawodowe nie cieszyły się bowiem w społeczeństwie taką estymą jak szkoły ogólnokształcące.

Nowe miejsce pracy Maykowskiego, I gimnazjum przy ulicy Słowackiego, z wielu powodów było interesującą placówką. Szkoła posiadała jeden z nowocześniejszych budynków w Galicji, co było dużym udogodnieniem, wziąwszy pod uwagę stan większości ówczesnych gmachów szkolnych. Wśród nowych kolegów z pracy Maykowski mógł znaleźć sporo ludzi wybitnych, zajmujących czołowe miejsca wśród lokalnej inteligencji. Byli nimi:

---

[3] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum I w Przemyślu za rok szkolny 1916/1917*, Przemyśl 1917, s. 6.

[4] Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Tarnawski Władysław Hubert*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2004, R. 13, nr 22, s. 207-216. Szerzej na temat tego okresu w życiu anglisty zob.: idem, *Władysław Tarnawski. Cz. II. Przemyśl, lata przełomu,* „Rocznik Przemyski" 2002, t. 38, z. 1 *Literatura i Język*, s. 67-78.

[5] *Sprawozdanie Dyrekcji…*, *op. cit*., s. 4.

[6] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum I w Przemyślu za rok szkolny 1917/1918*, Przemyśl 1918, s. 4.

[7] Ibidem, s. 6.

germanista Dominik Żelak, literat i działacz społeczny[8], fizyk Bolesław Błażek – działacz i harcerski i propagator sportu[9], filologowie klasyczni: Stanisław Bielawski[10], Stefan Oleksiewicz[11] i Bolesław Stojanowski[12], historycy: Apolinary Garlicki[13] i Bartłomiej Groch[14], entomolog Tadeusz Trella, wyróżniony za swoje prace w okresie dwudziestolecia tytułem członka-korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie[15], historyk i archiwista ks. dr Jan Kwolek, czy znany kompozytor i dyrygent ks. Józef Polit. Także poszczególni filologowie polscy: dr Bruno Kozłowski, Adam Münnich, Karol Wróblewski, pozostawili po sobie nieznaczny dorobek naukowy jako autorzy kilku prac z zakresu historii literatury[16]. Pół roku Maykowski mógł mijać na korytarzu także Stefana Grabińskiego, który miał już za sobą mało udany debiut literacki, a który już po przeniesieniu Maykowskiego do

[8] Zob. T. Pudłocki, *Wybitni filologowie germańscy – nauczyciele i absolwenci I Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego w Przemyślu*, „Rocznik Gimnazjalny. I Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego w Przemyślu" 2004 [2005], nr 8 (87), s. 235.

[9] Zob. Idem, *Wybitni matematycy i fizycy – nauczyciele i absolwenci I Gimnazjum i Liceum im. J. Słowackiego w Przemyślu*, „Rocznik Gimnazjalny. I Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego w Przemyślu" 2003 [2004], nr 7 (86), s. 200-201.

[10] Zob. idem, *Przemyski poliglota – Stanisław Bielawski*, „Rocznik Przemyski" 2005, t. 41, z. *Literatura i Język* s. 75-86.

[11] Stefan Oleksiewicz (27 VII 1885 Jurkowice – 1 II 1939 Przemyśl), nauczyciel, działacz harcerski. W latach 1910/1911-1913/1914 pracował w Gimnazjum w Czerniowcach, 1914/15 we Lwowie, potem przeniesiony do I Gimnazjum w Przemyślu; pracował ubocznie w kilku przemyskich szkołach średnich. Członek m.in. TPN w Przemyślu, Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Długoletni opiekun szkolnej drużyny harcerskiej. Ogłosił przekład *Pierwszej mowy przeciw Katylinie*, Przemyśl 1922 („Książnica Klasyków Łacińskich" nr 5), z preparacjami.

[12] Bolesław Stojanowski (17 XII 1859 Kraków – 3 VII 1944 Przemyśl), nauczyciel, dyrektor szkół średnich, działacz społeczny. Nauczyciel w I Gimnazjum w Przemyślu od 10 VIII 1892 r. W r. szk. 1906/1907 pełnił obowiązki kierownika nowo powstałego Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu na Zasaniu, konkursu na dyrektora jednak nie wygrał i pozostał nauczycielem I Gimnazjum. Przeniesiony do II Gimnazjum im. Morawskiego od 1 IX 1922 r.; w okresie 1 II–5 VIII 1925 pełnił obowiązki dyrektora szkoły. 31 X 1926 r. został przeniesiony w stan spoczynku. W l. 1927/28–1929/30 był dyrektorem Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. Autor kilku prac z zakresu filologii klasycznej.

[13] Apolinary Garlicki (23 VII 1872 Czyszki – 1940 Lwów), nauczyciel, społecznik, poseł i senator II RP. W latach 1884–1891 uczęszczał do Gimnazjum w Przemyślu, a potem studiował historię i geografię w Uniwersytecie Lwowskim. Nauczyciel szkół lwowskich, rzeszowskich, sanockich, w 1907 r. został przeniesiony do I Gimnazjum w Przemyślu. Autor kilku prac z zakresu historii.

[14] Zob. T. Pudłocki, *Bartłomiej Groch*, „Rocznik Przemyski" 2002, t. 38, z. 3 *Historia*, s. 95-100.

[15] Zob. B. Szwic, *Tadeusz Trella (1885-1940) – przyrodnik, profesor gimnazjum przemyskiego*, „Rocznik Gimnazjalny. I Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego w Przemyślu" 2002 [2003], nr 6 (85), s. 234-247.

[16] T. Pudłocki, *Münnich Adam*, [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, red. J. Starnawski, Łódź 2003, t. 6, s. 188-192; idem, *Wróblewski Karol*, [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, red. J. Starnawski, Łódź 2005, t. 7, s. 222-223.

Lwowa, w 1918 r. wydał jeden ze swoich najważniejszych tomów opowiadań[17]. Tak Maykowskiego – swego nauczyciela w Przemyślu wspominał jeden z jego uczniów, późniejszy znany twórca emigracyjny – Feliks Mantel:

> Pouczające były lekcje polonisty Stanisława Maykowskiego o poetyckim wyglądzie. Nosił fontaś, był jakiś eteryczny, szczupły, blady, z rozwichrzoną czupryną. Kuratorium pozbawiło go posady w lwowskim gimnazjum za wiersz światoburczy. Skazano go na wygnanie do Przemyśla. Świetnie deklamował wiersze i tłumaczył teksty, które w jego interpretacji skupiały uwagę uczniów, inaczej były nudne[18].

Mantel pozostawił bardzo niewielki opis cech swego polonisty, ale skoro nawet i on odniósł się do skandalu, jaki Maykowski wywołał opublikowaniem wiersza w 1914 r., to sprawa musiała być bardzo głośna i dyskutowana pokątnie. Niestety, sam Maykowski o swoim przyjęciu w środowisku inteligencji Przemyśla nic nie pisze. W ogóle jego wspomnienia z czasów przemyskich różnią się znacznie od opisów innych okresów z jego życia. Często przenoszony jako nauczyciel z gimnazjum do gimnazjum, sporo miejsca w przypadku innych szkół poświęcał przede wszystkim sprawom zawodowym (kolegom i różnym sytuacjom). Z kolei opis czasów przemyskich jawi się niczym drobny epizod w życiu pisarza-nauczyciela – powrót do zawodu po kilku latach przestoju; jakby przypadkowe wyrwanie ze Lwowa. Może Maykowski nie został też najlepiej przyjęty w gronie miejscowej socjety (stąd pewnie opis żony dyrektora gimnazjum zasańskiego Franciszka Ksawerego Kusia będącej dla niego przykładem „dulszczyzny")? Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć, bo autor nie odnosi się do swoich relacji z lokalną inteligencją – co przecież jest jednak symptomatyczne. W swym *Pamiętniku* skupił się przede wszystkim na relacjach z żołnierzami oraz osobami, które mógł kojarzyć z czasów krakowskich lub lwowskich.

Wspomnienia znajdują się w Dziale Rękopisów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie (sygn. 844 Spuścizna Stanisława Maykowskiego). Opublikowany fragment *Pamiętnika* pochodzi z tomu I (łącznie jest ich pięć) i obejmuje strony 89-96. Napisane zostały one przez Maykowskiego pismem bardzo niestarannym (niechlujny charakter zapisków, liczne streszczenia, uzupełnienia, autokorekta itd.), przez co trudno się je

[17] Na temat Stefana Grabińskiego zob. A. Hutnikiewicz, *Twórczość literacka Stefana Grabińskiego (1887-1936)*, Toruń 1959. Na temat przemyskiego okresu w jego życiu zob. szerzej: T. Pudłocki, *Przemyski okres w życiu Stefana Grabińskiego*, „Rocznik Przemyski" 2006, t. 42, z. 3 *Literatura i Język*, s. 71-86.

[18] F. Mantel, *Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980, s. 71.

czyta i może dlatego tak rzadko bywają one wykorzystywane w literaturze przedmiotu. Co więcej, publikowane wspomnienia nie posiadają większej wartości i niewiele wnoszą ani do życia Maykowskiego, ani do historii Przemyśla czasów I wojny światowej. Mogą być one jednak interesującym dokumentem do badań nad mentalnością epoki.

* * *

U rodziny Zollów wychowywał się niegdyś obecny dyrektor gimnazjum w Przemyślu Bojarski, skuzynowacony i zaprzyjaźniony z oboma braćmi[19]. Na jego ręce posłał Fryderyk[20] rozkaz zatrudnienia mnie jako profesora gimnazjum w Przemyślu, polecając poufnie, zwolnić tam któregoś z nauczycieli jako „chorego" żeby otworzyło się miejsce po nim. W ten dość komiczny sposób miałem objąć lekcje w maju, kiedy kończył się już właściwie rok szkolny[21].

Ruszyłem w nakazanym mi kierunku niezwłocznie. Ale w dzień po objęciu pracy, na pauzie, chwyciło mnie dwóch żołnierzy uzbrojonych w bagnety, by – jak wyjaśnił grzmiącym głosikiem ich dowódca – kapral „do więzienia odprowadzić za niechcenie przez trzy lata przed służbą wojskową". Na szczęście w tej samej chwili w drzwiach kancelarii pojawił się dyrektor i odczytał otrzymane właśnie dokumenty, zwalniające od wojska profesora Grocha[22] i Maykowskiego. Podany mi papier przyłożyłem do nosa owemu kapralowi-służbiście, żeby to pismo powąchał.

Tak zostałem Przemyślaninem. Ale gdzie zamieszkać? Myślę o tym właśnie, mijając ulice obcego mi przecie miasta, aż tu ktoś „boje w dach" i wykrzykuje radośnie na mój widok. Kto? Jakże mi bliski Janek Fryling, przybrany po legionowemu[23].

---

[19] Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Władysław Bojarski – żelazny dyrektor,* „Nasz Przemyśl" 2008, nr 9, s. 40. Uwaga odnosi się do lat młodzieńczych Bojarskiego, który wcześnie osierocony przez rodziców wychowywał się w rodzinie Fryderyka Zolla starszego (1834-1917) – prawnika, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, członka i wiceprezesa Akademii Umiejętności w Krakowie, posła na Sejm Krajowy we Lwowie. Bojarski był dyrektorem I gimnazjum w Przemyślu w latach 1907-1919.

[20] Fryderyk Zoll, młodszy (1865-1948) – prawnik, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej.

[21] Obie informacje nie są prawdziwie. Według oficjalnych dokumentów Maykowski został zatrudniony pod koniec I semestru r. szk. 1916/1917. Nikogo nie zwolniono, aby zrobić dla niego miejsce.

[22] Zob. przypis 14.

[23] Jan Fryling (1891-1977) – przed I wojną światową poeta związany ze Lwowem. Służył w legionach. Znany przede wszystkim jako polski urzędnik, dyplomata, dziennikarz i prezes Instytutu Piłsudskiego w Ameryce w Nowym Jorku (1972–1977). Zob. szerzej: Archiwum Instytutu Piłsudskiego w Ameryce w Nowym Jorku, Zespół archiwalny 153 *Archiwum Jana Frylinga 1948-1977*.

– Proszę Pana do nas. Wie pan: do Stacji legionów – zaprasza mnie ciągnąc ku jakiemuś, ogrodem okolonemu domowi. Tu przedstawiamy się. Dowódcą stacji jest Czech z rodu, ale spolonizowany, poeta Adolf, dodał; nie wiedziałem, że wielbiciel i tłumacz moich wierszy. Wołają mnie do pokoju jakiegoś podporucznika Fleszara, którego nie ma w Przemyślu i uchwalają, że trzeba z pomocą mojej osoby zrobić niespodziankę swemu niezbyt bystremu koledze. Fryling wyciąga jakiś order i przypomina mi go do surduta.

– Jest pan majorem Trochanowskim – zapowiada i uczy mnie przyszłej roli. Wieczorem, po miłej gawędce z owym Dortalem, któremu Fryling dopomagał w kancelarii, i z jeszcze jakimś oficerem, siedzącym wspólnie z nami, a wtajemniczonym we wszystko, idę spać. W nocy rozlegają się rytmiczne kroki i ktoś wchodzi do pokoju, przystaje, a potem rozbiera się już po ciemaku i po serii ziewnięć, ale hamowanych zasypia. Rano wstaję wcześniej od dzielącego ze mną pokój oficera, umyć się i ubrać, z powodu, że muszę być o ósmej w szkole. Tamten udaje, że śpi. Idę na śniadanie, zapowiedziane przez kucharza-żołnierza, Butkę, byłego kelnera od krakowskiego Hawełki i wracam po kapelusz i laskę. Przed miednicą stoi, ociekając wodą, nagi Fleszar i, wyprostowany na baczność, przedstawia mi się jako majorowi Trochanowskiemu, który wedle wymysłu Fleszara zjechał do Przemyśla *incognito* i dlatego jest w ubraniu cywilnym. Przyjmuję wyrażone mi słowa szacunku, zakończone przepisowym ukłonem, po czym oddałem się, by, ukończywszy swą belferkę, wrócić na wspaniały obiad. Posadzony na pierwszym miejscu, nie zaczynam zrazu jeść, tylko gadam, udając żołnierskie maniery. Po pewnym czasie dopiero zauważyłem, że nikt przy stole nie je, choć zasiadło tam coś aż jedenastu smakoszów. Dopiero migi przesłane mi przez Janka Frylinga pouczyły mnie, że najwyższy rangą musi zacząć jedzenie. No, teraz toniemy w talerzach. Zaczyna się pogawędka, w której nadrabiam miną i ile razy nie wiem, co odpowiedzieć, kładę w tajemniczym gestem palec na usta. Udawał mi się tak gra w owej majorskiej roli, że przekorny Janek próbował mnie w niej chwiać i zapytał ze służbowym ugrzecznieniem: „Panie majorze, a co Naczelnik o tym myśli?". Tak zwało się wtedy Piłsudskiego. Zmarszczyłem brwi w odpowiedzi i, nie dając się skonfundować, odrzekłem słowami *Wesela*[24]: „Nie każdemu sława równa. Nie poleci orzeł w…". Tym rymem zakończyłem ucztę, wstając od stołu. Za moim przykładem poszli wszyscy. Tak naciągaliśmy biednego Fleszara jeszcze do wieczora i dopiero przed wspólnym spaniem

[24] Chodzi o fragment z *Wesela* S. Wyspiańskiego.

powiedziałem mu prawdę o sobie. Nie obraził się, przeciwnie, po wymianie uścisków, opowiadał mi o sobie aż do zaśnięcia.

To moje „wojskowe" życie trwało jeszcze sporo czasu, obfitując w częste kawały. Raz, jakaś wielbicielka legionistów, odwiedzająca ich często, poznała mnie (to był znowu pomysł Janka) w mundurze Fleszara, a jego w moim cywilnym ubraniu. Za godzinę wyszła, umawiając się z nami, że będzie oczekiwać w cukierni. Poszliśmy, ale już odziani inaczej: ja po cywilnemu, a on jako wojskowy. Zdumiona kobieta, ujrzawszy tę, jak myślała, maskaradę, omal nie dostała ataku nerwowego. Tak mijał czas wśród tych żołnierzyków. Raz, nowo nadesłany między nas porucznik zgromił Butkę, mówiącego doń w drzwiach kuchni: „Moje uszanowanie. Czy mam przed sobą żołnierza czy kelnera?" – zapytał twardo oficerek.

– I żołnierza, i kelnera – odpowiedział Butka nie bez słuszności. Ba, któżby zliczył te wesołe przygódki. Raz znowu, o późnej godzinie wróciliśmy z kawiarni. A to co? W ogrodzie, otaczającym „dom legionów", wieszał się właśnie na olbrzymiej gałęzi jakiś żołnierz. Dojrzał na czas, odbywający tu służbę wartownik i przeciął bagnetem sznur, ocalając życie wisielcowi. Ten opadł na ziemię, wstał za chwilę i właśnie kiedy wchodziliśmy do ogrodu, wrzasnął: „Co się mieszasz w nieswoje rzeczy?".

Pamiętam jeszcze jak mnie Fryling wprowadził „jako poetę" do jakiejś wydawczyni jedynego w Przemyślu pisma pożal się Boże „literackiego". Ta niezbyt widać zaawansowana umysłowo kobieta, wśród urządzonego dla niej i dla kilku jeszcze oficerów przyjęcia zapytała mnie, podkręcając niemiłosiernie wyrazy „cynik" i „mistyk": „Czy Pan cenik czy misztyk?". Szkoda, że dobre czasy legionów skończyły się, a moi towarzysze z owej „stacji", powciągania do armii austriackiej, zostawili mnie samego[25].

A do kogo się teraz przyczepić? Bo już po legionach. Dobrze znany mi jeszcze ze Lwowa, a stacjonowany tu Niementowski wziął nas z Heleną do siebie i karmił nawet obiadami, noszonymi z kuchni oficerskiej. Ale przeniesiono go wnet jako komendanta „Kriegsgräberinspection" gdzieś do dalekiego wschodniego miasteczka i pozostawieni w jego pokoju do końca miesiąca, musieliśmy znowu szukać sobie nowych legowisk. A kto wtedy zjawił się w Przemyślu? Edziu Leszczyński[26]. Tego kochanego niedołęgę wzięto do

[25] Autor czyni tu aluzję do kryzysu przysięgowego – tak nazwano odmowę złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec przez żołnierzy Legionów Polskich (głównie I i III Brygady) 9 i 11 lipca 1917. Zob. szerzej: J. Snopko, *Finał epopei Legionów Polskich 1916-1918*, Białystok 1918.

[26] Edward Leszczyński (1880-1921) – krytyk literacki i poeta młodopolski. Urodził się w Przemyślu i tam chodził do szkół. Na początku XX w. kilkukrotnie przyjeżdżał do Przemyśla z prelekcjami (na ten temat zob. szerzej: T. Pudłocki, *W rywalizacji z Atenami galicyjskimi – Czytelnia Naukowa w Przemyślu*, „Studia Historyczne" 2011, R. 42, z. 3-4 (215-216), s. 33-46).

wojska. Przebywał właśnie w szpitalu tamtejszym, udając chorego. Rodzina, by go ratować, zrobiła jakiś zapis, czyniąc krewniaka niby właścicielem wsi. Za radą Boya[27], wtedy lekarza wojskowego, a swego szwagra, miał Edzio za „uwolnienie" swoje zapłacić szpitalowi całą roczną produkcję ziemniaków tej „swojej" wioski. Szef szpitala był kolegą Boya i poparł tę tajną akcję. Ale cóż! Kiedy kazano rzekomemu rolnikowi wygotować odpowiedni akt, nic a nic nie znając się na sile produkcyjnej ziemi podał Edek ilość owych odstępowanych szpitalowi ziemniaków w cyfrze, przekraczając ich produkcję… w całej Galicji Wschodniej. Dowodzący w szpitalu lekarz uśmiał się porządnie, ale poprawił należycie ów akt ofiarny i poetę-rolnika wypuścił ze swych murów. Przez kilka dni gościłem byłego żołnierza w owym pokoju po Niementowskim i w nocnych rozmowach wskrzeszaliśmy młodopolskie czasy.

Raz wyciągnąłem go na przedstawienie jakiegoś objazdowego teatrzyku. Grano jakże nowe i w całej Polsce pamiętne *W sieci* J. A. Kisielewskiego[28], naszego przecież niedawnego towarzysza[29]. Nie pamiętam, jak naprawdę nazywała się, skopiowana z własnych przeżyć Jana Augusta, jego bohaterka, czyli „Szalona Julka". Wiedziałem natomiast, że była też wtedy w Przemyślu żona nudnego dyrektora gimnazjum na Zasaniu[30], pokazanego niegdyś też w tej sztuce, tylko pod osłoną innego zawodu i innego nazwiska. Mieli ci państwo ładną, do siódmej klasy wówczas uczęszczającą córkę w zakładzie żeńskim, w którym uczyłem i ja[31]. Cała ta trójka, rodzice i panna, siedzieli w teatrze tuż przed nami. Obaj z Edziem doznaliśmy wzruszenia, słuchając „Julki" scenicznej i jej buntowniczych wyznań, a patrząc na prawdziwą Julkę, tylko zdegenerowaną przez burżuazyjne życie. W chwili, kiedy bunt tamtej na scenie wzmógł się i zwarł w okrzyku: „Ja chcę żyć!", ta prawdziwa, rozparta w krześle, zaczęła właśnie poprawiać rozsypaną fryzurę córki. Bez umawiania się poprzedniego, a kierowani wspólnym uczuciem, wstaliśmy obaj z Leszczyńskim i wyszli z teatru.

Bywało zresztą w Przemyślu wtedy dużo ciekawych wieczorów czy scenicznych czy estradowych. Tam właśnie zobaczyłem a raczej usłyszałem

[27] Tadeusz Żeleński, pseud. Boy (1874-1941) – lekarz, krytyk literacki i teatralny, pisarz, poeta-satyryk, eseista, tłumacz literatury francuskiej, działacz społeczny.

[28] Jan August Kisielewski (1876-1918) – dramatopisarz, znawca i krytyk teatralny, eseista.

[29] Kisielewski uchodzi za jednego z najbardziej interesujących indywidualności Młodej Polski. Jego dwie sztuki – *W sieci* i *Karykatury* – odzwierciedlające konflikt między indywidualizmem artysty a moralnością mieszczańską, należą dziś do klasyki teatru modernistycznego, a za życia autora były bardzo często wystawiane.

[30] Chodzi o Franciszka Ksawarego Kusia (potem Okrzańskiego). Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Patriota i pedagog, Dyrektor Franciszek Ksawery Kuś,* „Nasz Przemyśl" 2006, nr 3, s. 42.

[31] Chodzi o Prywatne Gimnazjum Żeńskie Anny Rachalskiej.

swoją niegdyś wychowankę estradową od Strzałkowskiej[32], Kazimierę Rychterównę[33], której recytacja upoiła mnie po prostu.

Co mi jeszcze utkwiło w pamięci z tej przemyskiej epoczki? Choroba Heleny i to w samą wilię. Dostaliśmy jakieś obszerne wcale, opuszczone nie wiem już przez kogo lokum. Właścicielka prywatnego gimnazjum żeńskiego, starsza siostra owej „mojej" niegdyś Janki Dybowskiej, posłała mi przez tercjana wspaniałą wilię, wiedząc, że nie będę mieć własnej. Przerażony wzrastającą gorączką swej babiny poprosiłem kogoś z sąsiedztwa i sprowadzenie lekarza, zamieszkałego podobno w tym samym domu. Było to po północy. I kto przyszedł? Mój starszy kolega od Jacka[34], a brat mego kolegi klasowego, Ludwik Filimowski. Postawił Helenę wnet na nogi, a ze mną wtedy pogadał jakże miło całą noc.

Dość rozczuleń. Bo kończy się półrocze. A ja mam szczery zamiar pożegnać gościnny Przemyśl. Posłucham życzliwych sobie rad i może znajdzie się dla mnie posada w mieście o większym zaludnieniu. Łatwo odgadnąć, o którym myślę. Stało się to wnet. Spakowałem manatki, których na szczęście nie było za dużo, Helenę dołączyłem do nich i marnotrawny nie syn, ale pasierb Lwowa[35] stanął w nim znów u wrót szkolnych. Tym razem była to Szkoła Przemysłowa. No, zupełnie inny świat. […].

Stanisław Maykowski

„Epoczka przemyska" (A Sojourn in Przemyśl) – fragment of his *Pamiętnik* (Memoir)

Introduction and editing by Tomasz Pudłocki

Summary

Stanisław Maykowski (1880-1961) a poet, theatre critic, teacher, co-author (with Juliusz Balicki) of popular textbooks for learning Polish, is hardly ever associated with Przemyśl. It was first of all Lvov, though also Poznań and Cracow, that were

[32] Chodzi o Gimnazjum Żeńskie Zofii Strzałkowskiej ze Lwowa, w którym autor był ubocznie nauczycielem, a które Rychterówna (jako Fryderyka Richter) ukończyła w 1912 r.

[33] Kazimiera Rychterówna – polska aktorka i deklamatorka. Wielokrotnie występowała w Przemyślu – zob. szerzej: *Iskra światła czy kopcąca pochodnia? Inteligencja w Przemyślu w latach 1867-1939*, Kraków 2009.

[34] Gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

[35] Autor nie był lwowianinem, urodził się w Oświęcimiu. Ze Lwowem czuł się jednak najbardziej związany emocjonalnie i zawodowo.

the major stops on his way and to those cities he was most attached. And though Maykowski was most famous as an author, one should not forget he was a *gimnazjum* teacher by profession. This fragment of his *Pamiętnik* (Memoir) describes his memories of the year-long stay in Przemyśl (January 1917 – January 1918). In them he refers to the realities of everyday life in the town (the legions, Gimnazjum no. 1 where he worked, artistic life).

Key words: Stanisław Maykowski, teacher, the First World War, soldiers, Edward Leszczyński

Translated by Agnieszka Andrzejewska

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

MACIEJ WALTOŚ (Przemyśl)

NAD TWÓRCZOŚCIĄ POLITYCZNĄ STANISŁAWA ORZECHOWSKIEGO

W dniach 17-18 października 2013 roku w Przemyślu, Żurawicy i Orzechowcach odbyła się konferencja naukowa nt. *Stanisław Orzechowski – pisarz polityczny. W pięćsetlecie urodzin*. Inicjatywie przewodniczyło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Obowiązki współorganizatora pełnili: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Rzeszowski, Muzeum Archidiecezjalne w Przemyślu, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Prezydent Miasta Przemyśla, Wójt i Przewodniczący Rady Gminy Żurawica. Konferencja odbyła się pod patronatem naukowym prof. dr hab. Marii-Jolanty Flis, prorektor ds. rozwoju z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Patronat honorowy objął mgr Robert Choma, prezydent Przemyśla.

Zgodnie z intencją organizatorów sesja miała być formą uczczenia pięćsetlecia urodzin Stanisława Orzechowskiego – renesansowego humanisty, kanonika przemyskiego, autora pism politycznych, polemisty religijnego, twórcy koncepcji filozoficznych. Udział pracowników naukowych z uniwersytetów i szkół wyższych Krakowa, Lublina, Łodzi, Przemyśla, Rzeszowa i Warszawy, a także interdyscyplinarny charakter konferencji, stworzył okazję do rzeczowej analizy oraz konfrontacji z dziedzictwem kulturowym i literackim Orzechowskiego.

W pierwszym dniu konferencji, tj. 17 października 2013 roku, jej uczestnicy odwiedzili siedzibę Muzeum Archidiecezjalnego w Przemyślu. Przewodnikiem po zbiorach muzealnych był ks. Marek Wojnarowski, dyrektor muzeum, który zapoznał gości z historią instytucji oraz zaprezentował zgromadzone kolekcje malarstwa, rzeźby, rzemiosła artystycznego, tkanin i pamiątek papieskich. Specjalnym akcentem wizyty było udostępnienie ekspozycji zachowanych reliktów z zabytkowego dworku kanonicznego z XVI wieku, zwanego popularnie dworkiem Orzechowskiego[1]. Kontynuując wyprawę śladami Stanisława Orzechowskiego zorganizowano wyjazd do Żurawicy, gdzie zaproszeni goście zwiedzili miejscowy kościół

[1] Relikty z Dworku Orzechowskiego [on-line]. [Dostęp 11.12.2013]. Dostępny w World Wide Web: http://www.muzeum.przemyska.pl/wirtualne-zwiedzanie/Relikty-z-Dworku-Orzechowskiego/

parafialny, Dom Katolicki oraz ruiny dworu Sapiehów. Ostatnim punktem programu była wizyta w Orzechowcach, uwieńczona uroczystą kolacją.

Część plenarna konferencji naukowej rozpoczęła się 18 października 2013 roku o godz. 9.00 w sali obrad Urzędu Miasta w Przemyślu. Konferencję zainaugurował dr Jan Musiał (Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu), który przywitał zaproszonych prelegentów oraz wszystkich zebranych, a także złożył podziękowania sponsorom.

Następnie prof. dr hab. Jan Skoczyński (Uniwersytet Jagielloński) odczytał list prof. dr hab. Marii-Jolanty Flis. Patronka naukowa konferencji zaakcentowała m.in. bezkompromisową postawę twórczą i życiową Stanisława Orzechowskiego oraz jego silną podmiotowość i niezależność w działaniu, stanowiącą zapowiedź nowego człowieka – obywatela nowożytnej Europy.

Pierwszą część plenarną prowadziła prof. dr hab. Maria Wichowa (Uniwersytet Łódzki). Cykl referatów rozpoczął prof. dr hab. Stanisław Grodziski (Uniwersytet Jagielloński) wystąpieniem pt. *Forma ustroju Rzeczpospolitej w świetle pism Stanisława Orzechowskiego*. W referacie poddane zostały analizie poglądy prawno-ustrojowe Orzechowskiego, które zdaniem prof. Grodziskiego były niebanalne i odgrywały znaczącą rolę w świadomości środowisk szlacheckich XVI i XVII wieku. Poglądy te formowały się w okresie studiów w Akademii Krakowskiej oraz w szkołach europejskich w: Bolonii, Padwie, Rzymie, Wiedniu, Wittenberdze. Orzechowski miał wówczas sposobność uczestniczyć w wykładach z filozofii starożytnej Filipa Melanchtona, zapoznać się z doktryną Ulricha Zwingliego oraz zaprzyjaźnić się z Marcinem Kromerem. Ponadto wspomniane zostały pisma Orzechowskiego: *Fidelis subditus sive de institutione regia ad Sigismundum Augustum libri duo* (1543), w którym pojawiła się krytyka polityki królowej Bony, dwa traktaty antytureckie oraz prace przeciwko celibatowi księży. Istotą wystąpienia były koncepcje ustrojowe Orzechowskiego obecne w najważniejszych traktatach politycznych: *Rozmowa albo dyjalog około egzekucyjej Polskiej Korony* (1563), *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony [...]* (1564), *Policya Królestwa Polskiego [...]* (1564-1566). Ponadto została szczegółowo omówiona koncepcja państwa według Orzechowskiego, określonego w referacie mianem „bojownika kontrreformacji i prekursora złotej wolności szlacheckiej". Skupiając się jedynie na jej podstawowych założeniach należy podkreślić, że opierała się na władzy monarchicznej, elekcyjnej. Władza nie miała stać ponad prawem, lecz winna być mu podporządkowana. Strukturę Rzeczpospolitej stanowił: król, rada i pospólstwo (termin określający społeczeństwo). W referacie odniesiono

się także do poglądów Orzechowskiego na temat przywilejów szlacheckich oraz modelu mieszanej formy rządów w Polsce, ukształtowanego w dziele *Quincunx [...]*.

W wystąpieniu pt. *Niespodziewana kariera słowa „quincunx"* prof. dr hab. Jan Skoczyński (Uniwersytet Jagielloński) wyjaśnił znaczenie pojęcia „quincunx", które zostało wykorzystane m.in. w tytule jednej z prac Orzechowskiego – *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony [...]*. Omówienie pięcioczłonowej struktury Rzeczpospolitej, obecnej w koncepcji Stanisława Orzechowskiego, było wstępem do właściwego tematu wystąpienia. Prof. Skoczyński przywołał słowo „quincunx" w kontekście badań Feliksa Konecznego (1862-1949) – polskiego historyka i historiozofa, który w oparciu o wspomniane łacińskie wyrażenie ukształtował własne rozważania nad teorią cywilizacji, przedstawione m.in. w dziele *O wielości cywilizacyj* (1935). Pojęcie „quincunx" u Konecznego spełniało inną funkcję niż u Orzechowskiego, ponieważ zostało wykorzystane w celach teoretycznych do wskazania podstawowych kategorii cywilizacyjnych – pięciu wartości egzystencjalnych, fundamentalnych dla wszystkich cywilizacji i kultur oraz mających wpływ na życie jednostkowe: dobra, prawdy, zdrowia, dobrobytu oraz piękna. Wartości te prof. Skoczyński określił „pięciomianem życia cywilizacyjnego". Podsumowując wystąpienie stwierdzeniem, że w chrześcijańskiej Europie przez wieki odgrywały one ważną rolę, pozostawił bez odpowiedzi pytanie o ich znaczenie dla współczesnej cywilizacji.

Prof. dr hab. Marian Bębenek (Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie) w referacie pt. *Polskie sny o wskrzeszeniu Christianitas. Uwagi o myśli politycznej Stanisława Orzechowskiego* skupił się nad miejscem i rolą Orzechowskiego w renesansowej debacie nad reformą chrześcijaństwa. Wyodrębnił i scharakteryzował główne nurty katolicyzmu po Soborze Trydenckim. Bohater konferencji, kilkakrotnie nazwany w referacie „trzecim młotem na heretyków" – obok Stanisława Hozjusza oraz Stanisława Karnkowskiego, został wymieniony w gronie najaktywniejszych przedstawicieli postawy radykalnej i autorytarnej. Drugi kierunek – ugrupowanie umiarkowane, skłonne do dialogu i dalekie od fanatyzmu religijnego, reprezentowali m.in. Marcin Kromer i Wawrzyniec Goślicki oraz Jakub Uchański, nazwany w wystąpieniu prekursorem idei ekumenicznej. Zdaniem prof. Bębenka dominujący nurt w kościele tworzyło duchowieństwo, skupione na codziennej pracy duszpasterskiej, separujące się od sporów politycznych i ideologicznych. Prelegent nie zgodził się z tezą dominującą w literaturze poświęconej Orzechowskiemu, iż „kreśli

on wizję teokratycznej Rzeczypospolitej". Jego zdaniem owe twierdzenie jest sprzeczne z koncepcją i postawą życiową bohatera konferencji, wynika z nieporozumienia semantycznego związanego z pojęciem teokracji.

Kolejny referat pt. *Stanisław Orzechowski a filozofia*, autorstwa nieobecnego na konferencji dra Steffena Hubera (Uniwersytet Jagielloński), został odczytany przez dra Jana Musiała. Autor referatu, poddając szczegółowej analizie dorobek Orzechowskiego (m.in. *Quincunx […]*, *Policya […]*) oraz wskazując niedoskonałości i braki warsztatowe, emocjonalność i sprzeczność argumentacji, ostatecznie nie zaliczył go do grona filozofów. Niemniej jednak nie podważył jego znaczącego wkładu w upowszechnieniu i wprowadzeniu do szerszego obiegu pewnych terminów i koncepcji filozoficznych. Podkreślił jego eksponowane miejsce w polskiej historii intelektualnej, głęboką wiedzę, kunszt stylistyczny, poetycki i oratorski. Myśl Orzechowskiego, zdefiniowana przez dra Hubera, jako „absolutyzm społeczny o orientacji republikańskiej", została skonfrontowana z podstawowymi koncepcjami i dziedzictwem europejskiej tradycji filozoficznej oraz historiograficznej (Arystotelesa, Platona, Sokratesa, Polibiusza), a także porównana z przekonaniami m.in. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Marcina Lutra.

Moderatorem drugiej części obrad był prof. Jan Skoczyński. Zainicjował ją wykład prof. dr hab. Krzysztofa Koehlera (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), pt. *Sytuacja przed debatą wolborską między Stanisławem Orzechowskim a Andrzejem Fryczem Modrzewskim*, skupiający się na dyskusji prowadzonej między dwoma czołowymi pisarzami politycznymi doby renesansu. Referat, okraszony licznymi cytatami, ukazał różnice w poglądach i temperamentach obu pisarzy. Naświetlił również kwestię „powołania retorycznego" i „strategii perswazyjnej" Orzechowskiego, szczególnie w odniesieniu do jego zasług w politycznym procesie ugruntowania wśród szlachty szeroko rozumianej problematyki wolnościowej.

Prof. dr hab. Roman Magryś (Uniwersytet Rzeszowski) w referacie pt. *Topika i społeczeństwo w argumentacji retorycznej Stanisława Orzechowskiego na przykładzie wybranych mów*, zrekonstruował obraz społeczeństwa polskiego uwypuklony w przemówieniach ks. Orzechowskiego. Za główny przedmiot analizy przyjął tekst mowy żałobnej wygłoszonej na pogrzebie Zygmunta Jagiellończyka. W swoim wywodzie zmierzał nie tyle do potwierdzenia powszechnie docenionych zdolności oratorskich przemyskiego humanisty, ile do zbadania, w jakim stopniu wyczuwał on nową sytuację kulturową – związaną z zachodzącymi w Europie przemianami cywilizacyjnymi. W tym celu posłużył się m.in. pojęciem „tradycji wynalezionej", stosowanym przez antropologów i historyków.

Część obrad prowadzoną przez dra Jana Musiała rozpoczął referat ks. dra Tadeusza Śliwy (Archidiecezja przemyska), pt. *Udział i działalność ks. Stanisława Orzechowskiego w katedralnej kapitule przemyskiej.* Wystąpienie ks. Śliwy zorientowane było przede wszystkim na odkrywanie aspektów biografii i poglądów Orzechowskiego. Wiele uwagi poświęcono wyjaśnieniu jego pochodzenia i powiązań rodzinnych, omówieniu etapów edukacji oraz drogi kariery kościelnej. Prelegent założył, że Orzechowski przyjął święcenia kapłańskie między rokiem 1541 a dniem 24 czerwca 1542 roku. Ceremoniału udzielenia sakramentu kapłaństwa dokonał biskup lwowski Piotr Starzechowski, przyjaciel rodziny Orzechowskich, który zdaniem ks. Śliwy nie ominął żadnych procedur, co oznacza, że święcenia były „ważne z wszystkimi ich skutkami", a więc także z obowiązkiem bezżeństwa i zachowania celibatu. W dalszej części referatu przytoczono m.in. wypowiedzi Orzechowskiego piętnujące instytucję celibatu oraz odniesiono się do jego starań o zalegalizowanie przez władze kościelne zawartego małżeństwa.

Ostatnim wystąpieniem był referat prof. dr hab. Marii Wichowej (Uniwersytet Łódzki), pt. *Jerzy Starnawski jako badacz Stanisława Orzechowskiego*. Autorka odniosła się do dorobku swojego Mistrza – prof. dr hab. Jerzego Starnawskiego (1922-2012), wybitnego uczonego, historyka literatury polskiej, bibliografa, bibliologa, edytora, a także znakomitego badacza i znawcy twórczości Stanisława Orzechowskiego. Prelegentka zauważyła, iż prof. Starnawski prowadził badania na przestrzeni dwudziestu lat, sytuując autora *Quincunxa* „na szczycie prozy polskiej". Profesor pozostawił znaczący dorobek, na który składa się kilkanaście prac interpretacyjnych oraz edycje dzieł Orzechowskiego. Nakreślił kilka głównych obszarów badawczych, tj. poddawał analizie warsztat i metody pracy, recepcję oraz dzieje naukowego poznania. Autorka referatu, odsłaniając m.in. metody pracy edytorskiej prof. Starnawskiego, zaprezentowała łódzkiego uczonego jako niezwykle skrupulatnego, pedantycznego, krytycznego i wnikliwego badacza, który w większym stopniu niż na interpretacji tekstów, skupiał się na odnajdowaniu źródłowych szczegółów, drobiazgowych informacji, ustaleń bibliograficznych. Prof. Wichowa, podkreślając zasługi prof. Starnawskiego jako uczonego prowadzącego badania nad dziejami kultury ziemi przemyskiej oraz przypominając jego związki z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Przemyślu, wystąpiła z postulatem zadedykowania mu tomu materiałów pokonferencyjnych.

W czasie konferencji miały miejsce dwie dyskusje z udziałem prelegentów oraz gości i organizatorów – dra Jana Cabana, dra Tomasza Pudłockiego,

Waldemara Wiglusza. Ks. dr Tadeusz Śliwa poruszył kwestię kompetencji językowych ogółu szlachty w okresie przed wprowadzeniem języka polskiego pod obrady sejmowe. Prof. Stanisław Grodziski przypomniał, że zachowane diariusze sejmowe potwierdzają, że od 1493 do 1543 roku w debatach i tekstach ustawowych stosowano język łaciński. Przyznał, że wśród biskupów oraz świeckiej części senatu zdarzały się trudności językowe.

W odpowiedzi na pytanie Waldemara Wiglusza o ewentualną opinię Orzechowskiego w kwestii unii brzeskiej prof. Marian Bębenek zaznaczył, że poglądy te prawdopodobnie byłyby zbieżne z oficjalnym stanowiskiem kościoła. Prof. Grodziski dodał, że wprowadzenie unii brzeskiej poprzedzały kilkakrotne próby zawarcia tzw. unii troistej – koncepcji wyboru cara rosyjskiego na tron Rzeczpospolitej. Do dyskusji włączył się prof. Krzysztof Koehler, który zauważył, że wypowiedź Orzechowskiego na temat problemu unii brzeskiej byłaby zależna od tego, na jakim etapie życia znajdowałby się przemyski humanista.

Kolejną kwestię w dyskusji podjęła prof. Maria Wichowa, która odnosząc się do referatu dra Steffena Hubera, podkreśliła m.in. problem technik komunikacyjnych stosowanych przez Orzechowskiego w relacji z Andrzejem Fryczem Modrzewskim. Prof. Jan Skoczyński w uzupełnieniu wypowiedzi swojej poprzedniczki dodał, że Orzechowski doskonale opanował techniki manipulacyjne. Prof. Koehler zgłosił obawy, co do zasadności stosowania pojęcia „manipulacja", które nie pasuje do epoki Orzechowskiego. Prof. Skoczyński przywołał mieszczący się w kontekście czasowym termin „sofistyka".

Głos w dyskusji zabrał dr Jan Musiał, który przypomniał, że metoda biografizmu, polegająca na odczytywaniu dzieł literackich przez pryzmat egzystencji ich autorów, została odrzucona na początku XX wieku. W tym kontekście odniósł się do potrzeby badania przede wszystkim tekstów Orzechowskiego.

Waldemar Wiglusz zauważył, że w 1913 roku Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu uczciło uroczystą sesją 400-lecie urodzin przemyskiego humanisty. Zarząd towarzystwa wystąpił wówczas z wnioskiem o nadanie jednej z ulic w Przemyślu imienia Stanisława Orzechowskiego. W dyskusji postulowano o ponowienie niniejszego apelu do władz miasta, podkreślając, że podobne ulice znajdują się w Częstochowie, Lublinie, Łodzi, Warszawie, a także w podprzemyskiej Żurawicy. Ks. dr Śliwa wyjaśnił, że w latach Polski Ludowej w Przemyślu znajdowała się ulica Orzechowskiego, która w okresie transformacji ustrojowej została przemianowana na ul. Katedralną.

W zakresie poruszonych problemów znalazła się ponadto kwestia reakcji księży z kapituły przemyskiej oraz bpa Jana Dziaduskiego na fakt

zawarcia małżeństwa przez Stanisława Orzechowskiego. Z kolei prof. Wichowa – odnosząc się do pytania dra Tomasza Pudłockiego o wartości trwałe w pracach prof. Jerzego Starnawskiego, stwierdziła, że ze względu na niezwykłą rzetelność, wiarygodność i kompetencje badacza, w jej opinii w osiemdziesięciu procentach jego dorobek nadal jest aktualny.

Ks. Śliwa w dyskusji z prof. Koehlerem odniósł się do tezy, iż charakter i intencję wystąpień Orzechowskiego determinował czynnik osobisty, zmierzający do „wkupienia się w łaski biskupów". Ostatecznie nierozstrzygniętą pozostała sugestia, że także głoszone przez Orzechowskiego koncepcje, idee oraz twórczość pisarska, mogły stanowić po części element prywatnej strategii. Jako ostatni w dyskusji głos zabrał dr Musiał, który ponownie podkreślił, że twórczość Orzechowskiego warta jest oceny i aktualizacji przede wszystkim ze względu na swoją treść, a nie analizę jego biografii.

Podsumowując konferencję dr Musiał poinformował zebranych, że zaprezentowane referaty oraz głosy w dyskusji zostaną wydane w publikacji pokonferencyjnej – zadedykowanej prof. Jerzemu Starnawskiemu.

Maciej Waltoś

On the Political Writings of Stanisław Orzechowski

Summary

This article is a report from the academic conference "Stanisław Orzechowski – political writer. On his 500th birth anniversary" which took place on 17 and 18 October 2013 in Przemyśl, Żurawica and Orzechowce. The aim of that conference initiated by the TPN (Society of the Friends of Learning) in Przemyśl, was to honor the 500th birth anniversary of Stanisław Orzechowski, a former canon of Przemyśl, Renaissance humanist, author of political writings, originator of philosophical concepts. The conference participants were academics from universities and colleges from Kraków, Lublin, Łódź, Przemyśl, Rzeszów and Warsaw and the proceedings were of interdisciplinary nature, which created an opportunity for concrete analysis and confrontation with the cultural and literary legacy of Stanisław Orzechowski. The basic plenary part of the conference involved the papers by eight speakers and contributions of the debate's participants.

Key words: Stanisław Orzechowski, the political system of Poland, privileges of the nobility, celibacy, topos theory, Andrzej Frycz Modrzewski, Quincunx, the Przemyśl chapter, Jerzy Starnawski, jubilee, conference

Translated by Agnieszka Andrzejewska

III. RECENZJE

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

MARIA WICHOWA (ŁÓDŹ)

O PIERWSZYM STARORUSKIM PRZEKŁADZIE *APOFTEGMATÓW* BIENIASZA BUDNEGO

Książka profesor Elizy Małek o pierwszym staroruskim przekładzie *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego jest ważnym wydarzeniem naukowym[1]. Znakomita badaczka, komparatystka, wzięła na warsztat filologa tekst swego czasu wiele znaczący w literaturze staropolskiej, dzieło autora mającego ważną pozycję w środowisku literatów skupionych wokół wojewody wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła, pracodawcy i mecenasa tak utalentowanych poetów jak Daniel Naborowski, Olbrycht Karmanowski, a wśród nich także Budny. Z całą mocą trzeba podkreślić, że rusycystka wyprzedziła swymi badaniami historyków literatury staropolskiej, postulujących przygotowanie zarówno edycji krytycznej jak i monografii twórczości Bieniasza Budnego. Będące przedmiotem badań i opracowania edytorskiego Małek dzieło – obszerny zbiór anegdot pt. *Krótkich a węzłowatych powieści, które po grecku zową apophtegmata, księgi cztery, opracowane przez Bieniasza Budnego,* zostało wydane w Wilnie w 1599 roku i posiadało liczne wznowienia. W Polsce kilkakrotnie drukowano wybór *Apoftegmatów* Budnego, jako część składową kilku antologii literatury dawnej, natomiast nowoczesna edycja nie istnieje. W zasadzie większe osiągnięcia w badaniach nad zbiorem Budnego mają slawiści prowadzący studia nad przekładami *Apoftegmatów* na język ruski, wśród nich największe zasługi posiada Eliza Małek – autorka monograficznej edycji rękopiśmiennego przekładu, pierwszego spośród dokonanych na Rusi.

Publikacja łódzkiej uczonej jest ważna zarówno dla badaczy polsko-ruskich kontaktów literackich w wieku XVII, jak i dla historyków literatury

[1] Eliza Małek, *Первый древнерусский перевод „Апофегмат" Беняша Будного. Исследования и издание текста*, Oficyna Wydawnicza LEKSEM, Łask 2011, s. 216.

rosyjskiej, którym edytorka udostępniła bardzo ważny tekst do badań, w tym także do studiów nad przekładami z literatury staropolskiej. Małek ustaliła, że zachowały się trzy tłumaczenia *Apoftegmatów* Budnego na język ruski, jednak jak dotąd brak było pełnego wydania naukowego tej translacji. Uczona wykonała olbrzymią prace filologiczną, polegającą na ustaleniu tekstu poprawnego, pozbawionego błędów, które pojawiały się w wersji rękopiśmiennej. Edytorka zdecydowała, że weźmie na warsztat pierwszy chronologicznie przekład *Apoftegmatów* na język ruski, rozstrzygnie sprawę atrybucji i przygotuje wydanie naukowe tego zbioru i zadanie to wykonała wzorowo.

Autorka książki zaprezentowała umiejętności filologiczne na najwyższym poziomie. Zrelacjonowała wnikliwie stan badań, omówiła staropolskie edycje *Apoftegmatów* Budnego, następnie opisała obecność tego zbioru anegdot na Rusi, gdzie w przekładach wiódł nowe życie, stając się ulubioną lekturą czytelników gustujących w pismach użytkowo-rozrywkowych, zawierających głęboką mądrość życiową, naukę moralną oraz dla uatrakcyjnienia lektury także elementy ludyczne. Badaczka ustaliła, że *Apoftegmaty* Budnego były znane nie tylko w przekładach ruskich, ale i w oryginale, bowiem znane są liczne egzemplarze polskich edycji, przechowywane na terytorium byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Moskwy, co stanowi dowód, że czytano je także po polsku..

Edytorka wnikliwie scharakteryzowała wydania drukowane translacji dzieła Budnego, jednak głównym przedmiotem jej zainteresowania stał się pierwszy przekład rękopiśmienny. Nie zachował się jego autograf, tylko odpis, co znacznie utrudniło badania i prace edytorskie. Dodatkową trudnością okazał się fakt, że rękopis nie posiada karty tytułowej, kilku kart początkowych i końcowych. Badaczka łatwo uporała się z tymi trudnościami, opracowała bardzo wnikliwą analizę przekazu rękopiśmiennego będącego przedmiotem studiów łącznie z jego stroną graficzną. Jako skrupulatny wydawca, filolog z dużym doświadczeniem w zakresie krytyki tekstu zanalizowała dzieło wszechstronnie, wychwyciła omyłki i błędy kopisty, korygowała je posiłkując się polskim oryginałem. W wyniku tych analiz opisała kilka odmian, typów skażenia tekstu, pomyłki tłumacza a także pomyłki samego Budnego. W takich wypadkach szczegółowo analizowała źródło apoftegmatu, leksykę polską i ruską, komentowała badany tekst we wszystkich aspektach: filologicznym, historycznym, kulturowym. Brała także pod uwagę komentarz Budnego, w którym twórca zbioru objaśniał zawarte w nim opowieści. Stosowała też badanie układu tekstu, dostrzegła w przekładzie drobne zmiany w stosunku do polskiego oryginału.

W wyniku wieloaspektowej analizy zabytku prof. Małek ustaliła, że translator posługiwał się drugim wydaniem polskim.

Bardzo cenne są obserwacje warsztatu tłumacza, analiza jego metod i strategii translatorskich. W tym zakresie Małek zaprezentowała wzorcową metodologię badań: wnikliwie omówiła chrystianizację kultury antycznej, opuszczenia fragmentów polskiego tekstu, w których była mowa o bogach mitologicznych, pomijanie imion bóstw antycznych i wprowadzanie w ich miejsce Boga chrześcijańskiego, a więc ahistoryczne podejście do starożytności, do wierzeń antycznych. Cały czas w orbicie zainteresowań badaczki jako kontekst pozostaje literatura starożytna, pisarze, bohaterowie dzieł literackich, postacie historyczne. Bardzo wartościowe są konstatacje Małek na temat techniki przekładu (opuszczenia bądź rozszerzenia tekstu, ingerencja tłumacza w układ materiału itp.) i oczywiście wnikliwa analiza zaobserwowanych zjawisk.

Łódzką uczoną interesowało korzystanie przez Budnego i translatora jego dzieła z autorów antycznych, powoływanie się na ich autorytet, przytaczanie cytatów z ich dzieł, zmiany wprowadzane przez tłumacza w obszarze odczytywania tych przytoczeń. Są to wzorcowo prowadzone badania intertekstualne, bardzo instruktywne dla młodych filologów, poznających metody pracy z tekstem. Ciągle w orbicie zainteresowań badaczki w tej części analizy pozostaje komentarz Budnego, pozwalający wykazać, że różne były intencje, nastawienia interpretacyjne i komunikacyjne autora oryginału i tłumacza. Autorka tej cennej książki wnikliwie zanalizowała mechanizmy tłumaczenia imion i nazw, depolonizację przekładu, nadanie mu kolorytu „miejscowego". Przeprowadziła cenne interpretacje leksykalne porównując warsztat pisarski Budnego i jego tłumacza. Autor przekładu okazał się intelektualistą bardzo dobrze przygotowanym do pracy translatorskiej. Był człowiekiem wykształconym, dobrze znał język polski i mowę Cycerona, o czym świadczą tłumaczenia łacińskich fragmentów umieszczonych w polskim tekście. W wyniku wnikliwych analiz Małek ustaliła, że tłumaczem był Kniaź Michaił Kropotkin. Z powodzeniem więc rozwiązała trudną sprawę atrybucji i czasu powstania przekładu, posiłkując się materiałami archiwalnymi.

Wyrazy najwyższego uznania należą się Elizie Małek jako edytorce przekładu *Apoftegmatów.* Podała do druku tekst bardzo starannie opracowany, wnikliwie zanalizowany przez zestawienie różnych przekazów i porównanie z polskim oryginałem. Doświadczona badaczka wprowadziła niezbędne korekty do tekstu opracowanego przekładu, ustaliła taką postać utworu, jaką miał w zaginionym autografie. W komentarzu odnotowała

swe edytorskie koniektury, ponadto podała wersję oryginału w wypadkach, gdy przekład zawierał istotne zmiany. Warsztat edytorski opisała bardzo szczegółowo a zarazem zwięźle w zasadach wydania tekstu. Opracowała zgodnie z wymogami współczesnego edytorstwa indeks osobowy, umieściła wykaz struktur i spis ilustracji. Jednym słowem, wydanie pierwszego staroruskiego przekładu *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego to majstersztyk pracy edytorskiej. Dobrze się stało, że cenna książka Małek otwiera międzywydawniczą serię „Biblioteka Przekładów Rosyjskich XVII-XVII wieku z Literatury Staropolskiej".

Jako edytorka przekładów *Apoftegmatów* Budnego Małek zaprezentowała bardzo dojrzały warsztat filologiczny, dała dowód znakomitego opanowania sztuki edytorskiej, okazała się bardzo kompetentną komparatystką, badaczką posiadającą rozległą i głęboką erudycję, z równą łatwością poruszającą się na terenie literatury staropolskiej, jak i staroruskiej. Istnieje uzasadniona nadzieja na dalsze publikacje tego typu, ponieważ autorka wzięła na warsztat kolejne dzieło Budnego, mianowicie *Historyję krotofilną o kupcu…* (wyd. przed 1583 r.), przeróbkę *Historyi o Barabaszu*, anonimowej, wierszowanej parafrazy noweli z *Dekameronu* Boccaccia, zajmując się recepcją tego utworu w Polsce i na Rusi. Bez przesady wolno powiedzieć, że profesor Eliza Małek przywraca na karty historii literatury polskiej tego mało znanego twórcę.

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

KLAUDIA SMAZA (KRAKÓW)

RÓŻNE OBRAZY ZIEMI SĄDECKIEJ W HISTORIOGRAFII, LITERATURZE I MEDIACH

W czerwcu 2012 roku, z okazji 720. rocznicy lokacji miasta Nowy Sącz, została zorganizowana ogólnopolska konferencja naukowa skupiająca historyków, literaturoznawców, kulturoznawców i miłośników Sądecczyzny. W ciągu dwóch dni obrad referenci debatowali nad zagadnieniami koncentrującymi się wokół wizerunku Sądecczyzny w literaturze, historiografii i mediach. Patronat nad konferencją objął prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak, pomysłodawcą natomiast i głównym jej organizatorem był profesor Bolesław Faron. Faron podjął się także wydania publikacji pokonferencyjnej zawierającej wygłoszone referaty. Tak powstał tom *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach*[1].

Książkę otwiera słowo wstępne Farona, który prócz ogólnego nakreślenia zawartości publikacji przytacza także słowa swojego konferencyjnego wystąpienia sprzed ponad trzydziestu lat. Słowa te w wyczerpujący sposób obrazują istotę zainteresowania ziemią sądecką:

> Jest coś bowiem w atmosferze tego miasta, tego województwa, co wiąże z nim nie tylko jego synów i córki, którym los zlecił wypełnienie zajęć w innych miastach i regionach Polski, ale również tych, którzy z tym miastem i ziemią związani są luźniej, którzy tu spędzają urlopy, czy którzy teren ten uznali za ciekawy dla prowadzenia swoich badań naukowych. A jest to ziemia bogata i w talenty, i w dokonania w sferze kultury, bogata w doświadczenia organizacyjne w tym zakresie. Stanowi zatem wdzięczny teren badań. (s. 8)

Omawiając interesujący nas tom, warto na wstępie zaznaczyć, iż zawarte w nim teksty zostaną przedstawione w trzech grupach – dziedzinach – a są nimi, zgodnie z tytułem, kolejno: historiografia, literatura (najliczniejsza grupa tekstów) oraz media. Każdy ze zgromadzonych w książce tekstów

[1] *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach*, pod red. B. Farona, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2013, s. 346. Przytoczenia z omawianej pracy oznaczam dalej w tekście głównym, podając obok cytowanego fragmentu numer strony w nawiasie.

odznacza się oryginalnością, a różnorodność zaprezentowanych perspektyw badawczych z pewnością zapewni szerokie spektrum odbiorców.

Tom otwiera tekst Feliksa Kiryka *Sądecczyzna w pismach Jana Długosza*. Badacz uważa, iż informacje dotyczące dziejów ziemi sądeckiej znajdują się niemal we wszystkich największych dziełach Długosza. Zdaniem Kiryka, nasz dziejopisarz należał do czcicieli św. Kingi i poświęcił jej wiele uwagi w swoich pracach. To właśnie Długoszowi „zawdzięczamy opis wydarzeń związanych z przekazaniem Kindze przez Bolesława Wstydliwego w 1257 r. ziemi sądeckiej" (s. 9). W artykule odnajdziemy także szereg informacji związanych z rozwojem gospodarczym i kulturalnym Nowego Sącza, szczegółowe dzieje kościelne tegoż miasta, opisy wizyt i pobytów koronowanych głów na terenie Sądecczyzny oraz wiele ciekawostek historycznych znajdujących poświadczenie w pismach Jana Długosza.

Kolejny tekst to *Kronika Jazowska. Zapiski do dziejów Sądecczyzny z lat 1662-1829* Stanisława Grodziskiego. Autor zaznacza, iż celem jego badań było wzbogacenie dotychczas zebranych informacji o kronice oraz zaprezentowanie odbiorcom poszerzonego tekstu, opatrzonego aparatem naukowym i indeksami.

Kolejne dwa artykuły są ze sobą w pewien sposób powiązane, mianowicie prezentują sylwetki dwóch „historyków Sądecczyzny". Są nimi Szczęsny Morawski i ksiądz Jan Sygański – pasjonaci historii, wieloletni korespondenci, badacze, którzy oddali swe serce tej samej ziemi. Marcin Sepiał, w artykule *Chłopi sądeccy w publikacjach prasowych Szczęsnego Morawskiego z lat 1853-1871*, przedstawia Morawskiego nie tylko jako historyka, lecz również jako wędrowca, znawcę sztuki, pasjonata miejscowych legend i gadulstwa. Sepiał podzielił prasową twórczość Morawskiego na trzy grupy:

> Pierwsza z nich to wzmiankowane już gawędy i obrazki obyczajowe, w życzliwy, choć nie pozbawiony krytyki i ironii sposób przedstawiające sądeckich chłopów, Żydów i ziemiaństwo. Druga grupa publikacji prasowych Morawskiego to korespondencje, wręcz reportaże, dotyczące spraw bieżących, relacjonujące wydarzenia społeczne i polityczne. […] Trzecią grupą są teksty dotyczące spraw najbardziej Morawskiego zajmujących, a mianowicie szeroko pojętych świadectw historii, rozumianych zarówno jako dokumenty, których poszukiwanie i badanie stało się w tym okresie sensem jego życia, jak także wszelkie zabytki sztuki. (s. 22)

Natomiast Sygański to przede wszystkim historyk. Wykazywał ogromne zainteresowanie najbardziej szczegółowymi źródłami, które pieczołowicie wykorzystywał w swoich pracach. Zawsze dociekliwy, nie popadał w ciasny

regionalizm, lecz w obiektywny sposób mistrzowsko operował szczegółem, pozostając przy tym, jak zauważa Franciszek Leśniak (*Ksiądz Jan Sygański i Sądecczyzna*): „historykiem trudu codziennego mieszczaństwa, niezmiennie życzliwym dla każdego zawodu i stanu"(s. 42).

Następna rozprawa, Małgorzaty Mirek, jest relacją z wystawy zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, poświęconej osobom interesującym się historią i kulturą Sądecczyzny XIX i początku XX wieku, których zasługi naukowo-badawcze, literackie i artystyczne w znaczący sposób przyczyniły się do lepszego poznania dziejów tego regionu.

Dopełnieniem tekstów o charakterze historiograficznym jest artykuł Andrzeja Mączyńskiego *O XIX-wiecznych opisach i widokach Nowego Sącza*. Zostały tu zaprezentowane liczne źródła o najstarszych zabudowaniach miasta, opisy zabytków, map i rysunków panoramy widokowej miasta. Jest także mowa o pierwszych przewodnikach turystycznych uwzględniających Nowy Sącz.

Zachwyt literatów nad ziemią sądecką był przyczyną powstania bardzo wielu obrazów poetyckich tego regionu. W omawianym tomie czytelnik odnajdzie zarówno artykuły o twórcach arkadyjsko-utopijnych obrazów krainy lat dziecięcych, nasyconych emocjonalnymi wrażeniami i obserwacjami „miejsc magicznych", jak i o twórczości obiektywnych obserwatorów wplatających elementy sądeckiego krajobrazu czy folkloru do swych dzienników, reportaży, powieści. Artykuły są bardzo zróżnicowane bowiem, jak podkreśla redaktor tomu, „chodziło o ukazanie obrazu Nowego Sącza i Sądecczyzny od czasów dawniejszych do współczesnych" (s. 7).

Wędrówki po małych drogach. Obraz Sądecczyzny w literaturze podróżniczej XIX wieku to artykuł Agaty Tobiasz, który w ciekawy sposób rzuca światło na różnorodność relacji o ziemi sądeckiej w literaturze podróżniczej. Autorka zaznacza, iż dopiero wiek XIX wprowadził Sądecczyznę do literatury, co ściśle wiązało się z romantyczną fazą rozwoju gatunku zwanego „podróżą" (s. 71-72). Badaczka ustaliła, iż przeważającą formą relacji z podróży w sądeckim podróżopisarstwie były wspomnienia. Czynniki organizujące owe relacje są czynnikami typowo romantycznymi: „podmiotowość, subiektywizm, obserwacje niepowtarzalnych zjawisk przyrody, skupienie się na własnej, jednostkowej percepcji i swoich doznaniach emocjonalnych bądź estetycznych" (s. 85). Zwraca także badaczka uwagę na ogromny stopień zainteresowania kulturą ludową w omawianych materiałach. Podsumowaniem rozważań jest konstatacja, iż przebadana literatura sądecka może nie odznacza się najwyższym poziomem, jednak jest istotnym elementem na drodze budzenia się „poczucia wartości

narodowego dziedzictwa oraz odpowiedzialności za przyszłość owego regionu" (s. 86).

W tym dziale zamieszczone zostały także artykuły poświęcone m.in. powieści poetyckiej Józefa Szujskiego *Pan Rożnowa* (Kazimierz Gajda), monografii *O Pieninach i ziemi* sądeckiej Jana Wiktora (Jan Zięba), czy twórczości literackiej i naukowej profesora Eugeniusza Pawłowskiego. Dokonaniom Pawłowskiego poświęcił artykuł Leszek Bednarczuk, podkreślając znaczenie jego badań onomastycznych i dialektologicznych, dzięki którym możemy prześledzić językową przeszłość Sądecczyzny zamieszkiwanej przez trzy grupy etnograficzne, posługujące się gwarą podegrodzką, spisko-pienińską i gwarą z okolic Rymanowa (s. 116).

„Doskonały zmysł obserwacji wsparty wyobraźnią, wrażliwość na szczegóły, trafne portretowanie ludzi, chwytanie zdarzeniowości czy wreszcie malowanie słowami krajobrazu" (s. 99) to cechy doskonale oddające charakter twórczości poświęconej Sądecczyźnie takich pisarek, jak Zofia Nałkowska czy Maria Kownacka. Tym właśnie sądeckim śladom w ich twórczości zostały poświęcone artykuły Barbary Guzik *Zofii Nałkowskiej widzenie Nowego Sącza* i Bolesława Farona *Maria Kownacka nad Popradem i Dunajcem. W 30. Rocznicę śmierci autorki*. Pierwsza z pisarek, Zofia Nałkowska, przebywała w Nowym Sączu na przełomie lipca i sierpnia 1935 roku. Wrażenia z tego pobytu zachowały się na kartach jej *Dziennika*, posłużyły także do sporządzenia szkicu *Między Dunajcem a Kamienicą*, który zdaniem Hanny Kirchner – autorki biografii Nałkowskiej – jest „mistrzowską panoramą miasta" (H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011). Z kolei zdaniem Guzik, szkic Nałkowskiej to „przemyślana koncepcja przestrzeni nowosądeckiej" (s. 100). Autorka pozostaje pod dużym wrażeniem umiejętności i precyzji, z jaką Nałkowska potrafiła opisywać widzianą przestrzeń, z jakim wyczuciem kształtów i kolorów odmalowywała swój zachwyt nad widzianymi zjawiskami przyrody, nad pejzażem – to właśnie za sprawą doskonałego warsztatu pisarskiego Nałkowskiej powstała niezrównana panorama Nowego Sącza z okresu międzywojnia.

Maria Kownacka także uległa urokowi krajobrazu Beskidu Sądeckiego. Niezwykła przyroda tego regionu, bogaty folklor, różnorodność legend i opowieści okazały się dla autorki impulsami do twórczości literackiej skierowanej do najmłodszych czytelników. Z pobytu nad ziemią sądecką i fascynacji tym miejscem zrodziły się takie utwory, jak opowieści *Rogaś z doliny Roztoki* oraz *Szkoła nad obłokami*, widowisko teatralne *O Bidzie i złotych jabłkach* oraz wiele artykułów publicystycznych. Artykuł Bolesława Farona *Maria Kownacka nad Popradem i Dunajcem. W 30. rocznicę*

śmierci autorki to nie tylko wyczerpujące studium nad wspomnianą powyżej sądecką twórczością pisarki, lecz także pełne ciepłych wspomnień upamiętnienie kobiety o „postawie społecznikowskiej, rodem jakby z pozytywizmu" (s. 152), która swe trafne przemyślenia i doświadczenia przekazane najmłodszym odbiorcom zdobyła właśnie tutaj – na Sądecczyźnie.

W „literackiej" grupie prac zdecydowanie przeważają teksty o poetach – tych rodem z Sądecczyzny, jak i tych, którzy ujawniają widoczne inspiracje tym regionem w swej twórczości.

Barbara Głogowska-Gryziecka w tekście *Jerzy Harasymowicz i Sądecczyzna* wyznaje: „Analizując twórczość Jerzego Harasymowicza, postaram się pokazać fascynację poety Sądecczyzną, jej przyrodą, historią, obyczajami, architekturą, religią" (s. 154). W dalszej części pracy autorka gruntownie wywiązuje się ze złożonej obietnicy. W podsumowaniu artykułu czytelnikowi zostają przedstawione skondensowane i najistotniejsze cechy poezji Harasymowicza – piewcy gór, dla którego Sądecczyzna to „mała ojczyzna", arkadia, dom, do którego chętnie wraca, przestrzeń, która jest baśnią i „krainą łagodności" (s. 165).

Nazwisko Harasymowicza pojawia się także przy okazji kolejnego tekstu, w którym to Barbara Bałuc zaprezentowała i omówiła twórczość grupy poetyckiej „Tylicz". Genezę grupy przedstawia autorka, cytując fragment listu, jaki otrzymała od Andrzeja Krzysztofa Torbusa:

> W pewien listopadowy wieczór ja, Jerzy Gizella i Andrzej Warzecha spotkaliśmy się w Klubie Plastyka przy ul. Łobzowskiej w Krakowie. Był 1969 r. Naprzeciwko, pod „Kaśką Kariatydą" mieszkał wówczas – już wcześniej przez nas wspominany – Jerzy Harasymowicz. Były różne propozycje nazwy grupy: „Strych", „Peleryna", „Mansarda". Przekonał nas do „Tylicza" Jerzy Gizella, tłumacząc, że do tego miejsca pasuje poetyka naszej twórczości. (s. 167)

Autorka, przed przystąpieniem do omówienia twórczość Wiesława Kolorza czy Andrzeja Ziemianina, pisze wprost: „Śmiało można powiedzieć, że nie ma na Sądecczyźnie zakątka, któremu »tyliczanie« nie poświęciliby swojej uwagi. Najbardziej chyba ukochali malowniczą Dolinę Popradu" (s. 171). I rzeczywiście, w poezji „tyliczan" każdy szczegół sądeckich stron został wyczerpująco opisany, a dotychczasowe nazwy zyskały swe nowe – poetyckie odniesienia, np. Kolorz w jednym z wierszy nazywa rzekę Dunajec „groźnym ogonem Sącza" (s. 173). Dodatkowo, w artykule odnajdziemy ciekawe opinie czołowych twórców grupy o ich mistrzu i poetyckim mentorze, Jerzym Harasymowiczu. Autorka zamieszczając opinie Ziemianina,

Warzechy i Kolarza chciała ukazać, jak istotną rolę w życiu i twórczości „tyliczan" odegrał ich nauczyciel.

Kolejne artykuły to doskonałe studium Stanisława Burkota o poezji Adama Ziemianina; szkic interpretacyjny Eweliny Faron poświęcony obrazom Sądecczyzny w poezji Władysławy Lubasiowej oraz artykuł *Beskidzka arkadia poetów sądeckich* Wojciecha Kudyby ukazujący poetki silnie eksponujące w swej twórczości kulturową przynależność do ziemi sądeckiej.

Poza artykułami, których głównym tworzywem interpretacyjnym była poezja, należy zwrócić uwagę na tekst Magdaleny Roszczynialskiej o *Obrazach miast i miasteczek Sądecczyzny w polskiej literaturze po roku 1989* oraz *„Poetyckie ogrody" rozkwitają w Limanowej* Wandy Matras-Mastalerz. Tytułowe „poetyckie ogrody" przenośnie obrazują różnorodność działań i podejmowanych inicjatyw przez lokalne władze i ośrodki kulturowe miasta Limanowa w celu krzewienia i rozbudzania twórczych impulsów w społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodzieży.

Osobnej uwagi wymagają dwa ostatnie artykuły omawianego tomu, mianowicie *Nowy Sącz na starych widokówkach: między kulturą widzialności a kulturą pamięci* Agnieszki Ogonowskiej oraz *Z Sądecczyzną po morzach i oceanach* Adama Ruty. Oba teksty prezentują obrazy Sądecczyzny w mediach.

Artykuł Ruty może zaskoczyć swoją tematyką. Autor, niejako przewidując reakcję czytelnika, pisze:

> Przywykliśmy do tego, że Sądecczyzna pojawia się w mediach w kontekście jej położenia geograficznego. Podnoszone są walory turystyczne ziemi sądeckiej związane z jej górskim usytuowaniem. Zimą wiele uwagi poświęca się sportom zimowym, do których uprawiania istnieją na Sądecczyźnie doskonałe warunki. Latem region ten zaprasza zarówno kuracjuszy do swoich uzdrowisk, jak i turystów lubiących górskie wędrówki. (s. 323)

Dopiero w kolejnym akapicie ujawnia tematykę swych dalszych rozważań:

> Sądecczyzna gościła jednak na łamach prasy – co prawda pośrednio – także za sprawą statków, których nazwy związane były z tym regionem. Przede wszystkim statki chrzczono imionami miast. Pod polska banderą pływały: m/s „Nowy Sącz", m/s „Krynica", m/s „Gorlice", m/s „Szczawnica", m/s „Rabka Zdrój", m/s „Zakopane", m/s „Dunajec". Aż dwa statki nosiły imię piewcy Podhala Władysława Orkana. (s. 323)

W dalszej części artykułu Ruta wymienia okoliczności, przy okazji których pojawiały się informacje prasowe o polskich jednostkach, np. data

wodowania i związany z tym rytuał „chrztu" statku, doniesienia medialne o niefortunnych zdarzeniach na morzu czy relacje z rejsów – choć te występowały niezmiernie rzadko. Głównym jednak trzonem tekstu jest charakterystyka przywołanych wcześniej jednostek oraz powiązane z nimi informacje prasowe.

Autorka kolejnego tekstu, A. Ogonowska, rozpoczyna od krótkiego szkicu historii pocztówki, w którym kolejno zostały omówione: rozwój tej nowej formy korespondencji, w tym różne techniki jej wydawania; przemiany karty pocztowej powodowane „ewolucją innych mediów wizualnych, by wymienić choćby kino, tradycyjnie nazwane wszak »sztuką ruchomego obrazu«, czy fotografię" (s. 310). Badaczka wspomina także, iż przemianom związanym z ostateczną – wizualną formą pocztówki towarzyszyło zainteresowanie w kręgach kolekcjonerskich, bowiem „seryjność pocztówek praktykowana przez producentów sprzyjała kolekcjonerstwu" (s. 311). Ciekawostką, przypomnianą przez autorkę, jest również pochodzenie terminu „pocztówka"– w 1900 roku bowiem, w Warszawie, został zorganizowany konkurs na polską nazwę karty pocztowej, a autorem zwycięskiego terminu był sam Henryk Sienkiewicz.

W rozwinięciu artykułu zostały wymienione dyscypliny, w kontekście których można analizować pocztówkę, są to m.in.: kulturoznawstwo, komunikologia, socjologia wizualna, medioznawstwo, historia. Zdaniem autorki, rozpowszechnienie i „popularyzacja pocztówek sprzyjały także wydobywaniu lokalnego kolorytu i wyodrębnieniu poszczególnych miejsc jako obiektów i szlaków reprezentacyjnych dla określonych miast, miasteczek, wsi, regionów" (s. 312). Podsumowaniem rozważań dotyczących pocztówki jest wniosek będący jednocześnie definicją: „Pocztówka jako forma wizualnego inwentarza świata (najczęściej fragmentów lokalnej rzeczywistości) przyczyniła się do odkrywania, budowania i przechowywania (śladów) kulturowej tożsamości, obrazu małych ojczyzn identyfikowanych poprzez zestawy powtarzalnych obrazów – przedstawień tworzących określoną kulturę widzialności, a zarazem kulturę pamięci" (s. 312). W dalszej części tekstu autorka na konkretnych przykładach widoków Nowego Sącza omówiła proces „funkcjonowania" miasta i jego „miejsc strategicznych" na pocztówce. Warto też zaznaczyć, iż w artykule wykorzystane zostały, pochodzące ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, skany pocztówek obrazujących Nowy Sącz i okolice z różnych perspektyw i czasów.

Tom *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach* to książka – panorama – ujmująca obraz tego niezwykłego regionu z wielu różnych punktów widzenia. Szeroki wachlarz proponowanych tematów zadowoli najbardziej

wymagających odbiorców. Każdy artykuł to „mikroobraz" przestrzeni, kultury czy historii ziemi sądeckiej. Rozprawy posiadają wysokie walory badawczo-poznawcze, ponadto skłaniają do refleksji i zachęcają czytelnika do dalszych poszukiwań oraz nowych interpretacji. Z tekstów wyraźnie wynika, iż oddziaływanie miejsca na jednostkowe czy zbiorowe postrzeganie danego regionu, pojmowanego jako „mała ojczyzna", otwiera niewyczerpane możliwości badań kulturowych, socjologicznych, etnograficznych. Z kolei określanie siebie – swej kulturowej tożsamości za pomocą miejsc, zawsze było i będzie obecne w tekstach literackich, historycznych a współcześnie i w prasowych, bowiem jak pisał ks. Józef Tischner: „Wnikliwie rozważając formuły przedstawień siebie, odkrywamy, że za każdym razem wskazuje się w nich na miejsce, jakie człowiek zajmuje w imiennej przestrzeni sensu: człowiek, mówiąc, kim jest, odsłania to, gdzie jest" (s. 199). Zatem, podsumowując, *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach* to pozycja zasługująca na wysoką ocenę oraz pozytywne przyjęcie i uznanie czytelników, jak podkreślił we wstępie do publikacji B. Faron, „może być ciekawą lekturą dla wszystkich odbiorców zainteresowanych przeszłością i współczesnością tego pięknego regionu naszego kraju" (s. 7).

ROCZNIK PRZEMYSKI, t. 50: 2014
z. 2, LITERATURA I JĘZYK

KINGA KOSMALA (CHICAGO)

POST-1989 POLISH FILM. REVIEW OF *POLISH CINEMA NOW!*[*]

A book and two-DVD set under the title *Polish Cinema Now! Focus on Contemporary Polish Cinema*[1] is a publication devoted to familiarizing the English language readership with Polish cinema produced after 1989. Even though there have been several attempts at describing the phenomena of the newest Polish cinema in English, the field remains relatively unknown in the English-speaking world. *Polish Cinema Now!* intends to fill that gap. The book, edited by Mateusz Werner, is a collection of eleven articles and a set of two DVDs containing twenty-one short films. The contributors describe the newest Polish cinema in many of its forms, such as feature length films, short films, documentaries, and animation, and place it in the context of the numerous political, economic and historical changes in post-1989 Poland.

The book's main narrative present in all the chapters shows a radical transformation, which Polish cinema had to undergo in the last two decades. The last twenty-four years of Polish cinema have seen the production of more than five hundred feature length films and thousands of documentaries and short films. These numbers might paint a positive picture, yet paradoxically, the films made after 1989 remain much less known outside of Poland that those made prior to 1989. Quite understandably, post-1989 Polish cinema had to face numerous challenges, such as the disappearance of the state funding, the free market rules that started to govern the Polish film production and distribution process, the rapidly changing political and economical environment of the 1990's and 2000's, and the new film technologies developed at the end of the 20th century, to mention just a few. The two opening chapters of the book describe a wide panorama of the post-1989 trials, which Polish cinema had to confront and eventually overcame.

---

[*] *Polish Cinema Now! Focus on Contemporary Polish Cinema*, ed. Mateusz Werner, Warsaw: Adam Mickiewicz Institute; New Barnet, Herts: John Libbey Publishing 2010.

[1] This text was originally published by the "Slavic and Eastern European Journal", Volume 57, Number 2, in the Summer of 2013.

Chapter 2, "Resolving a Crisis of Identity: How Central-Eastern European Cinema Adjusted to the Changes of 1989," written by Michael Brooke, the only non-Polish contributor, places Polish cinema in the wider Eastern European context of changes, which this part of the continent was subjected to after the collapse of communism. He concentrates on the post-1989 careers of the four most famous Polish directors, Krzysztof Kieślowski, Andrzej Wajda, Agnieszka Holland and Krzysztof Zanussi, and compares them with other famous Eastern European filmmakers, such as Jiri Menzel, Miklos Jancso or Bela Tarr. Comparing the Eastern European film directors allows Brooke to familiarize the readership with the wider changes and recurring transformation patterns the Eastern European cinema had to face without having to recourse to long lists of works unfamiliar to the English speaking reader, which often happens in the subsequent chapters.

Chapter 3, "The Arrival of the New Documentary: Two Decades 1989-2009," written by Andrzej Kołodyński, and Chapter 5, "The Second Youth of a Sixty Year Old: Polish Animation after 1989," written by Mariusz Frukacz, provide the reader with a thorough overview of both genres' history in the twenty years and detailed descriptions and analyses of the Polish animation films and documentaries. Even though both chapters closely follow the book's main narrative of the diminishing production numbers, decreasing importance and the loss of social demand and interest prevalent in the 1990's, and then a slow recuperation, growth and finally an international success in the 21st century, they stand out from the rest of the chapters of the book. Kołodyński in his chapter on documentaries, in addition to the historical background and clear explanation of the nuances of documentary film production under a totalitarian regime, covers a variety of film topics – from the workers' strikes in the 1970s, to the Solidarność movement, to the difficult Polish-Jewish relations, to the unhappy life of the inhabitants of project apartment houses. The most successful Polish documentary, according to Kołodyński, remains *Rabbit à la Berlin* by Bartosz Konopka, nominated for the Academy Award in 2010 – a fascinating story of rabbits living between the walls of the Berlin Wall and perceived as a metaphor for lives of the Eastern Europeans. Frukacz, in the chapter on animation, provides a comprehensive reading of numerous animation films and rightly observes that "the usually watchful censorship office was primarily interested in more socially influential art, such as literature and feature films," which granted the animation artists certain freedom not enjoyed by other filmmakers (81). Frukacz does not fail to point out the biggest success of Polish animation to date: *The Cathedral* by Tomasz Bagiński

and its Academy Award nomination in 2002. Both authors' dedication to demonstrating the many sides of the genres and placing them within a wider context make Chapter 3 and Chapter 5 the best in the book.

Unfortunately, the rest of the book chapters are not up to par: they seem to reiterate the main narrative of the book without contributing much insight of the recurring patterns. While compiling information about two decades of cinema history of a relatively big country is an impressive endeavor, a more precise filter to the massive amounts of information provided by the authors should have been applied by the editor. The remaining chapters simply drown the reader in information while not providing much depth to the discussion or analyses of the films.

A more redeeming quality of *Polish Cinema Now!* is the set of two DVDS with carefully chosen twenty-one short films. The films were produced between 1989 and 2009, and on the DVDs each year is represented by one film. The collection offers a diverse portrait of Polish life and its reflection in cinema: Bagiński's CG animated *The Cathedral*, Małgorzata Szumowska's great portrait of a family titled *Silence*, Marcin Koszałka's cinema verité *Such Beautiful Boy I Gave Birth To*, and Marcel Łoziński's study of absurdist situations on the European Union's borders *89 mm from Europe*, to mention just a few of those excellent works. The films selected for the DVDs succeed in mapping out twenty years of mostly unknown Polish cinematic history.

Polish Cinema Now! is good source of information on Polish cinema even if it some of its parts are uneven in their quality. Some of the chapters, that is Chapter 1, 2, 3 and 5, place the films in a wider context and present an insightful analysis and interesting conclusions, while the rest of the chapters contain vast amounts of information without acquainting the reader with any conclusive findings. However, it should be stated that thanks to the efforts of the editor and the contributors of *Polish Cinema Now!*, English-speaking readers will have a much easier access to and a better appreciation of the newest phenomena in Polish cinema.

SPIS TREŚCI

PIOTR BOREK
Pięćdziesiąty tom „Rocznika Przemyskiego” 3

I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY

MARCIN PIĄTEK
„Vobis o fortes animae”. Wizja bohaterskiej obrony Chocimia w dziełach *Naumachija chocimska* Jana Bojanowskiego i *Pamiątka wojny tureckiej* Józefa Bartłomieja Zimorowica 5

WERONIKA WITOSŁAW
Gry w rozbieranie. O asocjacjach stroju i nagości w polskiej poezji barokowej 20

KLAUDIA SMAZA
Wirydiana Fiszerowa – żona i matka, podróżniczka i intelektualistka 36

MAGDALENA ANCYPO
Stereotyp urody w pieśniach ludowych z powiatu sokólskiego 55

EWA HORYŃ
Język dziewiętnastowiecznych listów pasterskich biskupów diecezji kujawsko-kaliskiej wobec wyznaczników stylu religijnego 77

KATARZYNA TRZECIAK
Między autokreacją a autofikcją. Stefan Grabiński jako teoretyk gatunku 99

MAŁGORZATA CHROBAK
„Piekielne, latające maszyny", czyli nowoczesność według Kornela Makuszyńskiego 109

EWA LEŚNIAK
Żydówka – żona i matka. Wizerunek kobiety żydowskiej w powieściach Szołema Alejchema, Szaloma Asza, Isaaca Bashevisa Singera 121

II. MISCELLANEA

ANNA ŁOSOWSKA
„Człowiek zagubiony dla życia społecznego", czyli o nieudanych działaniach służby bezpieczeństwa wobec Jerzego Starnawskiego w celu pozyskaniago do współpracy 147

STANISŁAW MAYKOWSKI
Epoczka przemyska – fragment z *Pamiętnika.* Wstęp i opracowanie Tomasz Pudłocki 167

MACIEJ WALTOŚ
Nad twórczością polityczną Stanisława Orzechowskiego 177

III. RECENZJE

MARIA WICHOWA
O pierwszym staroruskim przekładzie *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego 185

KLAUDIA SMAZA
Różne obrazy ziemi sądeckiej w historiografii, literaturze i mediach 189

KINGA KOSMALA
Post-1989 Polish Film. Review of *Polish Cinema Now!* 197